

LAILA BRENDEN

DUCH Z PRZESZŁOŚCI

Rozdział 1

Nad górami wisiała żółta tarcza księżyca. W pomieszczeniu było tak ciemno, że nieruchomo siedzący przy oknie rysował się za ledwie cieniem na szybie. Księżyc najbardziej przypominał mężczyźnie talerz śmietankowego budyniu. Talerz, z którego i Jon mógłby jeść do woli, ale on już dawno z tego zrezygnował: wystarczyło, że Marit i Karoline spędzały noc na zewnątrz, kąpiąc się w promieniach księżyca. Musiał się jakoś z tym pogodzić.

Jon oparł się łokciami o parapet i wyjrzał na podwórze: leżała tam gruba warstwa śniegu, a wydeptane w nim ścieżki wyglądały w świetle księżyca jak złociste potoki. Była to jego druga zima w Sletten, a praca u brata Marit w charakterze parobka zaczynała mu mocno doskwierać. Od razu pierwszego dnia po ślubie okazało się, ile jest tu do zrobienia, pracował więc od rana do nocy. Ziemię, od lat leżącą odłogiem, trzeba było zacząć na nowo uprawiać. Stodoła otrzymała nowy dach, naprawione zostały ściany spichlerza. Obora i stajnia domagały się remontu, domowi potrzebna była przybudówka... Jon westchnął i spojrzał na ledwo widoczny w zmroku las. Nie chciało mu się tej nocy spać.

Od kiedy zamieszkał w Sletten, przez pierwsze miesiące Karoline była pełna podziwu dla jego zdolności i pracowitości, ale po pewnym czasie zaczęła coraz więcej wymagać. Potrzebowali więcej krów, koń był już stary, szkody nie były naprawiane wystarczająco szybko, jesienią Jon za mało upolował. Stale było coś nie tak, a Marit nie stawała w jego obronie. Kiedy tylko matka miała o coś pretensje, okazywało się, że Marit ma coś pilnego do zrobienia gdzieś indziej, tak więc zostawał sam na sam z teściową.

Problem polegał głównie na tym, że właścicielem gospodarstwa był Bjørn, najstarszy brat Marit. Wszystkie nowe inwestycje stawały się częścią jego własności, o czym Karoline stale Jonowi przypominała. Nadmieniała nieustannie, że trzeba dbać o gospodarstwo, żeby Bjørn był zadowolony, bo w końcu pozwalał im tu mieszkać za darmo. Im, to znaczy Jonowi i Marit.

Jon musiał przyznać, że jeśli chodzi o mieszkanie, to mieli szczęście, ale Bjørn mieszkał wszak i pracował w Christianii i właściwie powinien się cieszyć, że ktoś dba o jego gospodarstwo. Poza tym stale trzeba było kupować budulec i nowe narzędzia, więc Jon wydał na Sletten sporo własnego grosza. Z pieniędzy, które odłożył na podróż do Ameryki. Skrzywił się boleśnie na myśl o tych, którzy wyruszyli za ocean w tym samym roku, kiedy on się ożenił: czterdzieścioro czworo mieszkańców wioski spakowało wtedy cały swój dobytek i wyruszyło w wielką podróż, a jemu ścisnęło się serce, gdy widział, jak odjeżdżają doliną.

Ale dostała mu się Marit, dziewczyna, która rzuciła na niego czar w chwili, gdy ją ujrzał po raz pierwszy. Rusałka, której zazdrościli mu wszyscy koledzy. To na nią zamienił bilet do

Ameryki... Pierwsze dni po ślubie były bajką: materac ich posłania nigdy nie stygł, bo czasem wystarczyło spojrzenie znad kozła do piłowania czy pozornie niewinna uwaga, by lądowali w łóżku. Czasem Jon robił sobie po prostu przerwę w pracy, obracał się tyłem do narzędzia i sięgał po swoją rusałkę krzepkimi dłońmi. Co za czasy! Jon poczuł, że jego ciało budzi się na wspomnienie tych szczęśliwych dni. Taka była Marit, jak ją poznał. Ale później...

Nagle na tle ściany stodoły ukazały się dwa cienie, a Jon odszedł od okna. To Marit z matką zakończyły rytuały pełni i teraz zmierzały ku domowi jak dwa upiory, by pić swój dziwny wywar i czytać z płomieni. Dobrze znał ten ich obrzęd. Wiedział, jak przebiegnie noc i nie wątpił, że Marit wsunie się do łóżka dopiero nad ranem. Nie wiedział, w czyjej intencji odbywały się dziś te modły do księżycy, ale też i nie chciał wiedzieć. Nie bardzo umiał spojrzeć w oczy ludziom, o których pamiętał, że byli u Karoline z prośbą o radę.

Cichutko, na palcach Jon wrócił do łóżka i wsunął się pod leżące tam futra. W izbie obok leżała Siri, która dzieliła pokój z matką. On i Marit zajmowali największą izbę, więc nie miał powodu do narzekań. Nie było im źle, ale planowali przedłużyć dom ku wschodowi, by mieć tam z Marit osobne mieszkanie. Jak dotąd nie miał czasu ruszyć z robotą przy przybudówce, ale może w lecie da sobie radę ze wszystkim?

Jon założył ręce za głowę i zamknął oczy. Słyszał, jak kobiety wchodzą i dokładają do ognia. Właściwie nie powinien narzekać. Leżał sobie w ciepłym łóżu, miał dach nad głową, dość opału na zimę i oborę pełną zwierząt; wielu tak dobrze nie miało. Ale i tak było mu smutno.

Życie nie było takie, jakby sobie życzył. Gorąca i chętna żona bardzo się zmieniła, odkąd razem tu zamieszkali. O pieszczotę trzeba ją było teraz prosić, a kiedy pragnął Marit, często odwracała się do niego tyłem. Jon nie pamiętał, kiedy ostatnio był z nią w ten sposób...

Praktycznie gotowaniem i wyrobem sera i masła zajmowała się w domu Karoline, a Siri sprzątała i pilnowała zastawy oraz bielizny stołowej. Nie wiedział, co robi przez cały dzień Marit. Od czasu do czasu rozstawiała krosna, parę razy widział też, jak ceruje skarpety. Ale poza tym... ?

A on tak pragnął chłopaczka, którego mógłby wszystkiego nauczyć! Synka, który chodziłby za nim i we wszystkim naśladował. Ale Marit nie zachodziła w ciążę i w Jonie zagnieździło się brzydkie podejrzenie. Może piła wywar, który powstrzymywał ją od zajścia? Słyszał, że są takie, a podczas poprzedniej pełni podsłuchał kawałek rozmowy, którą żona prowadziła z matką w dużej izbie. Karoline zapewne podała Marit kubek z napojem, bo prosiła, żeby córka wypila wszystko, „żeby ziarno męża nie wzeszło”. Czyżby więc nie chciała zajść? Jon nie skojarzył wtedy, ale teraz wszystko zaczęło układać się w jaką taką całość. Delikatne aluzje. Tu słówko, tam słówko. Porozumiewawcze spojrzenia. Tajemnicze napary. Dlaczego więc za niego wyszła, jeśli nie chciała mieć dzieci, założyć rodziny?

Z czasem Jon coraz bardziej zamykał się w sobie. Uciekając w pracę, postawił gospodarstwo na nogi. Remontował budynki i sprzęt, organizował pomoc przy sianokosach. Wieczorami naprawiał narzędzia, heblował koryta, szlifował rękojeści noży, a potem walił się spać. Chodziło o to, by zasnąć przed powrotem Marit i nie mieć pokusy, by ją objąć. Dość miał obojętności i niechęci żony.

Tak właśnie teraz było, po dwóch zaledwie latach w małżeńskim łożu. Niekiedy Jon czuł się jak starzec, ale może tak właśnie czuje się żonaty mężczyzna? Ciężka praca i spanie. Z izby docierały przytłumione głosy kobiet, ale już nadchodził sen i wkrótce dźwięki te zlały się w jedno z jego równym oddechem.

Po drugiej stronie rzeki, kawałek na południe od Sletten, w łóżku leżała kobieta i patrzyła na promienie księżyca prześwitujące przez cienkie zasłony. Kaja też nie mogła tej nocy zasnąć. Czy winna była pełnia? Dzisiejszego wieczora Åsmund zostawił ją w spokoju: był tak pijany, że zasnął, niczego się od niej nie domagając. Teraz chrapał głośno w izbie obok, a Kaja cieszyła się godzinami wolnymi od razów i wyzwisk. Gdyby miała dokąd pójść, uciekłaby już dawno temu. Nie miała jednak gdzie się ukryć, nie miała też pieniędzy na wyjazd. Ojciec żądał, by została w Åsmundrud, mimo że Åsmund nie dotrzymał słowa. Nie została żoną i gospodynią, ale pełniła tę rolę, co Åsmundowi wystarczało, a jej ojcu widać też. Nie wiedziała, czym Åsmund go skusił, ale musiało coś takiego być, skoro ojciec zabronił jej stąd się ruszać. Widział, jaka jest nieszczęśliwa, ale to, że tu mieszka, wiele dla niego znaczyło.

Nagle Kaja odrzuciła derkę i postawiła stopy na zimnej podłodze. Zapomniała o swoim napoju! Nie mogła sobie pozwolić, by doszło do kolejnej tragedii. Mieszanka ziół, którą dostała od Åshild, najwidoczniej była skuteczna, bo nie zaszła w ciążę. Kaja rozgrzebała palenisko w kuchni, by podgrzać wodę na napar.

Gdy tak siedziała z kubkiem w dłoniach, poczuła bolesną tęsknotę za ciepłym ciątkiem przy piersi. Ale przecież nie mogła mieć dziecka z kimś takim jak Åsmund! Kiedy o tym pomyślała, z kącika oka spłynęła łza. Ostatnio te myśli wręcz ją prześladowały. Bo czego jeszcze mogła od losu oczekiwać? Że zjawi się książę z bajki i zabierze ją do swojego zamku? Wiedziała, że skazana jest na nędzny żywot w Åsmundrud. Przecież nikt nawet nie spojrzy na kobietę, która dzieli łożo z pijakiem i awanturnikiem, a cała wieś dobrze wiedziała, jak się sprawy mają.

A może powinna mieć dziecko? Byłaby to jedyna radość w jej życiu. Skoro włosy jej posiwiały, a ciało należało do innego, nie miała już czego bronić i chyba wybaczone by jej nieślubne dziecko? Przecież nikt by jej go nie odebrał? Na samą myśl o tym po plecach przebiegł jej dreszcz i Kaja szybko wypila napar. Najlepiej będzie, jak wróci pod kołdrę i ogrzeje się. Szybko przegrzebała palenisko i pobiegła z powrotem do sypialni.

Gdyby tak Åsmund raz upił się i nigdy nie obudził! - pomyślała, podciągając derkę pod brodę. Mogłaby wtedy iść gdzieś na służbę. Wszystko byłoby lepsze niż życie w Åsmundrud. Kaja spojrzała na ścianę, na której wisiał jej odświętny strój. Dwa lata temu, kiedy Åsmund obiecał, że się z nią ożeni, miała go włożyć do ślubu. A teraz był już dwudziesty trzeci lutego 1853 roku i pogodziła się z myślą, że nigdy nie założy go na swoje własne wesele. Kaja zamknęła oczy i weszła w świat pełen przystojnych zalotników i dobrodusznych mężczyzn. Na szczęście wciąż przychodzili do niej w snach...

W dzień po pełni księżyca do domu pastora zmierzało wielu młodych ludzi. W przyszłym roku mieli przystąpić do konfirmacji i teraz schodzili się z całej wsi, by popisać się zdobytą wiedzą. Nauki pobierali co prawda u nauczyciela, ale pastor zwołał ich, by sprawdzić postępy młodzieży w nauce historii biblijnej i katechizmu. Niektórzy spóźnialscy mieli już po osiemnaście lat, a kilku chłopców musiało przystąpić powtórnie, ale większość miała od trzynastu do piętnastu lat. Wszyscy byli równie przejęci.

Hannah-Kari i Knut szli razem. Brat był o głowę wyższy od siostry, ale poza tym byli bardzo do siebie podobni. Słyszeli, że pastor jest bardzo surowy, więc przed przyjściem pilnie czytali Biblię i katechizm.

- Myślisz, że nas spyta? - Hannah-Kari bała się spotkania. Bo co, jeżeli nie będzie potrafiła dobrze odpowiedzieć?

- Będzie sprawdzał, ile nauczyliśmy się w szkole - odparł Knut. - Może nam coś zada?

- Jeżeli nawet, to nie będzie to nic trudniejszego niż w szkole - stwierdziła Hannah-Kari. Uważała, że z Biblii i katechizmu są nieźle przygotowani. - Zdejmij czapkę - szepnęła, bo byli już pod drzwiami pastorówki.

Ściągając futrzaną czapę, Knut spojrzał na siostrę spode łba. Przecież nie był taki nieokrzesany, sam wiedział, co wypada, a co nie! W drzwiach stanęła młoda dziewczyna. Szybciutko ściągnęli z siebie kapoty i złożyli na wielkim podróżnym kufrze stojącym w sieni. Wieszaki wypełnione były odzieżą, nie byli więc pierwszymi, którzy przyszli.

W izbie zobaczyli koleżanki i kolegów ze szkoły. Martin i Lars siedzieli jak zwykle razem, wymieniając chytre spojrzenia. Jak dobrze, że już nam nie dokuczają, pomyślała Hannah-Kari. Po tym, jak Knut pokazał im swoje zdolności, skończyło się poszturchiwanie i obelgi. Właściwie wszystko to się skończyło po śmierci Margit, poprawiła się w myślach. Pod oknem siedziała Berit z długimi rudymi włosami i Torbjørg z mysimi ogonkami. Tor i Synnøve tkwili z poważnymi minami w kącie przy szafie, a Trond patrzył surowo na Hanne, bo bał się, że dziewczyna wybuchnie śmiechem. Hanne bez przerwy się śmiała, ale dziś mogłaby się właściwie powstrzymać.

- Dzień dobry - przywitały się ze wszystkimi bliźnieta i znalazły sobie miejsce przy drzwiach.

Salka była spora, ale i tak wszyscy stoczyli się z tyłu, jak najbliżej wyjścia. Zazwyczaj gadatliwa młodzież siedziała cicha i przejęta: wszyscy czekali na pastora i podnosili szybko głowy za każdym razem, gdy poruszyła się gałka w drzwiach. Zanim jednak pojawił się pastor, nadeszło więcej młodzieży. Zjawili się więc mieszkający w północnej części wsi Inger, Tone, Anne, Per i Kristian, już na tyle duzi, by wziąć udział w spotkaniu, a na koniec do izby wsunęli się Nina i Gunnar, którzy zajęli ostatnie wolne krzesła.

- Kiedy on wreszcie przyjdzie? - szepnęła Berit, kręcąc się niespokojnie na krześle. - Jak długo mamy jeszcze czekać?

- Cicho! Słyszę kroki na schodach. - Torbjørg tak gwałtownie odwróciła głowę, że aż podskoczyły jej mysie ogonki.

- To na pewno on! - Tor już zaczął wstawać, w końcu trzeba było elegancko przywitać pastora.

Ciężkie kroki zatrzymały się, a po chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich stary pastor, który właściwie nie był taki stary. Wśród wiejskiej starszyny uchodził wręcz za młodego, ale młodzież widziała w nim starego, zwłaszcza w porównaniu z młodym, świeżo po szkołach, który niekiedy go zastępował.

- Niech będzie pochwalony.

Młodzież zerwała się z miejsc; spuściwszy wzrok, wszyscy nisko się uklonili.

- Sporo was - chrząknął pastor, idąc do stołu na końcu salki. - Ale siedzicie strasznie daleko! Weźcie krzesła i przesiadźcie się bliżej.

Rozległo się szuranie krzesłami i cała grupa zrobiła, o co prosił. Pastor był najwidoczniej w dobrym humorze, bo głos miał wesoły. Powoli młodzi ludzie odważyli się unieść wzrok i to, co ujrzeli, nie było wcale takie straszne. Mimo wielkiej czupryny i krzaczastych brwi pastor wyglądał poczciwie. I niemal się uśmiechał.

- A więc chcecie poznać słowo Boże i kierować się nim dalej w życiu, tak?

Siedemnaście głów przytaknęło.

- A w szkole pilnie się uczyliście i znacie historię biblijną? Tym razem przytaknęło już mniej głów.

- No to zobaczymy, czego się nauczyliście.

Jedna głowa niechęć przytaknęła i była to głowa Hanne, której gorliwość wynikała z obawy przed roześmianiem się w głos.

- Za rok staniecie przed ołtarzem i przyjmiecie sakrament, a to wymaga znajomości słowa Bożego.

Teraz nikt nie przytaknął. Młodzież nagle przypomniała sobie konfirmowanych sprzed roku, jacy byli bladzi i przejęci, co do jednego. Jaki straszny to musiał być dla nich dzień!

- Teraz proszę głośno odpowiadać, jedno po drugim -zarządził pastor. - Chcę spisać wasze imiona i adresy i przekonać się, czy znacie katechizm.

Kiedy jako pierwszy wywołany został Gunnar, w salce zrobiło się cicho jak makiem zasiał. O co spyta pastor? Wycierając spocone ręce o spodnie i kaftany, młodzież wlepiała wzrok w plecy Gunnara.

- Jak się nazywasz? - Pastor włożył na nos okulary, przez co od razu nabrał surowszego wyglądu.

- Gunnar Nes, urodzony siedemnastego marca 1837 na Nesbakken.

- Odpowiadasz prawidłowo. - Pastor zapisał coś w wielkiej księdze. - Ile masz rodzeństwa?

- Czworo braci i sióstr. Wszyscy młodsi ode mnie.

- Wszyscy chodzą do szkoły?

- Nie... - Gunnar zawahał się. - Najmłodsze nie chodzą.

- A dlaczego to? - spytał pastor, nie przestając zapisywać, a pytanie zadał pewnie z przyzwyczajenia. Chłopcy i dziewczęta w salce wymienili uśmiechy. Hanne musiała zatkać ręką usta, a Tor udał, że się rozkaszał.

- Siri ma dwa lata, a Guri cztery... jak mi się zdaje. - Gunnar zastanawiał się, czy ich dokładny wiek jest tu ważny.

- No tak. Są zbyt małe. - Pastor machnął ręką, oparł się wygodnie na krześle i zdjawszy okulary, spojrzał badawczo na Gunnara. Chłopak był wysoki, przygarbiony, miał wąskie oczy i wystające kości policzkowe. Dzięki początkom zarostu na brodzie wyglądał doroślej niż pozostali chłopcy.

- Kto jest dla ciebie przewodnikiem w wierze i w życiu?

- Pan Bóg.

- A skąd wiesz, czego nasz Pan od ciebie żąda? Gunnar zacukał się na moment, a potem powiedział to, co, jak sądził, pastor chciałby usłyszeć:

- Muszę słuchać słów pastora.

- Tak. A skąd pochodzą moje słowa?

- Od Boga? - odparł Gunnar pytającym tonem. - Albo z Biblii?

Teraz obecni mocno się zaniepokoiili, bojąc się, że każde z nich zostanie tak samo odpytane. Niektórzy z nich wiedzieli sporo o wierze, inni niewiele. Nie sposób było zapamiętać te wszystkie

trudne wyjaśnienia, które wbijał im do głowy nauczyciel. Teraz wysilali mózgownice, by przypomnieć sobie szkolne wiadomości.

- A kto napisał Biblię? - pytał dalej pastor.

Ale zanim Gunnar zdążył odpowiedzieć, rozległo się pukanie. Oczy wszystkich zwróciły się na drzwi, w których pojawiły się dwa kostury, a potem zgarbiona i krzywa postać wepchnęła się do salki i oparła o ścianę. Po salce przebiegł szmer. A ten co tutaj robi? Kaleka, który nie może nawet chodzić do zwykłej szkoły! Młodzież wymieniła spojrzenia i wstrzymała oddech, widząc, że pastor jest mocno zaskoczony sytuacją. Nagle do wszystkich dotarło, że Mały Ole także już dorósł do konfirmacji.

- Przepraszamy za spóźnienie - zaczęła Marte Svingen z uśmiechem. - Ale urwała nam się płoza w saniach i mieliśmy przestój. - Rozejrzała się po pomieszczeniu i stwierdziła, że nie ma już wolnego krzesła.

- Weź moje - zerwała się z krzesła Inger i zaniósła je Małemu Ole, a sama usiadła na długiej ławie obok Torbjørg.

- No to już nie będę pastоровi przeszkadzać. - Marte odwróciła się i ruszyła ku drzwiom, ale pastor nagle się ocknął.

- Chwileczkę! Jest nas za dużo. Obawiam się, że musicie przyjść w innym roku.

Marte obróciła się powoli, patrząc na niego nierozumiejącym wzrokiem. Podniosła brwi i czekała.

- Tak, w tym roku jest wielu kandydatów, więc najlepiej będzie, jak on jeszcze poczeka.

- Mam na imię Ole - zaskrzypiał nagle chłopiec. Głos miał dziwny, ale słowa nie były trudne do zrozumienia. - Mam dobry słuch i umiem mówić.

- Widzę. - Pastor poczerwieniał. Wstał. - Możesz mieć trudności z nauką.

- Dlaczego?

Marte nie wtrącała się, pewna, że chłopiec da sobie sam radę.

- Bóg karze czasem mocno i może to się wydać niesprawiedliwe - wymamrotał pastor. - Ale zanim Pan sam zdejmie z ciebie karę, ja mogę się tylko za ciebie modlić.

Mały Ole, który siedział skrzywiony na krześle, zamknął na chwilę oczy, próbując zrozumieć, co pastor ma na myśli. Coś mu się tu nie zgadzało.

- Czy pastor chce przez to powiedzieć, że zostałem pokarany?

- Bóg tak chciał.

- Ale jeśli tak jest w istocie, to dlaczego nie mogę wysłuchać Słowa Bożego i pokazać, że wypełniam nakazy Pisma? Pokazać, że ta kara, o której pastor mówi, jest nieuzasadniona?

Przez moment Knut napotkał wzrok Małego Ole i uśmiechnął się do niego nieznacznie. Ole był naprawdę odważny i najwyraźniej dobrze na coś takiego przygotowany. Knut miał nadzieję, że przyjaciel się nie podda.

- Pan Bóg sam musi przywrócić ci sprawność i zdjąć z ciebie ciężar. Tylko w ten sposób pokaże, że ci przebaczył.

- Przebaczył? Co przebaczył?

- Tego nie wiem. Tylko sam Pan Bóg to wie. - Pastor ruszył w stronę Marte i Małego Ole, by wyprowadzić ich z izby. Stał przed nimi ze zdecydowanym wyrazem twarzy i zaciśniętymi wargami.

- Ale obiecuję, że będę się za ciebie modlił, i to często. Więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

Młodzież w salce czekała. Żadne z nich nie miało chęci śmiać się z głosu Małego Ole czy jego kosturów. Wszystkim było wstyd za pastora i choć często sami nie byli w porządku wobec kaleki, było im teraz żal chłopaka.

- Mam nadzieję, że płozy wam nie odlecą po drodze do domu. - Pastor chwycił za gałkę w drzwiach i otworzył im drzwi, ale w tej samej chwili Knut Rudningen wstał i chrząknął.

Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę i atmosfera w salce stała się jeszcze bardziej napięta. Knut rzadko kiedy wychodził przed szereg.

- Odmawianie Małemu Ole konfirmacji chyba nie jest w porządku? - zauważył, patrząc pastrowi w oczy. - Jeżeli potrafi odpowiedzieć poprawnie na pytania? - Hannah-Kari pomyślała, że sposób, w jaki brat mówi, przypomina ich ojca. Co prawda dopiero zaczynał mu się zmieniać głos, ale rozpoznała rozciąganie słów i ten sam spokojny, kategoryczny ton.

- Pozwolisz, że to ja będę o tym decydował - odrzekł twardo pastor, ale jego spojrzenie biegło niespokojnie od Knuta do jego siostry, bo o bliźniętach Åshild i Olego wiele już słyszał.

- Nie pojmuję, dlaczego pastor chce ukarać Małego Ole w ten sposób.

Wszyscy zrobili wielkie oczy i wstrzymali oddech. To było niesłychane - żeby chłopak przed konfirmacją w ten sposób mówił do pastora!

- Czy nie wystarczy, że ludzie we wsi od lat go unikają i traktują jak powietrze? - ciągnął Knut. - Co on pastrowi uczynił, że nie wolno mu iść do konfirmacji?

Teraz młodzież zaczęła się nerwowo kręcić na swoich krzesłach. Jak to się skończy? Czy pastor odmówi konfirmacji także jemu? Jak Knut śmiał się postawić?

- Występując przeciw duszpasterzowi, występujesz przeciw Panu Bogu, jesteś tego świadom? - Pastor wciąż trzymał dłoń na klamce.

- Nie. Nie występuję przeciwko nikomu. Ja tylko pytam. - Knut przechylił głowę i nagle w jego niebieskich oczach zaiskrzyło. Pastor poczuł, jakby coś mocno pchnęło go w pierś i równie

mocno dotarło do niego, że Knut ma rację. Wzrok chłopaka wwiercał się w niego jak palące promienie i było to wysoce nieprzyjemne. Pastor poczuł nagle duszności i puścił drzwi.

- Słyszałem od nauczyciela, że nie chodzisz do szkoły.

- Pastor zwrócił się do Małego Ole, próbując inaczej. - Być może brak ci potrzebnych wiadomości.

- Niech więc pastor to sprawdzi. - Mały Ole spojrzał na niego z przekrzywioną głową, bo całe ciało miał z jednej strony zapadnięte.

- Hm. - Tego pastor się nie spodziewał, ale pomyślał, że nadarzyła się znakomita okazja, by przytrzeć chłopakowi nosa. Odchrząknął kilka razy, a potem rzekł bardzo głośno: - Używana podczas chrztu woda uświęcona jest Boskim nakazem i jednoczy się ze Słowem Bożym. Jak woda może czegoś takiego dokonać?

- Woda tego nie czyni, ale Słowo Boże jednoczy się z wodą i z wiarą, która na tym słowie polega. Bez Słowa Bożego woda jest tylko wodą i nie może nikogo ochrzcić, ale z nim staje się kąpielą odrodzenia w Duchu Świętym.

Marte odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że nauczyciel Małego Ole ćwiczył chłopca w katechizmie i wiedziała też, że chłopiec w lot wszystko pojmował. Ale to, co usłyszała, przerosło jej najśmielsze oczekiwania. Nie śmiała podnieść na pastora wzroku; opuściła tylko głowę i zamknęła oczy. Przez zgromadzonych przebiegł szmer, a Knut usiadł z powrotem, patrząc na pastora już zupełnie zwyczajnym wzrokiem.

Pastor zaniemówił. Z rękami na plecach chodził teraz po salce. Kaleka odpowiedział poprawnie, najwyraźniej głowę miał zupełnie w porządku. Po czymś takim trudno mu będzie odmówić chłopakowi udziału w dalszych przygotowaniach do konfirmacji. Jego ułomność była właściwie karą za grzechy rodziców, bo w Piśmie powiedziano, że Bóg nie wybaczy grzechu aż do trzeciego i czwartego pokolenia; wiele wskazywało na to, że sam chłopiec był wolny od poważnych grzechów, więc może nic nie stało na przeszkodzie, by kalekę bierzmować? Tak czy owak musiał kontynuować rejestrację młodzieży, bo mogło to jeszcze długo potrwać. Ani Marte, ani Mały Ole nie sprawiali wrażenia, jakby chcieli wyjść.

W końcu pastor stanął przed chłopakiem i tym razem przemówił wprost do niego, nie patrząc na Marte.

- Dobrze odpowiadasz. Kto cię uczył katechizmu?

- Mój nauczyciel, Sander Klepp.

- Ach tak. - Pastor spojrzał na Marte, a ona potwierdziła ruchem głowy. - Chodziłeś zatem do dobrej szkoły. - Sander był znanym i lubianym nauczycielem z Gol i pastor po raz kolejny był

mocno zaskoczony. Jeśli Sander Klepp uczył chłopca, rzeczywiście nie musiał zwlekać z konfirmacją.

- Zrobimy więc wyjątek. - Pastor odchrząknął i popatrzył po młodzieży, która pilnie śledziła każdy jego ruch. - Dołączysz do pozostałych.

Wielu odetchnęło z ulgą i napięta atmosfera w salce ustąpiła. Ale Hannah-Kari zastanawiała się, jaki to wyjątek pastor miał na myśli. Wyjątek od czego?

Rozdział 2

Ole uniósł nieco czapkę, by otrzeć pot z czoła, a potem przysiadł na jednym z okrągłaków. Uwijali się od samego rana i udało się okorować więcej pni niż planował; leżały teraz, gotowe do zwózki, a Ole pomyślał, że dobrze mu się z synem pracuje. Knut nie oszczędzał się, harował jak dorosły.

- Wygląda mi na to, że w parę dni załatwimy całą tę kwaterę - rzekł Ole, szukając w worku drugiego śniadania. - To bardzo dobrze, bo wkrótce zaczną się roztopy i wtedy nie damy rady niczego zwieźć.

- Stary ten las - zauważył Knut, spoglądając na pnące się aż pod niebo świerki. Rąbali pod samą stromizną i od kilku już dni koń karpami udeptywał drogę, która stopniowo stawała się coraz szersza i twardsza. Nie powinno więc być kłopotów ze ściąganiem bali ze stoku, o ile, oczywiście, nie zmieni się pogoda. Duże opady śniegu albo nagle roztopy mogłyby sprawić, że drewno będzie musiało zostać tu aż do lata. - Za rok będziemy chyba rąbać dalej?

- Masz rację - odparł Ole. - Ale musimy też sadzić, żeby ci, co przyjdą po nas, też mieli w co wbić siekiere.

Ojciec zawsze pilnował, żeby gospodarka nie była rabunkowa. Kiedy wyrąbał w jednym miejscu, sadził w innym, a dalej rąbał jeszcze gdzie indziej. Ziemią i lasem trzeba było gospodarować umiejętnie, by zapobiec ich wyjałowieniu. W ten sposób także jego syn uczył się, że wszystko trzeba robić z głową i nie zapominać o kolejnych pokoleniach.

- Niezły jest ten nowy koń - stwierdził Knut, wyjmując korek z drewnianej manierki i wlewając sobie do gardła mleko, bo od pracy w lesie był zawsze spragniony. - Ma parę - dodał, kiwając głową w stronę Skarpetki. Koń miał wyraźne białe skarpetki na wszystkich nogach i ładnie się prezentował.

- Tak, to był dobry zakup... Dobrze zastąpi Czarnego. - Olemu wciąż ścisnęło się serce, kiedy myślał o pocziwym konisku. O zwierzęciu, które służyło im wiernie tyle lat. O koniu, który ocalił Knuta od stratowania, koniu, który zawsze galopował jak na skrzydłach, kiedy trzeba było sprowadzić położną, koniu, który cierpliwie znosił jeżdżące na nim dzieci.

Był to dla nich wielki cios, tego dnia, kiedy wrócili z wesela w Sletten. Pamiętał ten wieczór, jakby to było wczoraj: Hannah-Kari siedziała ubrana w dużej izbie, a przed nią na stole leżała strzelba. Położyła spać Sebjørg i zrobiła wszystko, co normalnie robiła Alette, ale nie mogła zasnąć, wiedząc, że tam w lesie leży ich koń. Kiedy rodzice wrócili z zabawy, spokojnie opowiedziała, co się wydarzyło. Łzy zaczęły jej płynąć dopiero, jak skończyła. Ojciec nie od razu dał jej wiarę: nie pojmował, jak poradziła sobie ze strzelbą, nie mógł uwierzyć, że miała na tyle

odwagi, by skierować lufę w koński łeb. Wkrótce jednak zobaczył na własne oczy, że córka mówiła prawdę. Przez długi czas potem czuł w ciele wewnętrzne drżenie, bo tego dnia pojął, jakie ma dzielne dzieci.

- I tak byłby już czas znaleźć Czarnemu następcę. -Knut wiedział doskonale, o czym ojciec myśli. - Słabł już i robił się cały sztywny.

- Tak, to nie była żadna tajemnica. Ale i tak żał, że Hannah-Kari musiała mu skrócić życie.

- Na szczęście wyszła z tego wszystkiego bez szwanku. - Knut pamiętał, jak żałoba po koniu i przerażenie wskutek tego strasznego wydarzenia wkrótce przeszły w dumę. Jego siostra była z siebie słusznie dumna: patrzono na nią z podziwem i chwalono za to, że poradziła sobie ze strzelbą.

Przezuwając wędzonkę, Ole pomyślał, że Knut ma rację. Ale tego wieczoru zrobił rachunek sumienia i postanowił, że nie będzie się sprzeciwiał bliźniętom w kwestii gry na skrzypcach. Jeśli tylko przestaną o tym mówić i jeśli tylko nie będzie musiał oglądać w domu instrumentu, nie będzie przeszkadzał Knutowi pobierać lekcji u Skoczego Dalu... Jak dotąd udawało mu się dotrzymać tej danej sobie obietnicy. W dniach, kiedy mieli szkołę, Knut i Hannah-Kari zawsze wracali podejrzanie późno. Niekiedy Hannah-Kari przychodziła do domu dużo wcześniej niż Knut, ale on powstrzymywał się od zadawania pytań. W ten sposób próbował im jakoś okazać swoje uznanie.

Wyrań wyglądał jak dziura w lesie, przynajmniej z perspektywy orła, który krążył wysoko, wypatrując zdobyczy. W dziurze tej zieleniły się porozrzucane gałązki, a śnieg ubity był przez padające drzewa i karpie ludzi i konia, który stał na brzegu polanki. Na okorowanych balach siedziało dwóch mężczyzn, a dookoła dziury-polanki stał gęsty las.

Ryś, który zaległ na skalnej półce powyżej wyłębu, śledził obu drwali sennymi oczyma. Dziś nie stanowili oni dla niego zagrożenia, czuł więc się tu na górze bezpieczny i nadstawiał uszu w innym kierunku. Dzień był bezwietrzny, odpowiednio zimny i szary - dobry na pracę w lesie.

Ole skończył jeść i wstał, prostując się. Bardzo lubił takie chwile, spędzane razem z synem. Cieszyło go, że Knut tak dobrze radzi sobie z pracą w gospodarstwie; patrząc na niego, widział siebie samego w czasach młodości. Przyjemna też była świadomość, że syn tak wiele nauczył się właśnie od niego.

- A więc pastor nie bardzo się palił do przyjęcia Małego Ole na naukę? - Ole usłyszał całą historię od Hannah-Kari, bo Knut nie wspomniał o tym ani słowem.

- No, nie bardzo. - Głos Knuta załamał się nagle, co było wynikiem mutacji. Wszyscy na to zwracali uwagę, a siostra niekiedy się zeń śmiała. Czerwienił się wtedy jak panna i na wszelki wypadek w towarzystwie mówił jak najmniej. Może teraz, sam na sam z ojcem, będzie bardziej rozmowny?

- Ale słyszałem, że Mały Ole dobrze mu odpowiedział?

- Tak, pastora aż zamurowało. - Knut uśmiechnął się na samo wspomnienie tej chwili. - Po takiej odpowiedzi nie miał jak odmówić mu konfirmacji.

- Pastor jeszcze nie raz może się zdziwić. Wszystkich was odpytał?

- Tak. Ja jakoś sobie poradziłem.

- Czyli pastor nie wziął się na ciebie? - Z opowieści Hannah-Kari Ole zrozumiał, że Knut użył w stosunku do pastora nie tylko słów.

- Nie, nie sędzę. - Knut potrząsnął głową i dopił mleko. - Przecież powiedziałem mu tylko prawdę.

- No tak... Ale wiesz, prawda może być dla niektórych trudna do przyjęcia. - Ole nie chciał roztrząsać tej konkretnej sprawy, bo Knut z reguły wiedział, co robi. Miał jednak bardzo silnie rozwinięte poczucie sprawiedliwości, a to nie zawsze było korzystne.

- Jeszcze trudniej mają ci, którzy bez winy cierpią. - Knutowi chodziło o upokorzenia, jakich doświadczył Mały Ole.

Ojciec czytał chyba w jego myślach. Potarł szczecinę na brodzie i powiedział w zadumie:

- Mały Ole wiele w życiu przeszedł, to pewne. - Tu podniósł wzrok i spojrzał na drugą stronę doliny, w kierunku Sletten i gospodarstwa Svingenów. Z miejsca, w którym siedzieli, nie było widać leżących tam gospodarstw, ponieważ zasłaniały je wysokie świerki. - Ale trzeba pamiętać, że przez wiele lat było mu bardzo dobrze u Marte. A poza tym to niegłupi chłopak.

- Nic nie usprawiedliwia pastora, który nie chciał go bierzmować.

- Nie przeczę. Ale musimy uważać, żeby nie przesadzić ze współczuciem. Ludzie oddają Małemu Ole niedźwiedzią przysługę, kiedy ze współczucia wszystko za niego robią. Bo prędzej czy później będzie musiał sobie w życiu radzić sam.

Knut zastanawiał się przez chwilę nad słowami ojca. Po konfirmacji będą uważani za dorosłych, a wtedy Mały Ole nie będzie się już mógł trzymać spódnicy Marte. I wszyscy nie będą mu już tak pomagać.

- Doskonale sobie radzi, bo jest bystry - odrzekł w końcu Knut. - Wtedy to on rozmawiał z pastorem, Marte nic nie mówiła.

- Ale ty mówiłeś? - uśmiechnął się ostrożnie Ole.

- Za dużo nie powiedziałem...

- Wiesz, ty nie zawsze musisz dużo powiedzieć... - Słowa Olego zawisły w powietrzu.

Przez chwilę siedzieli w ciszy, a powiew północnego wiatru świadczył o tym, że to jeszcze nie koniec zimy. Śnieg tłumiał wszelkie dźwięki i słyhać było tylko oddechy dwóch ludzi i konia. Tu, na wyrębie, ojciec i syn byli jak zamknięci w swoim własnym świecie: brunatna ściółka i

ciężkie od śniegu świerki przemawiały swoim własnym, niemym językiem, którzy ci dwaj wysoko sobie cenili.

- Zastanawiam się, czy nie powinniśmy dokupić bydła. Co o tym myślisz? - Ole pragnął, żeby Knut brał udział w planowaniu przyszłości gospodarstwa, które wszak i tak miał objąć, gdy zestarzeje się ojciec.

- W takim razie trzeba będzie rozbudować oborę.

- Owszem. Ale czy to nie dobry pomysł?

- A więc dlatego rąbiemy las? - Knut kojarzył szybko i chciał pokazać ojcu, że nie da się zwieść. Jeżeli Ole chciał udać, że pragnie zasięgnąć jego rady w sprawie, którą sam dawno przesądził, niech wie, że mu nie wyszło. W każdym razie, jeżeli zrąbywane przez nich drzewa miały być użyte do rozbudowy obory. Bo to znaczyłoby, że dawno podjął decyzję i nie jest mu właściwie potrzebna opinia syna.

- Nie - powiedział szybko Ole, który pojął, o czym Knut myśli. - Rąbiemy na zamówienie Josteina Dokkena. Obiecałem, że pomogę mu przy nowej stodole.

- Chyba naprawdę im potrzebna. - Knut przypomniał sobie dziurawą i wałącą się stodołę Dokkenów. Kiedyś na pewno spełniała dobrze swoje zadanie, ale teraz narożne bale mocno się pochylily, a dach ledwo się trzymał. A więc to drewno nie jest przeznaczone dla naszego gospodarstwa, pomyślał z zadowoleniem.

- Ale jeżeli zdecydujemy się na rozbudowę - ciągnął Ole lekkim tonem - możemy zrabować drzewa niżej na stoku. Tam świerki są grubsze i wyższe.

- No ale to chyba dopiero następnej zimy?

- Nie wiem, może znajdziemy czas jesienią, zanim spadnie śnieg?

- Okrągłaki muszą schnąć ze dwa, trzy lata... - Knut wiedział już sporo o tych rzeczach.

- Zgadza się. Dlatego trzeba by to zrobić jak najszybciej. - Ole pomyślał, że Knut będzie już wtedy silniejszy i wytrzymalszy od niego. Pomoc przy stodole powinna go zahartować... Coraz częściej Ole myślał właśnie w ten sposób. Planował, jak skutecznie wdrażać Knuta w różne prace w gospodarstwie: sianokosy, obrządzanie zwierząt, ciesiółkę, polowanie, leśnictwo... Tyle jeszcze chłopak musiał się nauczyć, by stać się pełnowartościowym gospodarzem. Ole miał świadomość, że któregoś dnia on sam przestanie dawać sobie ze wszystkim radę. Nie była to przyjemna myśl, ale konieczna. Dobry ojciec musiał planować przyszłość swoich dzieci, tak wychowano gospodarza na Rudningen. - No, zobaczymy, jak Skarpetka sobie dziś poradzi. - Ole wstał na znak, że odpoczynek dobiegł końca. - Na tym śniegu powinna dobrze ciągnąć.

Knut zerwał się na nogi i wzięli się za mocowanie dłużyca za koniem.

Nie rozmawiali już, bo z okrągłakami i łańcuchami było dość roboty, ale świadomość, co dokładnie jest do zrobienia, bardzo obu pomagała. Niekiedy Knut spoglądał ukosem na las, gdzie, jak mu się zdawało, zauważył kunę, ale przykładał się do pracy.

- Może uda nam się dziś obrócić trzy razy, jak myślisz? - Ole cmoknął na konia.

- Kto wie. Jeśli nie, zostawimy resztę na jutro. - Knut wiedział, że ojciec lubi doprowadzić robotę jak najszybciej do końca. Jak tylko widział taką możliwość, zaciskał zęby i harował do skutku. Jego niechęć do odkładania na jutro niekiedy dawała się Knutowi we znaki.

- W każdym razie możemy spróbować. - Ole uderzył konia lejcami i ruszyli w dół.

Na stromiznach i zakrętach łańcuchy zgrzytały, a bale tarły o siebie z hałasem, ale powstrzymywana niekiedy Skarpetka trzymała dość równe tempo. Wkrótce byli już na drodze do gospodarstwa i mogli odczepić ładunek.

- Równie ładnego budulca Jostein musiałby długo szukać. - Ole popatrzył z uznaniem na dłużyce. Gdyby nie to że tak były potrzebne w Dokken, zatrzymałby je pewnie do własnego użytku. - To co, bierzemy następny ładunek?

Knud uśmiechał się, podążając pod górę za ojcem. Mogli teraz obyć się bez karpli, bo dłużyce mocno ubiły śnieg. Ole był bardzo dumny ze swego lasu i aż promieniał z zadowolenia, kiedy patrzył na swoje dzieło. Knut musiał mu przyznać rację, bo okrągłaki istotnie były ładne: długie, mocne i bez wielu sęków. Kwaterna, w której rąbali, zaliczała się do najładniejszych w całym lesie należącym do Rudningen.

- Zmęczyleś się? - spytał Ole, odwracając Skarpetkę tyłem do przygotowanych na górze bali. - Jeśli chcesz, możemy trochę odsapnąć.

- Nie, nie trzeba. Dopóki koń chce ciągnąć, nie róbmy przerw. - Ojciec najwyraźniej się spieszył i Knut zrozumiał, że jeśli naprawdę mają zwieźć jeszcze dwa ładunki, nie ma czasu na odpoczynek. Otarł więc pot, który wystąpił mu na czoło podczas szybkiej wspinaczki, po czym dołączył do ojca.

Kiedy wrócili na wyrąb po ostatnią, trzecią partię drewna, było już ciemnowo. Wprawnymi ruchami umocowali dłużyce za koniem i ruszyli w dół, tym razem bez zbędnego pośpiechu. W polowie stoku Ole zatrzymał się nawet i pokazał Knutowi starą, częściowo przysypaną śniegiem lisią norę.

- Od czasu do czasu coś w tej okolicy zamieszka, ale lisa nie widziałem tu już od dawna. Zamiast niego widuję tu ostatnio kunę.

- Jak tata będzie jesienią jechał na targ do Øyrn, mogę pojechać z tatą? - spytał ostrożnie Knut. Miał plan, w którym wizyta na targu grała pewną rolę. Plan był tak sekretny, że nawet siostra nic o nim nie wiedziała.

- No, może... Chociaż konfirmację masz dopiero za rok. - Ole miał zamiar sam zaproponować, że zabierze go na targ do Lærdal, ale chciał najpierw pogadać o tym z żoną. Tak więc będzie to musiał zrobić w odwrotnej kolejności.

- Jak tata myśli, dużo dostanę za moje skórki? - Knut nazbierał sporo lisich i kunich skórek, które były jego własnością.

- Myślę, że tak. - Ole spojrzął z ukosa na syna. Nie raz już pytał go, czy chce wysłać swoje skórki na sprzedaż do Christianii lub Drammen, ale Knut wykręcał się od odpowiedzi. To naturalne, że miał chęć sprzedać je sam, bez pośrednika. - Ładne są te twoje skórki i powinienes dostać za nie niezły grosz.

Knut miał nadzieję, że tak będzie. Potrzebował tych groszy niemało, więc będzie musiał nastawić sporo sideł jesienią i następnej zimy.

- Zejdziemy stąd, zanim całkiem się ściemni? - Knut zaczął już marznąć od stania. Skarpetka też stygła szybciej w wieczornym chłódzie.

Ole kiwnął głową i cmoknął na konia. Zarówno zwierzę, jak i ludzie stali się tylko ruchomymi cieniami w ciemnym lesie, w którym już zaczęły pohukiwać sowy. Owo trochę niesamowite „Hu-huuu! Hu-huuu!” sowy włośchatki, które słyszeli przez całą drogę w dół, uświadomiło im, że las na parę godzin został wzięty we władanie przez kogoś innego. Po wargach nad słuchującego Knuta błąkał się uśmiech: chłopak zawsze lubił ten odgłos.

Kiedy ojciec i syn odczepili od konia ostatni ładunek bali i wracali do domu, dolina całkiem pograżyła się w mroku. Włośchatka dalej pohukiwała i jej dziwna, tęskna pieśń niosła się ponad wierzchołkami drzew.

Ole i Knut szli przez dłuższą chwilę w milczeniu. Pokryta śniegiem droga rysowała się w mroku białym paskiem, więc Skarpetka dobrze widziała, którądy ma iść.

- Jak ci się podoba nasz nowy parobek? - spytał w końcu Ole.

- Chyba jest w porządku. - Mimo że upłynęło już pół roku, Knut nie mógł powiedzieć, że zna chłopaka, bo Nils Moen był dość małomówny. Kiedy tylko zakończył pracę, wycofywał się do swojej izdebki w głębi stodoły, gdzie wcześniej mieszkał Jon. Jadał co prawda z nimi posiłki, ale był oszczędny w słowach i przeżuwał jedzenie w milczeniu. Niepytany, nigdy się nie odzywał.

- Jak się mu każe, pracuje solidnie. - Ole uważał, że Nils mógłby czasem się sam domyślić, co trzeba zrobić. Kiedy nikt nie znalazł mu zajęcia, snuł się beczynnie po obejściu. Najbardziej lubił pracę przy koniach, więc najczęściej można go było zastać w stajni.

- Nie może mu tata po prostu powiedzieć, żeby sam sobie znajdował zajęcie, jak nie ma nic pilnego do roboty? - Knut czytał ojcu w myślach.

- Pewnie, że mogę. Latem, przy sianokosach i w górskiej zagrodzie będzie o to łatwiej. - Ole miał nadzieję, że Nils z czasem poczuje się u nich bardziej swobodnie, okaże jakąś inicjatywę i nabierze pewności siebie.

- Skarpetka też chyba jest dziś z siebie zadowolona - powiedział Knut, goniąc przyspieszającego coraz bardziej konia. - Trudno za nią nadążyć.

Zupełnie jak Czarny, pomyślał Ole, zabijając ręce. Nowy koń godnie zastępował starego.

Tymczasem w Rudningen Alette nakrywała do kolacji. Zwierzęta w oborze były już obrzędzone i Hannah-Kari z Sebjørg snuły się po domu w grubych filcowych skarpetach. Åshild odłożyła cerowanie i pomogła Alette przy stole. Pomyślała, że kiedy starsza siostra wyjedzie, Sebjørg nie będzie miała się z kim bawić. W tej chwili na przykład Hannah-Kari ciągnęła siostrzyczkę po podłodze na długim sznurze, a ta zanosila się od śmiechu.

- Jeszcze! Pociągnij mnie jeszcze!

- Robisz się pomału za ciężka - sapnęła Hannah-Kari, przygotowując się do następnej rundy.

- Ten koń nie jest taki silny jak Skarpetka!

- Jest nawet silniejszy! - Sebjørg przykucnęła i chwyciła mocniej „lejce”. - Wio! Potem ja cię pociągnę!

Åshild musiała się uśmiechnąć. Sebjørg na pewno nie miała siły, by uciągnąć starszą siostrę. Hannah-Kari bardzo ostatnio urosła i wkrótce będzie ją trzeba traktować jak dorosłą.

- Może podetnę ci jutro włosy? - spytała starszą córkę, skubiąc ją za warkocz. Przedziałek Hannah-Kari nie był może zbyt prosty, ale jej włosy były mocno zebrane i wyglądały na zadbane. Åshild uważała, żeby dzieci wyglądały schludnie, spryskanie im twarzy wodą od czasu do czasu przecież nic nie kosztowało. W jadalnej izbie w Rudningen nie tolerowano usmarkanych nosów i usmolonych twarzy.

- Ale tylko trochę, dobrze? - odparła Hannah-Kari. - Długie łatwiej zapleść.

- No dobrze - uśmiechnęła się Åshild i poczochnęła włosy młodszej córce. - A u ciebie? Może obetniemy końcówki? - Wiedziała, że najlepiej strzyc obie córki razem. Kiedy starsza siostra się temu poddawała, Sebjørg nie chciała być gorsza. Hannah-Kari była dla niej wzorem we wszystkim.

- Ale tylko trochę. - Mała oczywiście odpowiedziała tak samo jak siostra.

- Chyba tatuś z Knutem wracają - przerwała Åshild, nadsluchując głosów na zewnątrz. - Zaraz kolacja, więc zaprowadź konia do stajni! - Mrugnęła żartobliwie do Sebjørg i poszła po maselnicę. Po długim i pracowitym dniu w lesie mężczyźni musieli dostać coś konkretnego do jedzenia.

- Jak poszło z beczkami? - spytał Ole Nilsa między dwoma kęsami jadła. Parobek cały dzień naprawiał beki na zboże i beczki na śledzie. Trzeba to było zrobić już dawno, dawno temu, ale pracę stale odkładano. Musiała jednak być zakończona przed nadejściem wiosny.

- Prawie skończyłem. Zostało kilka, w których muszę wymienić parę klepek. - Nils specjalnie zostawił najtrudniejszą robotę na koniec. Robienie beczek było wielką sztuką i z całą pewnością nie dla początkującego, ale i tak postanowił spróbować. - Pozostałe mają już nowe obręcze i wieka, więc powinny wytrzymać.

- A my zwieźliśmy wszystkie bale - oznajmił Ole. - Pod koniec było już ciemnowo.

Knut opowiedział o sowach i zademonstrował pohukiwanie włochatki, aż Sebjørg zrobiła wielkie oczy. Nastrój przy stole był swobodny, ale dzieci nie podnosiły za bardzo głosu, bo ojciec wymagał przy posiłkach spokoju. Śmiać się i żartować wolno było dopiero wtedy, gdy gospodarz odczytał modlitwę dziękczynną.

- Myślisz, że Birgit i Sten przyjadą za rok na konfirmację? - spytała Åshild, kiedy uprzątnięto ze stołu.

Sebjørg biegła w wełnianych rajtuzach i była gotowa do snu, ale najpierw chciała trochę posiedzieć na kolanach u ojca.

- Pewnie bardzo by chcieli, ale... nie wiadomo, czy będą się mogli oderwać od zajęć.

- Myślisz o banku?

- Tak. Majątkiem może od biedy zarządzać Flemming, ale bank Monstrupa to inna sprawa.

- No to napiszmy do nich od razu. Jak damy im dużo czasu, może jakoś to załatwią?

- Tak, Tak! - wtrąciła się Hannah-Kari. - I niech zabiorą ze sobą Johana!

Knut, który siedział przy palenisku, wycinając nową zatyczkę do dyszla, opuścił nagle nóż. Kopenhaga, Christiania, Sørholm, Rudningen... Co to takiego było? Jego wzrok przeniknął płomień i znalazł się w innym czasie. Czaiło się tam niebezpieczeństwo, ale nie przybliżało się wraz z wydłużaniem się dni...

- Może spytajmy, czy nie chcą odwiedzić nas tej wiosny? Powinni przyjechać jak najszybciej - mówiąc to, patrzył na ojca. Wiedział, że on zrozumie.

- Myślisz, że to dobry pomysł? - Ole od razu wiedział, o co chodzi synowi i pojął, że trzeba się spieszyć.

- Tak, i to im szybciej, tym lepiej.

- Jak to, już teraz? - zdziwiła się Åshild. - Mieliby tu zostać przez cały rok?

- Dlaczego nie? Są przecież dobrzy bankierzy, którzy mogą ich na razie zastąpić u Monstrupa. - Nagle Ole uparł się, żeby ściągnąć siostrę do Hemsedal jak najszybciej, a sprawy

banku już nie stanowiły najmniejszej przeszkody. - Napiszę do nich dzisiaj i wyślemy zaproszenie jutro pilną pocztą.

- Skąd taki pośpiech? - Åshild myślała o przygotowaniach, które będzie musiała poczynić.

- Trzeba się pospieszyć - oznajmił zdecydowanym głosem Knut, a wtedy i Åshild pojęła, że dzieje się coś niedobrego.

- Dlaczego?

- Nadciąga nowa epidemia cholery. - Ole powiedział to zwyczajnym głosem, by nikogo niepotrzebnie nie przestraszyć. - Tu, w Hemsedal, jesteśmy dość bezpieczni.

- Ale przecież oni mogą ją tu przywlec? - Po raz pierwszy Åshild zastanawiała się, czy życzy sobie odwiedzin z Sørholm.

- Nie, jeżeli wyruszą jeszcze w maju. - Knut wrócił do pracy nad zatyczką. Miała ładnie rzeźbioną główkę i chłopak był dość zadowolony z rezultatu.

Hannah-Kari robiła na drutach, Åshild cerowała skarpety Knuta, a Sebjørg podsypiała na kolanach ojca. Malowane w kwiaty drzwi lśniły w płomieniach kominka, w pomieszczeniu panowała błoga cisza. Twarze Knuta i Olego pały od pracy na mrozie, ale nikt nie miał ochoty jeszcze się kłaść.

- Możemy im oddać naszą izbę - zaproponowała Hannah-Kari. Pokój, który dzieliła z Knutem, był większy niż leżący obok pokój gościnny. Sebjørg wciąż spała z rodzicami, a ponieważ Alette miała pokój na stryszku, w domostwie była zawsze wolna izba.

- Kto wie, może to i dobry pomysł - powiedziała Åshild, która sama już wcześniej na to wpadła. Przyszło jej mianowicie do głowy, że bliźnięta też mogą zamieszkać na stryszku, gdzie trzymała swoje przybory tkackie. Gdyby tam postawić dwa łóżka wzdłuż ściany, byłoby dość miejsca dla dzieci. Przy takim rozwiązaniu Birgit z rodziną mogła mieć do dyspozycji dwie izby. Åshild musiała jeszcze to wszystko przemyśleć. Nie było jednak wątpliwości, że dla bliźniąt mieszkanie przez pewien czas na poddaszu mogło być sporą atrakcją.

- No, malutka, chyba mi tu zasnął. - Ole wstał z Sebjørg na rękach. Dziewczynka mrugała oczyma, ziewając; jej małe ciało zwisało bezwładnie. Ole zniknął w rodzicielskiej sypialni, a Åshild wkrótce poszła za nimi, by zająć się małą.

- Jak myślisz, ciocia Birgit przyjedzie latem? - Hannah-Kari nie posiadała się z radości. - Ależ to byłaby frajda, wizyta z Sørholm!

- Tak. - Knut podniósł wzrok znad zatyczki.

- Jak myślisz, czy jej mężowi spodoba się Rudningen? Może nie zechce tu zamieszkać? - Hannah-Kari pomyślała o przepaści dzielącej majątek i ich gospodarstwo.

- Oczywiście, że zechce. W końcu jest mężem cioci.

- No, skoro ty tak twierdzisz, to nie ma o czym mówić. - Hannah-Kari nie mogła usiedzieć w miejscu. Do maja było jeszcze tak daleko... Ile chciała cioci pokazać! I Johanowi. Konie, potok, krosna... Będą pleść wianki, piec, szyć... W górskiej zagrodzie zaroi się od ludzi! Nie mogła się tego wszystkiego doczekać, policzki jej pałały. Johan miał trzy latka, połowę tego co Sebjørg, ale można było się już nim bawić. Będzie więc pilnowała obojga dzieci! - Naprawdę zostaną tu cały rok? Aż do naszej confirmacji? - Hannah-Kari nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

- Naturalnie. Epidemia nie ustąpi przecież po tygodniu. Hannah-Kari udawała, że nie słyszy złośliwej nuty w jego głosie. Myśl, że ciocia Birgit zostanie u nich tak długo, przepelniała ją szczęściem. Miała ochotę wykrzyknąć z radości, ale oto do izby wszedł ojciec i usiadł nad listem. W tej sytuacji siadła cichutko jak myszka, by nie przeszkadzać; żeby tylko nie rozmyślił się i nie odłożył pióra. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w jego skrzypienie. Niedługo ta kartka trafi do Sørholm, a tam ją rozprostują, rozłożą, przeczytają... I ciocia zacznie się od razu pakować!

Rozdział 3

Końcówkę zimy Ole i Knut przeznaczyci na doprowadzenie do porządku chomąt z wyjazdowych uprzęży, które od lat leżały nieużywane. Ole od dawna planował naprawę tego odświętnego sprzętu, ale ponieważ ów nie był specjalnie potrzebny, stale tę pracę odkładał. Jednak spodziewali się wkrótce gości z Danii i była to znakomita okazja, by się za tę uprząż wziąć.

Leżące na końskim karku ozdobne chomąto było dobrze widoczne, dlatego też dla wielu mężczyzn był to przedmiot dumy, świadczący także o ich dobrobycie.

- To tato je tak powycinał? - Knut widział ten sprzęt po raz pierwszy w życiu. Chomąta były misternie rzeźbione w motywy zwierzęce: wypatrzył tam oczywiście konie, ale także głuszce i renifery, przeplatane różnorodnymi motywami roślinnymi. Szczyt chomąt zdobiły dwa zwrócone ku sobie rumaki, poniżej widniały roślinne i kwiatowe sploty. Kiedyś wszystko to było malowane, ale kolory już dawno zniknęły i tylko tu i ówdzie widniały resztki niebieskiej farby.

- Nie, to jedna z niewielu rzeczy, które zostały mi po ojcu. - Ole niechętnie mówił o Engebrecie z Rudningen, ale nie mógł przecież się go wyprzeć. - Zrobił je jego ojciec, a twój pradziadek.

- Zdolny był. - Knut uważnie obejrzał zwierzęce figurki i doszedł do wniosku, że tak precyzyjne rzeźbienie wymagało mnóstwa czasu. Obie strony chomąt pokryte były misternymi rzeźbami. - Jakie tu były kolory?

- O ile pamiętam, głównie zielony i niebieski, może trochę czerwonego na tych szlaczkach roślinnych. - Ole pamiętał, że w jego dzieciństwie sprzęt był często w użyciu i już wtedy odpadała z niego farba.

- A może damy je do odmalowania? - Knut wiedział, że wędrowni malarze zajmują się takimi rzeczami.

- Ja tam się na tym nie znam. Wyczyścimy je i tyle. Możemy najwyżej zapaść w szczeliny trochę smoły, żeby rysunek był wyraźniejszy, co o tym sądzisz?

- Nie wiem, czy damy radę. - Knut pomyślał, że będzie to straszna dłubanina, a nie daj Boże kapną smołą tam, gdzie nie trzeba.

- Warto spróbować. - Ole podchodził do sprawy optymistycznie. - Jak nam się nie uda, nic nie szkodzi, chomąt nam przecież nie brakuje. - Istotnie, w Rudningen było wiele pięknych uprzęży. Chociaż akurat te dwa chomąta, które przed nimi teraz leżały, chętnie by zachował, bo stanowiły kawałek historii, jego własnej i Knuta. - Pomyślałem sobie, że mógłbyś je wziąć - dodał Ole po chwili. - Wkrótce będziesz miał pewnie swojego konia, więc taki sprzęt ci się przyda.

Knut omal nie podskoczył z radości. Własny koń! Przecież w gospodarstwie wystarczyły im dwa konie, a Borka będzie im służyć jeszcze wiele lat. Własny koń... - Knut nic nie powiedział, pogłaskał tylko chomąto. Na pewno uda mu się je wyremontować. Lubił zajmować się uprzężą i siodłami, więc da sobie radę i z tym sprzętem.

- Oczyszczyć je najpierw ściereczkami - zaproponował Knut. - Dopiero potem poskrobiemy trochę nożami.

- Masz rację. A na koniec podgrzejemy smołę i do dzieła.

Ojciec i syn siedzieli jeszcze w stodole, kiedy na zewnątrz rozległo się skrzypienie śniegu. W chwilę później pisnęły zawiasy i drzwi uchyliły się. Ole i Knut podnieśli wzrok i czekali.

- Jest tu kto? - Głos brzmiał znajomo. Był to chłopak z Gamlehaugen, który wcześniej przychodził często do Jona.

- Tak, wchodzi! - Ole odłożył chomąto i wstał. Knut nie ruszył się z miejsca.

- Właściwie to szukam Knuta... - wyjąkał przeproszającym tonem chłopak. - Najstarsza córka gospodarzy nagle zaniemogła i gospodyni nie wie, co się dzieje.

Chodzi o Gulborg, pomyślał Ole. Najmłodsza była Emma, przyjaciółka Hannah-Kari, potem szesnastoletnia Gulborg i trzech braci. Jeżeli przysłali po Knuta, sprawa musiała być poważna.

- Zjadła coś czy miała wypadek? - próbował dowiedzieć się Ole.

- Nie wiem. Nikt nie wie. Leży skulona w łóżku i płacze, że boli ją brzuch, plecy i wszystko inne. Nie możemy już wytrzymać... - Chłopak spojrzał z nadzieją na Knuta, ale ten dalej siedział spokojnie.

- Od dawna tak leży? - Ole zobaczył jakiś niewyraźny obraz, który od czasu do czasu stawał się na moment ostry. Potem zobaczył serię obrazów, które w końcu złożyły się w jakąś całość. Niezbyt chwalebna całość.

- Wije się z bólu już od paru godzin i nie jest nic lepiej, więc gospodyni bardzo prosi, bo boi się, że córka umrze jej z bólu. - Chłopak popatrzył błagalnie na Knuta, a potem na Olega. Czyżby nie mieli zamiaru pomóc?

Ojciec zerknął na syna, ale ten nie przestawał skrobać chomąta. A więc było tak, jak przypuszczał, może równie dobrze sam załatwić sprawę.

- Słuchaj no. - Ole dał mu znak, że wyjdą razem ze stodoly. Mimo że niczyje życie nie było zagrożone i tak trzeba było jak najszybciej coś zrobić. - Tym razem pomoże wam Åshild. Poproszę, żeby się przygotowała, a ty poczekaj, to ją od razu zabierzesz.

- Pana żona? Czy ona.. też... - Chłopak niczego nie rozumiał, ale niepokoił się, że powróci z kimś innym niż ten, po którego go wysłano.

Ale Ole wiedział swoje. Poza tym fakt, że Knut nawet się nie poruszył, kiedy chłopak wyluszczał sprawę, był bardzo znaczący.

- Tym razem bardziej przyda się wam Åshild. Poczekaj trochę, to zaraz ją przyślę.

Ole zostawił chłopaka przy saniach, a sam pobiegł do domu i opowiedział o wszystkim żonie. Od razu pojęła o co chodzi, zapakowała jakieś zioła i szybko się ubrała. Hannah-Kari i Alette były w pralni, więc z Sebjørg musiał zostać ojciec. Dziewczynka mocno się przestraszyła, bo matce nie zdarzało się nagle gdzieś wyjeżdżać, ale w końcu pomachała jej na drogę, nie próbując się nawet przymówić o przejażdżkę.

Kiedy sanie wyjechały z podwórza, Ole posiedział chwilę bez ruchu, dumając. Nie podobało mu się to, co odgadł. Czeka ich mały wstrząs, pomyślał o gospodarzach z Gamlehaugen. Nic jednak nie mógł na to poradzić, postanowił więc o wszystkim zapomnieć. To nie była jego sprawa.

Chłopak z Gamlehaugen jechał szybko, więc Åshild owinęła się ciasno szalem. Ole wiele jej nie powiedział, ale jasne było, że sprawa jest poważna; rozejrzy się więc w sytuacji i zadecyduje, czy trzeba będzie wezwać fachową pomoc. Magda i Guttorm Gamlehaugen byli miłymi ludźmi, a Hannah-Kari doskonale dogadywała się z ich Emmą. Åshild miała nadzieję, że podejdą do stanu Gulborg ze zrozumieniem.

- No, nareszcie. Coś niesporo temu koniowi szło. - Zatrzymali się na podwórzu i chłopak czuł ulgę, że jest już z powrotem u siebie.

- Mnie się wydaje, że jechaliśmy bardzo szybko - odparła Åshild, biegnąc ku chałupie. Saniami ostro rzucało na zakrętach i szybsza jazda byłaby wariactwem. - Dzięki za podwiezienie!

- A Knut nie przyjechał? Pewnie nie było go w domu? - Magda otworzyła drzwi, zanim Åshild zdążyła chwycić za klamkę. Policzki miała zaróżowione, nerwowo załamywała rękę.

- Był, był, ale Ole uznał, że tak będzie lepiej. - Nie tracąc czasu, Åshild weszła do domu i ściągnęła szal. Od razu usłyszała głośne jęki, wiedziała więc, gdzie ma iść.

- Chyba mogę ją zobaczyć?

- No pewnie. Nie chce dotykania, bo wszystko ją boli. Żeby to tylko nie był skręt kiszek!

- Magdo, nie bój się, Gulborg jest twarda - powiedziała Åshild uspokajającym tonem. - Chciałabym wejść do niej sama. Mogę?

- Oczywiście, poczekamy na zewnątrz. - Ledwie przywitawszy się z Åshild, Guttorm zdenerwowany usiadł pod oknem. Po jego spojrzeniu widać było, że wątpi w celowość tej wizyty, ale nic nie powiedział.

Åshild szybko weszła do izdebki.

- Cześć, Gulborg. To ja, Åshild.

- Oooo... To Knuta nie będzie?

- Nie, obejdzie się dziś bez niego.

- Czy on chce, żebym umarła? - chlipnęła Gulborg, zwijając się w kłębek i wbijając paznokcie w derkę. - Ciało samo mi się tak zwija!

- Mogę dotknąć twojego brzucha?

- Nie, za bardzo boli!

- Obiecuję, że będę uważać. Może pomogę coś na te bóle. Åshild odrzuciła na bok derkę i zobaczyła, że materac

jest mokry, a brzuch dziewczyny dziwnie płaski. Czyżby Ole miał rację? Delikatnie pomacała napiętą skórę brzucha Gulborg i ku swemu zaskoczeniu wyczuła pod dłonią jakiś ruch. Jej mąż na ogół się nie mylił, tym razem też nie.

- Gulborg, będziesz rodzić. Zostaniesz matką i to niedługo. Naprawdę nie wiedziałas, że to o to chodzi? - Åshild trudno było uwierzyć, że dziewczyna nie miała pojęcia, co się szykuje, ale zaskoczenie na młodziutkiej twarzy wyglądało prawdziwie.

- Dziecko? Jestem w ciąży? Ależ to niemożliwe! - Dziewczyna, zaszokowana tą wiadomością, na moment zapomniała o bólu. - Ale jak? Ja przecież...

- Jeżeli nie byłaś z chłopakiem dziewięć miesięcy temu, to ja nie rozumiem... - Mimo powagi sytuacji Åshild nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Dziewczyna była na tyle dorosła, że powinna coś o tych rzeczach wiedzieć.

- Z chłopakiem? - Gulborg znów zwinęła się z bólu i jęknęła. - Ale...

- Muszę powiedzieć twojemu ojcu i matce, a potem musisz je urodzić. Ale jesteś zdrowa i krzepka, więc wszystko pójdzie dobrze.

- Ale ja nie chcę! - Gulborg nagle chwyciła Åshild za ramię i szepnęła: - Nie chcę. Nie mogę. Czemu to się dzieje?

Åshild pogłaskała dziewczynę uspokajająco po ramieniu i obiecała, że zaraz przygotuje napój, który złagodzi bóle. Dziecko było malutkie, więc poród powinien przebiec bez komplikacji. - Zaraz wrócę - pocieszyła ją i wybiegła z izdebki.

Za drzwiami czekali rodzice z przerażeniem w oczach. Na szczęście w izbie nie było nikogo innego.

- Jest zdrowsza, niż wam się wydaje - powiedziała, szukając w torbie woreczka z ziołami. - W Gamlehaugen zaraz pojawi się maleństwo, a wy zostaniecie dziadkami.

- Cooo? - Magda osunęła się na krzesło, a Guttorm walnął pięścią w stół, zerwał się z miejsca i zaczął biegać po izbie.

- Czy ona... Kto... zwariowała... On mi za to odpowie... - mruczał, chodząc w kółko i kręcąc głową. W końcu zazgrzytał zębami, westchnął i usiadł.

- Mój Boże, jak mogliśmy nie zauważyć? - wyrzucała sobie Magda.

- Nic w tym dziwnego - pocieszała ją Åshild. - Nigdy nie widziałam u rodzącej tak płaskiego brzucha. Ona jest pewnie z tych, co w ciąży ani nie tyją, ani nie mają apetytu. Słyszałam, że są takie kobiety. No ale dość gadania, będziecie jeszcze mieli na to czas; teraz potrzebujemy wrzątku i czystych szmatek. A jeśli chcecie akuszerki, to trzeba się pospieszyć.

Åshild spojrzała pytająco na Magdę. Dziewczyna nie mogła tak leżeć dalej sama, ale rodzice musieli sami zdecydować, czego chcą.

- Poślemy chłopaka... - zaczęła Magda, ale Guttorm przerwał jej:

- Sam pojedę po akuszerkę. Będzie szybciej, a ludzkiego gadania i tak nie unikniemy.

- Dobrze. - Åshild ulżyło, że gospodarz wyjedzie. Nie był im do niczego potrzebny, a jego zdenerwowanie mogło się udzielić innym. - Nastawcie wodę, a ja tam do niej pójde. Jak się zagotuje, przynieście mi.

Tak więc Åshild została w izdebce Gullborg. Podciągnęła jej do góry zapaszkę, przygotowując dziewczynę do porodu, ale rozwarcie było wciąż za małe. Jedyne co mogły z Magdą zrobić, to ulżyć jej w bólach. Åshild była pewna, że matka rodzącej zaraz się pozbiera i będzie bardzo pomocna. Gulborg nie była jedyną dziewczyną, której przydarzyło się tak zwane „nieszczęście”, ale była pierwszym znanym Åshild przypadkiem osoby, która aż do końca nie zorientowała się, że jest w ciąży. Pomyślała więc, że to dziecko nie mogło być dla Gulborg zbytnim ciężarem. Chcąc nie chcąc, zastanawiała się też, czyje ono mogło być...

- No, mała, będzie dobrze. - To Magda pojawiła się w pokoju. Podała córce napar i pilnowała, żeby ta piła go małymi łyżkami. Głaszcząc ją po głowie i ocierając pot z jej twarzy, powiedziała: - Aleś nas przestraszyła! Chwała Bogu, że to nie żadne choróbsko...

Åshild nie wierzyła własnym oczom. Ta przemawiająca czule do córki kobieta zupełnie nie przypominała zrozpaczonej i bladej Magdy, która jeszcze niedawno osunęła się w kuchni na krzesło. Jak niewiele czasu potrzebowała, żeby wziąć się w garść i mądrze działać... Åshild wcale nie była pewna, czy ona sama w podobnej sytuacji pozbierałaby się tak szybko.

Nagle pomyślała o Hannah-Kari. Za rok będzie confirmowana i zamieszka w Christianii. Wyglądało na to, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, to znaczy, że pójdzie tam na służbę do majątnej rodziny, by potem zamieszkać w Sørholm. W Christianii czyhało jednak na młodą dziewczynę wiele niebezpieczeństw. Żeby tylko nie zadała się tam z jakimś mężczyzną, żeby tylko jej ktoś nie okpił! Na myśl, że jej własna córka mogłaby się znaleźć w sytuacji Gulborg, Åshild zrobiło się słabo. Chyba już czas wziąć dziewczynę na stronę i opowiedzieć jej trochę o życiu... Zanim pójdzie z domu, Hannah-Kari musi być na wszystko przygotowana.

- Oooo! Oooo! Oooj! - stękała głośno Gulborg, zwijając się w konwulsjach. - Chyba umrę!

- Ależ nie - powiedziała spokojnie Åshild, nagle wytrącona z własnych myśli. - Pomyśl, ile kobiet przed tobą przez to przeszło!

- Wcale mi to nie pomaga! - zawołała Gulborg. - Nie chcę mieć żadnego dziecka!

- O tym trzeba było pomyśleć wcześniej - ucięła Magda, trzymając zwijającą się z bólu córkę za rękę. - Kto jest ojcem?

- Dajcie mi spokój! Cicho! - Krzyk rodzącej odbił się echem po izdebce, a kobiety spojrzwały po sobie zaskoczone. Czyżby dziewczyna nie miała zamiaru zdradzić kto to jest?

- Dobrze, dobrze - powiedziała Åshild uspokajająco. - Wszystko w swoim czasie. - Coraz intensywniej myślała o zagadkowym ojcu. Szybko wyliczyła, że poczęcie musiało nastąpić latem, przypuszczalnie wtedy, gdy dziewczyna była w górskiej zagrodzie. Chałupa Gamlehaugów leżała jednak z dala od zagrody Rudningenów i Åshild zachodziła w głowę, czyja zagroda leżała najbliżej. I czy byli tam chłopcy w stosownym wieku. - Oddychaj głęboko i spokojnie. Odpoczywaj między skurczami i spróbuj rozluźnić wtedy całe ciało.

Åshild myślała dalej. Sezonowymi pracownikami w pobliżu górskiej zagrody Gamlehaugów byli Thomas Grønli, Morten Gran i Ole Toppenhaug; innych nie mogła sobie na razie przypomnieć. Ale to nie była jej sprawa, więc może nie powinna się tym interesować... Teraz w każdym razie nie to było najważniejsze.

- Masz wrzątek i dużo szmat? - spytała Magdę.

- Tak, ale zapomniałam je przynieść. - Magda zaczerwieniła się, jakby ją złapano na gorącym uczynku; nietrudno było zgadnąć, czym ma zajęte myśli. Przecież trzeba będzie dziecko ochrzcić, a wtedy dziewczyna nie będzie chyba milczeć? - pomyślała Åshild.

- Poszukaj, czy nie masz jakichś starych ubranek dziecięcych i ciepłego kocyka dla maleństwa - powiedziała Magdzie, zanim ta wyszła. Wkrótce w Gamlehaugen zacznie się nowe życie.

Niewiele później przybył Guttorm, przywożąc Gro Brustad. Gro na specjalnych kursach uczyła się, jak odbierać porody i w razie czego natychmiast po nią posyłano. Niekiedy miała tyle roboty, że przez kilka nocy nie kładła się spać i potem zasypiała na stojąco. Rodzące jednak jej potrzebowały, a odmówienie pomocy byłoby niezgodne z prawem. Dziś była w dobrej formie i Åshild odetchnęła z ulgą, kiedy akuszerka zaraz wyprosiła je z Magdą z izdebki i zwolniła z odpowiedzialności za przebieg porodu.

- To jakiś obłąd - wybuchnął Guttorm, kiedy kobiety przysiadły na ławce w izbie. - Nie wiedziałas, że jest w ciąży?

- Skąd. Ona też nie miała o tym pojęcia, jeśli jej wierzyć.

- To chyba niemożliwe? - Guttorm prychnął i pokręcił głową. Musiała coś zauważyć! Po prostu ukryła to przed nami i tyle. - Gospodarz szarpał się za włosy i jednocześnie drugą ręką tarł sobie brodę. - Że nasze dziewczęta będą uchodzić za latawice, tego bym się w życiu nie spodziewał. Nie nauczyłaś ich uważać na siebie? - powiedział z irytacją, patrząc na Magdę.

- Gulborg dobrze wiedziała, co jej grozi. - Magda była na krawędzi płaczu. Gdzieś zniknęła cała łagodność i spokój, którym promieniała w izdebce. Słowa Guttorma sprawiły, że powróciły przerażenie i rozpacz, którymi zareagowała na wiadomość o ciąży córki. - Przecież nie mogłam jej pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę! Jest w końcu po confirmacji!

- Ledwo co - przerwał jej mąż. - Bardzo się spieszyła, żeby okazać swoją dorosłość!

- Przecież to nie jest żadna katastrofa - Åshild próbowała łagodzić sytuację. - Cieszcie się, że to nic poważnego.

- Jak to nic poważnego? - Guttorm gotował się do wyjścia. - Czyje to dziecko?

- Nie wiem. Ona nie chce o tym rozmawiać - szepnęła Magda.

Przybierające na sile krzyki i jęki z izdebki wwiercały im się w uszy. Żeby to się już skończyło!

- Jak to nie wiesz? - Guttorm przewrócił oczami i zacisnął szczęki. - Tylko tego brakowało, żeby nikt się nie dowiedział, kto ją zhańbił.

- Dajcie dziewczynie na razie spokój, niech najpierw pozna swoje dziecko - przerwała Åshild. Wstała i podeszła do Guttorma. - Denerwowanie się tylko pogorsza sprawę. Gulborg daje wam wnuka i potrzebuje od was wsparcia i zrozumienia. Biciem nie zmusicie jej do ujawnienia ojca dziecka. Ale jak się o nią odpowiednio zatroszczycie, może wam powie.

Guttorm spojrzał na nią zaskoczony. Nie przypuszczał, że ktoś ośmieli się przywoływać go do porządku w jego własnym domu. I to kto, baba!

- Są gorsze rzeczy - ciągnęła Åshild niewzruszenie. -W izbie zrobiło się cicho, przez moment także z izdebki nie dobiegał żaden głos.

Guttorm i Magda spojrzeli na siebie zawstydzeni i spuścili oczy. Magda złożyła ręce na podołku i zaczęła się kołysać w przód i w tył, Guttorm zastygł z dłonią na klamce. Oboje myśleli o nieszczęściach, które przydarzyły się Åshild i Olemu. Tamci stracili przecież dziecko, a on, Guttorm, wścieka się, że w Gamlehaugen rodzi się nowe życie. Co za wstyd!

- Przepraszam. Masz rację. - Guttorm podniósł oczy i spojrzał tępo przed siebie. - Uniosłem się. Naturalnie, że jakoś sobie z tym wszystkim poradzimy. - Zdjął rękę z klamki i wyciągnął ją do Åshild. Dzięki, że przyszałaś, dzięki za pomoc. Gdyby nie ty, jeszcze długo nie wiedzielibyśmy, co się dzieje.

- Jeszcze będziecie z tego zadowoleni, mówię wam. -Åshild przyjęła jego rękę i mocno uściśnęła. Doskonale rozumiała, że Guttorm i Magda są mocno wytrąceni z równowagi, ale byli to dobrzy ludzie i miała pewność, że udzieli córce wszelkiej pomocy i wsparcia.

- Idę do stodoły. Dajcie mi znać, jak to się skończy -powiedział Guttorm i zniknął, a kobiety zostały, wsłuchując się w krzyki Gulborg.

Siedziały tak i wspominały własne porody. Wiedziały, że kiedy skurcze przychodzą tak szybko jeden po drugim, rozwiązanie jest blisko. Magda była zadowolona, że ma sąsiadkę przy sobie i otucha powoli wstępowała w jej serce. Spokój i zdrowy rozsądek Åshild spowodowały, że sama zaczęła myśleć rozsądnie. Przecież nie dzieje się nic groźnego. Naturalnie, ludziska będą gadać i Gamlehaugen straci ich szacunek. O ile tylko Gulborg to jakoś zniesie, zorganizuje się kołyskę, opiekę nad dzieckiem i wszystko będzie dobrze.

- No tak - westchnęła Magda, spoglądając na zamknięte drzwi izdebki. - Życie niesie czasem niespodzianki. -Nagle zmieniła temat: - Emma opowiadała mi, że Hannah-Kari doskonale zna katechizm?

- Naprawdę? Chyba nie lepiej niż inni? - Åshild za dobrze nie wiedziała, jak jej dzieci radzą sobie z przygotowaniami do bierzmowania. - Skąd Emma to wie? - Córka Magdy była za młoda na konfirmację i nie pobierała nauk razem z bliźniętami.

- Słyszała o tym w szkole.

- Mam nadzieję, że to prawda. - Hannah-Kari zawsze lubiła się uczyć.

- Emma twierdzi, że Hannah-Kari jest prymuską i pójdzie do konfirmacji jako pierwsza - powiedziała Magda z ostrożnym uśmiechem. - Przynajmniej dzieci tak mówią.

- Na pewno jest tam więcej takich, a do konfirmacji jest jeszcze cały rok - odparła Åshild. Nie podobało jej się, że już spekulowano na temat kolejności konfirmowanych. Sama w ogóle o tym nie myślała, chociaż byłoby to oczywiście dla nich honor, gdyby bliźnięta stały w pierwszym rzędzie.

- Słyszałam, że Mały Ole też będzie konfirmowany? - Magda mówiła jak nakręcona, by zagłuszyć okrzyki bólu córki, a kiedy z izdebki dochodził kolejny wrzask, patrzyła na Åshild wytrzeszczonymi oczyma.

- Jest w odpowiednim wieku.

- Ale jak on sobie poradzi... Przecież nie bardzo chodzi?

- Będą go dowozić do pastora na lekcje. A jego głowie przecież nic nie brakuje. - Åshild zrozumiała, że za pośrednictwem dzieci do Magdy dochodzą różne pogłoski i pyta z czystej ciekawości, bez złych intencji.

- Ale do szkoły nie chodzi?

- Mały Ole ma własnego nauczyciela z Gol, umie więc tyle, ile trzeba, a nawet więcej.

- A więc wciąż ma lekcje? - Magda wydawała się zaskoczona. - Myślałam, że miał pomoc tylko przez pierwsze lata, żeby nadrobić to, co stracił.

- Chłopak jest taki bystry, że szkoda byłoby... Zanim Åshild skończyła, rozległ się przeciągły wrzask, po którym nastąpiła głucha cisza. Kobiety spojrzały na siebie, a Magda zerwała się z krzesła. Nie odważyła się jednak wejść do izdebki, bo akuszerka wyraźnie powiedziała, że chce być z rodzącą sama. Cisza nie wróżyła nic dobrego i Åshild już zaczynała się bać, że stało się coś złego, kiedy przez drzwi usłyszały kwilenie dziecka. Było jak muzyka dla ich uszu.

- No, chwała Bogu! - Magda odetchnęła głęboko i otarła z oka łzę. - Żeby tylko z Gulborg wszystko było dobrze.

W tej samej chwili otwarły się drzwi izdebki i akuszerka Gro kiwnęła na nie.

- Gratulacje, jesteś babcią pięknego chłopaka! Magda jednym skokiem znalazła się przy łóżku córki i serdecznie uścisnęła ją i wnuka. Gulborg leżała spocona i bezwładna na poduszkach, a istotka w jej objęciach wymachiwała rączkami. Powietrze w izdebce było gęste i mdlące; Åshild została w drzwiach, uśmiechając się. Jej obecność była tu zbędna i z czystym sumieniem mogła już wracać do domu: rodzina Gamlehaugenów musiała mieć czas na zajęcie się sobą.

Gro Brustad i Åshild wymieniły spojrzenia, po czym gospodyni z Rudningen cicho zamknęła drzwi do izdebki i owinęła się szalem. Wszystko skończyło się dobrze i jednego była pewna: że Magda i Guttorm będą dla chłopaczka najlepszymi dziadkami na świecie.

Później tego samego dnia Ole wyszedł na dwór, by sprawdzić, czy wszystko jest na noc pozamykane. Przed spichlerzem stanął jak wryty. Co to takiego wystaje tam pomiędzy belek? Rozejrzył się dokoła, ale ani na skraju lasu, ani na drodze nie zobaczył żadnego ruchu. Wieczorne niebo było szare, co mogło zapowiadać nocne opady. Kiedy podchodził do ściany spichlerza, by sprawdzić, co to takiego, pomyślał, że jeśli spadnie deszcz, to może stopnieje reszta śniegu w dolinie i przy odrobinie szczęścia będą mogli wcześniej zacząć siew. Potrzebnych jednak będzie wiele słonecznych dni, zanim ziemia stanie się wystarczająco sucha, by można było rozpocząć prace polowe.

Wyciągnął rękę i chwycił złożony arkusz papieru, wetknięty przez kogoś między belki. Był suchy i śliski, nie mógł więc tkwić tam zbyt długo, a ten ktoś musiał użyć noża, by wepchnąć go wystarczająco głęboko. Ole pociągnął delikatnie, by nie porwać papieru. Od razu domyślił się, co na nim jest. Wiedział też, kto go tu umieścił. Z westchnieniem rozłożył arkusz, przypominając sobie, co opowiedziała mu dziś wieczorem żona. Gulborg najwyraźniej miała swoje powody, skoro nie chciała zdradzić, kto jest ojcem dziecka.

Ostrzegam cię, Ole Rudningen, że jeśli wiesz coś o dziecku w Gamlehaugen, najlepiej trzymaj język za zębami. Tak będzie najlepiej dla ciebie i twojej rodziny.

I nic więcej. Trzy linijki eleganckiego pisma. Ole nie musiał spekulować na temat grubego papieru listowego, pewnego charakteru pisma i bezbłędnej pisowni. Wiedział. Nie podobało mu się jednak, że intruz zakradł się do jego obejścia niezauważony. Leżący jeszcze tu i ówdzie śnieg był tak zdeptany, że nie było sensu szukać na nim obcych śladów. Poza tym Ole nie był aż tak ciekawy, z której strony nadszedł autor listu. Przymuszczałnie zostawił konie na dole na drodze i lasem podszedł pod sam dwór.

Ze zmarszczonym czołem i rękoma głęboko w kieszeniach Ole oparł się o ścianę spichlerza i spojrzął w dół na dolinę. Jak okiem sięgnąć ciągnął się las i góry. Tu i ówdzie las otwierał się, pokazując miejsca, gdzie leżały zagrody, ale w ciemności widać tam było tylko szare prześwity między świerkami.

Nagle ciszę przerwało szczekanie, ale po chwili ucichło. Ole zwrócił uwagę na stronę, z której dobiegło, i zgadł, że to lis wrócił do swojej dawnej nory na południowym zachodzie od dworu. Pomyślał, że może Knut powinien jesienią zastawić tam sidła. Dumał dalej nad listem. Nie mógł go sobie tłumaczyć inaczej niż tak, że piszący postanowił uchylić się od odpowiedzialności. Chłopak Gulborg będzie więc rósł bez ojca... Może to i lepiej?

Rozdział 4

Kiedy Ole wrócił do domu, przywitała go Åshild, która spojrzała na niego pytającym wzrokiem, i rozradowana Hannah-Kari. Ole pomyślał, że dzień wystarczająco obfitował w zdarzenia i z niejakim zmęczeniem czekał na to, co córka ma mu do powiedzenia. Odkąd Birgit napisała, że pod koniec maja przyjedzie z rodziną do Norwegii, Hannah-Kari nieustannie wpadała na nowe pomysły dotyczące ich pobytu w Rudningen. Na przykład, że można by odmalować łóżeczko dziecinnie, żeby Johanowi przyjemniej było w nim spać. Albo że należałoby postarać się o nową szafę na elegancką odzież cioci i wuja Stena, bo stara jest zdecydowanie za mała. I że lustro też jest na pewno za małe, i przydałoby się większe. Ojciec przyznawał jej rację i starał się wprowadzać te pomysły w życie. Bawiło go, że córka nieustannie myśli o ulepszeniach i zmianach, mających na celu godne podejmowanie gości. Kiedy nie miała nic do roboty, Hannah-Kari kręciła się po stajni i stodole, wypatrując rzeczy, które można by tam poprawić, by goście czuli się u nich jeszcze lepiej.

Westchnąwszy ciężko, Ole zastanawiał się, co to za pilna sprawa, z którą córka nie może poczekać do jutra. Na środku stołu stała drewniana skrzynka, która była mu skądś znajoma.

- Niech tata popatrzy, co znalazłam w składziku w stodole - z przejęciem powiedziała Hannah-Kari. - Jest tu masa różnego sprzętu. Mama mówi, że...

Nie słuchając, co mówi córka, Ole podniósł powoli wzrok na żonę. Kiedy spojrzał w jej błyszczące oczy, poczuł się tak, jakby wciągał go jakiś ciemny wir. Miał wrażenie, że w izbie rozlega się niemy krzyk, zawierający wiele pytań bez odpowiedzi. Nagle stanął mu przed oczyma kupiec galanteryjny Abraham Thomassen z Christianii, którego spotkali, wracając z Sørholm. Człowiek, który wprowadził ich w głęboki niepokój podczas wspólnego obiadu i który tak wypytywał Olego o pałac...

- Tato, nie słuchasz mnie!

- Hannah-Kari, nie wszystko zawsze jest dla ciebie. - Ole z trudem pohamował irytację. Oczywiście, że skrzynka prędzej czy później musiała zwrócić czyjąś uwagę. To, że nikt jej dotychczas nie znalazł, było czystym przypadkiem, bo przecież Knut nie raz już zaglądał do składziku z rupieciami. Ole chciał ją właściwie ukryć przed Åshild i doszedł do wniosku, że najbezpieczniej będzie wepchnąć ją pod stare narzędzia. - To, co znalazłaś, nie jest twoje, ale mamusi.

Åshild pokręciła głową i chciała zaprotestować, ale Ole powstrzymał ją ruchem ręki.

- To miała być niespodzianka dla mamy... - Był zły na siebie, że wcześniej nie podarował żonie zawartości skrzynki. Czekał na jakąś specjalną okazję, kiedy będą tylko we dwoje, i tak jakoś zeszło.

- Oooo, nie wiedziałam... - Zerkając w kierunku stołu, Hannah-Kari wyglądała na bardzo nieszczęśliwą. - Szukałam tylko jakiegoś starego ośnika...

- Czego? - Ole na chwilę zapomniał, że ma wytłumaczyć sprawę tajemniczej skrzynki. Co ta dziewczyna chciała zrobić z ośnikiem? Przecież to było narzędzie ciesielskie!

- Po co ci ośnik? Nie chcesz chyba brać się za męską robotę? Ciesiołka nie jest dla kobiet! - W tej samej chwili Ole pomyślał o matce: kiedy Hannah raz wbiła sobie coś do głowy, zupełnie nie przejmowała się tym, czy coś jej wypada, czy nie. Żeby tylko Hannah-Kari nie zapragnęła nauczyć się ciesiołki... Ole uśmiechnął się zrezygowany.

- Pomyślałam, że mogłabym dać go Stenowi.

- A po co mu ośnik?

- Żeby miał - odpowiedziała córka opryskliwie.

- Myślisz, że w Sørholm nie mają ośników?

- Być może. Ale na pewno nie takie, których używano w naszym lesie.

Ole musiał niechętnie przyznać córce rację. Kto wie? Niewykluczone, że Sten chciałby mieć takie zużyte narzędzie z Rudningen. Taką pamiątkę z pobytu. Ale...

- I co, znalazłaś taki ośnik?

- Nie, ale znalazłam przecież tę skrzynkę. Spytałam mamę, co to takiego, a ona poprosiła Nilsa, żeby tu ją przyniósł. Ja też chcę wiedzieć co to.

- Ole, co to za skrzynka? - Głos Åshild drżał leciutko. - Skąd te narzędzia?

- Kochana Åshild, miałaś to dostać w prezencie, ale nie tak... - Ole odchrząknął i podszedłszy do stołu, wyjął ze skrzynki najpierw parę szmat, a potem kilka przedmiotów. - Na pewno lepiej ode mnie będziesz mogła wytłumaczyć, co jest co, bo prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, co kupiłem. Ponoć jest tu wszystko, czego trzeba do wyrobu małych przedmiotów ze srebra. Samo srebro też tu powinno gdzieś być. - Ole wyjął ze skrzynki kilka płytek przetopionego kruszcu.

- Ale od kogo to kupiłeś i po co? - Åshild stała nieruchomo jak skamieniała. Pełna była radosnego oczekiwania i z najwyższym trudem powstrzymywała się, by nie dopaść do skrzynki.

- Pamiętasz gościa, którego spotkaliśmy w gospodzie?

Tego, który poszedł za nami i widział, jak oglądaliśmy pałac?

- Tak, to był kupiec galanteryjny. - Åshild dobrze zapamiętała tego, kto w tak nieprzyjemny sposób przypomniał jej o przeszłości, o której starała się za wszelką cenę zapomnieć.

- Pamiętasz, że chciał ci dać narzędzia do pracy w srebrze? Sprzęt, który kupił od starego jubilera bez spadkobierców?

- Tak. - Åshild pamiętała, że tak istotnie było. - Odkupiłeś to wszystko od niego? Ale kiedy?
- Åshild szukała gorączkowo w pamięci, ale nie mogła sobie przypomnieć, by podczas tamtej podróży Ole się od niej oddalał. Chyba że kłamał, by ukryć prawdę o pochodzeniu skrzynki. Może była od Jørna? Myślała gorączkowo, ale nie bardzo jej się to zgadzało. Dlaczego Ole miałby coś kupić od Jørna?

- Pamiętasz, jak poszłaś zająrzeć do dzieci, a ja przez jakiś czas siedziałem sam? To wtedy postanowiłem, że dostaniesz tę szansę. - Ole zerknął na Hannah-Kari, która niby to oglądała narzędzia. - Twoje oczy wtedy... i teraz też... wyraźnie mówią, że darzysz srebro specjalnym uczuciem. Zawsze tak było, a ja głupi myślałem, że już z tym wszystkim na dobre skończyłaś. - Ole obszedł stół i położył rękę na ramieniu żony. - Kupiłem ci te narzędzia, bo pomyślałem, że może miałabyś chęć znów spróbować. Chciałem zrobić ci kąt w ciesielni, w którym mogłabyś sobie siedzieć i pracować...

- Ależ Ole, przecież kobiety tym się nie zajmują!

- No to może czas, by zaczęły.

- Ale ja nie pamiętam...

- A ja chcę się tego nauczyć, czy mogę? - Hannah-Kari wtrąciła się nagle w rozmowę, przypominając rodzicom o swoim istnieniu.

- Od razu zaczęła mi się tak naprzykrzać, jak tylko jej wyjaśniłam, do czego to służy - powiedziała przepraszająco Åshild.

- Mogę się nauczyć od mamy! Zgódź się, proszę! Oszołomiony Ole kręcił głową, pojmując, że to wszystko może się wymknąć spod kontroli. Wcale mu się nie podobało, że córka chce się uczyć jubilerskiego fachu. Młode dziewczyny powinny się zajmować czymś dużo pożyteczniejszym, czymś, co przyda się im w domu, na przykład szyciem, tkaniem czy innymi typowo kobiecymi zajęciami.

- To, że mama wróci do swojego dawnego zajęcia, nie znaczy, że musisz iść w jej ślady. - Ole widział rozczarowanie na twarzy córki, ale nie popuszczał. - Masz tyle innych zajęć, że nie ma co marnować czasu na coś zupełnie ci niepotrzebnego.

- Ale mogę chyba patrzeć, jak mamusia to robi? Może się trochę w ten sposób nauczę? - Hannah-Kari spojrzała błagalnie na matkę. - Mamusiu, nie wiedziałam, że jesteś złotnikiem!

- Nie wiem, czy jeszcze potrafię. Robiłam to ostatnio wiele, wiele lat temu, w Valdres, jeszcze zanim spotkałam twojego tatę. - Åshild uznała, że nie ma nic złego w takim przedstawieniu swojej przeszłości. Nie widziała powodu, żeby cokolwiek tu ukrywać.

- Ja bardzo chcę zobaczyć, jak to robisz - nalegała Hannah-Kari. Była uparta niczym osioł.

- Oczywiście, że będziesz mogła popatrzeć, jeśli tylko do tego wrócę. - Åshild uśmiechnęła się i mrugnęła do córki. - Ale to nieprędko nastąpi. Za parę tygodni przyjadą Birgit, Sten i Johan, a dopóki oni tu będą, wszystkie dodatkowe zajęcia będą musiały poczekać.

Åshild wyliczyła sobie, że na pewno nie będzie miała czasu na zabawę srebrnym drutem przed konfirmacją Hannah-Kari i jej wyjazdem do Christianii. Nie przejmowała się więc specjalnie naleganiami córki.

Ole natomiast zaczął się mocno drapać w głowę. Czyżby miało na niego spaść jeszcze i to? Nie dość, że Knut nie chciał porzucić tych swoich skrzypiec, to jeszcze jego siostra nagle zapragnęła zostać złotnikiem! Dlaczego bliźnięta nie mogły sobie znaleźć jakichś zwykleszych zajęć, takich jak łowienie ryb czy tkactwo? Na szczęście jednak Åshild uspokoiła córkę i miał ochotę jej za to podziękować. Rozumiał doskonale, że zanim żona znajdzie czas na zajęcie się robotą w srebrze, Hannah-Kari pójdzie już z domu.

- Dziękuję, Ole. To wspaniale, że kupiłeś dla mnie te piękne narzędzia - szepnęła Åshild, kiedy położyli się już do łóżka. - Gdy zobaczyłam, co jest w skrzynce, zupełnie nie wiedziałam, co mam myśleć...

- Nie chciałem cię zaniepokoić, Åshild. - Ole przyciągnął żonę do siebie i opatulił jej futrami plecy. - Ale wtedy w Christianii zrozumiałem, że jeśli masz być naprawdę zadowolona z życia, musisz wrócić do tego, co ci dawało tyle radości.

- Ależ ja jestem i tak zadowolona z życia, praca w srebrze nie jest mi do szczęścia potrzebna! - Åshild przeraziło to, że Ole mógł tak pomyśleć. - Mam przecież ciebie i dzieci, nic innego nie ma dla mnie znaczenia...

- Mmmm... Wiem, że tak jest. - Ole pocałował Åshild w nos, a potem w szyję. - Ale chciałem ci sprawić jakąś niespodziankę, żebyś zrozumiała, jak bardzo cię kocham.

Åshild przesunęła ręką po boku męża i zatrzymała ją na biodrze. Ciało miał wciąż twarde i umięśnione, a dotyk jego nagiej skóry podniecał ją. Skóra napinała mu się na brzuchu za każdym oddechem, a teraz działo się to coraz szybciej. Jej oddech też przyspieszył.

- Ole, naprawdę jest mi z tobą dobrze. Srebro jest zupełnie nieważne.

- Nie będę cię zmuszał, żebyś do tego wróciła, zrobisz, jak zechcesz. Ale wiedz, że będzie mi miło, jeżeli to uczynisz. - Ole objął ją ciasno, a jego ręka przesunęła się wzdłuż pleców Åshild. Po osiemnastu latach w małżeńskim łóżu żona wciąż mocno oddziaływała na jego zmysły. Dzieci były już duże, nie wymagały uwagi i Ole nagle zdał sobie sprawę, że właściwie nie muszą już tego robić w sypialni. Nagle wspomniął ich miłosne chwile w stodółce w górskiej zagrodzie i w tamtej zagrodzie, gdzie Åshild służyła w młodości. Czerwieniąc się, Ole był zadowolony, że żona nie

widzi jego twarzy. W chwili kiedy obracał ją ku sobie i ostrożnie się na niej kładł, pomyślał, że następnym razem dopadnie ją gdzieś indziej, zupełnie gdzie indziej...

- Coś podobnego! Nie przyznać się, kto jest ojcem dziecka, tego jeszcze we wsi nie było. - Dagmar Myrvang kręciła głową, sznurując swoje i tak wąskie wargi. Kobiety zebrały się po mszy przed kościołem, rozprawiając o nowo narodzonym w Gamlehaugen dziecku. Słońce piekło je w karki i było oczywiste, że stopi resztki śniegu w dolinie.

- A w ogóle można ochrzcić dziecko, jeżeli ojciec się nie zgłosi? - zastanawiała się Tufsa Kvam.

- Jak to, rubryka z nazwiskiem ojca w księdze parafialnej ma zostać pusta? - Oline była przerażoną tą perspektywą.

- Kto to taki, że nie może to wyjść na jaw?

Baby nachyliły głowy do siebie i spekulowały cicho, dlaczego Gulborg odmówiła ujawnienia ojca dziecka.

- A może ona sama nie wie kto to? - zasugerowała Tufsa.

- Nie, Gulborg nie z tych - zaprotestowała Dagmar. Znała Gamlehaugenów na tyle dobrze, by bronić ich imienia.

- To musi być jakiś żonaty chłop - stwierdziła któraś i wszystkie zaczęły się zastanawiać, który to mógł być.

Kiedy tak rozprawiano przed kościołem w małych grupkach, pod murem kościoła przechadzał się samotnie jeden z wiernych. Jonowi nie spieszyło się do domu do Sletten, bo nie mógł już tam ze swoimi kobietami wytrzymać. Zatrzymał się i wystawił twarz na słońce. Kiedy wyruszał do kościoła, odprowadzały go długo wzrokiem, ale żadna nie wyraziła chęci towarzyszenia mu. Miał dosyć tego ich nieustannego komenderowania, nie miał też ochoty znosić zmiennych nastrojów Marit.

Jon słyszał pogłoski o dziecku Gulborg, ale sprawa nie wzbudziła w nim takiego zainteresowania jak u niektórych: uznał po prostu, że dziewczyna ma swoje powody, by milczeć. Jeśli chodzi o Marit, wciąż nie zachodziła w ciążę i wszystkie jego prośby do Boga o dziecko pozostały niewysłuchane. Dzieci stanowiłyby jedyny powód, dla którego chciałoby mu się dalej żyć z Marit, a skoro ich nie ma, on może równie dobrze wyruszyć do Ameryki. Mimo że pieniądze zarobione u Olego poszły na remonty w Sletten, na pewno mogłyby pracą opłacić swoją podróż za ocean. Wraz z wiosną myśli o Ameryce przybrały na sile i Jon doszedł do wniosku, że najlepiej będzie wyruszyć, nic nikomu nie mówiąc. Po prostu zniknąć którejs nocy. Albo w środku dnia, dlaczego nie? Kiedy Marit i Karoline będą w górskiej zagrodzie, on znajdzie dość czasu, by się spakować i przygotować do podróży. Wyjedzie ukradkiem, a jego zniknięcia nikt przez dłuższy

czas nie odkryje. Bo co to za radość ze zrzędzącej i niechętnej mu żony i czepiającej się o wszystko teściowej?

Jedyną osobą, do której żywił tam cieplejsze uczucie, była chora na padaczkę Siri. Zdarzało się, że padała w konwulsjach na podłogę w izbie albo na ziemię na podwórzu, ale ataki nie były zbyt częste i Karoline wierzyła, że dziewczynka z tego wyrośnie. Miała już piętnaście wiosen, ale tak bała się konfirmacji, że postanowiła podejść do niej dopiero za dwa lata. Będzie miała wtedy siedemnaście wiosen, dorosła kobieta. Jona dziwiło to, że Karoline pozwalała córce tak często opuszczać szkołę, nic więc dziwnego, że dziewczyna ledwo dawała sobie radę z czytaniem i pisaniami.

On jednak nie miał w Sletten nic do gadania. Był gospodarzem tylko z nazwy i jego zdanie nie obchodziło ani Marit, ani Karoline. Nie ufały mu nawet w takich sprawach jak uprawa ziemi czy ulepszenia w gospodarstwie; stale słyszał ich gładzenie, że najpierw trzeba zapytać Bjørna, bo to w końcu jego własność i nie wolno robić niczego, co mogłoby mu się nie spodobać.

Jon wsadził ręce w kieszenie i wszedł na teren cmentarza: tu miał święty spokój. Stanął przy grobie małej Margit i wspominał wszystkie te lata, kiedy był parobkiem w Rudningen. U Olego miał równie niewiele do powiedzenia jak teraz w swoim własnym domu... Wzniósł wzrok ponad krzyż i spojrzał na góry po drugiej stronie doliny. Jeśli chce się uwolnić od Marit, musi wyjechać. Tu we wsi zawsze będzie tylko parobkiem pracującym w cudzym gospodarstwie. Któregoś dnia Bjørn może wrócić i objąć swój majątek, i co wtedy? Jon nie miał wątpliwości, że jego wkład w gospodarstwo nie zostanie doceniony i że zostanie z pustymi rękami. Marit pewnie będzie dalej chciała mieszkać w Sletten, ale on nie miał zamiaru zostać popychadłem u jej brata.

Wolnym krokiem Jon poszedł dalej wzdłuż kamiennego murku, aż obszedł cały kościół. Być może niepotrzebnie się martwił, ale przecież jego życie absolutnie nie wyglądało tak, jakby sobie tego życzył.

Grupki na placyku przed kościołem zaczęły się już rozpraszać i wieśniacy powoli rozjeżdżali się do domów. Został tylko wianuszek starych bab, które najwidoczniej nie mogły się ze sobą nagadać. Zerknęły na niego, a potem znów nachyliły się do siebie.

- Dzisiaj sam, bez Marit?

Jon drgnął i obrócił się w stronę, z której dobiegł głos. Był to Ole. Ton jego głosu był przyjazny jak zawsze, ale Jon musiał kilka razy przełknąć ślinę, by móc odpowiedzieć.

- Tak, sam. Marit nie czuła się na siłach. - Jon ubarwił trochę rzeczywistość, ale nagle pomyślał, że nie ma powodu tego robić. - Nie chciała i tyle.

- Baby już takie są, humorzaste - powiedział żartobliwie Ole, widząc, że młody człowiek jest przygnębiony. - Czasami nie sposób ich zrozumieć.

- Taaak... Ja w każdym razie ich nie rozumiem - westchnął Jon zrezygnowany. - Jak tam sprawy w Rudningen?

- Nic nowego. Nie mogę się dopatrzeć, kiedy ziemia przeschnie, żeby już zacząć siał. Aha, będziemy mieli gości, przyjeżdża Birgit z rodziną. Dzieci nie mogą się już doczekać!

- Wy chyba też nie możecie? - Jon wiedział, ile dla Olego znaczy siostra, poza tym słyszał w jego głosie, że także cieszy się na tę wizytę

- Oczywiście. Tak dawno z Birgit się nie widzieliśmy. -Ole ruszył ku koniom, a Jon wraz z nim. Musiał przecież w końcu kiedyś wrócić do domu.

- Jak masz ochotę i czas, żeby ich spotkać, zajedź do nas. Chociaż pewnie masz w Sletten masę roboty?

- Mało nie jest. Ale w zeszłym roku zaorałem większość tego, co długo leżało odłogiem, w tym roku też chcę dodać trochę gruntu. Poza tym myślimy o rozbudowie chałupy.

- Poważne plany. - Ole chrząknął. - Jakbyś potrzebował pomocy, daj znać.

- Dzięki. Samemu trochę ciężko.

- Ale ziemi macie dość, więc plony wystarczają na całą zimę?

- Owszem. Biedy nie ma, głodu nie cierpimy, ale niektórych nie da się zadowolić.

- W razie czego sąsiedzi chyba pomagają? - Ole zatrzymał się koło wozu i obrócił w stronę Jona. Chłopak wychudł i wyglądał na przemęczonego. Życie z Marit najwyraźniej nie było usłane różami.

- Dajemy sobie radę. - Jon pomyślał nagle, że nie wypada dorosłemu mężczyźnie narzekać na żonę i gospodarstwo. Zmienił więc temat i po chwili zaczęli wymieniać doświadczenia z polowań na renifery.

Baby stojące nieopodal wyprostowały się i obróciły ku Jonowi i Olemu. Czy to nie dziwne, że żona nie przyjechała do kościoła?

- Może słabuje - powiedziała jedna.

- Coś nie słychać o dzieciach u Slettenów?

- Noc poślubna była już dawno temu - mruknęła Dagmar. W oczach miała wesołe ogniki. - Jak panna młoda nie chce dzieci, może pan młody poszedł gdzie indziej?

Pozostałe baby osłupiały i otworzyły szeroko oczy. Czyżby...

- Nie, nie możemy wymyślać takich rzeczy - powiedziała surowo Tufsa Kvam. - Na wszystko jest jakieś wytłumaczenie.

Żadna nie ośmieliła się zaoponować i wkrótce wszystkie rozjechały się do swoich zajęć. Ostatnim wozem, który opuścił kościelny plac, był jednak zaprzęg z Rudningen.

W Sletten Marit i Karoline siedziały na schodkach, czekając na Jona. Siri znów miała atak i spała teraz w izdebce. Słońce mocno przygrzewało i matka z córką wystawiły do niego twarze. Mimo że do kościoła żadnej z nich nie ciągnęło, miały wpojone, że niedziela to dzień święty. Nie wolno było wtedy pracować, odkładały nawet robótki.

- Coś długo nie wraca - dziwiła się Karoline. Spoglądała na drogę dojazdową, ale Jona nie było jeszcze widać.

- Pewnie kogoś spotkał przed kościołem. - Marit siedziała z zamkniętymi oczyma, rozkoszując się wiosennym powietrzem. - Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby gadał z kimś z Rudningen.

- Od tego powinien się teraz powstrzymywać.

- Nie wydaje się, żeby Ole tak bardzo odczuł stratę Jona, jak myślałyśmy. Od razu znalazł sobie nowego parobka.

- Ale jedno lato przepracował bez pomocnika - odrzekła Karoline z zadowoleniem. - I na pewno drażni go to, że Jon znalazł sobie dom w Sletten.

Czując się jak leniwa kocica, Marit powoli kołysała głową na boki. Wcale nie była pewna, czy matka ma rację. Mała zemsta, którą wymyśliły, polegająca na wyrwaniu Jona z Rudningen, być może nie została odczytana tam jako zemsta. A ona związała się z mężczyzną, który był smętny i nudny jak flaki z olejem.

- Może ten nasz pomysł był niezbyt mądry - zauważyła Marit, otwierając oczy i spoglądając na matkę.

- Oczywiście, że był mądry - odparowała Karoline. - Mamy chłopca, który zajmuje się gospodarstwem i naprawia to, co się zepsuje. Zawsze coś upoluje, chociaż mógłby więcej, pielęgnuje nasze konie i remontuje pojazdy. Czego chcesz więcej?

Marit stwierdziła, że najlepiej będzie milczeć. Pojawienie się Jona na pewno ulżyło matce, bo mogła teraz oddać się domowym zajęciom. Ona sama żałowała jednak utraconej swobody. Kiedy Jon chciał się do niej zbliżyć, wykręcała się jak mogła; ostatnio jednak tylko całował ją na dobranoc, więc pewnie pogodził się z losem.

- Jedzie! - Karoline zobaczyła najpierw kapelusz, a potem stopniowo całą sylwetkę jeźdźca.

- Jak myślisz, będzie miał coś ciekawego do opowiedzenia?

- O Gulborg?

- Albo o innych.

- Nie wiem, czy będzie dziś taki chętny do rozmowy. Jeżeli dalej jest na mnie zły, że z nim nie pojechałam, wiele z niego nie wydobędziemy - powiedziała Marit obojętnie. Było jej wszystko jedno, co on robi, byleby zostawił ją w spokoju.

- Ciekawa jestem, kto to we wsi chce tak ukryć swoje ojcostwo - powiedziała Karoline w zamyśleniu. - Ktoś tam będzie teraz żył w strachu. Ciekawe, do kogo dziecko będzie podobne?

Marit otworzyła szeroko oczy i spojrzała na matkę. Do kogo piła? Chyba nie do...

- To musi być ktoś, kto gdzieś tam ma żonę, skoro tak bardzo chce sprawę utrzymać w tajemnicy - ciągnęła. Umilkła jednak, bo oto Jon wjechał na podwórkę. Patrzyły bez słowa, jak rozsiodłuje konia i wprowadza go do stajni. Za wcześnie jeszcze było, by wypuszczać konie na okólnik.

- Jak było w kościele? Dużo ludzi? - zagadnęła Karoline zięcia.

- Jak zwykle. - Jon zdjął kapelusz i zatrzymał się przy schodkach. - Przyjemnie było z nimi pogadać.

- To stałeś i pytlowałeś jak stara baba? - wypaliła Marit.

- Masz rację, nie ma nic gorszego niż babskie gadanie. - Jonowi nie chciało się wdawać z nią w rozmowę. Za dobrze znał ten jej ostry ton.

- A kogo tam spotkałeś przed kościołem? - spytała łagodniejszym tonem Karoline, która uważała, że córka jest czasem zbyt opryskliwa.

- Wiele osób. Rozmawiałem z Olem. - Jon miał świadomość, że dolewa oliwy do ognia, ale nie mógł się powstrzymać przed wymienieniem tego imienia.

- Uważam, że powinienes się powstrzymywać od kontaktów z tą rodziną - powiedziała sucho Karoline. - Teraz należysz do Sletten i utrzymując z nimi stosunki, przynosisz wstyd Marit. - Nie wiedziała, że mówiąc to, daje Jonowi jeszcze jeden powód, by opuścić Sletten.

- Tak, jak wam już kiedyś mówiłem, nie odtrączę swoich przyjaciół. Ole i Åshild nigdy mi nic złego nie zrobili, wręcz przeciwnie. Zawsze miałem ich wsparcie i zaufanie.

- A więc Sletten nie jest dla ciebie wystarczająco dobre? - Marit uśmiechnęła się krzywo. Jon był z nią związany małżeństwem i mógł sobie gadać, co chciał, nie miało to najmniejszego znaczenia.

- Gospodarstwo, owszem, jest dobre, ale wolałbym, żeby mówiono tu do mnie innym tonem. I żeby w domu pojawiły się dzieci.

Słyszając tak obcesowe słowa, Marit spiekła raka. Zerknęła na matkę, ale ta tylko uniosła brwi.

- Oskarżasz moją córkę?

- Mówię, co myślę.

- Nie nęci mnie chodzenie z wielkim brzuchem - powiedziała opryskliwie Marit. - We wsi jest dość dzieci, a nasze gospodarstwo nie wyżywi więcej gąb.

- Wyżywiło jakoś całe twoje rodzeństwo, więc i dla nas jest nadzieja. - Jon mówił spokojnie, bo było mu wszystko jedno.

- Ale ja nic na to nie poradzę, że nie mogę zająć.

- Pewnie, że nie możesz. - Jon spojrzał na nią przeciągle, a Marit poczuła się nieswojo. Na ogół to ona miała przewagę, ale dziś coś się zmieniło. Nigdy dotąd Jon nie był tak wymowny i szczery. Może był to znak, że zaakceptował swoje miejsce w gospodarstwie? Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby zdecydował się żyć tak dalej u boku jej i matki, nie żądając niczego w zamian... A gburowaty mógł sobie być.

- Wiesz przecież, jak zaspokoić swoje potrzeby... -uknęła go, jak potrafiła.

- Co masz na myśli? - Jon wyprostował się i zacisnął powieki.

- Widzimy przecież, co stało się z Gulborg z Gamlehaugen, a ludzie wygadują różne rzeczy...

- Nie próbuj tego, Marit! - Nagle wezbrała w nim złość i obrzydzenie. Czy to ta sama ciepła, dobra, łaszcząca się do niego dziewczyna, z którą się żenił? - Jeżeli próbujesz sugerować, że cię zdradzam, gorzko tego pożałujesz. Nie pojmuję, jak ci to mogło przyjść do głowy?

- Mówię tylko, że na wsi dzieją się różne rzeczy. Rzeczy, o których nikt nie wie.

- Mnie do tych rzeczy nie mieszaj.

- Czym się więc tak denerwujesz, jeśli masz czyste sumienie? - Karoline patrzyła na zięcia kpiąco. Jon uznał jednak, że ma tego wszystkiego na dzisiaj dość.

- Jeżeli ktoś tu ma nieczyste sumienie, to na pewno nie ja! - Głośno tupiąc, przeszedł obok kobiet i wszedł do izby, by się przebrać. Niedzielny nastrój diabli wzięli, więc równie dobrze mógł włożyć robocze ubranie i iść w las. Czuł ogromne rozczarowanie i gotowała się w nim złość. Dlaczego to wszystko było takie trudne? A może za wiele wymagał?

Trzęsącymi się rękoma zdjął odświętne ubranie i naciągnął robocze spodnie. Kobiety niech sobie tam siedzą wystrojone i trajlują o tym, co im się nie podoba. On nie miał siły tego wysłuchiwać. Minęło dwa lata, odkąd dostał Marit za żonę i w jego związku działa się coraz gorzej. Uważał, że zrobił dość, by dogodzić obu kobietom, ale im stale było mało. A kiedy Marit na dokładkę unikała kontaktu z nim i odmawiała mu siebie, co z tego związku zostało?

- Nie będzie mnie do wieczora - powiedział, przechodząc obok siedzących na schodkach kobiet. - Nie wrócę przed kolacją.

- A więc dzień święty się kończy, jak gospodarz wróci z mszy? - powiedziała Karoline, marszcząc brwi.

Jon ruszył w stronę lasu.

Gdyby tylko Karoline i Marit doceniły jego wkład pracy... Gdyby czasem go pochwałyły, zachęciły... Albo chociaż pokazały, że cenią go jako parobka... Mógłby z tym jakoś żyć.

Zszedł ze ścieżki, która wiosną obróciła się w strumyk, i poszedł ku skałkom nad lasem. Po tej stronie doliny góry były niższe i do płaskowyżu i szczytów po północno-wschodniej stronie nie było daleko. Znaczyło to, że mógłby tak iść spory kawał, zanim dotarłby do granicy śniegu, gdzie musiałby zawrócić. Ale Jon nie miał ochoty na dalekie spacer; chciał tylko oddalić się od obejścia i jakoś uporządkować myśli.

W lesie pachniało wiosną - mokrą trawą, pączkami na drzewach, jałowcem, zeszłorocznym listowiem. Ptasie trele i szmer strumyków sprawiały, że dzień wydawał się radosny i pełen oczekiwania. Pomyślał, że wiosna tętni życiem i wyzwala chęć działania. On też ją czuł, ale związek z Marit tłumił w nim wszelką chęć do pracy. Ściągnął kaftan i zarzucił sobie na ramię: od wspinaczki zrobiło mu się gorąco, ale wiatr chłodził mu czoło. Tu i ówdzie między drzewami przeświecały płyty śniegu, ale bez trudu dawało się je omijać.

Las należał do Sletten i duża jego część gotowa była do ścinki. Jon spojrzął na świerki pod sobą i uznał, że warto je byłoby zrębać jesienią. No tak, ale przecież gospodarstwo należało do Bjørna, a Karoline kazała płacić mu za drewno, i to po cenie wcale nie niższej niż gdzie indziej. Gdyby miał rozbudować chałupę, musiałby zamienić to drewno na wysuszony budulec. Żadne z nich nie chciało mu pomóc; widział to teraz wyraźnie i czuł w sercu głęboki zawód.

Zatrzymał się przy strumyku, zaczerpnął w dłonie lodowatej wody i zanurzył w niej twarz. Dlaczego mu tak wszystko utrudniano? Gdyby Marit zechciała okazać więcej zrozumienia, mógłby sobie nieźle żyć jako dzierżawca u Bjørna Slettena. Ale sytuacja zrobiła się nie do wytrzymania i coraz częściej myślał o wyjeździe. Do Ameryki. Mógłby zacząć wszystko od początku, gdyby miał w otoczeniu życzliwych ludzi. Natychmiast odgonił tę myśl od siebie: był wszak żonatym mężczyzną i nie mógł po prostu uciec od żony i teściowej jak jakiś przybłęda.

Powoli, mozolnie ruszył dalej. Pod stopami miał mokrą skałę i musiał uważać, żeby się nie poślizgnąć. Chciał dojść do występu pod skalnym nawisem, gdzie, jak sądził, ziemia jest sucha. Występ pokryty był żwirem i kamieniami, a ze skalnym nawisem jako stropem miejsce doskonale nadawało się do odpoczynku. Chwyając się pokręconych brzoźek i z trudem znajdując oparcie dla butów, wspiął się na skalny występ.

Od czasu jego ostatniego pobytu leżały tutaj gałązki jałowca; rzucił na nie kaftan i usiadł. Było tu tak zacisznie, jak się spodziewał, zamknął więc oczy i wystawił twarz do słońca. Wspominał leniwe niedziele pod ścianą stodoły w Rudningen. Niezależnie od tego, czy siedział tam sam, czy z Olem, czuł się wtedy bezpiecznie i ogarniał go głęboki spokój. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek chciał stamtąd gdzieś uciec. Może jednak nie należało porównywać Rudningen i

Sletten, jako że chodziło o zupełnie różne gospodarstwa. Sletten było mniejsze, zarówno powierzchnią jak i obejściem. Mniej tam było zwierząt, ziemia była od lat zapuszczona. Narzędzi i sprzętu też nie było co porównywać. Ale ludzie... nastrój... przecież to nie miało związku z dobrobytem? Znał wiele malutkich gospodarstw, gdzie z przyjemnością przebywał w gościnie. Ludzie byli tam sobie życzliwi i panował dobry nastrój.

A może to z nim było coś nie tak? Co takiego mógł jeszcze zrobić? O co im chodziło z tą Gulborg? Czy Marit poważnie myślała, że on patrzy na inne kobiety? Czy naprawdę się obawiała, że on może zrobić jakieś dziecko? Nie, tak nie było. Wydawało się raczej, że ma nadzieję, że on będzie wiarołomny...

Jon otworzył oczy i spojrzał ponad lasem i doliną w kierunku Rudningen. Na zboczach gór wciąż było białe, ale śnieg zniknie w ciągu paru dni. A więc Ole i Åshild spodziewali się na lato gości... Ile tam u nich będzie wtedy wesela! Nie pamiętał, kiedy ostatnio Birgit była w Hemsedal; musiało to być dawno temu. Schował twarz w dłonie i ciężko westchnął. Cieszyłby się, gdyby mógł doznać chociaż odrobiny tego ciepła, które panowało w Rudningen.

Jon oparł się o skałę. Kochał swoją wieś, te góry, lasy i wyżyny. Ale przyroda nie była przecież dla człowieka wszystkim. Nie chciał nawet myśleć o latach, które go czekały. Jeśli będzie żył tak, jak żyje, zamieni się w milczącego, zamkniętego w sobie dziada-odludka.

Słońce sprawiło, że wieśniak na skalnym występie zrobił się senny. Głowa mu się przez chwilę kiwała, a potem zasnął. Ostatnią jego klarowną myślą było, że musi wyjechać ze Sletten i z Hemsedal. Jak najdalej od Marit i Karoline... Zanim zamieni się w zamkniętego w sobie starego dziwaka.

Rozdział 5

- Miejmy nadzieję, że tym razem epidemia nie potrwa długo - powiedziała Birgit, gdy statek odbijał od nabrzeża w Kopenhadze. Podniosła rękę i pokiwała ojcu. Sabine pojechała do Bremy, by dopilnować sprzedaży swojego mieszkania, i Flemming miał pozostać w Sørholm przez pewien czas sam. Kiedy kilka tygodni wcześniej nadszedł list od Olego, Birgit pokręciła tylko głową i uznała, że nie da się wyjechać tak od razu. Ole jednak błagał ich, by przybyli do Hemsedal jeszcze w maju i ton listu mocno ją zaniepokoił. Brat nie tyle ich zapraszał, ile zaklinał, by przyjechali. Teraz był już koniec czerwca i w stolicy odkryto kilka przypadków cholery.

- Miejmy nadzieję, że zdarzyły się tylko wśród biedoty i tych, co mieszkają w ścisiku - odparł Sten. Trzymając Johana na ręku, on też machał do teścia. - Niektórzy jednak obawiają się najgorszego. Popatrz! - Wyjął z kieszeni kartkę i podał ją Birgit. - Dostałem to przed chwilą od szypra.

Birgit nie spuszczała wzroku z ojca, aż stał się małą kreseczką i nie widzieli już jego ruchów. Dopiero wtedy rozłożyła kartkę i przeczytała:

Środki bezpieczeństwa i profilaktyka choroby:

1. Nie przebywać w stojącym, zepsutym i wilgotnym powietrzu.
2. Uważać, by się nie przeziębic: nosić stosowny strój i od razu zdejmować mokre ubranie.
3. Nie przemęczać się, unikać melancholii, lęku, nocnego czuwania i wszystkiego, co osłabia ciało.
4. Zachować umiar w jedzeniu i picciu, unikać niepewnej wody.

Kiedy Birgit to przeczytała, przeszedł ją dreszcz. - Jak to dobrze, że jedziemy do Hemsedal - powiedziała. - Tam w góry cholera nie dotrze.

- Ale tu na statku powinniśmy trochę uważać - stwierdził Sten. - Trzeba przebywać dużo na pokładzie, unikać zatłoczonych pomieszczeń. - Ponieważ Sten znał szypra, na szczęście mieli własną kabinę i nie musieli przebywać w towarzystwie innych podróżnych. Skoro zaraza dosięgła Kopenhagi, nie było gwarancji, że na pokładzie wszyscy są zdrowi.

Sten mocniej objął Johana. Chłopak nie mógł im zachorować, wystarczyło, że musi odbyć tak długą i męczącą podróż. Birgit była jednak nieubłagana, знаła bowiem zdolności Olego; na pewno miał wystarczające powody, by tak bardzo nalegać. Sten zaaranżował wszystko tak, że mógł przez pewien czas wyłączyć się z działalności bankierskiej; o majątek też nie musieli się martwić, ponieważ Flemming miał się wszystkim zająć.

- Obyśmy tylko mieli dobrą pogodę. - Birgit skinęła głową w stronę morza. - Jeśli zacznie bardzo kołysać, choroba morska może dać się nam bardzo we znaki.

- Trudno, będziemy musieli się z tym pogodzić. - Sten wiele pływał i wiedział, że kiedy przyjdą nudności, trzeba złożyć morzu daninę i nic na to nie można poradzić. - Od odrobiny choroby morskiej jeszcze nikt nie umarł.

- Brrr, nie mówmy już o tym. - Birgit robiło się niedobrze na samą myśl o chorobie morskiej. - Popatrz, Johan, widzisz tego dużego ptaka? - Leniwie bijąc skrzydłami, statkowi towarzyszyła wielka mewa.

- Ptak! - Johan wyciągnął rączkę i próbował dotknąć skrzydlatego towarzysza podróży. - Duży ptak.

- To mewa - wyjaśnił Sten. - Powiedz: „mewa”.

- Mewa.

Birgit przyglądała się Stenowi i Johanowi z uśmiechem. Chłopczyk ufnie obejmował ojca za szyję, Sten był rozluźniony, zajęty uczeniem go nowych słów. Jak miło będzie pokazać im gospodarstwo i letnią zagrodę! Życie w Hemsedal było na pewno zupełnie odmienne od wyobrażeń Stena. Choć próbowała przygotować go na proste życie w zupełnie innym rytmie, miała wrażenie, że nie do końca to rozumiał. Nie bała się jednak, że się przestraszy i zacznie tęsknić za Sørholm, ponieważ Sten lubił odmianę i nowe wyzwania. Planowali pozostać w Norwegii przez rok, aż do confirmacji bliźniąt, będzie więc miał czas przyzwyczać się do tamtejszego życia.

- Jak sądzisz, tatuś da sobie bez nas radę? - Birgit trochę martwiła się o majątek pod rządami Flemminga.

- Na pewno będzie spędzał sporo czasu w lazarecie w Kopenhadze, a i w majątku będzie miał dość zajęć. - Sten przesadził sobie Johana na drugie ramię. - Myślisz o czymś konkretnym?

- Boję się, że każe Anji i Lenie wyprowadzić się ze skrzydła.

- Ale przecież rozmawiałaś z nim o tym? Wie, że jesteś temu przeciwna, a on zgodził się wszak mieszkać w głównym budynku?

- Niby tak... Ale mam wrażenie, że zgodził się ze mną dla świętego spokoju, a decyzję i tak podjął.

- Głupio by zrobił. - Sten odwrócił się i spojrzał na Birgit. - Nie przejmuj się, twój ojciec jest mądrzejszy, niż myślisz. Jeśli chce mieszkać z Sabine w Sørholm, dostosuje się.

- Pewnie masz rację. - Birgit połaskotała Johana pod brodą i uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, jak będzie biegał po podwórku w górskiej zagrodzie. Przed oczyma stanęły jej obrazki z dzieciństwa: wycieczki na koniu z idącym obok Olem, skałka, koło której się bawiła, łowienie ryb, zapach świeżo skoszonego siana, kociołek z twarogiem, pszenne placuszki... Nie mogła się już

doczekać! Łaskotało ją w brzuchu, czuła radosne podniecenie tak dobrze znane z dzieciństwa. Podróż była męką, ale tęsknota za Olem, gospodarstwem, górami była tak silna, że pobyt na statku stawał się znośny.

Na szczęście nie zaszła w ciążę, bo nie mogłaby wybrać się w tak długą podróż. Bardzo chciała mieć ze Stenem dzieci, ale nie akurat teraz.

- Jaki masz rumieniec - uśmiechnął się Sten. - Coś mi się zdaje, że moja żona lubi odmianę.

- Zupełnie jak mama. - Birgit pamiętała, że jej matka zupełnie nie bała się, że twarz jej ogorzeje. Inne kobiety zasłaniały się parasolkami, a Hannah wystawiała twarz na słońce i wiatr. Mawiała ze śmiechem, że wcale nie musi być blada jak trup. - Zejdźmy do kabiny i znajdziemy sobie jakieś grubsze stroje - zaproponowała Birgit. - Skoro mamy przebywać na pokładzie, musimy być ciepło ubrani.

Na pokładzie dzień upłynął im szybko. Johana ze Stenem szyper zaprosił na mostek, żeby sobie „posterowali”, a Birgit zawarła znajomość z pewną damą z Christianii. Jej rodzina odbyła wizytę w Holandii i wszyscy leżeli, wyczerpani długą podróżą. Dama kolekcjonowała grzebienie i szpilki do włosów i pokazała Birgit wymyślne akcesoria zrobione ze srebra, rogu i kości słoniowej, które były jej najnowszymi nabytkami.

- Czy pani ich wszystkich używa, czy leżą w szufladzie? - zaciekawiała się Birgit.

- Większości używam. Ale parę lat temu doszłam do wniosku, że będę je trzymać w gablocie, tak jak mój mąż swoje fajki - uśmiechnęła się porozumiewawczo pani Werner. Była mocno zbudowana, ale nie tęga. Jej piwne oczy były ledwo widoczne spod ciężkich powiek, ale nie nadawało to jej twarzy zmęczonego wyglądu. Była ożywiona, gadała jak najęta i o każdym z pokazywanych przedmiotów miała coś do opowiedzenia.

Birgit stwierdziła, że dama jest sympatyczna i kulturalna, a jej nieustanna paplanina wcale nie była uciążliwa: wręcz pasowała do jej postury. Podziwiała teraz klamrę do włosów z Indii; trudno było uwierzyć, że ten niewielki przedmiot odbył podróż przez ocean, a teraz wylądował w Christianii.

- Dobrze będzie wreszcie znaleźć się we własnym domu. - Dama nachyliła się do Birgit i zniżyła głos: - Wieziemy ze sobą okazały spadek, który dostał mój mąż, i całą drogę bałam się, że ktoś nas napadnie.

- Ale mieliście chyba państwo jakąś eskortę? - spytała zaskoczona Birgit.

- Tak, ale tylko przez pewien czas. Jak się jedzie w większej grupie, zwraca się na siebie uwagę; już samo to mogło nas zdradzić.

- No, ale wkrótce będziecie bezpieczni w porcie i od razu wam ulży.

- O tak. Nie mogę się doczekać, aż przestąpię nasz próg. - Dama ostrożnie zawinęła grzebienie w bibułkę. - A państwo? W odwiedziny do rodziny w Norwegii?

- Tak, w góry, do Hemsedal.

- Ach tak? - Dama zmarszczyła brwi i spojrzała na Birgit z zaciekawieniem. - Do wieśniaków?

- Tak, mieszka tam mój brat z rodziną.

- Aha. A więc pani nie jest z Christianii?

- Nie. - Birgit od razu zauważyła rezerwę u towarzyszki podróży i wcale jej to nie zdziwiło.

- No tak, ale pani podstawowym językiem jest raczej duński niż norweski?

- To zależy. Jak pobędę parę dni w Norwegii, mówię lepiej po norwesku. Urodziłam się w Norwegii, ale w Danii wyszłam za mąż. - Birgit bawiło, że może być trochę tajemnicza, bo tamta wyraźnie nie posiadała się z ciekawości. Na pewno zastanawiała się, czy ma ją traktować jak damę z miasta, czy jak chłopkę, ale strój podróżny Birgit bynajmniej nie wskazywał na chłopski stan.

- A gdzie w Danii mieszka pani mąż? W Kopenhadze?

- Nie, mieszkamy na wsi - odpowiedziała Birgit z wesołym błyskiem w oku.

- No tak. - Pani Werner spakowała swój zbiór kobiecych akcesoriów. Nagle przestała być rozmowna.

- Może zażyjemy trochę powietrza przed snem? - zaproponowała Birgit, nie przejmując się tym zbyt. - Morze jest spokojne, będzie dobra widoczność.

Pani Werner kiwnęła głową i wstała. Obserwowała Birgit, która eleganckim ruchem zebrała swoje wiśniowe suknie. Wyglądało na to, że ta duńska Norweżka jest światowa i umie się znaleźć w towarzystwie, o co więc chodziło z tą wsią? To, że Birgit i jej mąż dostali kajutę obok kapi-tańskiej, także wskazywało na to, że nie są stanu chłopskiego, ale...

- Doskonała pogoda na wypłynięcie - zauważyła Birgit, gdy tylko znalazły się na pokładzie.

- Tak, doskonała, by cieszyć się wieczorem pod żaglami - odparła pani Werner. - Przydałoby się trochę wiatru, skróciłoby to nam podróż.

Birgit przechyliła się przez reling, żeby popatrzeć, jak dziób statku tnie fale na pół. Oczywiście podróż byłaby krótsza, gdyby trochę powiało, ale taka pogoda jak teraz dawała jej nadzieję, że unikną z Johanem choroby morskiej.

- Zapewne w porcie ktoś będzie na państwa czekał? - Pani Werner nie potrafiła poskromić ciekawości.

- Nie sędzę. Zanim pojedziemy do naszej doliny, przenocujemy w Christianii. Skoro już wyruszyliśmy z domu, nie będziemy nigdzie gnać po nocy.

- Trochę was to będzie kosztowało...

- Oczywiście, będziemy musieli wynająć konie i powóz. - Rozmarzonym wzrokiem Birgit spoglądała na morze. W wodzie pływały ostatnie promienie słońca, ale nie sądziła; że tej nocy zapadnie całkowita ciemność.

- Macie państwo jakiś stały nocleg w stolicy? - Pani Werner usiłowała wydostać więcej informacji od Birgit, bo ta kobieta, niby to należąca do towarzystwa, ale pochodząca ze stanu chłopskiego, budziła w niej coraz większą ciekawość.

- Nie, ale mój brat załatwił nam zarówno nocleg, jak i powóz, więc jakoś to będzie.

Między kobietami zapadło milczenie i Birgit wystawiła twarz na podmuchy morskiego powietrza. Wystające spod budki włosy skręcały jej się w loczki, odzież powoli nasiąkała słoną wilgocią. Żadna z kobiet nie zauważyła mężczyzny, idącego w ich stronę wzdłuż burty po drugiej stronie pokładu. Niby to odwracał twarz w stronę morza, ale co jakiś czas rzucał ukradkowe spojrzenia na panie. Musiał coś sprawdzić...

- Nie tęskni pani za gospodarstwem? - spytała po chwili pani Werner, ale zaraz wycofała się: - Skoro pani tak dobrze wyszła za mąż w Danii, to nie ma sensu o to pytać.

- Ależ owszem. Brak mi gospodarstwa i brata - przyznała Birgit, nie odwracając oczu od morza. - Właśnie dlatego tam jedziemy.

- Pewnie niełatwo było przywyknąć do nowego... to znaczy innego stylu życia?

- Niełatwo to było mojemu mężowi.

- Ach tak? - Teraz pani Werner niczego już nie pojmowała. Była pewna, że nowa znajoma wyszła bogato za mąż, a teraz wyszło na to, że się myliła. Postanowiła jednak zinterpretować odpowiedź Birgit tak, że niełatwo przywyknąć do stanu małżeńskiego jako takiego. - To prawda, że wielu mężczyznom trudno odnaleźć się w małżeństwie.

Nieznajomy, który wpatrywał się w morze blisko nich, nadstawiał uszu, próbując podsłuchać konwersację. Docierały do niego fragmenty, ale większość rozmowy ginęła w łopocie żagli i chlupotaniu wody. Mężczyzna postawił kołnierz i schylił głowę, a potem obszedł rufę i zbliżył się do kobiet. Na głowie miał cudzoziemski z wyglądu kapelusik, twarzy starał się nie pokazywać, cały czas zwracając ją w stronę morza, jakby fale pochłaniały całą jego uwagę.

-Być może - powiedziała Birgit wymijająco, nie widząc powodu, by wchodzić w szczegóły ich pożycia. Ale pani Werner była tak towarzyska i zabawna, że w końcu zdecydowała, iż trochę więcej otwartości nie może zaszkodzić. - W każdym razie mój mąż nie ma takich problemów - powiedziała, tym bardziej zbijając z tropu swą świeżo poznaną znajomą. - Niech mi pani powie, często jeździcie przez Danię?

- Niezbyt często, ale się zdarza. Oboje lubimy podróżować. - Tu pani Werner z udanym zawstydzeniem zatrzepotała rękami. - W dzisiejszych czasach coraz więcej ludzi podróżuje dla

samego podróżowania. Spotkałam nawet dwóch duńskich studentów, którzy jechali do Norwegii, żeby popatrzeć na góry! Brrr! - Otrząsnęła się i splotła dłonie. - Te wielkie skały, co zasłaniają światło!

To tak mieszcuchy postrzegają naturę? Birgit zerknęła na panią Werner i wtedy zauważyła, że nie są już same. Ponad jej ramieniem zobaczyła jakiegoś mężczyznę, który najwyraźniej niepostrzeżenie obszedł pokład.

- Ludzie są różni - powiedziała pogodnie. - Jedni lubią otwarte przestrzenie i morze, inni góry i dziką naturę... A jeszcze inni jedno i drugie - uśmiechnęła się szeroko. - Serdecznie zapraszam, jak państwo będziecie następnym razem w Danii. Mamy mnóstwo miejsca, z noclegiem nie będzie kłopotu.

- Wielkie dzięki! Bardzo miło z pani strony. - Pani Werner zamrugła, zaskoczona. - Będę pamiętać... Ale pani nazwisko, bo nie pomnę?

- Birgit Sørholm-Madsen. Właściwie wystarczy Birgit Sørholm, łatwo znaleźć, bo to od majątku.

Pani Werner znów zamrugła i nerwowo poprawiła chustkę na szyi. Majątku? Czyżby miała do czynienia z samą dziedziczką? Nowa znajomość natychmiast stała się bardziej interesująca, więc pospieszyła z zapewnieniami, że wraz z mężem chętnie odwiedzą majątek.

Nagle obcy mężczyzna odwrócił się ku nim i Birgit napotkała jego wzrok. Ukłonił się i ruszył ku nim.

- Piękny wieczór - mruknął, wyminął je i poszedł dalej wzdłuż burty.

- Istotnie piękny - skwitowała pani Werner i szepnęła: - Chyba nieprzyzwyczajony do morza.

Birgit także zauważyła, że mężczyzna idzie, szeroko rozstawiając nogi, a i tak od czasu do czasu stawia dodatkowe kroczki, by utrzymać równowagę, ale nie uśmiechnęła się. Te oczy... Chyba je gdzieś już widziała. Postać też jakby znajoma, ale nie mogła sobie przypomnieć skąd... Kiedy je mijał, doświadczyła nieprzyjemnego uczucia lęku.

- Czas położyć Johana, lepiej więc pójdę po niego. - Birgit pomyślała, że Sten i syn zapomnieli o upływie czasu i dalej są u szypra.

- Tak, my też chcemy się dziś wcześniej położyć. Jeżeli pogoda się utrzyma, nie będzie trudno zasnąć.

Birgit życzyła jej dobrej nocy i poszła poszukać Stena. Nie oglądała się za siebie, ale i tak czuła na plecach palący wzrok. Nieznajomy stał tam i patrzył za nią w zamyśleniu. Patrzył na jej chód, zwrócił uwagę na strój podróżny i praktyczną budkę na głowie, tak odpowiednią na podróż.

Stwierdził też, że jest wyższa od niego o głowę, choć wcale nie sprawiała wrażenia wielkoludki. Wręcz przeciwnie, była to dumna i piękna kobieta.

Mężczyzna stał tam jeszcze długo po tym, jak Birgit zniknęła pod pokładem. Jego myśli pobiegły w przeszłość, do pociągu, który czuł wtedy do tej młodej kobiety. Czar działał dalej i kiedy teraz spojrzała na niego, było tak, jakby ktoś wbił mu tysiąc igieł. Musiał dowiedzieć się o niej więcej... Jakoś się do niej zbliżyć.

Birgit siedziała na brzegu koi i głaskała Johana pod brodą. Sten rozebrał go już do snu, więc miała teraz chwilę czasu, żeby poopowiadać mu o lisach w górach, pstrągach w jeziorach i reniferach na wyżynie. Naśladowała rozgniewanego leminga i bodącego koziołka, a chłopiec śmiał się w głos. Na koniec opowiedziała mu, jak z górskich zagród wypuszcza się na halę świnię razem z krowami. Johan chłonał każde jej słowo, a kiedy pocałowała go na dobranoc, chciał słuchać dalej.

- Nie, nie dzisiaj. Teraz musimy trochę pospać, poopowiadam ci jutro. - Birgit otuliła chłopca kocem i cmoknęła go jeszcze raz w czoło. - Spij smacznie, malutki.

Sten, który także siedział na brzegu, pogłaskał Birgit lekko po plecach. Żona umiała opowiadać, więc słuchając jej, mógł sobie to wszystko wyobrazić. Był przygotowany na to, że w chatce w letniej zagrodzie nie będą sami, nie mówiąc już o osobnym spaniu. Nie było na to dość miejsca. Cieszyła go perspektywa takiej przygody, ale nie sądził, żeby mógł długo wytrzymać bez bliskiego obcowania z żoną.

Zauważył, że jego ciało zareagowało na bliskość ciała Birgit, ale musiał się opanować. Na statku wszystko było słychać, a poza tym za bardzo kołysało. Na dokładkę w koi było ciasno.

- Będę spała dziś z Johanem - powiedziała cicho Birgit, odwracając się do niego. - Weźmiesz górną koję?

- Naturalnie. - Sten pocałował ją w kark. - Kto wie, może uda nam się dziś wyspać. Żadnego śladu choroby morskiej?

- Nie, jak dotąd jest dobrze. - Birgit ulżyło, że Johan też dobrze znosi podróż. - Ale wiatr jest taki słaby, więc trochę to wszystko potrwa.

- Nie przejmuj się, łajba dobrze sobie radzi z falami, z każdą minutą jesteśmy bliżej celu. - Sten przyciągnął Birgit do siebie i mocno przytulił. - Bardzo jestem ciekaw tych waszych włości.

- Ja też nie mogę się doczekać. Tyle mam ci tam do pokazania! - Birgit uniosła twarz. Jak to dobrze, że Ole ściągnął ich do Norwegii, bo kto wie, kiedy pojechałaby tam ze Stenem.

- Obiecuję, że będę posłusznym widzem i słuchaczem.

- Hmm... nie wiem, czy będziemy tak dużo rozmawiać. Góry trzeba... - Birgit szukała odpowiedniego słowa - przeżyć. Musisz... dotknąć wyżyny, gór, jezior, rzek...

- Wiem to, i bardzo się cieszę, widząc, jak moja żona promienieje, zanim jeszcze postawiliśmy stopę na norweskiej ziemi. - Sten nachylił się do niej i zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem. A Birgit zamknęła oczy i oddała mu gorący pocałunek z ogromną wdzięcznością. Taki mąż to prawdziwy skarb.

Statek przetaczał się powoli z boku na bok. Kadłub wydawał trzaski, a żagle cicho łopotały na wietrze. Była to spokojna podróż, a pod pokładem siedziało dwoje ciasno splecionych ludzi, ciesząc się nawzajem swoją bliskością. Johan już spał, a Birgit miała ucho na wysokości piersi męża, nasłuchując przez materiał równego bicia jego serca. Było tak, jakby każde uderzenie wpompowywało w nią więcej wdzięczności i radości; na pewno by się z nią zgodził, że nie mogli sobie wymarzyć lepszego życia. Nagle pomyślała o obcym mężczyźnie na pokładzie. Była prawie pewna, że gdzieś go już spotkała, ale nie chciała o nim mówić Stenowi. Jeszcze nie. Może to tylko wyobraźnia płatała jej figle? Może był tylko podobny do kogoś, kogo kiedyś poznała?

Na samo wspomnienie mężczyzny zrobiło jej się nieprzyjemnie, mimo że przecież nie zachował się nieuprzejmie i w niczym jej nie zagrażał. A jego spojrzenie też nie wydawało się podszyte niczym innym, jak tylko zaciekawieniem. A jednak czuła, że powinna trzymać się od niego z dala. Odetchnęła głęboko i wtuliła się w Stena. Dopóki miała go przy sobie, nic złego nie mogło się jej przydarzyć. Na pokładzie statku było mnóstwo ludzi, mogła więc czuć się bezpiecznie...

Kiedy Sten po chwili pocałował ją na dobranoc i położyła się obok Johana, była już spokojna. I choć dalej dumiała o tajemniczym mężczyźnie, oczy same jej się zamknęły, a kołysanie statku przyniosło sen. Zanim jednak pograżyła się w nim całkowicie, pomyślała jeszcze, że mężczyzna właściwie nie ukazał swojej twarzy. Kołnierz miał postawiony, kapelusz nasunięty na oczy. Czy chciał ukryć twarz, czy tylko chronił się przed wiatrem?

W innej, dużo nędzniejszej kabinie leżał mężczyzna, patrząc w ciemność. Miał własną koję, ale dzielił kabinę z dziewięcioma innymi pasażerami. Nie mógł zasnąć, bo głowę miał pełną obrazów. Obrazów młodej kobiety o miękkich rysach twarzy pod rondem budki. Choć linia jej ust świadczyła o zdecydowaniu, głos i oczy miała łagodne; przynajmniej takie odniósł wrażenie podczas tego krótkiego spotkania. Kobieta, którą spotkał na pokładzie nappełniła go niepokojem i teraz nie mógł przestać o niej myśleć.

Mężczyzna obrócił się na koi i wtulił w poduszkę pokryty bliznami policzek. Wokół siebie słyszał ciężkie oddechy śpiących, jeden ze współpasażerów głośno chrapał. Niektórzy przewracali się niespokojnie; najprawdopodobniej byli to ci, którzy musieli dzielić z kimś koję. Ta kobieta w wiśniowej sukni... Musiał się o niej czegoś bliższego dowiedzieć. Nie dosłyszał nazwiska, którym się przedstawiła, wiedział tylko, że jest podwójne: była więc mężatką. Mówiła po duńsku,

pochoziła więc z Danii. Musiał jednak dowiedzieć się o niej więcej. Po prostu musiał. Bo czyż było przypadkiem, że natknął się na nią, najpiękniejszą ze wszystkich, akurat teraz, kiedy jego podróż dobiegała końca? Czy był to znak? Od losu albo od Boga? Myśl, że ona tam gdzieś niedaleko leży i śpi, działała mu na zmysły, ale zmusił się do spokojnego oddechu. Próbował przemówić sobie do rozsądku. Wiedział przecież, że nie jest już młody i że nie wypada mu uganiać się za kobietami. Jeśli się dotąd nie ożenił, musi już do końca radzić sobie bez żony. Ale tęsknoty za kobietą stłumić nie potrafił: od czasu do czasu spotykał taką, która powodowała żywsze bicie serca i przypominała mu, że jest mężczyzną.

Muszę się dowiedzieć, dokąd jedzie... Może poproszę kogoś, by ją o to spytał? Muszę mieć oczy i uszy szeroko otwarte... Tak dumał tajemniczy mężczyzna, aż zapadł w niespokojny sen pełen wiśniowych sukien i pięknych kobiet, choć tylko jedna z nich go oczarowała. Tylko jedna.

Rozdział 6

Kiedy statek wpłynął do fiordu i skierował się ku portowi w Christianii, niebo było bezchmurne i tor wodny przed nimi rozciągał się na zielonej płaszczyźnie łąd niczym szeroka niebieska wstęga.

- Jakie ogromne niebo! To gdzie te góry? - Sten stał na pokładzie razem z Birgit, rozglądając się na wszystkie strony. - Przecież tu jest płasko, zupełnie jak w Danii!

- Góry są w głębi łąd - wyjaśniła Birgit. - Cierpliwości! - Rozśmieszyło ją, że Sten zwrócił uwagę na bezkres nieba, bo w Danii było ono równie dobrze widoczne co tu.

Stopniowo fiord się zwęził i na jego brzegach pojawił się las i naga skała. Sten nie ruszał się z miejsca, chłonąc widoki. Johan siedział spokojnie na jego ręk, śledząc towarzyszące statkowi ptaki i przyglądając się małym łódkom, z których rybacy podnosili sieci. Birgit była szczęśliwa, ponieważ trudno sobie wymarzyć lepszą pogodę na przywitanie kogoś, kto tu nigdy nie był. Wkrótce poczują pod stopami norweską ziemię! Choć to mogłoby wydać się dziwne, cieszyła się na podróż powozem w górę doliny. Mimo że odległość była spora i podróż zapowiadała się męcząco, było tam mnóstwo rzeczy, które na pewno Stena zainteresują. Nie mogła doczekać się jego reakcji na zmieniający się krajobraz na początku podróży łądem. Także i dla niej odcinek z Gulsvik wzdłuż rzeki zawsze stanowił pewne przeżycie: kręta droga przez lasy i leżące przy niej niewielkie gospodarstwa były zapowiedzią Hemsedal, dlatego też miała szczególne upodobanie do tego etapu podróży. Żeby tylko pogoda się nie zmieniła!

- Znasz go? - Patrząc nadal w stronę łąd, Sten nie obrócił głowy, a tylko skinął nią lekko w bok.

Birgit obróciła się ostrożnie w tamtą stronę i niby przypadkowo przebiegła wzrokiem po pokładzie. Jeszcze zanim napotkała spojrzenie z poprzedniego wieczoru, wiedziała, że to będzie on. Dzisiaj stał oparty o reling i pozornie przyglądał się brzegom, tak jak i oni; twarz miał jednak zwróconą w ich stronę i skinął jej głową na przywitanie. Birgit odkloniła mu się uprzejmie, ale odczuła ten sam niepokój co poprzednio. Szybko odwróciła wzrok, ale zdążyła zauważyć szeroką bliznę, przecinającą policzek mężczyzny. Cała skóra jego twarzy była jakby ospowata i Birgit pomyślała, że mogło to być powodem, dla którego tak ją wczoraj ukrywał.

- Nie wydaje mi się - odparła. - Odkłoniłyśmy mu się wczoraj z panią Werner, ale ona też go chyba nie zna.

- Bardzo się tobą interesuje.

- Może bierze mnie za kogoś innego? - zasugerowała Birgit, nie przyznając się do swego zaniepokojenia.

- No to niech podejdzie i uprzejmie zapyta, to nieprzyzwoite tak stać i się gapić. - Sten był najwyraźniej zirytowany, a Birgit musiała przyznać w duchu, że to jej pochlebia. Czyżby jej poczciwy Sten był zazdrosny?

- Chodź, pójdziemy na dziób - zaproponowała Birgit. - Pani Werner i jej mąż dużo mówią, ale przynajmniej się tak nie gapią. - Gdy się przemieszczali, Birgit szukała w pamięci. W spojrzeniu mężczyzny było coś znajomego; miała wrażenie, że zna ten wzrok. Poprzez bank Monstrupa poznała wiele osób, ale nie sposób było wszystkie spamiętać. Nie mogła też wykluczyć, że ludzie pamiętają ją lepiej niż ona ich.

- Czyż to nie wspinała końcówka podróży? - zaszcebiotała pani Werner na ich widok.

- Owszem, owszem - zgodził się Sten i pozwolił damie pokazywać sobie i objaśniać szczegóły tego, co widzieli, zbliżając się do portu w Christianii. Birgit poprzestała na kiwaniu od czasu do czasu głową, rozkoszując się ostatnim etapem morskiej podróży. Pan Werner mrugał do niej porozumiewawczo, wzrok miał przepraszający i zrezygnowany. Przyzwyczajony do słowotoku swojej żony, najwyraźniej z wdzięcznością przyjmował wszystkich, którzy chcieli jej wysłuchiwać.

Kiedy nieco później przybili do nabrzeża, na pokładzie zrobił się ruch. Ludzie wlekli za sobą ciężkie sakwojaże, zbierali wokół siebie dzieci, poprawiali odzież i ogólnie przygotowywali się do zejścia na ląd. Wielu z nich miało rodziny i przyjaciół czekających na brzegu, inni musieli zorganizować sobie dalszą podróż; wszyscy byli równie podnieceni.

Birgit i Sten nie spieszyli się. Kiedy inni pasażerowie byli już na nabrzeżu i ściskali się z oczekującymi, oni wymieniali ostatnie uwagi z szyperem. Szyper miał na pokładzie ładunek, którego pragnął się jak najszybciej pozbyć, by móc pożeglować z powrotem już następnego dnia.

- Muszę teraz pływać jak najwięcej, bo wkrótce wprowadzą ograniczenia i zakazy dla obcych statków. Komisje zdrowotne obawiają się zarażenia cholera.

- Brrr, to straszne, jaką śmierć ta choroba ze sobą niesie - otrząsnęła się Birgit. - Musimy unikać biednych dzielnic, bo ich zaraza dotyka najbardziej.

- No tak. - Szyper uniósł czapkę, podrapał się w głowę, a potem nasadził czapkę z powrotem. - Powiadają, że minister Sørensen, który niedawno zmarł w Christianii, zaraził się cholera. Wszyscy musimy uważać.

Birgit i Sten wymienili spojrzenia. To dobrze, że mieli odjechać daleko od stolicy.

- Dziękujemy panu. - Sten uściśnął dłoń szypra. - Jakby była panu potrzebna pomoc, wie pan, gdzie znaleźć bank Monstrupa. My co prawda zostajemy w Norwegii do przyszłego lata, ale w biurze mamy zdolny personel.

Szyper zawołał dwóch majtków, by znieśli z pokładu ich bagaże, i po chwili rodzinka z Sørholm była na stałym lądzie.

- Witamy w Norwegii! - Birgit pogłaskała Johana po policzku i uśmiechnęła się do Stena. - Nareszcie na miejscu!

- Oooo, tu państwo jesteście - zaszcebiotała pani Werner, podchodząc do nich. - Dzięki za wspólną podróż! -Spojrzała na Birgit, a potem na Stena. - Czy możemy państwa podwieźć? Mamy tu powóz. - Zanim jednak zdążyli odpowiedzieć, przzerwano im.

- Pan i pani Sørholm-Madsen? - Za plecami Birgit i Stena pojawił się elegancki stangret. - Będę miał przyjemność zawieźć państwa do domu Heibergów.

- Jak miło - odpowiedział Sten. - Czy to daleko?

- Niedaleko, szanowny panie. - Ulica Karla Johana. Pani Werner stała niczym zbaraniała. Mrugając oczyma,

patrzyła na wytworny powóz, który miał zabrać duńską rodzinę do jednego z najszykowniej szych pensjonatów stolicy. O... Jak to dobrze, że zachowała się tak życzliwie w stosunku do tej młodej pary.

- Tak więc macie państwo czym podjechać. - Kiwnęła z zadowoleniem głową i połaskotała Johana pod brodą. -Mam nadzieję, że dalsza podróż państwa będzie udana. Kto wie, może nasze drogi znów się kiedyś skrzyżują?

Birgit uścisnęła jej rękę i powtórzyła, że dom w Sørholm zawsze będzie stał dla nich otworem, gdyby potrzebowali noclegu. Westchnąwszy z zadowoleniem, zebrała suknie i wsiadła do powozu.

- Wspaniale nam to Ole zorganizował - szepnął jej Sten do ucha, gdy powóz ruszył. Nastawił się na to, że warunki w Norwegii będą dużo skromniejsze niż w Sørholm, ale na razie wszystko było bez zarzutu.

- Mmm - mruknęła w odpowiedzi Birgit, bo dostrzegła mężczyznę opartego o stos podróżnych kufrów. Był to człowiek z blizną. Z ręką w kieszeni przyglądał się im z wyraźnym zainteresowaniem, a kiedy go mijali, uśmiechnął się krzywo i uklonił. Tym razem Birgit nie odwzajemniła ukłonu, ale szybko odwróciła się. Nareszcie pozbędą się tego bezczelnego typu, który nawet nie potrafił zachować się dyskretnie.

W drodze przez miasto stangret opowiadał im o życiu w Christianii.

- Kiedy przyplływają łodzie rybackie, na targu rybnym przy Zaułku Siodlarzy robi się ruch. Handlarki napełniają kosze rybami i zanoszą w nosidlach paniom po zachodniej stronie miasta. - Stangret obrócił się w stronę Birgit: - Te handlarki to nie taki znów rzadki widok na mieście, więc proszę się nie przerazić, jak pani się na taką cuchnącą babę natknie na ulicy.

Birgit miała na końcu języka ciętą odpowiedź, ale powstrzymała się. Naturalnie, że te kobiety pachniały rybą. Jeśli ludzie życzyli sobie dostawy ryb pod drzwi, ktoś musiał się tym zająć.

- Zaraz zobaczycie państwo pałac królewski tam na górze - ciągnął stangret. - Dom Heibergów leży po prawej stronie zaraz za tym placem.

- Pies łapie ptaka! - Kręcąc się na kolanach Stena, podekscytowany Johan pokazywał na coś ręką. Istotnie, kudłaty pies gonił przerażoną kure. Ta gdakała i trzepotała skrzydłami, ale nie uszła psu.

- Fuj! - krzyknął Johan. - Niedobry piesek! - W powietrze fruwał wzniecony kurz, a wraz z nim białe i brązowe pióra; nagle do psa doskoczył chłopak w krótkich spodniach i nie zobaczyli, jak się skończyło polowanie na kure, bo oto ich powóz toczył się już ulicą Karla Johana.

- To domostwo na rogu nazywają „Serek” - ciągnął stangret jak gdyby nigdy nic. - Mieszkał tam kiedyś oberżysta, co oszukiwał klientów. Smarował im chleb serkiem topionym zamiast masłem, żeby było taniej - zachichotał.

Birgit i Sten musieli się uśmiechnąć.

- Tak... Rybne handlarki i topiony ser. W Kopenhadze czegoś takiego nie mamy - mruknął Sten. - Ooo, jaki piękny ogród tam na lewo od ulicy!

- To prywatne parcele. Właściciele domów po prawej stronie Karla Johana wykupili tamte grunta, by nikt im nie zasłaniał widoku na fiord. Ten ogród, o którym pan mówi, tutejsi nazywają Kamienicznym.

- Jak widzę, ludzie wszędzie na świecie lubią nadawać swoje własne nazwy.

- Jesteśmy na miejscu. - Stangret zatrzymał powóz i zeskoczył z kozła. - Dopilnuję, żeby wniesiono państwa bagaże.

Sten pomógł Birgit wysiąść, a ona stwierdziła, że po kołysaniu statku wciąż ma niepewny krok i na wszelki wypadek mocno trzymała męża za ramię. Zanim weszli do środka, spojrzała na drugą stronę ulicy i zauważyła tam stojącego nieruchomo jeźdźca na koniu, ale był zbyt daleko, by dało się zobaczyć jego twarz. Zwróciła na niego uwagę, bo poza tym na ulicy były same powozy. Nie miała jednak czasu zastanawiać się nad tym widokiem, bo oto w holu rozległ się radosny głos:

- Witamy, witamy! Czy podróż była męcząca? - przywitała ich gospodyni, wyciągając do nich ramiona. - A ty, malutki, przyjemnie ci było płynąć wielkim statkiem?

Ani Birgit, ani Sten nie spotykali wcześniej pani Heiberg, ale od razu poczuli się u niej jak w domu. Gospodyni była sympatyczna i pełna dobrych chęci.

- To bardzo miło, że zgodziła się pani nas przenocować - powiedziała Birgit. - Taka bezpieczna przystań podczas dalekiej podróży to bardzo ważna rzecz.

- To drobiazg, kochana moja. Ole oddał nam przez lata tyle różnych przysług, że miło nam jest wreszcie mu się chociaż trochę odwzajemnić!

Birgit nie spytała, co to za przysługi oddał jej brat, ale domyśliła się, że miały coś wspólnego z jego szczególnymi zdolnościami. Wiedziała, że Ole ma w stolicy sporo znajomych.

- Pokażę teraz państwu pokoje, kolacja będzie za godzinę, czy to państwu odpowiada?

- Wspaniale. - Birgit ucieszyła się, że pani domu nie należy do gadatliwych, bo potrzebowała czasu na przebranie się i zajęcie Johanem.

Wieczór u Heibergów spędzili w przyjemnej, rodzinnej atmosferze. Okazało się, że pan domu dobrze zna doktora Flemminga, więc mieli jeszcze jeden temat do rozmowy. Rodzina Heibergów okazała się duża i było w niej sporo dzieci, tak więc Johanowi poświęcano tam mnóstwo uwagi. Birgit odczuwała wielką przyjemność, widząc, jak synek szaleje, ale jednocześnie czuła wyrzuty sumienia: w Sørholm nie miał z kim się bawić i choć znajdował się pod stałą opieką dorosłych, nie było to całkiem to samo.

- Wynajmujemy pokoje na parterze i na drugim piętrze - wyjaśniła pani Heiberg podczas kolacji - a pierwsze piętro mamy na własny użytek. Ale nasza rodzina jest tak duża, że i tak stale jacyś nasi krewni mieszkają na pozostałych piętrach.

- Bardzo piękny ten państwa dom. - Birgit rozejrzała się już wcześniej po pokojach i uznała, że gospodyni ma dobry gust. - I widać z niego fiord.

- Dziękuję za uznanie. Rzeczywiście, ten widok robi swoje. Powiedźcie mi państwo, czy w Danii wybuchła zaraza? Podobno u nas też już są przypadki.

- Zgadza się. O ile mi wiadomo, chodzi o biedne dzielnice miast.

- Tak... Miejmy nadzieję, że tym razem do nas nie dojdzie. Tak gawędziły sobie kobiety, podczas gdy dzieci bawiły się w najlepsze, a panowie rozmawiali o interesujących ich sprawach. Wieczór był jasny i ciepły, okna otwarte na oścież. Na tej ulicy nie czuło się smrodu gnoju i odpadków jak na innych. Na terenie posesji Heibergów leżała też stajnia i obora, ale znajdowały się one w podwórzu na tyłach domu i utrzymywane były przez służbę w czystości.

- Jeźdźców chyba się tu rzadko widuje? - spytała Birgit, podchodząc do okna wychodzącego na ulicę.

- Czasem jakiś przejedzie, ale większość ludzi porusza się powozami i na wozach. Obawiam się, że ten hałas może państwa jutro obudzić.

- Och, to jak w Kopenhadze. Jesteśmy do tego przyzwyczajeni. - Kobiety stały przy oknie przez dłuższą chwilę, a Birgit przyglądała się ozdobom na zasłonach. Zapamiętała markę wytwórcy, myśląc o sprowadzeniu takich samych do Sørholm.

- Macie państwo jeszcze kawał drogi do przejechania. Zastanawiam się, jak zniesie to Johan...

- Mamy nadzieję, że prześpi większość podróży. W razie czego, będziemy się dużo zatrzymywać. Mój mąż nigdy nie był w Norwegii, nie chcemy więc się za bardzo spieszyć.

- To bardzo rozsądne. Jeśli dobrze zrozumiałam, planujecie państwo pozostać w Hemsedal przez cały rok?

- Taki mamy plan. Konfirmacja bliźniąt mojego brata przypada na wiosnę i będzie to ładne zwieńczenie naszego pobytu. - Nagle Birgit aż się cofnęła: na ulicy pojawił się gniady koń, ten sam, którego widziała wcześniej. Kiedy jeździec znalazł się na wysokości ich okna, podniósł głowę i spojrzał w górę. Czy to nie był aby mężczyzna ze statku? Patrząc na niego, Birgit wstrzymała oddech. - Zna pani tego człowieka?

- Nie sędzę - odpowiedziała pani Heiberg. - Ale tyle osób tędy przejeżdża i przechodzi, podziwiając nasz dom, że przestałam zwracać uwagę.

- Naturalnie. - Birgit stwierdziła, że musi przestać myśleć o mężczyźnie z bliźną. W końcu był tylko przypadkowym pasażerem, nikim więcej...

Niedługo potem podziękowali za miły wieczór i życzyli gospodarzom dobrej nocy.

- Długi sen to najlepsze lekarstwo na dalekie podróże - zażartował Sten i wziął na ręce zmęczonego Johana. - To był nader przyjemny wieczór!

Sten i Johan położyli się pierwsi. Miejsca było dosyć i Johanowi wstawiono łóżeczko do sypialni rodziców. Zasnął, zanim zdążyli go rozebrać, a teraz spał, pochrapując cichutko. Birgit rozczułały dźwięki towarzyszące jego snowi; po chwili dołączyło się do nich chrapanie Stena, a ona uśmiechnęła się z zadowoleniem. Owinięta w żółty jedwabny szlafrok siedziała przed lustrem, czesząc włosy i rozmyślając o kończącym się dniu. Żaden kufer, żadne pudło nie uległo uszkodzeniu, nic z ich bagażu nie zginęło. Miała tylko nadzieję, że prezenty z Danii przypadną rodzinie do gustu. Åshild i Ole już się pewnie przenieśli do górskiej zagrody, ale wiedzieli, kiedy się ich spodziewać: obaj z Knutem prosili o wiadomość zawczasu.

Birgit wstała i pochyliła się nad Johanem. Zawsze się w nocy odkrywał, ale skoro wieczór był ciepły, nie bała się, że synek się przeziebi. Postanowiła zamknąć okno, by nie naleciało owadów; rozsunęła zasłony i wychyliła się, by przyciągnąć skrzydła okien. Zamykając je na haczyk, nagle zmartwiała. Po drugiej stronie ulicy stała jakaś postać, patrząc w górę. Mężczyzna trzymał w ręku cygaro i podniósł je teraz do góry wolnym ruchem, jakby był głęboko zadumany. Na ulicy nie było nikogo innego, mógł więc tak stać nie niepokojony przez nikogo i przyglądać się wszystkim oknom w fasadzie domu.

Mężczyzna ze statku. Chociaż z tej odległości nie widziała jego twarzy, nie miała wątpliwości. Dlaczego ich śledzi? Jeśli czegoś od nich chce, powinien im to powiedzieć, a nie

straszyć jej w ten sposób. Wzdrygnęła się i spojrzała na Johana. Nie był to chyba ktoś, kto stracił rozum? Słyszała o takich przypadkach i nie była to przyjemna perspektywa.

Najostrożniej jak mogła zamknęła okno i zaciągnęła zasłony. Dopóki byli gośćmi Heibergów, mężczyzna nie miał do nich wstępu: bramy były pozamykane i służba pilnowała całego obejścia. Poza tym był tu Sten. Mimo wszystko przeszedł ją dreszcz i Birgit otuliła się ciasniej szlafrokiem; sprawa zaczynała się robić bardzo niepokojąca. Żeby tylko mogła sobie przypomnieć, gdzie go wcześniej widziała!

Powoli odwróciła się w stronę łóżka i chciała wsunąć się pod kołdrę, ale kolana drżały jej tak, że musiała chwilę postać bez ruchu. Niby wiedziała, że nie powinna się tak przejmować, ale nic nie mogła na to poradzić. Uczucie, że jest śledzona, przerażało ją i przywodziło na myśl to, co przeżyła w banku Monstrupa. Czy ma obudzić Stena? Spojrzała na łóżko, ale nagle u jego wezglowia zobaczyła sylwetkę matki...

Hannah położyła palec na ustach. Jej postać była niewyraźna, jak podczas poprzednich takich spotkań, ale Birgit nie przerażała się. Wręcz przeciwnie, bliskość matki dawała jej pociechę i poczucie bezpieczeństwa.

- Mamo, mam się obawiać tego ze statku? Czy jest niebezpieczny? - spytała Birgit szeptem, by nie obudzić Stena. - Kim on jest?

„Jesteś bezpieczna. Nie zrobi ci krzywdy”, zaśpiewało coś w głowie Birgit, ale nie była pewna, czy matka naprawdę przemówiła. Miała rumieńce na policzkach, stała wdzięcznie oparta o wezglowie łóżka. Tym razem Birgit nie widziała jej sukni, bo w pokoju było zbyt ciemno. Z jakiegoś tajemniczego powodu córce wyraźniej ukazywała się tylko jej twarz.

- Ale kim on jest? - Birgit z trudem powstrzymywała chęć podejścia do matki, bo obawiała się, że ta zniknie, zanim odpowie na jej pytanie.

„To nie jest ważne. Nie dziś”. Głos matki był głośny i wyraźny; nie mogła pojąć, dlaczego nie obudził Stena. Czy to wszystko jej się tylko wydawało?

Miała chęć wyciągnąć ręce, podejść i objąć matkę, ale wiedziała, że to nie ma sensu. Musiała być wdzięczna, że Hannah od czasu do czasu się zjawia i przynosi jej pociechę.

„Ciesz się podróżą”.

- Dziękuję, mamo - odpowiedziała Birgit cicho. - Zrobię to.

Hannah zniknęła równie niespodziewanie, jak się pojawiła. Birgit zaczęła przyzwyczajać się do wizyt matki; czuła, że dają jej pociechę i uspokojenie. Stała przez dłuższą chwilę bez ruchu. Z małego łóżka słychać było spokojny oddech Johana, z dużego łóżka dobiegał trochę głębszy oddech Stena. W domostwie panowała cisza; miasto też zapadło w sen. Birgit poczuła zmęczenie.

Powściągnąwszy chęć powtórnego wyrzżenia przez okno, zdjęła szlafrok, przewiesiła przez krzesło i wsunęła się do łóżka, gdzie przyłgnęła do Stena i pocałowała go w czoło.

- Mmm... Mówiłaś coś? - wymamrotał w półśnie.

- Żebyś dobrze spał - odpowiedziała Birgit, zagłębiając twarz w poduszce. Przez chwilę jej ciało przyzwyczajało się do obcej pościeli, po czym twardo zasnęła.

Naprzeciwko domostwa Heibergów stał nadal obcy, wydmuchując w ciemność dym z cygara. Nie spieszyło mu się do własnej kwatery, bo przyjemnie mu było tak stać pod oknem w letnią noc. Zastanawiał się, czy kobieta go rozpoznała. Z tą blizną na twarzy był charakterystyczny, ale nie miał pewności, czy po ciemku skojarzyła go z mężczyzną ze statku...

Była mężatką i miała synka, ale to nie powstrzymywało go przed chęcią porozmawiania z nią w cztery oczy. Tyle chciał jej powiedzieć: że jest piękna i że jego serce gubi rytm, kiedy ona jest w pobliżu. Może będzie chciała usłyszeć, co mu się w życiu przytrafiło. Musiał jednak znaleźć sposobność, kiedy nie będzie przy niej męża.

Mężczyzna zaciągnął się jeszcze raz cygarem i ruszył w stronę Storgaten. Ulice były ciemne i puste, pod ścianami domów przemykały szczury, poszukując czegoś, co nadawałoby się do zjedzenia. Mężczyzna był tak przyzwyczajony do tego widoku, że nie zwracał na te ciemne cienie uwagi. Następnego dnia miał wyruszyć w drogę. W tę samą stronę co Birgit... Jak ona się przedstawiła? Sørholm-Madsen? To ostatnie musiało być nazwiskiem męża.

Musiał uważać, by jej nie przestraszyć i nie ściągnąć sobie na kark jej męża, zanim zdąży się z nią rozmówić... Najlepiej będzie trzymać się od nich jak najdalej i stawać na noc w innych kwaterach. W trakcie podróży trudno ją będzie spotkać samą, ale kto wie, może nadarzy się okazja? Musiał być na to przygotowany. Kiedy dojadą do miejsca przeznaczenia, może być jeszcze trudniej dostać się w jej pobliże. Urządził się sprytnie, posyłając swój bagaż z wieśniakiem, który miał jechać w jego strony. Cieszył się na samotną jazdę wolną od wszelkich obciążeń. W ten sposób łatwiej mu będzie zjechać z drogi i kryć się przed innymi podróżnymi. A jutro pojedzie za powozem Birgit. Nie mógł się tego doczekać! Uśmiechnął się na myśl, że rodzinka pojedzie solidnym powozem, ciągniętym przez dobre konie: ta kobieta zasługiwała na to co najlepsze...

Rozdział 7

Kiedy zatrzymali się w Gulsvik, Johan zrobił wielkie oczy. Nigdy nie widział tylu koni i załadowanych wozów zgromadzonych w jednym miejscu. Stały ciasno jeden obok drugiego, piętrzyły się na nich różne towary: jedne wozy były w drodze do stolicy z dostawami, inne wracały, wyładowane materiałami, meblami, żywnością i najróżniejszym sprzętem.

Kiedy Birgit wysiadła z powozu, w jej nozdrza uderzył kuszący zapach świeżego chleba. Wozacy na placu przed zajazdem kłaniali się nisko wytwornej damie. Nieczęsto widywali tak szykowne powozy jak ten, który przed chwilą wjechał na plac, a elegancja budziła ich natychmiastowy szacunek. Birgit, odprężona, uśmiechała się do wszystkich i pozdrawiała ich uprzejmie. W sposobie bycia tych ludzi było coś, co sprawiało, że czuła się wśród nich jak u siebie. Nie było tu nienaturalnie wyprostowanych pleców ani sztucznych uśmiechów. Od ich ciekawskich spojrzeń i niezgrabnych ukłonów robiło jej się ciepło na sercu. Ci osobnicy swobodniej się czuli w towarzystwie koni niż przy obcych.

- Daleko państwo jadą? - odważył się spytać jeden z nich, a pozostali natychmiast nadstawili uszu.

- Tak, jedziemy do Hemsedal - odpowiedział mu Sten. Skinął głową w stronę wielkiego, karogniadego ogiera: -Piękny koń.

- I nieźle ciągnie. - Właściciel konia wyszedł zza wozu, najwyraźniej dumny z tego, co usłyszał. - Samem go wyhodował.

- Dobra robota. - Nie przejmując się swoim eleganckim strojem Sten podszedł do zwierzęcia i z uznaniem poklepał je po szyi. - Piękna sztuka.

- W Danii pewnie takich ładnych koni nie macie? - wycedził inny wozak.

- Trza przyjechać aż do Norwegii, żeby zobaczyć ładnego konia - zachichotał inny.

- Nie jest tak źle, my też coś tam potrafimy wyhodować. - Sten udawał, że nie widzi wesołych błysków w oczach wozaków. - Ale jako koniarz potrafię docenić naprawdę ładne zwierzę.

- Ale szanowny pan chyba bardziej zwyczajny koni wierzchowych niż pociągowych?

Birgit usłyszała kpiący ton w głosach wieśniaków, ale nie mogła się nie uśmiechnąć, bo potrafiła spojrzeć na całą sytuację ich oczyma: nie co dzień zdarzało się, żeby elegancki powóz z szykownie odzianymi podróżnymi trafił między ciężko pracujących chłopów i ich masywne, robocze konie. To oczywiste, że wieśniacy myśleli swoje. Ale nie mogło być tak, żeby tylko oni mieli z tego uciechę!

- Sądzę, że jak trzeba, wy też potraficie się w siodle -wtrąciła się Birgit, mówiąc tak, jak mówią w Hemsedal. Te kilka zdań wypowiedzianych hallingdalskim dialektem, które przed chwilą

usłyszała, wystarczyło, by wrócił do niej język dzieciństwa. Chłopi zamilkli i spojrzeli na nią skonfundowani. Jaśnie pani była Norweżką? Widząc zaskoczone twarze, Birgit ukryła uśmiech.

- Mam nadzieję, że ta szkapa, o tam, dziś w nocy odpocznie, bo ją ktoś zajechał. - Wskazała ręką na miejsce, nieco z boku, gdzie stała ze zwieszonym łbem mokra od potu klacz, której boki aż chodziły. Biedne zwierzę wyglądało, jakby miało za chwilę paść.

- Pani ma rację, koń jest zajechany! - zamruczeli chłopi i po chwili właściciel nieszczęsnego zwierzęcia usłyszał parę przykrych słów.

- Chodźcie, wejdziemy do środka! - Birgit wzięła Johana za rękę. - Zgłodniałeś?

Sten otworzył drzwi i puścił żonę i syna przodem. W zajeździe było ciemno i ciasno, ale przyjemnie pachniało jedzeniem, a gruba gospodyni, która, trajkocząc, wyszła im naprzeciw, miała wesołą twarz:

- Państwo pewnie z dalekiej podróży? Może coś na ząb? W swoim eleganckim ubiorze podróżnym Birgit czuła

się tu nieswojo. Przy tej kobiecie w zapasce i chustce na głowie wyglądała obco i zapragnęła być już w Rudningen i przebrać się w tutejsze ubranie. Åshild na pewno ma jakieś zapaski, których jej może użyczyć, dopóki sama czegoś nie uszyje. Wyjeżdżali z Sørholm w pośpiechu i nie było czasu na przygotowanie roboczej odzieży, odpowiedniej do pracy w letniej zagrodzie.

- Chętnie napijemy się waszego piwa - powiedział Sten.

- I zjemy to, co tak ładnie pachnie - dodała Birgit.

- Naleśników? - Gospodyni nie tego się spodziewała. - Mamy też...

- Nie, dziękujemy. Prosimy o naleśniki. - Birgit uwielbiała naleśniki, a tak dawno ich nie jadła.

- Z boczkiem? Sten ani mrugnął.

- Z boczkiem.

Gospodyni poszła do kuchni, zadziwiona, że ci elegancyści podróżni zażądali tak prostego jedzenia. Musi wrzucić sporo boczku do ciasta.

- Johan, naleśniki! Mniem, mniem! - Birgit mrugnęła do Stena i rozejrzała się za jakimś miejscem do siedzenia. Wybrali w końcu stół i krzesła, które wyglądały na nieco czystsze niż pozostałe.

W izbie byli już goście: dwa stoły na wprost wejścia były zajęte, a przy stoliku w kącie siedział samotny mężczyzna. Meble były mocno zużyte, ale Birgit zauważyła, że podłoga jest świeżo wyszorowana. Nikt nie mógłby powiedzieć, że to jakieś niechlujne, zakazane miejsce.

- Proszę naszemu woźnicy podać, czego zażąda - poprosił Sten gospodynię, kiedy przyniosła im piwo. - O konie i powożących trzeba dbać.

- Święte słowa. Państwo daleko? - spytała gospodyni ze źle skrywaną ciekawością.

- Jedziemy do Hemsedal - odparła Birgit. - Tam się wychowałam.

- Znaczą się, ma pani rodzinę na wsi?

- Tak, brata.

- Znam stamtąd tylko jednego człowieka. - Gospodyni otarła ręce o zapaskę. - Do dzisiaj tu o nim opowiadają.

Spojrzała pytającym wzrokiem na Birgit i Stena, jakby nie wiedziała, czy ma mówić dalej.

- Wiele lat temu uratował od utonięcia dwóch chłopów, pod którymi załamał się lód. Ale najpierw ostrzegali ich, by tam nie jechali, bo wiedział, że nastąpi wypadek. - Gospodyni pokiwała głową. - On ma zdolności, których inni nie mają.

- To musi być Ole - wyrwało się Birgit.

- Pani go zna?

- Tak... wiem, o kogo chodzi. Wszyscy w Hemsedal znają Olego Rudningen.

- Jeśli pani go spotka, proszę go od nas pozdrowić i powiedzieć, że w Gulsvik nie zapomniano, że uratował dwóch tutejszych.

- Nie omieszkać. - Birgit bała się przyznać do pokrewieństwa z Olem; nie chciała, żeby ją tu zatrzymano na dłużej, dlatego zakończyła rozmowę skinieniem głowy i spojrzała w kierunku kuchni. - Zaraz będą naleśniki - powiedziała z uśmiechem do Johana, a gospodyni w lot pojęła aluzję i zniknęła.

Kiedy jedli, Birgit myślała o drodze z Christianii. Jak dotąd było to wielkie przeżycie, zarówno dla Johana, jak i dla Stena. W ich oczach wzgórze nad jeziorem Tyrifjorden i jego odnogą, Steinsfjorden, były wielkimi górami, a widok z wysoka, kiedy dotarli do Sundvollen, zaparł Stenowi dech w piersi. Nawet Birgit była pod wrażeniem krajobrazu z ogromnym jeziorem, lśniącym w słońcu jak czyste srebro. Piękna pogoda utrzymywała się i jak okiem sięgnąć, niebo było błękitne.

- Nie ma serwety - powiedział Johan, pochłonawszy ogromny naleśnik.

Mężczyźni przy najbliższym stole przestali rozmawiać i spojrzeli z niedowierzaniem na chłopca i jego rodziców. W twarzach chłopów można było wyczytać, że jeżeli gospoda nie jest dla tych miastowych wystarczająco dobra, niech sobie znajdą lepsze miejsce.

- W ogóle nie jest potrzebna - powiedziała szybko Birgit. - Tu je tak dużo ludzi, że łatwiej jest wycierać stoły niż prać serwety. Chcesz jeszcze naleśnika?

W tej samej chwili otworzyły się z hukiem drzwi i wtoczyło się przez nie dwóch pokrzykujących mężczyzn. Twarze mieli pociemniałe z gniewu i wyglądało na to, że za chwilę rzucą się sobie do gardeł.

- To był mój ładunek! - wrzasnął potężniejszy z nich. - Ja się pierwszy ugadałem!

- Aleś nie podjechał, kiedy było trza i musisz się pogodzić z tym, że inni skorzystali!

- Boś się tam czaił i czekał na okazję! Spóźniłem się tylko parę minut! - Nagle ten masywny chwycił chudsze go za kurtkę i pchnął, tak mocno, że chudy aż przeleciał przez całą izbę i wylądował obok stołu, przy którym siedział Sten z rodziną. Johan przyglądał się temu wszystkiemu z otwartymi ustami, a kiedy mężczyzna gruchnął na ziemię obok nich, zerwał się z miejsca i schował za Stenem. Na dźwięk przewracanych krzesel z kuchni wyskoczyła gospodyni.

- Cicho mi tu! Jak chcecie się bić, to na podwórku. Nie widzicie, że tu są dzieci? - Baba wyganiała ich ruchami rąk, jakby miała do czynienia z krowami, co weszły w szkodę. Dopiero wtedy Birgit zobaczyła, że mężczyźni są brudni i zaniedbani. Obaj mieli ciemne, kręcone włosy, które od wielu dni nie widziały grzebienia; ten, który zbierał się spomiędzy krzesel, miał na szyi czerwoną chustkę.

- Won! Co za hołota! - wrzasnęła gospodyni i podbiegła do Stena. - Powinniście wyjść i uważać na swój powóz - szepnęła. - Na pewno to jest jakaś banda, która chce was tu zatrzymać, żeby...

Sten od razu zrozumiał, o co chodzi i usadził Johana na kolanach Birgit.

- Tatuś musi wyjść, ale zaraz wróci. Bądź teraz grzeczny i zjedz jeszcze trochę.

Birgit próbowała odwrócić uwagę chłopca od zajścia, dając mu trochę mleka, ale Johan był tak przerażony, że nie zwracał na nią uwagi.

- Chcę do domu - chlipnął. - Panowie są źli.

- Nie, tylko się trochę pokłócili - uspokajała go matka. - Na pewno są przyjaciółmi.

Przypomniała się jej banda włóczęgów, która przeszła przez ich wieś, kiedy była mała. Wieśniacy pilnowali wszystkiego, ale powsinogom i tak udało się porwać z gospodarstw żywność i drobne przedmioty. Kiedy indziej podmienili w nocy jednego z koni na starą szkapę. Pamiętała, jak wieśniacy się wściekli i ruszyli za włóczęgami, by odzyskać konia.

Sten podbiegł do powozu, stojącego pod ścianą zajazdu. Ich woźnicy nie było, ale znajdowali się tam za to inni ludzie: za powozem dwóch mężczyzn siłowało się ze skrzynią ściągniętą z ich bagaży. Kiedy Sten rzucił się na nich, pod nogi wskoczył mu jakiś chłopczyk. Znając ten trick, Sten odepchnął chłopczyka brutalnie na bok. Jeśli ta banda była tak bezwzględna, on też nie musiał zachowywać się elegancko.

- Hej, precz od naszego powozu! - Sten zamachnął się na jednego z mężczyzn, ale ten uchylił się i Sten omal się nie przewrócił. - Co za...

Mężczyźni porzucili ciężką skrzynię, ale zamiast niej porwali jeden z sakwojaży Birgit. Ale oto nadbiegł ich woźnica z kilkoma wozakami i Cyganie zrozumieli, że przegrali. Czmychnęli i wmieszali się między swoich.

- Znajdźcie sobie uczciwą pracę!

- Wynocha stąd!

- Nie potrzebujemy tu łazików!

Za wycofującymi się powoli włóczęgami sypnął się grad wyzwisk. Dzieci wspięły się na wóz, dorośli powoli ruszyli za nim. Banda miała ze sobą dwa konie, objuczone najróżniejszymi pakunkami. Na szczęście ruszyli w stronę stolicy i Sten odetchnął z ulgą: przez chwilę obawiał się, że powędrują w tę samą stronę co oni, a tego bardzo by nie chciał.

- Porwali coś? - spytał przerażony woźnica. - Poszedłem tylko po coś do jedzenia, a oni już tu byli!

- Nie sędzę. - Sten obejrzał starannie bagaże, ale nie zauważył, żeby czegoś brakowało. - Takim łatwo się dać podejść - pocieszył woźnicę, który wyraźnie czuł się winny. - Doskonale wiedzą, kiedy uderzyć i potrafią odwrócić od siebie uwagę.

- No i jak? - Birgit i Johan skończyli jeść i teraz wyszli z zajazdu.

- W porządku. - Sten poczochnął Johanowi włosy. -A więc w Norwegii jest jak w Danii - dodał. - U nas też są włóczędzy.

Birgit rozejrzała się wokół i stwierdziła, że banda pojechała już dalej. Zostali tylko uczciwi wozacy, którzy siedzieli teraz w słońcu i gawędzili leniwie. Gulsvik znów był spokojnym miejscem. Birgit spojrziała na wyładowany wóz, który właśnie ruszał. Czy tam za nim ktoś nie przemknął? Tam! Mężczyzna odwrócił twarz i zniknął za rogiem. Czy to on? Birgit skamieniała. To przecież niemożliwe, żeby ten obcy z bliźniami jechał za nimi aż tu! Nie, nie, uspokajała się. Tamten jest daleko.

- Jedziemy? - Woźnica był gotów. - Konie są mocne, możemy jechać aż do wieczora.

Birgit wdrapała się do powozu ucieszona, że nie będą tu nocować. Ole zorganizował to tak, że mieli nocleg w jednym z największych gospodarstw w drugim końcu doliny, a tam będą z dala od wszelkich włóczęgów, a także innych podróźnych.

- Czy tu w dolinach dużo takich? - spytał Sten woźnicę, kiedy Johan zasnął. Myślał wciąż o bandzie włóczęgów.

- Nie, niezbyt. Czasami przechodzą przez góry, ciągnąc do fiordów na zachodzie, ale o ile mnie pamięć nie myli, w Hemsedal się nie zatrzymują.

- To dobrze.

- Rudningen leży tak daleko od gościńca, że łaziki rzadko tam zaglądają. Ale starzy ludzie na pewno mają o tym to i owo do powiedzenia.

- Może jesienią zapolujesz z Olem? - Birgit skierowała rozmowę na przyjemniejszy temat. - Przecież dobrze strzelasz.

- A na co tu się poluje? Kaczki? Bażanty?

- Nie, na większą zwierzynę - uśmiechnęła się Birgit. - Renifery, łosie, jelenie. Kto wie, może będzie polowanie na niedźwiedzia albo wilki?

- Dużo się będę musiał nauczyć - zamyślił się Sten.

- Nikt cię nie będzie do niczego zmuszał. - Birgit położyła mu rękę na kolanach. - Ole ma zawsze coś do zrobienia, ale nie musisz czuć się w obowiązku mu towarzyszyć.

- Ależ ja chcę! Nie mogę się doczekać życia bez liczb i papierów... Boję się tylko, że będę mu przeszkadzał!

- O to się nie martw. Ole będzie się bardzo cieszył z towarzystwa, a jeżeli cię czegoś przy okazji nauczy, będzie mu jeszcze przyjemniej. Znam mojego braciszka.

W tej samej chwili spojrzeli z przerażeniem w lewo, bo oto obok powozu galopem przemknął jakiś cień. Zobaczyli tylko powiewający ogon gniadego konia i usłyszeli łomot jego kopyt, który po chwili ucichł.

- Wielkie nieba! - krzyknął Sten. - Ale mu się spieszyło!

- Może nie chciał być rozpoznany? - wyrwało się Birgit.

- Co masz na myśli?

- Nic takiego... Tylko tyle, że jak ktoś tak szybko jedzie, nie ma nawet czasu pozdrowić mijanych ludzi.

Sten zmarszczył brwi i spojrzał zaniepokojony na żonę. Czyżby się czegoś obawiała? Czy myśli wciąż o mężczyźnie ze statku? Nie wyglądała co prawda na przestraszoną, ale jej palce nerwowo skubały suknię.

- Boisz się, że ktoś nas śledzi?

- Nie... Chyba nie mam powodu do obaw?

- Oczywiście, że nie - powiedział zdecydowanie Sten. - Gdyby ktoś jeszcze wędrował w stronę gór jak my, miałby ze sobą powóz i bagaże. I na pewno nie jechałby na złamanie karku jak tamten.

Sten nie musiał wyraźnie mówić, kogo ma na myśli, ale Birgit i tak wiedziała, że odgadł jej obawy. Przez resztę drogi do miejsca noclegu dumiała o tajemniczym jeźdźcu. Chociaż wiedziała, że pogarsza sprawę, wypatrując wszędzie człowieka z blizną, nie mogła przestać myśleć o

spotkaniu na statku i później, na nabrzeżu. Szkoda, że nie było tam wtedy Olego, bo on pomógłby jej pozbyć się niepewności, czy są śledzeni, czy nie...

Późnym wieczorem dotarli do gospodarstwa, w którym mieli nocować. Birgit nie mogła się doczekać odpoczynku pod dachem, bo choć powóz był bardzo wygodny, wielogodzinna podróż dość mocno ją wyczerpała. Sten z kolei nie mógł się doczekać rwących rzek i zalesionych zboczy i wzgórz, które nazywał górami. Podniecała go świadomość, że żyją tam wilki i niedźwiedzie.

- Czy w Hemsedal też są rzeki? - pytał.

- Jest jedna, bardzo piękna - powiedziała z dumą Birgit. - Ale zimą zamarza, a jak przyjdą wiosenne roztopy, może wyrządzić wiele szkód.

- Ale teraz jest bezpieczna?

- Latem płynie doliną spokojnie i jest jak lśniąca wstęga... Bez Heimsili nasza wieś byłaby bardzo uboga - odpowiedziała marzycielsko. We wspomnieniach wieś jawiła jej się jak drogocenny klejnot i Birgit miała nadzieję, że nie są to tylko dziecinne wyobrażenia, które nie wytrzymają konfrontacji z rzeczywistością, i że chociaż niektóre rzeczy będą takie, jakimi je zapamiętała. W każdym razie Ole w swoich listach brzmiał jak dawny Ole; nie mogła się już doczekać spotkania z nim.

- Tu będziemy nocować - oznajmił woźnica, wjeżdżając w obejście jednego z największych gospodarstw we Flå.

Mieli tu szybko coś przekąsić i od razu iść spać. Birgit liczyła na to, że Johan nie wyspał się zanadto w powozie, bo inaczej nie da jej teraz zasnąć.

Kiedy ich solidny powóz skręcał z gościńca, między drzewami nieopodal stał koń z jeźdźcem. Mężczyzna drapał się w roztargnieniu po największej z blizn, wyteżając wzrok. Kobieta w wiśniowej sukni siedziała od jego strony i kiedy powóz go mijał, widział przez moment jej jasne włosy. Zatem będą nocować w tym obejściu? Za dużo kręciło się tam ludzi, miał więc małe szanse na sam na sam z nią. Zirytowany, splunął w trawę. W Gulsvik miał dobrą okazję, ale się spóźnił. Bojąc się, żeby go nie zauważono, trzymał się aż za daleko od niej.

Teraz ich wyprzedzał, ale nie wyglądało na to, by mógł się jakoś do niej zbliżyć. Na nocleg w tym samym gospodarstwie nie miał szans, poza tym gdyby tam się nagle spotkali, mogłaby powstać nieprzyjemna sytuacja. Nie wiedział wszak, jak zareagowałyby, gdyby się do niej odezwał. Śledził powóz wzrokiem, dopóki ten nie wjechał w obejście i nie zniknął za drzewami. Ze swojego miejsca widział tylko niewyraźne postacie, które wkrótce schowały się we wnętrzu domostwa.

Zawahał się. Czy ma dać sobie spokój i pojechać dalej? Pogoń za piękną mężatką była pewnie stratą czasu, ale tęsknota za rozmową z nią, choćby jedną, nie pozwoliła mu zrezygnować. Postanowił ukryć konia i zakraść się do gospodarstwa. Obejście otaczał las, było więc gdzie się

schować. A może zacząć się przy ustępie, w nadziei, że nawet piękne kobiety muszą z niego czasami korzystać?

Mężczyzna wprowadził konia głębiej w las, uwiązał go między brzózkami, wziął niewielki mieszek i dużym łukiem powrócił do obejścia. Wkrótce odkrył dobry punkt obserwacyjny. Za stodołą nieopodal chlewni znalazł niewielką budkę, a wycięte w drzwiach serduszko zdradziło mu jej przeznaczenie.

Ponieważ las dochodził do samej chlewni, mężczyzna z blizną mógł stanąć bardzo blisko, nie będąc widzianym.

Nie sądził, by pojawiła się od razu, bo najpierw zapewne odświeżą się po podróży, a potem coś zjedzą. Żeby uprzyjemnić sobie czekanie, nazbierał trochę świerkowych gałęzi, siadł na nich i wyjął manierkę z gorzałką. Uznał, że zasługuje na malutki wieczorny poczęstunek.

Oparł się o pień drzewa, spojrzał w górę między świerki i nabrał w płuca hallingdalskiego powietrza. Tutejsze zapachy i dźwięki były znajome, a jednak inne od tych, które pamiętał z dzieciństwa. Ale choć wytężał słuch, nie słyszał szczekania psów i odgłosów rąbania siekierą. W dolinie panowała błoga cisza, do uszu dochodził tylko szum drzew i od czasu do czasu ciche beczenie zagubionej owieczki.

Powieki mu opadły. Nie miał zamiaru spać, ale tak przyjemnie było mu leżeć i w dodatku nie musiał się nikogo obawiać... Usłyszy, jeśli ktoś podejdzie do budki. Nad jego głową krążyły komary, czarne żuki i mrówki pracowicie uwijały się wokół. Kilka weszło mu do nogawki; szybko z niej wytrzepane, podjęły swoją podróż na nowo. Ze świerka w pobliżu rozległy się czyste trele kosa i mężczyzna uśmiechnął się: ten letni wieczór był tak piękny, że nie miał nic przeciwko spędzeniu całej nocy na siedząco.

Nagle obcy otworzył szeroko oczy, bo oto w wygniecionej trawie usłyszał szelest zbliżających się kroków. Wyciągnął szyję, aż wyprostowała się blizna na jego twarzy: istotnie, zza stodoły wyszedł mężczyzna i z rękoma w kieszeniach, zdecydowanym krokiem, skierował się do drzwi z wyciętym w nich serduszkiem.

Wkrótce blizna na twarzy i szyi obcego znów cała się pofałdowała, i czatujący z powrotem skulił się w swojej kryjówce. Sądząc z ubioru, musiał to być ktoś z tutejszych. No cóż, trzeba będzie jeszcze poczekać. Obcy pograżył się z powrotem w myślach i wspomnieniach. Były w nich świeżo zrąbane drzewa, jakiś kamieniołom, małe gospodarstwo z kilkoma krowami, żaglowiec i piękna kobieta. W jego życiu było tyle niejasności i niepewności, ale przecież żył i zmierzał tam, gdzie czekało go coś, w co wierzył. Spotkał tę najpiękniejszą ze wszystkich i miał dość pieniędzy. Może więc życie nie było takie okrutne...

Obejście i las pograżyły się w półmroku, a kobieta w wiśniowym stroju nie wyszła z domostwa. Było już tak późno, że musiał przyznać się do porażki: pomysł nie był jednak najmądrzejszy. Ale letnia noc była jasna i ciepła, i mógł ją tu przespać, a jutro pojedzie za nimi. Przecież gdzieś będą musieli zrobić popas, a wtedy... Bynajmniej nie zrezygnował ze spotkania z kobietą, bo miał w sobie upór, który swego czasu uratował mu nawet życie. To tutaj było tylko zabawą, rodzajem ekscytującego polowania, z którego uczucia nie pozwalały mu zrezygnować.

Właśnie miał się wygodnie ułożyć na świerkowych gałęziach, kiedy usłyszał odgłos czyichś ostrożnych kroków. Po raz ostatni wyciągnął szyję, nie mając wielkiej nadziei, że to będzie ona. Dlatego też, kiedy przez gałęzie zobaczył ciemnoczerwoną spódnicę, jego serce wywinęło kilka koziolków. To była kobieta, na którą czekał, to była ona!

Miał ochotę pobiec jej na spotkanie, ale rozsądek nakazał mu spokój. Począł, aż zamknie za sobą drzwi budki i ruszył do narożnika chlewni. Tu, za ścianą stodoły, będą niewidoczni dla innych i jeżeli tylko nie zjawi się zaniepokojony małżonek, będzie miał ją dla siebie...

Była szybka. Człowiek z blizną ledwo doszedł do narożnika chlewni, kiedy ona już wracała. Szła prosto w jego stronę. Wstrzymał oddech: zaraz się przed nią ujawni. Noc była jasna, ale półmrok zacierał kontury, tak że ta, która zbliżała się do niego, była widoczna tylko jako ciemnoczerwona plama na tle lasu. Boże, ona zaraz tu będzie... Wpadnie mu w ramiona...

- Birgit?

- Och! - krzyknęła głośno i znieruchomiała.

- Poznajesz mnie? Spotkaliśmy się na statku. - Człowiek z blizną podszedł bliżej i wyciągnął rękę, ale kobieta nagle obudziła się do życia.

- Zostaw mnie! Czego ode mnie chcesz? - Nie czekając na odpowiedź, rzuciła się do przodu i próbowała go ominąć, ale on chwycił ją za ramię.

- Chcę tylko porozmawiać. Proszę! Tylko przez chwilę.

- Puszczaj! - Birgit wyrwała mu ramię z uścisku i pobiegła. W tej samej chwili zza węgla stodoły rozległ się gruby głos.

- Co się dzieje? Wszystko w porządku?

Trzema susami mężczyzna wskoczył znów między drzewa, porwał swój mieszek i pobiegł przed siebie. Żeby tylko w obejściu nie było psów! Nie miał czasu, by nadśluchiwać i przekonać się, czy go nie gonią. Ciężko dysząc, biegł do swojego konia. Co za rozczarowanie! Teraz mógł sobie właściwie dać spokój z tym wszystkim. Trzeba uciekać. Będą go szukać i prędzej czy później zostanie rozpoznany, bo blizn się przecież nie pozbędzie. Ale kiedyś w końcu nadejdzie też jego dzień. Jeszcze będzie z nią na osobności. Z Birgit...

Rozdział 8

Birgit biegła ku domostwu, w skroniach jej tętniło. Wydawało jej się, że słyszy za sobą kroki i ciężki oddech, myślała więc tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się na podwórzu. Jeśli zdoła tam dotrzeć, na pewno z domostwa usłyszą jej krzyk. Jezusie przenajświętszy, musi tam dobiec!

Biegła wzdłuż niekończącej się ściany stodoły, zapomniawszy podkasać spódnice, przez co kilka razy omal się nie przewróciła. Ucieczka skończyła się nagle, kiedy zderzyła się z jednym z tutejszych parobków. Zacisnąwszy powieki, wczepiła się w jego ubranie, nie mogąc wydobyć słowa. Lada chwila spodziewała się, że zostanie od niego oderwana przez dwoje silnych ramion i uprowadzona w głąb lasu...

- Co się stało, proszę pani? Tam było jakieś zwierzę?

Birgit wzięła się w garść i próbowała myśleć rozsądnie. Nikt jej od tyłu nie chwycił, nie słyszała też żadnych dźwięków poza łomotaniem serca. „Jesteś bezpieczna. On cię nie skrzywdzi”, brzmiały jej w głowie słowa matki. Zmusiła się, by zacząć oddychać miarowo.

- Mężczyzna - wyjąkała w końcu. - Obcy. Zaszedł mi drogę, złapał mnie. - Kiedy to powiedziała, nagle straciła pewność, że istotnie tak było. Człowiek z blizną przecież jej nie złapał. Może zbyt gwałtownie zareagowała? Chwył za ramię nie był ani mocny, ani brutalny, raczej... błagalny. I ten głos... Skąd go znała?

- Zrobił pani jakąś krzywdę? - Parobek, niemłody mężczyzna, spojrzał na nią badawczo. - Zaraz przeszukamy okolicę, wystawimy wartę.

Idąc z parobkiem do domostwa, rozglądała się nerwowo dookoła. Czy obcy wciąż czaił się w lesie? Letnia noc z ciepłej i przyjaznej nagle zmieniła się w mroczną i groźną; Birgit chciała być już ze Stenem. Wzięła się jednak w garść na tyle, by dojść do schodów w miarę pewnym krokiem i by okazać wdzięczność parobkowi.

- To miło, że mnie odprowadziłeś - podziękowała mu skinieniem głowy. - Naprawdę się przeraziłam.

- Proszę się już nie bać, w nocy będziemy pilnować obejścia. - Parobek skłonił się z zafrasowaną miną. Taka piękna pani nic powinna się u nich niczego obawiać.

- Wszystko w porządku? - W drzwiach stanął Sten, a za nim wnet pojawił się gospodarz. Nikt się jeszcze nie zdążył położyć, bo właściciele gospodarstwa byli sympatyczni i rozmowni, tak że nim się wszyscy obejrzel, zrobiło się naprawdę późno. Hałasy z zewnątrz wszystkich zaniepokoiły.

- Na panią napadł za stodołą jakiś obcy. Wezmę ze sobą Pedera i sprawdzimy całe obejście - oświadczył parobek i zniknął, zostawiając Birgit wyjaśnienie wszystkiego.

- Co!? Kto cię napadł? - Sten spojrzał na żonę z przerażeniem, a potem objął ją mocno. - To ten ze statku?

- Tak, on... Chciał ze mną rozmawiać. Ale właściwie to na mnie nie napadł.

- Niech pani wejdzie do środka i usiądzie. Musimy się wszystkiego dowiedzieć. - Gospodarz otworzył drzwi do izby jadalnej, gdzie przedtem siedzieli, a potem przyniósł Birgit szklaneczkę gorzałki.

- Taka pani blada, potrzebuje pani czegoś na wzmocnienie. Proszę nam wszystko opowiedzieć.

Trzymając Stena mocno za rękę, Birgit opowiedziała o obcym, który pojawił się przed nią obok chlewni. Gdy sobie przypominała, jak bardzo ją przestraszył, aż przebiegł ją dreszcz.

- Ale nie rzucił się na mnie - pospieszyła z zapewnieniem. - Próbował tylko mnie zatrzymać, ale ja tak się przeraziłam, że od razu zaczęłam uciekać; nawet się nie obejrzałam.

- Jak to dobrze, że któryś z waszych pracowników tam był - mruknął Sten. - Ten obcy śledzi nas, odkąd wsiedliśmy na statek.

- I nie jest to nikt wam znany? - spytał gospodarz.

- Może to jeden z tych nieszczęśników, których oczarowała piękna kobieta, a potem żyją w świecie własnych fantazji? - zastanawiał się Sten. - Słyszałem o mężczyznach tak opętanych przez kobietę, że nie potrafili trzymać się od niej z dala.

- Nawet nie mów takich rzeczy, Sten. - Birgit drżała na całym ciele. - Po czymś takim nie odważę się nigdzie pójść sama.

- Tak źle chyba nie będzie. Ale teraz możecie już państwo iść spać, będziemy was dobrze strzec. - Gospodarzowi było niezmiernie przykro, że coś takiego przydarzyło się jego gościom i mógł tylko mieć nadzieję, że zaufają jemu i jego ludziom. Powolnym ruchem wydobył zegarek

i mrużąc oczy, spojrzał na cyferblat. - Już po północy, a państwo jutro wczesnie wstajecie. Mam nadzieję, że to zdarzenie nie zakłóci wam snu.

Sten i Birgit wstali i życzyli mu dobrej nocy. Wieczór był bardzo przyjemny... do teraz. Ale nie winili o to gospodarza, bo przecież nie ponosił odpowiedzialności za czających się w dolinie szaleńców.

- Na pewno nic ci nie zrobił? - szepnął Sten do Birgit, kiedy zamknęli za sobą drzwi sypialni.

Izba udekorowana była namalowanymi na suficie i na łożu girlandami kwiatów. Wisząca na ścianie szafka i krzesła z wysokimi oparciami również były pięknie malowane, a na łożu leżała

misternie obszyta baranica. Dla ozdoby, bo o tej porze roku i tak było za ciepło na przykrywanie się baranicą. Ten bogaty wystrój normalnie sprawiłby im przyjemność, ale teraz Birgit nie zwracała uwagi na otoczenie, bo cały czas myślała o mężczyźnie z bliznami. Gdzie i kiedy słyszała ten głos?

- Nie - odpowiedziała zdecydowanym głosem. - Natychmiast mu uciekłam, chociaż próbował zatrzymać mnie siłą. Strasznie się bałam!

- Że też cię nie odprowadziłem! - powiedział Sten, pomagając jej wyjąć szpilki z włosów i rozpiąć suknię na plecach. Pogłaskał ją po ramionach. Nie żeby obudzić w niej pożądanie, ale by ją uspokoić. Kiedy zdjął z niej bluzkę, zobaczył, jak napięte ma mięśnie. Błada skóra Birgit świeciła w półmroku letniej nocy; dotykanie jej zawsze sprawiało Stenowi ogromną przyjemność. Powoli głaskał ją po szyi, ramionach, plecach, biodrach. Nie powinna już nigdy niczego tak się bać. Nikomu nie wolno jej tak przerazić!

Obudził się w nim gniew; obiecał sobie, że jeżeli kiedykolwiek zobaczy tego mężczyznę, nie pozostawi mu cienia wątpliwości, że ma trzymać się z dala od Birgit. Sten Madsen był spokojnym człowiekiem, ale w potrzebie potrafił naprężyć mięśnie. Jeśli chodziło o Johana i Birgit, by ich ochronić, zdolny był do wszystkiego.

- Chodź. - Sten popchnął Birgit lekko w stronę łóżka. Zanim wszedł tam za nią, spojrzał jeszcze na Johana. Chłopiec spał mocno; było oczywiste, że ich głosy nie przeszkodzą mu w śnie.

- Jeszcze się boisz? - Sten przykrył ich kołdrą i objął Birgit.

- Jak mam cię tak blisko, niczego się nie boję. - Birgit leżała na boku, a teraz przywarła do męża całym ciałem, najciaśniej jak mogła. Leżeli tak przez dłuższą chwilę, sycąc się wzajemnym ciepłem i bliskością. Z zewnątrz nie dochodził żaden dźwięk, ale też okno było zamknięte. To Birgit uparła się, żeby nie zostawiać go nawet trochę uchylonego: mimo zapewnień gospodarza, że domostwo będzie pilnowane przez całą noc, nie czuła się bezpiecznie.

Sten postanowił nie spać, dopóki się nie upewni, że żona zasnęła. Rytmicznie głaskał Birgit po plecach, mając nadzieję, że jej ciało w końcu stanie się ociężałe i senne.

Izba pachniała świeżo wyszorowanymi deskami, przez zasłony sączyło się słabe światło. Gospodyni pięknie przygotowała dla nich pokój, pościel świeżo pachniała słońcem i jałowcem. Parę razy Birgit zdawało się, że słyszy owczy dzwonek, raz wyraźnie usłyszała konia; leżała pogrążona w myślach. Koniecznie musiała sobie przypomnieć, gdzie i kiedy spotkała człowieka z blizną.

- Sten, mam wrażenie, że już go kiedyś widziałam - powiedziała po chwili. - Ale nie mogę sobie przypomnieć gdzie. A tobie wydaje się znajomy?

- Nie. To Norweg?

- Tak, mówił po norwesku. - Birgit zamknęła oczy i przypomniała sobie jego słowa, brzmienie głosu. - Ale przecież zapamiętałabym te blizny, gdybym go kiedyś spotkała - myślała na głos.

- No nie wiem, mógł mieć jakiś wypadek już po tym, jak go spotkałaś. - Sten jedną ręką masował jej ramiona. Czyżby nie miała zamiaru nigdy zasnąć?

Nagle Birgit usiadła na łóżku. Ten głos... To był ten głos. Ale, na miłość Boską, to nie mógł być on!

- Przypomniałaś sobie? - Sten też usiadł. - Znasz go?

- Nie wiem. Może... - szepnęła Birgit. Wyglądała, jakby przestała oddychać. - Ale twarz miał zupełnie inną... I nie był taki stary. Nie, to nie może być on. Rozpoznałabym...

- O kim mówisz? - spytał Sten. - Jakiś dawny adorator, o którym mi nigdy nie wspomniałaś? Birgit zadygotała.

- Nie, to tylko dawny znajomy, taki jeden nieszczęśnik. - Nagle poczuła się tak, jakby uszło z niej powietrze i nieludzko zmęczona opadła bezwładnie na poduszki. Los nie może być tak bezwzględny, pomyślała zrezygnowana. Taki zbieg okoliczności nie był możliwy na pewno się pomyliła!

- Spijmy już - poprosiła. - Stenie kochany, pomóż mi zasnąć!

Sten o nic już nie pytał. Wiedział, że żona opowie mu wszystko, jak do tego dojrzeje; było mu jej bardzo żal.

Przeżyła dziś wstrząs, a teraz dręczyły ją myśli, które męczyły fizycznie i nie dawały spać.

- Dobranoc, kochanie. - Położył się obok niej i pocałował ją delikatnie. - Możesz spokojnie spać. Nie wypuszczę cię z łóżka, a na zewnątrz pilnują. Nie martw się już tym durniem ze statku.

- Mmm. - Birgit była wreszcie senna. Nie mogła i tak w żaden sposób potwierdzić swoich podejrzeń, a słowa Stena działały na nią uspokajająco. Najlepiej będzie zasnąć i zapomnieć o zmartwieniach.

Ręka męża tak przyjemnie pieściła jej plecy. Jego palce jechały w górę wzdłuż kręgosłupa, przyjemnie łaskotały jej ramiona i znowu zjeżdżały w dół. W górę i w dół, w górę i w dół. Był obok... Będzie pilnował... Ona i Johan byli bezpieczni...

Następnego dnia nocne strachy zbladły. Po śniadaniu Birgit i Sten serdecznie podziękowali za gościnę i ruszyli w drogę. Mieli do pokonania ostatni etap podróży. Kiedy wyjechali na gościniec, dolina lśniła w słońcu i wszystko nagle stało się znajome i bezpieczne. Dnem doliny jak zwykle płynęła rzeka, ze skraju lasu pozdrawiały ich ptasie trele, wysoko w górę wylatywały skowronki. Choć wydarzenia poprzedniej nocy nie dawały jej spokoju, Birgit cieszyła się podróżą. Johan nie był specjalnie zachwycony tym, że spędzi jeszcze jeden dzień w powozie, ale matka

zabawiała go rozmową o Rudningen, tamtejszych kotach, świniach, kurach i kociołku do warzenia sera, z którego niekiedy wydobywano pyszną słodką grudkę dla najgrzeczniejszego dziecka w domu.

- Ja jestem grzeczny? - Na wpół spytał, na wpół stwierdził Johan, a matka nie mogła nie przyznać mu racji.

- Spróbuj się zaprzyjaźnić z ciocią Åshild, to może ci się taka grudka trafi. No, już niedaleko. - Birgit wskazała ręką na wzgórze przed nimi. - Z Gol pojedziemy w prawo pod górę, a potem zostanie nam jeszcze kawałek przez las i już będziemy w Hemsedal.

Sten uważnie słuchał tych wyjaśnień. W zasadzie mógł sobie wyobrazić, że gdzieś tam na północny wschód biegnie wąska dolina, ale nie było widać żadnej drogi, która by tam prowadziła. Mieli jednak jeszcze spory kawał do przejechania, więc na pewno prędzej czy później otworzy się widok na jakąś drogę. Czuł dziecinne podniecenie na myśl, że znów spotka Olego. Dziwnie będzie widzieć go wśród tych małych zagród i wysokich gór, tego pana na Sørholm i szefa banku Monstrupa. Birgit przygotowała go na to, że warunki w Rudningen są skromniutkie i że jej brat jest tu gospodarzem jakich wielu, ale Sten i tak nie potrafił sobie go wyobrazić jako zwykłego wieśniaka. Kimkolwiek tu był, Sten cieszył się na spotkanie z nim jak dziecko.

- Powietrze jest tu inne niż w Danii - powiedział, wciągając głęboko w płuca spory haust.

- Poczekaj, aż wjedziemy wyżej - zaśmiała się Birgit. - Prawdziwe górskie powietrze oszałamia, ale i ożywia.

- A dlaczego to?

- Może dlatego, że tam bardziej wieje i powietrze stale się wymienia? - zasugerowała Birgit. Nigdy nie zastanawiała się, dlaczego tak jest; czuła tylko, że różnica między powietrzem w Hemsedal i w Danii jest znaczna.

- Ale w Sørholm też mocno wieje - zauważył Sten, który czasami bywał trochę marudny.

- Wiem, wiem. No to może dzieje się tak dlatego, że jest tak wysoko? - Birgit nie uważała, żeby powód był aż tak istotny.

- Jak na następnym postoju dostaniemy dobrą zmianę, to dziś dojedziemy! - zawołał do nich woźnica, poganiając konie. - Ale to będzie dość późno.

- Nic nie szkodzi - zapewniła go Birgit, która nie miała ochoty tracić jeszcze jednego dnia na podróż.

- Mam wysłać z Gol umyślnego, żeby dał im znać? Birgit nie sądziła, żeby to było potrzebne, bo Ole i Knut i tak przecież wszystko wiedzieli.

- Nie, nie trzeba. Już tam na nas czekają - powiedziała do woźnicy.

- Pewna jesteś? - spytał Sten z wahaniem. - Nie powinniśmy chyba ich tak zaskakiwać?

- Åshild z dziećmi jest już w letniej zagrodzie, więc czeka na nas tylko Ole, a on przecież i tak wie.

Birgit oparła się wygodnie i patrzyła na zmieniający się szybko krajobraz pól i zagród w drodze do Gol. Wkrótce zaczną podjeżdżać w stronę Robru, a wtedy będą musieli mocno zwolnić.

Po odpoczynku i wymianie koni wjechali na drogę do Hemsedal. Wkrótce Gol zostało daleko w dole, a powietrze znacznie się ochłodziło. Birgit czuła mrowienie w całym ciele, pochłaniała wzrokiem wszystkie szczegóły krajobrazu. Stok schodzący do rzeki był tu stromy jak zawsze: zdarzył się tu już niejeden wypadek. Zwłaszcza wiosną, kiedy droga była błotnista i śliska, bywało, że wozy zsuwały się tu w dół. Kiedy ktoś jechał za szybko, nie pomagały nawet ciężkie kamienie, którymi wyłożony był skraj drogi.

Kiedy na górze przejechali przez rzeczkę, rozległo się ostre „Kikiki- kikiki!”, a Johan wychylił się z powozu, by zobaczyć co to takiego.

- Ptak, mam, ptak! Tam na górze!

Birgit ucieszyła się, że chłopiec jest taki spostrzegawczy, gdyż wiedziała, co go wkrótce czeka. Pamiętała z dzieciństwa, że tu, w górskiej rozpadlinie mieszkały myszołowy.

- To może być myszołów - powiedziała z podnieceniem. - Ole i mama zawsze o tym wspominali, kiedy tędy przejeżdżaliśmy.

- To na przywitanie - powiedział Sten, patrząc w górę. - Rozumiem więc, że zbliżamy się do domu.

- Tak, rzeka i te skałki są znajome, ale las bardzo urósł od ostatniego razu. - Birgit patrzyła przed siebie. Wkrótce powinna zobaczyć wodospad Hydne, a wtedy będzie mogła uznać, że jest w domu. Nigdzie nie było widać mężczyzny ze statku i zaczęła wierzyć Stenowi, że umknął daleko, daleko. Ale kiedy pomyślała o twarzy pokrytej bliznami, odzywała się w niej jakaś bolesna struna. Wiedziała, że nie zazna do końca spokoju, dopóki nie postawi stopy na podwórzu Rudningen.

- No, koniska się napracowały - powiedział woźnica, kiedy wreszcie zrobiło się płasko. - Możemy zrobić mały popas?

- Jeżeli dadzą radę jeszcze trochę pociągnąć, wkrótce zobaczymy taki duży wodospad - powiedziała Birgit, - To ładne miejsce na popas. - Pomyślała sobie, że zanim wjadą do wsi, będzie tam mogła poprawić swą fryzurę i oczyścić szczotką odzież.

Woźnica skinął głową i potoczyli się dalej wąskim gościńcem. Wodospad był dalej, niż sobie wyobrażali, ale wreszcie Sten ujrzał nad sobą lejącą w przepaść kaskadę, która po drodze rozbijała się z hukiem o kamienie, wyrzucając w powietrze deszcz kropelek.

- Coś podobnego! - Sten zupełnie oniemiał, patrząc na wodospad. Kolumny wody ginęły między stojącymi tu wielkimi świerkami i gdzieś niżej zbierały się w rzekę, płynącą ku większej rzece.

- Tu się zatrzymamy, a Johan będzie mógł trochę pobiegać. - Stena ucieszyła ta propozycja. Bardzo chciał poczuć pod stopami porosty. Birgit wytłumaczyła mu, że jasne, żółte rośliny między drzewami to porosty, nie mech. I że przyjemnie i miękko po tym się chodzi.

Woźnica znalazł miejsce do siedzenia nieopodal wodospadu i na jednym z kamieni specjalnie dla Birgit położył pled. Ona najpierw musiała jednak trochę rozprostować nogi i podotykać drzew: kostropatych pni świerków i gładkich pni brzoź. Tu na dole brzozy były proste i strzeliste. Kiedy później pojedą w góry, tamtejsze brzożki okażą się poskręcane od wiatru i śniegu, ale będą miały grubą korę. Nie mogła się już doczekać pobytu w letniej zagrodzie!

- Hej, one wcale nie są miękkie, tylko suche! - Sten i Johan wdrapywali się na pokryty porostami grzbiet i Birgit wyraźnie słyszała suchy szelest pod ich stopami. Sten miał na twarzy chłopięcy uśmiech, zniknęła gdzieś cała kopenhaska sztywność. Birgit wiedziała, że ta podróż zrobi im wszystkim bardzo dobrze.

- Bo ostatnio było dużo słońca - odrzyknęła. - Bez wilgoci szybko wysychają!

- Oszukałaś nas! - zaśmiał się Sten, podrzucając Johana w górę. - Mama zrobiła z nas durniów, co?

Ponieważ do rzeki był spory kawałek, Birgit wyjęła butelkę, którą wcześniej tego dnia napełniła wodą. Zwilżyła nią serwetkę i starła z twarzy kurz i pot. Potem poprawiła włosy i starannie włożyła kapelusz. Chciała ładnie wyglądać na spotkanie z bratem.

- Chodźcie, was też doprowadzę do porządku. - Sten i Johan zbliżyli się niechętnie, ale nie śmieli zaprotestować.

- Nie jesteśmy wystarczająco piękni? - spytał Sten.

- Twarzy ci w ogóle spod kurzu nie widać - uśmiechnęła się Birgit i otarła mu czoło serwetką, a potem cofnęła się i spojrzała nań krytycznie. - Mogę ci napisać swoje imię na policzku. - Wrysowała mu pod okiem serduszko.

- Podoba ci się teraz tatuś?

- Nie! - Johanowi nie podobała się zabawa dorosłych. Wolał, żeby ojciec podrzucał go w powietrze. - Chcę się bawić!

- Obmyję was trochę i możemy jechać. Następny przystanek będzie już u wujka Olego. Chodź tu, wytrę ci buźkę i przyczeszę włoski.

Dzień był ciepły i bezwietrzny i w powietrzu krążyło mnóstwo owadów. Słysząc było bzyczenie os i bąków, motyle uganiały się za pokarmem i partnerami. Z drzew nie dochodził za to

żaden dźwięk, bo szum pobliskiej rzeki tłumiał szczebiot ptaków i popiskiwanie wiewiórek. Gdy Birgit czesała Johanowi włosy, chłopiec zauważył dwa rude zwierzątka goniące się po pniu drzewa. Nagle jedno z nich eleganckim łukiem przeskoczyło na sąsiednie drzewo, a drugie skoczyło za nim. Cały czas głośno popiskiwały.

- Wiewiórki się nie lubią - stwierdził Johan, pozwalając się czesać.

- To mali rozbójnicy. Może zrabowały ptakom jajka z gniazda? - podsunął Sten. - I jedna dostała więcej do jedzenia niż druga, a teraz się kłóca? Jak sądzisz, która z nich zwycięży?

- Ta pierwsza szybsza - powiedział Johan, śledząc wzrokiem zwierzątka, dopóki nie zniknęły w gęstwinie.

Po krótkim odpoczynku byli gotowi do dalszej podróży. Ich konie, dwa potężne, kare ogiery, wyglądały na wypoczęte i woźnica uznał, że nadają się do dalszej podróży.

Kiedy wsiedli do powozu, z góry nadjechał jakiś wóz i musieli go przepuścić. Był to krótki pojazd z niewielkim ładunkiem, koń więc specjalnie się nie męczył. Chłop siedział na skrzyni, trzymając lejce. Kiedy dojechał do karych ogierów, zatrzymał wóz.

- Dzień dobry. Obcy na drodze? - Starszy wieśniak ściągnął czapkę na powitanie. - Jedziecie może na drugą stronę gór?

- Nie, tylko do Hemsedal. - Birgit zauważyła, że kiedy rozmawia z mieszkańcami dolin, dialekt sam ciśnie się jej na język. Dziwiło to tylko Stena. - Mamy rodzinę w Rudningen. - Birgit nie poznawała tego chłopca, ale czego można się było spodziewać po dwunastu latach?

- Olego, tak?

- Zgadza się. To mój brat.

- No to jesteś Birgit? - W głosie wieśniaka brzmiało zdziwienie. Przyjrzał jej się badawczo, a potem przebiegł spojrzeniem po Stenie i Johanie. - Znałem twoją matkę, a Ole parę razy oddał mi wielką przysługę. - Zerknął z ukosa na woźnicę i konie, a potem w zadumie pokiwał głową. - Pewnie nie pamiętasz Gudmunda Holdego? To ja. Twój brat ocalił moje gospodarstwo wiele lat temu, kiedy próbowali mnie z niego wyzuć.

Birgit szukała w myślach, ale niczego takiego nie pamiętała. Samego Holdego jednak zaczynała rozpoznawać, mimo że bardzo się postarzał. Jego żona, jak ona miała na imię? Przypomniała sobie:

- A twoja żona, jak jej było, Liven? Jak się ma?

- A więc pamiętasz Liven. No tak... - Gudmund znów ściągnął czapkę i otarł pot z czoła.

Stali w pełnym słońcu i wszystkim po plecach ściekały strużki potu. Birgit i Sten wręcz gotowali się w swoich grubych strojach podróżnych.

- Liven narzeka na nogi, ale wciąż sobie jakoś radzi w oborze i w kuchni. Jadę do Gol po jej siostrę, będzie u nas całe lato.

- Pozdrów ją ode mnie. - Birgit umierała z gorąca i chciała już zakończyć rozmowę. - Ruszamy dalej; we wsi teraz pewnie pustawo?

- Większość na wypasie w górach, zgadza się. Ale dziwna rzecz... - Gudmund wyprostował się na swojej skrzyni. - Kawałek dalej spotkałem obcego gościa, mam wrażenie, że jechał gdzieś blisko. Gadać za bardzo nie chciał, zamieniliśmy tylko parę słów.

Birgit znieruchomiała, ale powstrzymała się od pytania, czy obcy miał blizny na twarzy. Nie chciała tego wiedzieć, bo teraz liczył się tylko powrót do domu. Domu w Hemsedal, w Rudningen.

Kiedy mijali wodospad Hydne, w powozie panowała cisza. Patrzyli na czarną skalną ścianę, którą przysłaniał welon spadającej wody i zdawało im się, że to woda się przesuwa, nie ich powóz. Sten i Johan patrzyli oniemiałi: nigdy niczego takiego nie widzieli.

- Skąd ta woda? - spytał po chwili Johan.

- W górach jest jezioro - wyjaśniła Birgit. Ją także wodospad oczarował. Była wzruszona, że jest dokładnie taki, jakim go zapamiętała z dzieciństwa. - Zimą wszystko zamarza i zwisa tu niebieski lód.

Dopóki wodospad był widoczny, Sten nie mógł oderwać od niego oczu. Widok był niesamowity, wodospad okazał się potężniejszy, niż to sobie wyobrażał. A wszystko inne? Czy też będzie większe i potężniejsze, niż jawiło się w opowieściach żony? Skierował wzrok na drogę przed nimi. Dolina rozszerzała się i widać było coraz więcej nieba. Po obu stronach rzeki wysoko wznosiła się ściana gór i kamiennych osypisk, na łagodnych zboczach w dole rósł las i ciągnęły się pastwiska. Tam surowo, tu przyjaźnie, pomyślał.

- Za dużo tego na raz. - Sten wziął rękę Birgit i położył ją sobie na kolanach. - W każdym razie nic nie przesadziłaś... Dla Duńczyka, przyzwyczajonego do płaskiego krajobrazu i falujących jezior, wszystko tutaj jest przytłaczające. Góry aż do nieba, ale na dole wzdłuż rzeki zielone pola...

- Zupełnie jakbyś cytował Biblię - zaśmiała się radośnie Birgit. Czekwała na tę chwilę od samego wyjazdu z Sørholm i teraz odetchnęła z ulgą: Norwegia nie rozczarowała Stena.

Na płaskiej drodze koniom było teraz lekko, więc kiedy mijali zagrodę Grøte, spod kół leciały kłęby kurzu. Wiedzieli, że pokryje ich równie grubą warstwą jak ta, którą dopiero co zmyli, ale nie dało się na to nic poradzić. Wkrótce Birgit pokazała im za rzeką miejsce, gdzie leży Rudningen. Kiedy dojeżdżali do mostu, serce biło jej mocno i ledwo mogła usiedzieć na miejscu. Czy Ole będzie w zagrodzie? Skoro nie dali znać o swoim przyjeździe, może domostwo będzie zamknięte?

- Wokół Rudningen mamy słońce z rana, a po tej stronie wieczorem. - Birgit pamiętała, jak zazdrościła tym po drugiej stronie doliny blasku wieczornego słońca. - Zimą nie ma to znaczenia, bo słońce i tak specjalnie nie grzeje.

- Ale to znaczy, że Ole później zaczyna wiosenne prace - ocenił Sten.

- Zgadza się, ale tylko o parę dni. - Birgit była przyjemnie zdziwiona tym, że mąż potrafi wczuć się w sytuację tutejszych chłopów. Dotąd niesprawiedliwie myślała, że zna się tylko na statkach i liczbach.

Kiedy powóz przejechał przez most na Heimsili, na widok wartko płynącej wody Johan nagle się ożywił.

- Kapać!

- Nie, nie tutaj, to by było niebezpieczne. Ale można się kąpać w potoku, tu w dolinie i w górach. - Birgit była tak niecierpliwa, że nie chciała więcej postojów. Tego lata będzie jeszcze mnóstwo okazji do kontaktu z wodą.

Wkrótce konie skręciły w las i znalazły się na drodze prowadzącej do Rudningen. Kiedy wyrosła przed nimi ciemna ściana drzew, poczuli się dziwnie mali. Las był dużo gęstszy i ciemniejszy, niż pamiętała, ale to na pewno była droga do zagrody. Byli na ziemi Olego i letni dzień gorąco ich witał. Birgit zamknęła oczy i wciągnęła nosem powietrze. Zapach lasu, krowiego łajna, jałowca i suchej ziemi okazał się nagle doskonale znajomy, a jednak dziwnie się poczuła, wracając tu po latach... Jako mężatka i matka Johana.

Zanim powóz wytoczył się z lasu, otworzyła oczy i szepnęła:

- Zaraz tam będziemy. Zaraz zobaczymy stodołę, kuźnię i ciesielnię. Wjedziemy pod górkę, objedziemy stodołę i już będziemy na podwórzu...

Wszyscy pragnęli wreszcie zobaczyć Rudningen i siedzieli podnieceni, wyciągając szyje. Żadne z nich nie zauważyło mężczyzny, który chował się między pniami drzew. Stał nieruchomo w miejscu, gdzie ciemne poszycie lasu przechodziło w jasne, i śledził wzrokiem powóz, powoli jadący ku obejściu. Powóz z piękną kobietą. Kobietą, której nie mógł zapomnieć.

Rozdział 9

Ole wytarł moką twarz czystym ręcznikiem. Potok za zagrodą kipiał w popołudniowym słońcu, a w jego żyłach podobnie kipiała krew. Czuł ogromną radość na myśl o nadchodzącym spotkaniu z Birgit i Stenem; wiedział już, że niedługo wjadą na jego podwórze. Szybkim krokiem wrócił do obejścia i wszedł do izby przeczesać włosy i spojrzeć jeszcze raz w lustro. Nie chciał witać gości, przyszedłszy prosto z pola: rodzina z Sørholm ma poczuć, że jest tu mile widziana i szczególnie traktowana.

- Stół nakryty, izba gościnna gotowa - dygając, zameldowała Alette, która specjalnie wróciła z nim z letniej zagrody, by pomóc w przygotowaniach. Åshild z dziećmi została w górach, oni tam też nie mogli się już doczekać gości. Hannah-Kari miała ojcu za złe, że nie zabrał jej na powitanie, ale Ole i Åshild uznali, że to najlepsze rozwiązanie. Birgit, Sten i mały Johan z pewnością będą potrzebowali trochę czasu, by po tak długiej podróży przyjść do siebie.

- Dziękuję, wygląda to znakomicie. - Ole zdjął koszulę roboczą i włożył czyste ubranie: dwurzędową ciemną kamizelkę z zegarkiem na łańcuszku, białą koszulę i ciemne spodnie. Biała koszula tworzyła ładny kontrast z jego ogorzałą twarzą i ciemnymi, spracowanymi dłońmi, świadectwem czasu spędzonego na świeżym powietrzu.

- No to postawię jedzenie na płycie, żeby nie wystygło. - Alette zniknęła z powrotem w kuchni; miała wypieki na twarzy z radosnego podniecenia. To, że właśnie ona, a nie pani ugotuje gościom pierwsze posiłki, było dla niej zaszczytem. Postanowiła już, że zostanie w Rudningen do konfirmacji bliźniąt i wyjazdu siostry Olego, ale potem... Czeka na nią miasto i nowe doświadczenia!

Ole rozejrzał się po izbie: była dokładnie wysprzątana. W wazonach i wazonikach stały kwiaty, na stołach leżały czyste bieżniki, na parapetach nie było martwych much. Nie bardzo znał się na tym wszystkim, co czyniło dom miłym i przytulnym, musiał więc zdać się na Alette. Sprawiała się dobrze i jego zdaniem izba nadawała się teraz na przyjęcie choćby samego króla. Wyszedł na dziedziniec i spojrzął w dół ku dolinie. Słońce stało nisko nad horyzontem, ale upał jeszcze nie zelżał. Dziś wieczorem chłodniej było w izbie niż na dworze, przyjemnie więc będzie zasiąść za stołem i nie czuć spływającego po plecach potu.

Podszedł do węgła domu po wschodniej stronie i wyteżył słuch. Byli już niedaleko; Ole wiedział, że wkrótce wyłonią się z lasu i nie mógł się doczekać powitania. Jaka to ulga, że są już bezpieczni w Hemsedal, bo tej jesieni w Kopenhadze i w Christianii straci życie wielu ludzi.

Jak miło będzie mieć zimą towarzystwo! Ole poklepał ścianę domu i pomyślał, że trzeba będzie ją na nowo smołować. Może Knut i Sten mu w tym pomogą? Mogliby to zrobić, kiedy

kobiety jeszcze będą na wypasie. Ale najpierw czekają ich wszystkich sianokosy i inne letnie prace w górach.

Nagle wyprostował się i wyteżył wzrok w stronę drogi dojazdowej. Usłyszał wyraźny stukot kopyt, a po chwili z lasu wyłoniły się dwa wielkie kare koniska. Ciągnęły równo, a ciężki powóz obładowany dodatkowo bagażami nie wydawał się dla nich zbyt ciężarem. Podnosząc rękę na powitanie, Ole z zadowoleniem pomyślał, że wypełniono jego polecenia. W dwóch listach podkreślił, że mają być podstawiane najlepsze konie i zapewnił, że stosownie za nie zapłaci.

2 powozu Birgit, Sten i Johan widzieli, jak Ole podnosi rękę na powitanie. Oto witał ich gospodarz, stojąc pod wysoką górą i pokazując, że na nich czeka.

- Tam, wujek Ole! - Widząc, że matka macha ręką, Johan zrobił to samo. Patrząc na Rudningen tam, pod górą, Birgit musiała kilka razy przełknąć ślinę - ten tak znajomy widok wzruszył ją bardzo. Był jak z obrazka: brązowe zabudowania wokół podwórza, świerki, mozaika pól, pastwiska, potok, nawet orzeł, który akurat wtedy zdecydował się zatoczyć krąg nad dworem. Uszczęśliwiona Birgit pomyślała, że powrót do domu nie mógł być piękniejszy. Rzut oka na Stena powiedział jej, że on też jest pod wrażeniem, a to wzruszyło ją jeszcze bardziej. Dzięki Ci, Boże. O tym właśnie marzyłam, pomyślała Birgit, ale głośno powiedziała:

- No, nareszcie na miejscu!

- Witamy w Rudningen - rzekł Ole. Wysoki i szeroki w barach, był spokojny jak zwykle, ale uśmiechał się szerzej niż kiedykolwiek. - Jak miło was widzieć.

Opanowany jak zawsze, pomyślała Birgit. Wskoczyła z powozu i rzuciła mu się na szyję, zupełnie jak w dzieciństwie. Znow była jego młodszą siostrzyczką.

- Ale się cieszyłam na ten dzień - wymamrotała Olemu w kamizelkę i dopiero wtedy puściły jej się łzy z oczu. Były to łzy radości; Ole, śmiejąc się cicho, tulił po prostu siostrę do siebie. Kapelusz przekrzywił jej się na głowie, burząc włosy.

- Piękny dzień na powrót do domu. - Birgit zerwała kapelusz z głowy i zatoczyła ręką krąg. - Tutaj jest... całkiem jak dawniej!

Sten odczekał, aż Birgit przywita się z bratem, po czym podał szwagrowi rękę. Uścisk potężnej łapy Olego był taki sam, jak kiedyś w Danii, ale on sam nieco się zmienił: było w nim więcej godności niż kiedyś w Sørholm i w Kopenhadze. Pomyślał, że to dziwne, bo szwagier miał na sobie prosty ubiór i nie otaczała go służba: z jakiegoś jednak powodu było w nim teraz więcej dostojeństwa.

- Piękna natura cię tu otacza. - Sten podniósł wzrok na piętrzącą się za obejściem skałę. W jej najbardziej stromych miejscach widać było strumyczki ściekającej wody.

- Łatwo się do tego przyzwyczaić. Kiedy ta góra za bardzo mnie przygnębi, odwracam się od niej i patrzę sobie na dolinę.

Rzeczywiście, widok na południe i wschód robił zupełnie inne wrażenie. Krajobraz był tam dużo łagodniejszy, za to skała, do której obejście leżało odwrócone tyłem, chroniła je od wrogów. Sten nabrał w płuca powietrza i wyszedł na środek podwórza. A więc to było Rudningen, baśniowa kraina Birgit. Nie, wcale nie przesadziła w opisach. Wręcz przeciwnie: w jej opowieści zabudowania były skromniejsze, podwórze mniejsze niż w rzeczywistości. Rudningen było malutkie w porównaniu do Sørholm, to prawda. Ale otoczenie, Boże, otoczenie było wręcz zjawiskowe! Płaskie pola wokół duńskiego majątku nie umywały się do niego. Sten odwrócił się urzeczony i zobaczył, że Ole bierze Johana na rękę.

- A więc jechałeś tak daleko tymi pięknymi końmi i nawet ich nie pogłaskałeś?

Johan nie wiedział, jak ma zareagować, kiedy ten wielki mężczyzna podniósł go do góry; zaczął się wrywać, a dolna warga zaczęła mu niebezpiecznie drżeć. Ale Ole podszedł z nim do koni i chłopiec zapomniał o strachu. Wielkie zwierzęta, które przywiozły ich tu z samego Gol, pociągały go i bardzo miał ochotę dotknąć ich grzyw.

- Trzeba im podziękować za podróż, prawda? - Ole pogłaskał koniska po chrapach, a potem poskrobał po czołach. Nie chcąc jednak, by jego biała koszula przesiąkła końskim zapachem, zostawił resztę pieśczoł Johanowi.

- Możesz je wpuścić na górne pastwisko - powiedział po chwili do woźnicy. - Niedługo podadzą jedzenie, przespać się możesz w stodole. - Przed jutrzejszą jazdą woźnica miał zająć łóżko parobka Nilsa, gdyż Ole nie wyobrażał sobie, by woźnica wraz z końmi mógł ruszyć w powrotną podróż bez solidnego odpoczynku.

- Bardzo męcząca podróż, prawda?

Siedzieli wokół dużego stołu, dobierając potrawy. Birgit wpadła w taki zachwyty nad pięknie przystrojoną izbą, że prawie zapomniała o jedzeniu. Malowane drzwi bardzo zdobiły pomieszczenie, na stole pyszniła się drewniana zastawa; niektóre naczynia były misternie rzeźbione, inne malowane w kwiaty. Wszystko tu świadczyło o dobrobycie i Birgit wiedziała, że niewielu okolicznych gospodarzy mogło się pochwalić na przykład taką zastawą.

- Wcale nie - odpowiedział Sten. - Krajobraz dostarczał nam tylu wrażeń, że nawet nie chciało się spać.

- Nie chciał niczego przeoczyć - zaśmiała się Birgit. - Ale i dla mnie to była czysta przyjemność, zwłaszcza przy takiej pogodzie. - Nalała sobie zupy, myśląc, że Åshild na niczym nie oszczędzała. Nawet o tej porze roku, kiedy spichlerze świeciły już pustkami, w zupie było sporo mięsa.

- U Åshild i dzieci wszystko w porządku?

- Pewnie! Nie mogą się już was doczekać w górach, ale sami musicie zdecydować, czy i kiedy chcecie tam jechać. Tu jest dużo spokojniej, a w domu jest więcej miejsca.

- No wiesz, co to za pomysł! - Birgit spojrzała na brata z oburzeniem. - Od dłuższego czasu opowiadam Stenowi i Johanowi o życiu w górskiej zagrodzie, więc to oczywiste, że chcemy tam jechać! - Czy aby Ole i Åshild nie chcieli im przez to powiedzieć, że w górskiej chacie wszyscy się nie pomieszczą? - A co, w chacie nie ma dość miejsca?

- Jeżeli nie macie nic przeciwko ciasnocie, to bardzo chętnie was tam ugościmy. Im szybciej uwiniemy się z robotą tam, w górach, tym prędzej będę mógł wrócić do moich prac tutaj.

- Kiedy wyruszamy? - Sten sprawiał wrażenie, że gotów jest jechać natychmiast. - Czy to daleko stąd?

- Konno podróż zajmuje sporo czasu. - Ole zerknął na szwagra, zastanawiając się, czy ten ma ze sobą jakiś stosowniejszy strój. - Nie ma po drodze dużych łąk jak w Sørholm, nie można więc sobie pogalopować - dodał.

- Pewnie ci się spieszy z powrotem w góry, Ole? - spytała Birgit, wiedząc, że wkrótce nadejdzie pora koszenia i będzie huk roboty.

- Wystarczy, jak wyjedziemy za parę dni. Mam tu to i owo do zrobienia, wy możecie tymczasem wypocząć po podróży.

Tak też postanowiono. Po obiedzie wszyscy zasiedli na przyzbie z kawą. Ten nowy napój wciąż jeszcze nie do końca się we wsi przyjął, ale gości nim częstowano jako rarytasem.

- W Kopenhadze kawa pewnie już bardzo popularna? - spytał Ole. Ostatnie promienie słońca złościły leżącą przed nimi dolinę.

- Tego bym nie powiedział - odparł Sten, który pił ją dopiero kilka razy w życiu. Zabawne było to, że musiał pojechać do górskiej wioseczki w Norwegii, by napić się dobrej kawy.

- Sami palimy ziarenka - wyjaśnił Ole, któremu kawa coraz bardziej smakowała. Mimo że na początku czuł się, jakby pił wywar z jałowca, przyzwyczał się do tego smaku, a teraz wręcz się nim rozkoszował. - Potem mielimy je z solą i gotujemy w garnku - ciągnął.

- A ja słyszałem, że są już do tego specjalne młynki. Kiedy tak siedzieli, gawędząc, Ole dostrzegł jakiś ruch w rogu pola poniżej. Popatrzył tam, ale nie zauważył ani zwierzęcia, ani człowieka. Mimo to odczuł lekki niepokój, bo choć nie potrafił określić co to takiego, nie miał wątpliwości, że tam na dole coś się dzieje.

- A więc za rok confirmacja? - Birgit siedziała z Johanem na kolanach, pozwalając mu jeszcze być razem z dorosłymi. Malec czuł się tu bezpiecznie, słuchał ich spokojnej rozmowy i pomału zasypiał.

- Mamy nadzieję, że tak, jeśli oczywiście bliźnięta poradzą sobie z naukami.

- Nie ma obawy - zaśmiała się Birgit. - Mają dobrze poukładane w głowach. Wiesz, spotkaliśmy po drodze Gudmunda Holdego. Stary już i ledwo się rusza.

- No, cóż, lata lecą. - Ole potarł brodę i wysączył ostatni łyk kawy. - Ale wciąż daje sobie radę z gospodarką i to wcale nieźle. Spotkaliście jeszcze kogoś?

- Nie, na ostatnim odcinku droga była pusta - powiedział pospiesznie Sten, który nie chciał wspominać o człowieku z bliźną już pierwszego wieczoru.

- Czy ostatnio do wsi nie przybył nikt obcy? - Birgit spojrzała pytająco na brata. Twarz miał bardziej pobrużdżoną niż kiedyś, jego ogorzałe czoło przecinały liczne zmarszczki. Opalona szyja niknęła mu w białym kołnierzyku koszuli.

- O ile wiem, nikt. - Ole zdziwił się, że siostra o to spytała, i zaczął się zastanawiać dlaczego. Coś ją najwyraźniej trapiło, a to pogłębiło jego niepokój. Nie dał jednak niczego po sobie poznać.

- W państwa izbie wisi zapaska i trochę codziennej odzieży, jeśli chcecie się jutro przebrać.

- To Alette zaglądała przez drzwi i dygając, uzupełniła: - Åshild wszystko przygotowała.

- Dziękujemy, żeście o tym pomyślały. - Birgit uśmiechnęła się przyjaźnie do służącej. - Dziękujemy też za wspaniały obiad, który nam zrobiłaś. Będziemy po nim dobrze spać!

Alette zaczerwieniła się i zniknęła zadowolona, że ją pochwalono, że Ole siedzi na progu taki rozluźniony i zadowolony, i że wkrótce wyruszą w góry.

Niedługo potem jak Alette poszła spać na stryszku, gospodarz wstał i zaprowadził gości do pomieszczeń, które miały być ich domem przez następny rok. Dostali dwa pokoje, gdyż bliźnięta uparły się na trzeci, gdzie stał warsztat tkacki Åshild. Sebjørg z kolei przeprowadziła się do rodziców, tak więc Sten, Birgit i Johan otrzymali obie izby za kuchnię. W jednej zgromadzili swoje kufry i sakwojaże, druga miała im służyć za sypialnię. Åshild postanowiła, że może tak zostać, dopóki będzie w miarę ciepło. A kiedy zrobi się naprawdę zimno, najlepiej będzie, jak bliźnięta i Sebjørg z powrotem przeniosą się do tego pierwszego pokoju, ale to się dopiero zobaczy.

Pożyczywszy im dobrej nocy, Ole wyszedł na podwórze. Noc była ciepła i cicha: zwierzęta znajdowały się w górach na wypasie, nie słychać więc było żadnych dzwonek, jedynie chłopot potoku i szum Heimsili. Ole wsadził ręce w kieszenie i stanął, patrząc na dolinę. W powietrzu było coś niepokojącego. Obrócił się w kierunku lasu i wciągnął nosem jego zapach. Nie wyczuł nic podejrzanego - ani dymu, ani obcych koni, tylko zwykły letni zapach drzew. Nie wyczuwał też w nim żadnych drapieżników, mógł więc spokojnie iść spać. Jutro jednak zrobi obchód okolicy: pytanie Birgit z pewnością nie było przypadkowe.

Po drugiej stronie wsi siedział sobie mężczyzna i patrzył na dolinę. Niebawem podejmie decyzję. Jeśli ma jechać do Ameryki, należałoby wkrótce wyruszyć. Było już bardzo późno, ale musiał poprosić kogoś o radę.

Pomyślał o Olem. Nikt inny nie potrafił tak dobrze doradzić, nikomu innemu nie mógł też zaufać. Wiedział, że jego dawny gospodarz będzie milczał jak grób. Widział go dziś na koniu, a więc Ole jest w domu. Może powinien pojechać do Rudningen jeszcze dziś w nadziei, że Ole jeszcze się nie położył? Wstał i z wahaniem podszedł do konia. Nic się nie stanie, jeżeli się tam przejedzie, bo spać i tak nie mógł z powodu gnębiących go myśli. Jeżeli w Rudningen nie będzie śladu życia, najwyżej zawróci i pojedzie tam raz jeszcze za dnia.

Noc była jasna, więc bez kłopotu widział drogę. W drodze przez dolinę ku mostowi towarzyszył mu tylko przyjemnie chłodzący wiatr. Dawno tędy nie jechał i teraz, na widok znajomego krajobrazu, wróciły wspomnienia z lat spędzonych w Rudningen. Wiedział, że nigdy już nie będzie mu w życiu tak dobrze, jak tam. Teraz nie miał do kogo zwrócić się ze swoimi kłopotami, musiał polegać tylko na sobie. Marit i Karoline nie wchodziły w grę, bo myślały wyłącznie o swoich sprawach.

Końskie kopyta zastukały głucho na moście. Gdzieś tam wyżej, w miejscu, skąd wypływała rzeka, siedziały jego żona i teściowa. Na jej drugim końcu, w miejscu, gdzie wpadała do morza, stał może statek i czekał na niego. Jona ciągnęło w dwie przeciwne strony, ale zew morza był silniejszy, bo myśl o kolejnych połajankach ze strony tych kobiet odbierała mu chęć powrotu do domu.

Przez pewien czas jeździec i jego koń stali na moście nieruchomo jak posąg. W nocnym półmroku wyglądali jak zjawa powstała z unoszącego się znad rzeki zimnego oparu. Góry rysowały się na niebie czarną sylwetką, lasy w dolinie przypominały na tle pól ciemną, niewyraźną masę. Jon nabral powietrza w płuca: to był jego świat. Tu się urodził, tu dorastał. Tu przez wiele lat zarabiał na życie, tu się ożenił. Nie mógł z Hemsedal po prostu uciec, ot tak.

Ścisnął konia łydkami i ruszył dalej. Po tej stronie rzeki droga była węższa niż gościniec, ale twarda i sucha: kiedyś, kiedy wracał wozem do Rudningen, nigdy nie miał z nią kłopotów.

Przez pewien czas jechał przez las, ale kiedy miał skrócić na drogę prowadzącą do gospodarstwa, zauważył daleko przed sobą ciemną postać. Jon zatrzymał się; przeszedł go dreszcz. Czy to upiór? Patrząc w tamtą stronę, zrobił znak krzyża i zobaczył, że postać też się zatrzymuje.

Jego pierwszą myślą było zjechać z drogi i pojechać do Rudningen na przełaj, bo stworzenia z tamtego świata, jeśli się ich nie niepokoiło, na ogół dawały ludziom spokój. Ale jeśli nie był to upiór, któż mógłby tak późno przebywać na dworze? Ciekawość zwyciężyła, ruszył więc ku postaci, która stojąc bez ruchu, próbowała wtopić się w otoczenie.

- Hej, kto tam chodzi po nocy? - spytał Jon niskim głosem. - To ja, Jon ze Sletten! - Postać nie ruszała się, a koń Jona zbliżał się ku niej drobnymi kroczkami. Las był ciemny i gdyby nie wiedział, że tam ktoś stoi, nic by nie zauważył. Kiedy był tuż-tuż, Jon przestraszył się, że postać nagle rzuci się w jego stronę, by spłoszyć konia. Było jednak zbyt późno, by zawrócić.

- Hej, kto tu jest?

- Ja. - Głos był cichy i drżący, a Jon zdziwił się, słysząc, że to kobieta.

- Czyli kto?

- Kaja.

Jon zeskoczył z konia i podszedł do kobiety. Czyżby płakała?

- Czemu wałęsasz się po nocy?

- Często tak się wymykam, kiedy Åsmund zaśnie. - Kaja zsunęła z głowy kaptur i Jon zobaczył jej jasną twarz. Nie płakała, ale głos miała żałośliwy. - Przyjemnie jest poczuć trochę wolności, kiedy mnie nie pilnuje.

- Kaja, tobie jest u niego bardzo źle. - Zbudziło się w nim współczucie i pragnienie obronienia tej słabej istoty.

- On jest taki... humorzasty. Szarpie mnie za włosy i kopie, wymaga bezwzględnego posłuszeństwa... Daję sobie radę z robotą, ale tych kuksańców mam już dość...

- No to czemu u niego służysz?

- A co mam zrobić? Tata mnie jemu obiecał i nie chce zerwać tej umowy. - Kaja schyliła głowę i ciężko westchnęła.

- Chodź, usiądziemy na chwilę w lesie. - Jon zupełnie zapomniał, po co tu przyjechał. Prowadząc konia jedną ręką, a drugą trzymając za rękę Kaje, wszedł między drzewa i znalazł kawałek wystającej z ziemi suchej skały.

- Myślałem, że jesteś na wypasie?

- Ależ skąd, Åsmund wydzierżawił komuś zagrodę. Stale mu mało pieniędzy.

- Na gorzałkę, co?

- No... Pije bez przerwy, a jak mu się skończy wódka, robi się bardzo nerwowy. Sprzedał już wszystkie cenniejsze rzeczy, boję się, że wkrótce wyprzedzi też bydelko. Na razie jeszcze do końca nie zgłupiał, bo wie, jak bardzo nam potrzeba tej odrobiny masła i sera...

- Daleko tak chodzisz nocami? - Jon z trudem powstrzymał się od otoczenia jej ramieniem, uznając, że byłoby to niegodne postępowanie.

- Często schodzę do rzeki i słucham jej szumu, to mnie uspokaja.

- Nie boisz się dzikich zwierząt?

- Jedyne zwierzę, jakiego się boję, to Åsmund...

Jon czuł, że ściska go w dołku. Jak można tak traktować kobietę? Mała Kaja, która robiła wszystko, o co ją poprosić, która była taka uczynna, z pewnością zasługiwała na lepszy los!

- Myślisz o przyszłości?

- Staram się nie myśleć. Wariuję, jak sobie wyobrażę, że miałabym mu służyć całe życie. To nie do wytrzymania... - Nagle Kaja rzuciła się twarzą na jego kolana, a jej ciało zaczęło się trząść od płaczu. Jon nie miał wyjścia: zaczął głaskać ją po plecach. W jego mózgu zrodziła się niebezpieczna myśl. A gdyby tak zabrał Kaję i wyjechał? Żadne z nich nie miało tu lekkiego życia... Daliby sobie jakoś radę, dwoje dorosłych, zdolnych do pracy ludzi...

- Kaja, na pewno jest jakieś wyjście. Nie możesz zmarnować się u Åsmunda. To bez sensu.

- A jaki mam wybór? - Kaja odgarnęła z twarzy rzadkie szare włosy i chlipnęła. - Tatę nie stać na utrzymywanie dodatkowej osoby, a Åsmund zobowiązał się, że Teigen będzie dostawało nadwyżki z Åsmundrud.

- Ale skoro Åsmund nie dotrzymuje umowy, ojciec może cię przecież stamtąd zabrać.

- On jakoś potrafi tatę zagadać... Zawsze ma coś na usprawiedliwienie.

- Czy twój ojciec nie widzi, że to śmierdzący leń i pijaczyna?

- Nie chce widzieć. - Kaja usiadła i zaczęła ocierać łzy. Las stał nad nimi ciemny i cichy, ale czające się w nim zwierzątka nie miały powodu, by obawiać się tych dwojga siedzących obok siebie ludzi. Od czasu do czasu powiew wiatru przynosił do nich szum Heimsili, a Kaja pomyślała, że czas stoi w miejscu i że Jon to najmiłszy mężczyzna na świecie, bo poświęca jej tyle czasu. - Ale co ty robisz tak późno na dworze?

- Czasami nie mogę zasnąć i wtedy jadę sobie na taki spacer.

- Czyli nie jesteś na wypasie u żony?

- Nie.

Cisza, która teraz nastąpiła, była brzemienna. Kaja skubała zapaskę i miała wielką ochotę dalej go wypytywać, ale nie chciała się narzucać. Od ziemi ciągnęło, ale im nie było zimno.

- Karoline i Marit dadzą sobie beze mnie radę, przynajmniej przez jakiś czas. - Jon czuł, że musi się wytłumaczyć.

- Chyba cieszą się, że mają takiego pracowitego gospodarza? Sletten długo leżało odłogiem...

- Roboty jest dość, ale ile bym zrobił, one i tak są niezadowolone. - Jon wiedział, że to gorzkie słowa, ale nie mógł nic na to poradzić. - Czasami myślę, że najchętniej by się mnie pozbyły.

- Nie wolno ci tak mówić! - Kaja spojrzała z przerażeniem na siedzącego obok niej mężczyznę. Czyżby miał dosyć Marit?

- Dobrze, już nie będę. - Jon uśmiechnął się i otoczył Kaję ramieniem. - Tak sobie siedzimy, dwoje nieudaczników... Kto wie, może razem powinniśmy stawić czoło życiu? - powiedział to żartem, ale przecież nie był to do końca żart.

- Och, jakżebyś chciała się z tego wyrwać... - Kaja była już całkiem spokojna; teraz ciężko westchnęła. - Pojęcia nie masz, ile razy pragnęłam, żeby ktoś mnie podwiózł do stolicy albo chociaż do Drammen. Na pewno bym sobie coś w mieście znalazła. Ale w ostatniej chwili zawsze brakło mi odwagi... poza tym rzadko jestem sama, Åsmund mnie pilnuje...

- Przykro mi słuchać, jak ci jest źle. - Jon pogłaskał ją po ramieniu, ale zaraz cofnął rękę. - Ale kto wie, może tego lata jeszcze się spotkamy w tym miejscu? Będziemy się nawzajem pocieszać i dodawać sobie odwagi...

Kaja wstała i głośno przełknęła ślinę.

- Nie musisz mnie tak żałować. Wiem, że każdy ma swoje sprawy i nie ma powodu, żebyś czuł się za mnie odpowiedzialny.

- Mówię też o sobie. - Jon stanął obok niej. - Miło było z tobą rozmawiać. Myślę, że będę dziś w nocy dobrze spał. Mam cię odprowadzić?

- Nie, nie, pójdę sama. Nie boję się.

Strach przed ciemnością nauczyła się przezwyciężać, gdy zamieszkała z Åsmundem, bo noc stała się wtedy jej sprzymierzeńcem.

- Dobrej nocy.

Jon śledził jej postać, dopóki nie zlała się z lasem i nie zniknęła za zakrętem. Dopiero wtedy wsiadł na konia. Jadąc stępą, minął drogę prowadzącą do Rudningen. Już za późno, żeby tam zaglądać.

Jon doszedł do wniosku, że nieszczęściu Rai winien jest jej ojciec. Chłop z Teigen musiał być kiepskim znawcą ludzi, jeśli oddał córkę komuś takiemu jak pijaczyna Åsmund. Wszystko było dla niej lepsze niż życie, które obecnie pędziła. Nawet niepewna podróż...

A gdyby poprosił ją, by pojechała z nim do Ameryki? Spytał, czy chce zobaczyć Nowy Świat, odpracować podróż i osiedlić się za oceanem? Była młoda i wytrzymała, nie stałaby się ciężarem... I jak przyjemnie byłoby pojechać tam z kimś! Im więcej o tym myślał, tym lepszy miał humor. On i Kaja, to dopiero byłaby podróż! A jeżeli się zgodzi? Nagle jego myśli przybrały bardzo poważny, wręcz przerażający obrót. Czy może wziąć na siebie odpowiedzialność za wyrwanie jej stąd? Czy da radę ją utrzymać tam, w obcym kraju? A może powinien jednak pojechać sam? Nie musiałby wtedy o nikogo się martwić w razie niepowodzenia.

Takie myśli snuły się po głowie Jona, podczas gdy koń sam znajdował sobie drogę do Sletten. Niechęć do gospodarstwa sprawiła, że miał ochotę je wyminąć i jechać dalej. Niestety

wciąż jeszcze tu przynależał i miał coraz mniej dni na podjęcie decyzji. Niedługo Marit i Karoline zaczną się zastanawiać, co się z nim stało i wyślą kogoś do wsi. Jeżeli zatem zaraz nie wyjedzie, będzie musiał jechać do nich w góry.

Sztywny ze zmęczenia i zmordowany tymi wszystkimi myślami, rzucił się na łóżko i zapadł w niespokojny sen.

Śniło mu się spotkanie z Kają, z dziewczyną, która właśnie wczołgała się do łóżka i teraz leżała tam, patrząc w ciemność.

A Kaja w swoim łóżku dumiała o tym, że gdyby Jon był wolny, urobiłaby go jakoś, by zabrał ją precz z doliny. Ale miał przecież żonę na utrzymaniu, więc nie było co liczyć na jego pomoc. Przyjazna pogawędka w mroku nocy też jednak coś znaczyła. Dziewczyna nie czuła się już tak bardzo sama. Skuliła się w łóżku i zamknęła oczy. A może on jutro znów tam będzie? Albo pojutrze...

Rozdział 10

Następnego dnia Ole i Sten poszli na obchód gospodarstwa, a Birgit została z Johanem w domu, by się rozpakować i zdecydować, co zabrają ze sobą do górskiej zagrody. Alette pomogła jej pilnować Johana, który zdumiewająco szybko poczuł się w Rudningen jak u siebie w domu. I choć Birgit nie mogła zapomnieć o nieostrożności Alette przy mieszaniu trucizny w dniu śmierci Margit, czuła, że Johan jest w jej rękach bezpieczny. Jeżeli Ole i Åshild mieli do dziewczyny zaufanie, to ona też nie ma powodu do obaw.

- To miło ze strony Åshild, że pomyślała o ubraniu dla nas - uśmiechnęła się Birgit i okręciła się pośrodku izby. Miała na sobie spiętą pasem szeroką zapaskę o wysokim stanie, a pod nią białą bluzkę w kwiatki. Czuła się w tym stroju wygodnie i swojsko, ale kiedy Alette spytała, czy chce przykryć głowę, zdecydowanie odmówiła. Kapelusz jako dodatek do stroju podróżnego czy sukni spacerowych owszem, ale chustka na głowę nie wchodziła w grę. - Lubię czuć we włosach wiatr i deszcz - wyjaśniła. - Poza tym uważam, że powietrze robi dobrze włosom.

Alette wcale się nie zdziwiła, bo Åshild również nie lubiła chustek, a matka Birgit i Olego też rzadko przykrywała czymś głowę. Poza tym Birgit było naprawdę dobrze z rozpuszczonymi włosami, które miękko i kokieteryjnie opadały jej na policzki.

- Zabiorę Johana i zapoznam go z obejściem. - Birgit ubrała chłopca w krótkie spodenki i grube skarpety, a potem wyszli na podwórze.

Z rozkoszą wciągnęła w nozdrza zapach smoły bijący od rozgrzanych słońcem ścian domostwa, bo był to dla niej zapach dzieciństwa. Podeszli najpierw do schodków spichlerza, które pamiętała jako dużo bardziej strome; poza tym jednak budynek wyglądał jak niegdyś, z gankiem dookoła pięterka i solidną balustradą od strony podwórza.

Dziś chciała tylko nieco się rozejrzeć i przygotować na nadchodzące dni. Nie mogła już się doczekać codziennych prac takich jak ubijanie masła czy warzenie sera. Do końca roku czekało ją jeszcze mnóstwo zajęć, więc postanowiła sobie dziś zafundować dzień bez pracy.

- Chodź, zajrzemy za stodołę - zaproponowała. - Jak myślisz, gdzie wuj przechowuje mleko?

- W piwnicy? - Johan ruszył nagle przed siebie, bo właśnie odkrył potok.

- Tu nie ma tak dużej piwnicy jak u nas - powiedziała Birgit. Nie spuszczała chłopca z oka; bała się, że mógłby wpaść do wody. - Wuj musi je chować gdzieś indziej.

Johan zatrzymał się przy miejscu, gdzie potok został sztucznie pogłębiony. Stał na samym skraju, więc Birgit wyciągnęła na wszelki wypadek rękę, ale chłopiec nie miał zamiaru się ruszyć.

- Kapać?

- Nie, to tutaj wuj chowa kanki z mlekiem. Tutejsza woda jest za zimna na kąpiel.

Johan nachylił się i zanurzył rękę w wodzie. Uznał, że wcale nie jest aż tak zimna i powtórzył, że chce się kąpać.

- Możemy się wykapać trochę później - zaproponowała Birgit, kucając koło syna. Naturalnie, że nie odmówi mu tej przyjemności! Choć woda wciąż płynęła, w ciągu dnia nieco się nagrzeje od słońca.

- Poszukamy miejsca, skąd płynie ten potok? - Podała Johanowi rękę i pociągnęła go za sobą. Miała wielką ochotę wdrapać się wystarczająco wysoko, by móc spojrzeć na całą wieś z góry. - Stamtąd zobaczymy zabudowania tak, jak je widzi orzeł - paplała. - Kiedy orzeł leci wysoko nad lasem, jesteście dla niego jak małe kreseczki.

- A potok? - spytał Johan.

- A jak myślisz? Jak potok wygląda ze szczytu góry? Johan stanął, odchylił głowę do tyłu i wyteńczył wzrok,

by zobaczyć szczyt, ale do oczu napłynęły mu łzy. Dla takiego małego chłopczyka góra była zbyt stroma i zbyt wysoka.

- Wiesz co? Myślę, że potok wygląda jak srebrna nitka, która wije się przez las, a potem łączy się z rzeką. - Birgit narysowała tę nitkę na piersi syna, a jak doszła do brzuszka, mocno go tam połaskotała. Johan roześmiał się w głos, a potem kucnął, by obejrzeć z bliska ptasią kupkę. Gdyby to było w Sørholm, od razu postawiłaby go na nogi, ale tu mógł robić, co chciał. Siadła obok niego we wrzosach i zaczęła opowiadać o tym, co jedzą ptaki, o odgłosach wydawanych przez pardwy, o polującym na nie lisie, o reniferach i o buszującej nocą w piwnicy kunie. Johan spijał słowa z jej ust, a Birgit rozkoszowała się tą chwilą. Uwielbiała opowiadać mu o czymś, co go naprawdę interesowało.

- Renifery niebezpieczne?

- Nie, uciekną, jak nas zobaczą. - Birgit postanowiła przemilczeć, że wujek Ole na nie poluje i że ich mięso jest pyszne. Może powie mu o tym później. - To co, pójdziemy wyżej? Z góry dużo więcej zobaczymy.

Johan wstał i już miał ją chwycić za rękę, kiedy nagle zobaczył coś i pokazał palcem ku obejściu.

- Mamo, patrz, tata!

Istotnie, na dole zza kuźni wyszedł Ole ze Stenem; wyglądało na to, że zmierzają ku najniżej położonemu poletku. Zapewne Ole chciał gościowi pokazać całe gospodarstwo. Obaj znali się już wcześniej, nie musiała więc się obawiać, że będą się czuć w swoim towarzystwie nieswojo. Widziała, że żywo o czymś rozprawiają.

- Tata i wujek pewnie sprawdzają, czy te kamienne murki są całe. Chodź, popatrzymy, czy tam wyżej potok będzie mniejszy, czy większy!

Gawędząc i przekomarzając się, Birgit i Johan minęli niewidoczną ścieżkę prowadzącą do wielkiego kamienia -tajemnego miejsca Hannah. Nieco wyżej potok jak wąż skręcał między pnie drzew, by po chwili skręcić jeszcze raz i wypłynąć na otwartą przestrzeń. Birgit uznała, że jeśli dotrą do tego miejsca, będzie to kres ich dzisiejszej wycieczki: stamtąd można już zobaczyć spory kawał wsi.

- Dużo szyszek. - Johan rozglądał się pilnie i pod jednym ze świerków zauważył sporą kupkę poszarpanych szyszek.

- Tak, ucztował tu jakiś dziecko! - Birgit puściła rękę synka i pozwoliła mu podbiec do szyszek. Przypomniała sobie, jak w dzieciństwie wbijali w nie patyczki i bawili się szyszkowymi zwierzętami. Najmilej było wtedy, jak bawił się nimi Ole, bo miał niezwykle pomysły. Teraz Johan wziął się za szyszki i zaczął je układać w dwóch rzędach: poszarpane w jednym, a całe w drugim. Pogadywał coś do siebie, a Birgit nie przeszkadzała mu; mieli mnóstwo czasu.

Obróciła się ku dolinie, by spojrzeć z góry na wieś, gdy nagle usłyszała jakieś dziwne odgłosy dochodzące od strony lasu. Jeszcze zanim zwróciła się w stronę skradających się kroków, poczuła na plecach zimny dreszcz, gdyż wiedziała, że to nie jest żadne zwierzę i że nie ma dokąd uciec.

Obróciła się i widząc przed sobą pokrytą bliznami twarz, stłumiła ręką okrzyk przerażenia. Dziecko! Musi bronić dziecka. Ale synek był tak zajęty swoimi szyszkami, że nie zauważył przybysza; nie było więc powodu niepotrzebnie go alarmować.

Birgit zmusiła się, by pomyśleć o matce i w głowie zabrzmiały słowa jej zjawy: „Jesteś bezpieczna. On nie chce ci zrobić krzywdy”.

- Nie poznajesz mnie? - Mężczyzna podszedł krok bliżej i wyciągnął rękę. - Dawno się nie widzieliśmy.

Birgit zaschło w ustach i nie była w stanie wydusić słowa. Czego on chce? Dlaczego ją śledzi? Nie przyjęła jego ręki, stała sztywno, nie mogąc się ruszyć. W pamięci odżyły wspomnienia, od których zrobiło jej się niedobrze. Musiała jednak wziąć się w garść ze względu na Johana.

- Mama? - Johan pojął, że nie są już sami, ale najwyraźniej nie miał ochoty odejść od szyszek.

- Tu jestem. Baw się dalej - wydusiła z siebie Birgit, patrząc na poraną bliznami twarz człowieka przed sobą. Widziała teraz wyraźnie, że twarz ma uszkodzoną szczególnie po jednej stronie, ale drugi policzek również pokrywały drobne blizny. Włosy mu posiwiały i zaczął się garbić, ale nie było w nim krzty nieśmiałości.

- Simen - wyszeptala Birgit ze wstremem, ale nagle uslyszala glos ojca, ze przeciez jest mocna, ze sama decyduje o swoim zyciu. I ze jest jak matka. Teraz powinna udowodnic, ze ojciec mial racje.

- Tak, to ja. Wrócilem. Simenlassen nie bedzie juz stalo puste, przywiozlem pieniadze.

- Czego ode mnie chcesz? - Kiedy czekala na odpowiedz, szmer strumyka brzmial w jej uszach jak grzmot wodospadu. Miała chęć powiedziec mu, zeby sobie poszedł, a potem pobiec co sil w nogach do obejścia. Musiala jednak myśleć o synku.

- Chcę ci tylko powiedziec, ze przez cały ten czas o tobie myslalem. To, ze spotkalismy sie na statku, ze nasze drogi sie znów skrzyzowaly, to musi być znak, nie sádzisz?

O czym on mówi, na miły Bóg? - zastanawiala się Birgit. Powoli zaczęła się budzić z odrętwienia, pozbierala myśli.

- Nie sádzę - odpowiedziala krótko i chłodno.

- Przecież widzę, ze jesteś meżatką i masz dziecko, ale i tak jesteś mi bliska. Kiedy wyjeżdżalem do Ameryki, mialem w sercu ranę, bo wiedzialem, ze cię juz nie zobaczę. Wtedy, u mnie w izbie, mialem wobec ciebie powazne zamiary, ale bylaś za mloda. Nic nie rozumialas.

Simen mówił szybko, bojąc się, ze Birgit przerwie mu, zanim zdąży wszystko z siebie wyrzucić. Teraz mial okazję, mial ją calą dla siebie...

- Pobyt w Ameryce był ciężki. Harowalem od rana do nocy, by zgromadzic środki. A moja twarz... Nigdy od niej nie ucieknę. - Przeciagnął dłonią po największej bliźnie i wzruszył ramionami. - Żadna kobieta na mnie juz nie spojrzy. Ale to nic, bo odnalazłem ciebie.

- Musimy juz wracac. Sten i Ole na nas czekają. - Miała dość wysluchiwania tych jego historii, a jego rozbiegane spojrzenie przepelnialo ją niepokojem.

- Wysluchaj mnie, błagam. W rok po tym, jak znalazłem sobie ziemię i zacząłem budowac dom, doszło do awantury między Amerykanami a przybyszami. Poszło o najlepsze nowe działki; niektórzy zaczęli po nocy niszczyć nam narzędzia, zebyśmy nie mieli juz czym karczowac i zaorywac, i zeby tamci mogli pierwsi zapewnić sobie nowe nadziealy. Którejś nocy uslyszalem na zewnątrz hałas, chwycilem strzelbę i otworzyłem drzwi, a wtedy ktoś rzucil się na mnie. Dostalem nożem w twarz, a potem zalala mnie gorąca smoła i wzarła mi się w skóre. Chcieli mi ją chyba wylac przed domem...

Simen przerwal opowiesc, a Birgit musiala przyznac, ze to straszna historia.

- Mój pobyt w Ameryce był długim koszmarem; nie tak mialo to wygladac. - Tu Simen zamilkł na chwile i zmierzyl Birgit od stóp do głów. - Ale tobie się nieźle powodzilo, jak widzę.

- Dziękuję, jak dotąd nie mogę narzekac.

- Oczywiście, oboje jesteśmy zaskoczeni - roześmiał się Simen, a wtedy wielka blizna na jego policzku zawiązała się w supeł. - Żadne z nas nie przypuszczało, że się znów spotkamy, więc, musimy to potraktować jak znak.

- Znak czego? - Birgit miały sprzeczne uczucia. W jednym momencie ogarniało ją poczucie winy i bezsilności, w następnym gniew i rozpacz. Dokładnie jak wtedy, kiedy była dzieckiem, a Simen zwabił ją do swojej izby. Ale dziś była dorosła, samodzielna i mogła mu się odplącić.

- Znak tego, że coś nas łączy. Że twoje życie splotło się z moim.

- Moje życie splotło się z życiem mojego męża i mojego syna, a ja nie pragnę niczego innego. Bardzo jestem z moim Stenem szczęśliwa, a teraz czeka nas przyjemny pobyt u Olego i rodziny. To, że przypadkiem wsiedliśmy na ten sam statek, uważam za czysty przypadek.

Birgit powiedziała to lodowatym tonem i Simen powinien był pojąć, że jego słowa nie odniosły żadnego skutku. Jednakże po długiej i samotnej podróży do ojczyzny spotkanie z Birgit wyzwoliło w nim marzenia i fantazje, które nie pozwalały zobaczyć rzeczywistości taką, jaka była.

- Musisz się tylko przyzwyczaić do myśli o mnie. Świadomość, że jestem niedaleko, w Simenplassen, da ci odwagę i poczucie bezpieczeństwa. Wiesz, że moje drzwi będą dla ciebie zawsze otwarte.

- Nie wiem, jak długo jeszcze będą otwarte, kiedy Ole dowie się, że mnie śledzisz. - Birgit niechętnie groziła mu bratem, ale nie widziała innego wyjścia. - Dam ci dobrą radę: trzymaj się z dala od Rudningen. Nie życzę sobie cię więcej widzieć. Czy wyrażam się jasno?

- Tak samo harda jak kiedyś...

- A ty musisz być chory, skoro tak czatujesz na ludzi. Chodź, Johan, tatuś na nas czeka.

Simen nie zrobił nic, by ją zatrzymać; stał nieruchomo i patrzył, jak podchodzi do syna. Johan nie miał ochoty odrywać się od szyszek, obcy wcale mu nie przeszkadzał. Birgit kucnęła przy nim i wysłuchiwała jego opowieści o szyszkowych ścieżkach, które zrobił. Miała cały czas świadomość, że jest obserwowana, ale starała się ignorować nieprzyjemne uczucie, namawiając Johana, by wypchał sobie kieszenie szyszkami.

- Będziemy mieli co pokazać tatusiowi i wujkowi. Napchawszy kieszenie, Johan niechętnie ujął ją za rękę i ruszyli w dół. Mijając Simena, chłopiec spojrzał w górę, ale blizny na twarzy obcego wcale go nie przerażyły.

- Jeszcze się spotkamy! - krzyknął Simen za Birgit.

- Co za żalony staruch - powiedziała Birgit głośno do siebie. Nawet jednym słowem nie okazał skruchy za to, co jej kiedyś zrobił...

- Staruch - powtórzył Johan.

- Teraz znajdziemy tatusia i opowiemy mu o szyszkach. - Zatrzymała się przed grubym korzeniem przecinającym ścieżkę. - A to musimy przeskoczyć. - Chwyliła chłopca mocniej za rękę i policzyła: - Raz, dwa, trzy! - Na „trzy” podskoczyli i wylądowali po drugiej stronie korzenia. Robili to samo w Sørholm za każdym razem, gdy napotkali jakąś przeszkodę, i za każdym razem było to dla nich coś specjalnego.

Rzuciwszy spojrzenie za siebie, Birgit stwierdziła, że Simen nie idzie za nimi, co mocno ją uspokoiło. Nie groził jej niczym i przemawiał łagodnie, ale przerażała ją myśl, że stale jest w pobliżu. Co może mu jeszcze strzelić do głowy?

Ole odczuwał przyjemność z obcowania ze Stenem. Szwagier wypytywał go o wszystko w związku z gospodarstwem i z zainteresowaniem słuchał tego, co Ole ma mu do powiedzenia. Niejedno różniło się od jego doświadczeń z Sørholm, ale znalazł też sporo podobieństw. Tak samo trzeba było spieszyć się z zasiewem, pogoda była równie ważna dla zbiorów, sprzęt musiał być tak samo rychtowany na wiosnę i tu też trzeba było zbierać z pól kamienie. Inny był tu tylko zakres robót polowych, ukształtowanie terenu, liczba koni i pomocników do pilnych prac. W majątku mieli też nieco nowszy sprzęt, ale nie rzucało się to tak bardzo w oczy.

Ole chętnie wchodził w szczegóły, bo miał co do Stena pewien plan: liczył mianowicie na to, że szwagier chętnie pomoże mu w pracach gospodarskich i dlatego postanowił wtajemniczyć go we wszystko od razu.

- U Monstrupa wszystko idzie dobrze? - Ole skorzystał z okazji, by dowiedzieć się, jak mają się sprawy w Kopenhadze. Później i tak przejrzą dokładnie rachunki z majątku i banku, ale dlaczego nie miał już teraz z grubsza się zorientować?

- Owszem; będziesz zadowolony, jak zobaczysz wykazy. - Sten mógł to powiedzieć z dumą, bo dobrze wszystkim zarządzał. - Po ustąpieniu bankiera Thomassena pojawiło się mnóstwo nowych klientów, ale wielu musieliśmy odprawić z kwitkiem. Bo inaczej należałoby zatrudnić więcej ludzi, a tego przecież nie chcesz?

- Hmm. O tym musicie zdecydować ty i Birgit. Ole i jego szwagier dochodzili do kamiennego murku

na samym skraju posiadłości. Ole namówił Stena, by tam poszli, pod pretekstem sprawdzenia czy murek się nie zawalił; kamienie leżały oczywiście tam gdzie zawsze, tak samo od wielu lat, ale Ole miał swoje powody, by tu zajrzeć. Zbliżyli się teraz do małego opuszczonego gospodarstwa pod samym lasem. Od lat w Simenplassen nikt nie mieszkał, pola i pastwiska były tu zupełnie zarośnięte. Przez krótki czas gospodarstwo dzierżawiła pewna młoda para, ale poza tym nie zajmował się nim nikt.

- Jeżeli rozszerzymy działalność na nowych klientów, przysporzy nam to mnóstwo roboty - drażył temat Sten. - W tej chwili mamy solidnych klientów i niskie ryzyko strat. - Schylił się i odrzucił spod nóg suchą gałąź. - Wolę być ostrożny. Uważam, że co rok powinniśmy się wiązać najwyżej z dwoma, trzema nowymi klientami, i to starannie dobranymi.

- A wtedy bank Monstrupa będzie miał opinię banku dla wybranych?

- W każdym razie banku, z którym wszyscy chcą robić interesy! - Sten roześmiał się, ale uważał, że Ole nie jest daleki od prawdy.

- To, co mówisz, brzmi bardzo rozsądnie - powiedział Ole, idąc wzdłuż płotu w kierunku zachodnim. Po chwili znaleźli się tak blisko Simenplassen, że mogli dojrzeć podwórko. Ole zatrzymał się i bystro rozejrzał dookoła: miał przecucie, że obejście już nie jest opuszczone.

- To część Rudningen?

- Nie, gospodarstwo to oddzieliło się od nas wiele lat temu. - Olemu nie chciało się opowiadać historii o parobku i służącej, którym je podarowano.

- Wygląda na opuszczone. - Sten zauważył wysoką trawę wokół domu i brak wydeptanych ścieżek.

- Tak, ale zastanawiam się... - Ole podszedł jeszcze bliżej, by zobaczyć chałupę od frontu i jego podejrzenie znalazło potwierdzenie: przed drzwiami widać było ślady stóp i stała tam jakaś zamknięta skrzynia. - Po drodze z Christianii nie spotkaliście przypadkiem kogoś, kto jechał w tym samym kierunku?

- Nie... - Sten zastanawiał się przez chwilę, ale nie przypominał sobie żadnych wozów jadących doliną w tym samym czasie. - Ale był jeden człowiek... - Czy miał opowiedzieć o mężczyźnie z bliznami, czy lepiej po prostu zapomnieć o tym epizodzie? - Był człowiek, który wystraszył Birgit na naszym ostatnim noclegu... - Właściwie dlaczego nie miał opowiedzieć? Prędzej czy później sprawa i tak by wypłynęła w rozmowach. - Byliśmy na tym samym statku z Danii, a Birgit bała się, że on z jakiegoś powodu będzie nas śledził. Muszę przyznać, że nie brałem jej obaw poważnie, dopóki ten ktoś nie zaskoczył jej wieczorem, gdy wyszła na chwilę z domu.

Sten opowiedział o zdarzeniu za chlewnią, a szwagier w zamyśleniu zmarszczył czoło. Czy coś było nie tak? Czy Ole znał człowieka z bliznami?

- Wrócił. Właściciel tego obejścia powrócił. - Ole powiedział to raczej do siebie niż do Stena. Co za diabelski przypadek, że Simen pojawił się tu akurat teraz. Po tych wszystkich latach musiał powrócić akurat wtedy, kiedy przyjechała Birgit! Tak, tak... Jego siostra była dorosłą kobietą i zdarzenie w Simenplassen na pewno pogrzebała już w pamięci, ale mimo to... - Człowiek, którego spotkaliście na statku i który chciał rozmawiać z Birgit, to Simen. To jego gospodarstwo, ale on wiele lat temu wyjechał do Ameryki. Wręcz nieprawdopodobne, że przyjechał tu razem z wami.

- A więc to dawny sąsiad, który chciał się przypomnieć? - Sten nie rozumiał reakcji Olego, bo szwagier nie okazał ani radości, ani specjalnego zainteresowania powrotem sąsiada.

- Można i tak powiedzieć. Czy Birgit opowiadała ci o nim?

- Nie przypominam sobie.

Ole kopnął jakiś kamień, a potem ruszył wzdłuż pola, by się stąd oddalić. Czy dobrze zrobi, jeśli opowie o tym, co przydarzyło się siostrze w tamtej izbie? To, że sama mężowi o tym nie opowiedziała, oznaczało zapewne, że nie chciała rozdrapywać starych ran. Ale dla Stena mogła to być ważna informacja, choćby po to, żeby unikał tego miejsca i tego człowieka.

- Uważam, że powinienesz wiedzieć, co tu się stało - zaczął Ole, a potem opowiedział w prostych słowach o całym zdarzeniu i jak bardzo po tym, co się wtedy stało, Birgit zamknęła się w sobie. Przyznał też, że sam czuje się trochę winny, chociaż nie był w stanie temu zapobiec.

Sten słuchał niskiego głosu Olego, czując ciarki na plecach. Choć głos szwagra był spokojny, czuło się, że nim samym miotają emocje. Nic dziwnego, że Birgit zaniepokoiła się, kiedy poczuła się śledzona. Biedna Birgit! Doświadczyła najgorszej strony męskiej natury... Przypomniał sobie Poula Lundeby i nagle pojął, dlaczego Birgit tak długo się wahała, zanim zgodziła się na zaręczyny. Nie ufała mu, nie wierzyła, że naprawdę ją kocha.

- Mówisz, że ten człowiek ma całą twarz w bliznach - powiedział Ole. - To tłumaczy, dlaczego go nie rozpoznała.

- Wiedziała, że go już kiedyś spotkała, ale nie pamiętała, kto to jest. - Sten był zły na siebie, że nie przejął się od razu słowami Birgit. Ale skąd miał wiedzieć... - Teraz rozumiem jej niepokój.

- Jutro jedziemy w góry i będziemy się trzymać z dala od Simenplassen przez całe lato - postanowił Ole. - Ale powiem jej, kim był ten wasz współpasażer - Ole uśmiechnął się krzywo - żeby była przygotowana następnym razem, jak go zobaczy.

- Hej, hej! - usłyszeli nagle, a jak podnieśli oczy, zobaczyli, że z obejścia machają do nich Johan i Birgit.

Ole i Sten pomachali im w odpowiedzi i ruszyli pod górę ku domostwu. Widzieli z dołu, jak Johan rwie się, by popędzić im na powitanie, i jak Birgit go przytrzymuje. Dopiero gdy wyszli z za stodoły, puściła syna, a ten rzucił się Stenowi w ramiona. Ojciec podniósł Johana wysoko w górę, a chłopiec krzyknął radośnie:

- Jestem orłem!

- Oglądaliście posiadłość? - spytała Birgit, przyglądając się ubraniu Stena. Miał na sobie nieco za duże niebieskie spodnie, koszulę z grubego materiału i brązowy kaftan, na nogach zakupione jeszcze w Christianii buty z cholewami z grubej skóry. - Ubrani jesteście jak do pracy.

- Zawsze jest coś do roboty, sama wiesz. - Widząc zaskoczone spojrzenie Birgit, Ole pojął, że siostra nigdy nie widziała męża tak wystrojonego. - W Rudningen miejskie ubrania się nie sprawdzają. Ty za to wciąż jesteś elegancka!

Birgit obróciła się dookoła i dygnęła.

- A jaka miałabym być? To zwykła suknia, nadaje się do pracy.

- I do spacerowania - drażnił się z nią Ole. - Daleko byliście?

- Kawaleczek. - Birgit odwróciła się do Johana. Pokażesz wujkowi, co masz w kieszeniach?

Chłopiec zaczął wyjmować z kieszeni szyszkę za szyszką, a oni głośno wyrażali swój podziw. Najgorliwszy okazał się Sten, który usiadł na ziemi przy synku, podczas gdy Ole i Birgit dalej stali.

- Zupełnie jak my, kiedy byliśmy mali - zaśmiał się Ole.

- Jako starszy brat nie miałem z tobą łatwego życia.

- To moje najprzyjemniejsze wspomnienia. Pamiętasz, jak uczyłeś mnie jeździć konno? To była dopiero radość!

- Pewnie, że pamiętam. Pamiętam każde nasze lato w górach - uśmiechnął się Ole.

Birgit spojrzała tęsknym wzrokiem na dolinę. Następnego dnia wyruszą do letniej zagrody. Oczyma wyobraźni już widziała tamtejszą chałupę, jezioro, rzeczkę i stodołkę. Jak wspaniale będzie tam się znaleźć!

- Nie mogę się doczekać tamtejszych zachodów słońca

- westchnęła. - Powiedz, dlaczego kazałeś nam tak szybko wyjechać?

- Wybuchła nowa epidemia cholery i tym razem będzie dużo ofiar, będą umierać i biedni i bogaci, bo choroba nie oszczędzi żadnej dzielnicy. Uznałem, że powinniście wywieźć Johana, zanim zachoruje.

- A więc chodziło o cholere... - Sten domyślał się tego, ale nie był pewien. Pojął, że wyjeżdżając już teraz, mieli dużo szczęścia. - A jak będzie w Norwegii?

- Christiania i Kopenhaga tracą dużo ludności, najlepiej więc przez pewien czas trzymać się od nich z daleka. - Ole popatrzył w kierunku Simenplassen, a potem zerknął na siostrę i aż się wzdrygnął, napotykając jej wzrok. Wiedziała o czym myśli brat, mógł więc równie dobrze oznajmić jej to teraz. - Wygląda na to, że w Simenplassen ktoś jest - powiedział, patrząc uważnie na Birgit. - Simen wrócił z Ameryki.

- Wiem.

Odpowiedź była tak spokojna i zaskakująca, że obaj mężczyźni spojrzeli na nią pytającym wzrokiem.

- Rozmawiałam z nim.

- To ten z bliznami? - Sten wstał i podszedł do niej.

- Tak. Od razu mnie rozpoznał.

- Zaczaił się na ciebie nad potokiem? - Ole od razu pojął, że musiała dopiero co rozmawiać z ich sąsiadem.

- Tak. - Birgit z rezygnacją pokręciła głową. - Uważam, że jest obłąkany. Opowiada, że to przeznaczenie znów skrzyżowało nasze drogi i że to jest jakiś znak. Pojęcia nie mam, o czym mówi.

- Birgit, chyba nic ci nie zrobił? Ani Johanowi? - Sten pogłaskał żonę po policzku, w oczach miał niepokój.

- Nie, chciał tylko pogadać. Nie próbował mnie zatrzymywać. Na szczęście Johan był tak zajęty szyszkami, że nie słyszał, co on mówi.

Olemu aż pociemniało w oczach. Jeżeli Simen postanowił łązić za Birgit i utrudniać jej życie w Norwegii, to się mocno przeliczył. Będzie się trzymać z dala od Rudningen i jego rodziny, już on, Ole, postara się o to.

- Jutro jedziemy w góry, nie musimy zatem się martwić o tego Amerykanina - powiedział Ole, starając się nadać głosowi beztróskie brzmienie. - Sten, pomożesz mi przenieść kamień szlifierski ze stryszku w stajni? - zwrócił się do szwagra. - Już dawno miałem to zrobić.

- A my idziemy pomóc Alette w kuchni - zdecydowała Birgit. Nie miała ochoty zostawać tu i narażać się na kolejne spotkanie z Simenem. Co prawda nie odważyłby się wejść na ich podwórze, ale mógłby szpiegować ją ze skraju lasu, a to też byłoby wysoce nieprzyjemne.

Późnym wieczorem, kiedy Birgit i Sten udali się na spoczynek, Ole cicho zamknął za sobą drzwi wejściowe i długimi krokami ruszył w dół ku polom. Szedł tą samą drogą co wcześniej ze Stenem, ale teraz był sam i udawał się tam w zupełnie innej sprawie. Po kilku minutach był już w Simenplassen i wielką pięścią uderzył dwa razy w drzwi chałupy. Było późno, ale zupełnie się tym nie przejmował.

Ale Simen jeszcze się nie położył spać, bo Ole po chwili usłyszał kroki, a potem otwarły się drzwi. Mężczyzna, który na niego teraz patrzył, wyglądał całkiem obco: twarz miał tak zniekształconą bliznami, że właściwie nie do rozpoznania. Trudno było uwierzyć, że to Simen, jego dawny parobek. Miał jednak znajomy błysk w oku i taką samą jak kiedyś czuprynę: Ole pomyślał sobie, że to taki typ, któremu włosy nigdy się nie przerzedzą.

- A więc wróciłeś? - powiedział Ole bez żadnych wstępów.

- A owszem. Wejdziesz?

- Nie, dziękuję. Wieczór mamy ciepły.

- Jak widzisz, życia w Ameryce lekkiego nie miałem, ale dalej mogę pracować i ruszam się nieźle... Odłożyłem też trochę grosza.

- To dobrze - odparł Ole sucho. - Obejście potrzebuje remontu, no i trzeba będzie kupić jakąś trzodę.

- No, trochę roboty z tym będzie - mrugnął do niego Simen i spojrzał na pole, należące do gospodarstwa. - Ale dobrze być z powrotem w domu.

- O ile cię znam, szybko postawisz gospodarstwo na nogi. - Ole nie potrafił być bardziej oschły, stojąc twarzą w twarz z kimś, kto budził litość. A Simen na pewno umiał to wykorzystać.

- W porównaniu z tym, co miałem tam, to tylko spłachetek ziemi, ale i tak z radością się za niego wezmę.

- To dobrze. - Ole odchrząknął i spojrzał Simenowi prosto w oczy. - Słyszałem, że spotkałeś moją siostrę i jej rodzinę. Birgit opowiedziała mi o podróży z Christianii i jak się wydaje, spotkała ją po drodze nieprzyjemność.

- Tak?

- Posłuchaj, Simen: jeżeli mamy zachować dobre stosunki, najlepiej zrobisz, jak będziesz się trzymał od niej z daleka. To nie prośba, ale ostrzeżenie. Jeżeli nie zostawisz jej w spokoju, obiecuję ci, że nie dożyjesz tu starości.

- Teraz mam pieniądze. Jesteśmy jak równy z równym. - Jakie znów pieniądze? - Ole nie rozumiał, o czym tamten mówi i zirytowany wzruszył ramionami.

- Niektórzy myślą, że mogą innym dyktować warunki, bo mają po temu środki. - Simen uśmiechnął się chytrze. Nauczył się uśmiechać bez podnoszenia kącików ust do góry, by z blizn nie robiły się węzły. - Ci, co ciężko harują, by zarobić na życie, muszą im się nisko kłaniać i okazywać szacunek.

- Nie bardzo rozumiem, o czym mówisz. Jeśli ci się w tej Ameryce powiodło i odłożyłeś pieniądze, to wspaniale; należy ci się podziw. A ze swoimi pieniędzmi rób co chcesz. - Ole cofnął się na podwórze. W sposobie mówienia Simena pobrzmiewało coś niepokojącego: był jakby mechaniczny, bez uczucia, i Ole nie bardzo wiedział, co o tym myśleć.

- Nie możesz już mną dyrygować. Nie możesz ze mną robić tego, co kiedyś, czasy się zmieniły.

- Ale dalej mogę ci nakazać, żebyś zostawił moją siostrę w spokoju. Ani Birgit, ani jej mąż, ani ja nie życzymy sobie, żebyś za nią łąził i opowiadał jej jakieś głupstwa. Chyba nie po to wróciłeś, żeby straszyć ludzi?

- To bogacze straszą ludzi, czasem nawet nie wiedząc, że to robią. Ale z przeznaczeniem nikt nie wygrał.

- Ale ja z Simenem w Simenplassen jak zechcę, wygram. Nikt w Rudningen nie zapomniał, co kiedyś zrobiłeś Birgit, ona też nie zapomniała. - W głosie Olego zabrzmiała teraz groźna nuta. - To, że długo cię nie było i że stanąłeś na nogi, niczego w tej paskudnej sprawie nie zmieni.

Ole wyprostował plecy i podszedł do niego blisko. Górował nad Simenem, który wyglądał przy nim jak chłopczyk. Spojrzał na niego twardym wzrokiem.

- Czy wypowiedziałem się dostatecznie jasno? Zrozumiałeś mnie?

- Rozumiem, że twoja siostra jest zbyt święta, żeby zadawać się ze zwykłymi ludźmi. - W oczach Simena pojawiły się kpiące błyski. - Ale ja jej nie mogę zabronić latania za mną.

- Pamiętaj, co ci powiedziałem, to nie będę cię musiał znów niepokoić. Dobranoc.

Idąc ku Rudningen, Ole był mocno wzburzony. Ten chłop miał coś z głową. Nie wiadomo, co się z nim działo na obczyźnie, ale jeszcze zanim wyjechał, pokazał się parę razy z dziwnej strony. Może jego zachowanie w stosunku do Birgit była wyrazem nieźrównoważenia? Kiedy Simen nie mógł już go widzieć, Ole zwolnił kroku. Wieczór przeszedł w noc i śpiew ptaków ucichł. Niebo było takie, jak zwykle latem przy dobrej pogodzie: ogromne, granatowe i... kuszące. Olemu podobało się to niebo i ten wieczór, ale nie spotkanie z Simenem. Chłop był nieobliczalny i może stać się trudnym sąsiadem. Ole przelazł przez kamienny murek i poszedł dalej drogą. Pocieszał się myślą, że w górskiej zagrodzie nic im nie będzie przypominało o Simenie. A jesienią się zobaczy. Musiał jednak przyznać, że powrót sąsiada zaćmił radość z wizyty duńskiej gałęzi rodziny.

Rozdział 11

Przy spotkaniu z Åshild i bliźniętami było mnóstwo śmiechu; popłynęły też łzy radości. Birgit i Sten mieli dla wszystkich prezenty i wieczór, w którym przybyli do letniej zagrody, zamienił się w jedno wielkie święto...

Wkrótce jednak przyszła pora sianokosów i dla wszystkich znalazło się zajęcie. Sten nauczył się machać kosą, Birgit znakomicie dawała sobie radę z drewnianymi grabiami, Hannah-Kari pilnowała Johana, a Knut, który bardzo już wyrósł, pomagał Stenowi. Åshild i Ole żartowali i śmiali się jak za dawnych czasów, w zagrodzie nastąpiło nowe życie.

Pewnego dnia przy praniu kobiety zaczęły rozmawiać o przyszłości Hannah. Åshild oświadczyła, że córka przypuszczalnie spędzi jakiś czas w Christianii, by nauczyć się tam prowadzenia domu i gotowania wykwinnych potraw.

- Może jej się to przydać - dodała i spojrzała na Hannah-Kari.

Dziewczynka nie odpowiedziała, skinęła tylko głową. Rozmawiali o tym w domu wiele razy i Hannah-Kari zaczęła przyzwyczajać się do tej myśli. Mieszkanie w wielkim mieście jawiło jej się jako coś ekscytującego, ale i trochę przerażającego; miała na to jednak wielką ochotę. Matka zapewniła ją, że w każdej chwili będzie mogła wrócić do Rudningen, i to dziewczynkę uspokajało.

- A nie chciałabyś pomieszkać trochę w Sørholm? - spytała Birgit, mieszając gotujące się pranie długim drągiem. Na szczęście dzień nie był upalny, więc gorącą parę z kotła dało się jakoś wytrzymać.

- Pewnie, że bym chciała. Ciocia mogłaby mnie uczyć...

- Naturalnie. - Birgit uśmiechnęła się i spojrzała pytająco na Åshild.

- Prawdę rzekłszy, braliśmy tę możliwość pod uwagę - odrzekła Åshild, która ucieszyła się, że propozycja wyszła od Birgit. - Ale pomyśleliśmy, że aby zyskać trochę doświadczenia, Hannah-Kari powinna najpierw iść na służbę u obcej rodziny. Może dopiero potem pojedziesz do Sørholm?
- zwróciła się do córki z uśmiechem. Uśmiech ten miał właściwie za zadanie dodać otuchy jej samej, bo myśl o wysłaniu Hannah-Kari do stolicy nappełniała jej serce niepokojem.

- Już i tak sporo umiesz. - Birgit wiedziała, że jeśli chodzi o prace domowe, dziewczynka otrzymała staranne przygotowanie.

- Tak, idzie jej ze wszystkim doskonale, ale między prowadzeniem domu tutaj a w mieście jest ogromna różnica. - Ku wielkiej irytacji córki odpowiedziała za nią matka.

- Pewnie, zawsze można się czegoś nowego nauczyć - sapnęła Birgit, ocierając pot z czoła.

- Tak czy owak, my bardzo byśmy się cieszyli, gdybyś przyjechała do Sørholm.

- A nie mogę tam od razu jechać? - Hannah-Kari trochę bala się służby u obcych i kiedy matka poruszała ten temat, szybko przytakiwała, żeby przestano na ten temat rozmawiać.

- Takie życie na co dzień z rodziną w Christianii sporo ci da. - Åshild czuła, że musi być trochę szorstka, bo wiedziała, że córka boi się obcego domu. - Większość dziewcząt w twoim wieku idzie na służbę do obcych.

- A potem przyjedziesz do nas - pocieszyła ją Birgit. Wiesz, to nie będzie tylko ciężka praca... - Tu mrugnęła do Hannah-Kari. Nie chciała wchodzić szwagierce w paradę.

- No dobra. Idziemy z tym do rzeki. - Kobiety wydobyły parującą pościel z kotła i przełożyły ją do dużych koszów. Birgit cieszyła się, że zaraz wejdzie do wody, by płukać pranie. Dziwne, jak szybko Sørholm stało się czymś odległym, pomyślała, stawiając kosze na brzegu. Przyjechali dopiero parę tygodni temu, a wydawało jej się, że mieszka tu od zawsze.

Wyprostowała plecy i spojrzała w kierunku gór. Przypomniała sobie, jak ich matka często wędrowała tam bez celu, po prostu, żeby popatrzeć, zupełnie jak dzisiejsi podróżni. Bywali tu teraz Duńczycy i Anglicy, i wszyscy zachwycali się pięknem tutejszej przyrody. Birgit zgadzała się z nimi w całej rozciągłości: góry były tu bardzo piękne. Może weźmie ze sobą bliźnięta i powędruje z nimi w górę rzeczki? Jeżeli siano będzie schło bez zakłóceń, zaproponuje im taką wycieczkę.

- Ktoś tam jedzie - powiedziała Åshild, trącąc szwagierkę w bok. - Myślisz, że to włóczędzy?

Na zboczu poniżej zobaczyli trzy konie i pięcioro ludzi. Dwoje siedziało na koniach, pozostali szli obok zwierząt. Trzeci koń ciągnął wóz, na którym nikogo nie było.

- Miejmy nadzieję, że nie. - Birgit wzdrygnęła się na wspomnienie natrętnych i bezczelnych włóczędów, których spotkali pod Gulsvik.

- Wyglądają na zmordowanych - mruknęła Hannah-Kari, śledząc wzrokiem mężczyznę na przedzie. Szedł ciężko, utykając lekko na lewą nogę.

- Pewnie idą do wsi, żeby rozbić tam na noc obóz. - Åshild schyliła się, zanurzając białe prześcieradło w wodzie. Wprawnymi ruchami przeciągnęła je kilka razy pod prąd, a potem wyżeła i powtórzyła płukanie. Żeby tylko ci ludzie nie przeszli na ich stronę rzeczki! Z włóczęgami nie chciała mieć nic do czynienia. Spojrzawszy za siebie, zobaczyła zmierzającego ku nim Knuta i poważnie się zaniepokoiła. Czy nie powinien zajmować się ostrzeniem kos?

- Idą tutaj... - szepnęła Birgit, ale szum rzeki zagłuszył jej słowa.

- Kto to jest? - spytała Åshild syna, prostując się. - Włóczędzy?

- Nie - odparł Knut, kręcąc głową; patrzył uważnie na zbliżających się ludzi i konie.

Dopiero teraz zobaczyli, że na wozie leży jakiś tłumok i że przybysze mają poważne miny. Odzież mieli bardzo znoszoną, ale nie wyglądali na włóczędów.

- Niech będzie pochwalony. - Mężczyzna na przedzie zdjął czapkę. - Pięknie położona zagroda!

- Tak, mamy tu niezłe pastwiska, siana też mamy sporo - odparła Åshild, wycierając ręce o fartuch. - Z daleka idziecie?

- Chcemy dojść do źródła, do Skogshorn. Mamy nadzieję, że tamtejsza woda pomoże. - Mężczyzna skinął głową w stronę tłumoku na wozie. - Brat nam zachorzał. Liczy sobie dopiero dziewiętnaście lat, mamy nadzieję, że cudowna woda mu pomoże.

- Jesteście rodzeństwem? - Åshild przyjrzała się dokładniej ich twarzom; dwie z dziewcząt były bardzo do siebie podobne. Oceniała, że wiek przybyszów zawiera się pomiędzy dwudziestką a czterdziestką.

- Tak, jesteśmy z gospodarstwa w Råsdalen.

- To długo szliście przez góry - powiedziała Birgit z podziwem. Naprawdę musieli kochać swojego brata.

- Nasza matka zmarła w połogu po urodzeniu najmłodszego, a on, znaczy Oddgeir, zawsze słabował. Na wiosnę mu się bardzo pogorszyło: po orce i nawożeniu nagle dostał gorączki i któregoś dnia już się nie podniósł.

- Razem prowadzicie gospodarstwo? - spytała Åshild, zwracając się do jednej z dziewcząt.

- Od śmierci taty mieszkamy razem i dajemy sobie jakoś radę. - Dziewczyna miała miły głos, była starsza, niż mogła się na początku wydawać.

- Oddgeir to nasz ulubieniec, zawsze nas bawi i poprawia nam nastrój... Bez niego dawno byśmy sobie dali spokój z gospodarką - wyjaśnił jeden z braci.

- Może wydawać się dziwne, że tak razem idziemy przez góry, ale w ten sposób przyniesiemy więcej cudownej wody, no i... jesteśmy blisko siebie.

Birgit pomyślała, że to ostatnie jest pewnie dla nich najważniejsze, ponieważ młodzieniec na wozie leżał całkiem bez życia. Jeżeli umrze po drodze, przynajmniej wszyscy będą wtedy przy nim.

- Zaraz pójdziemy dalej, ale chętnie kupilibyśmy trochę mleka i sera, jeśli się da.

Knut stał cały czas, uważnie słuchając, a teraz spojrzął na matkę i kiwnął głową. Ci ludzie mówili prawdę i nie było powodu, żeby ich nie ugościć. Åshild ruszyła w stronę zagrody.

- Nieprzytomny? - spytał Knut.

Rodzeństwo spojrzęło na niego i kiwnęło głowami.

- Twardo śpi.

Nic już nie mówiąc, Knut podszedł do wozu i odsunął brudne koce, którymi przykryty był młodzieniec. Spoczywał na stosie starych futer, pod głową miał poduszkę wypchaną słomą, leżał więc wygodnie. Twarz chorego była blada, ręce sine, oddech słaby.

Knut zamknął oczy i nagle poczuł, jakby jakiś niezmierny ciężar przygniótł mu ramiona, a głowę wypełnił ołów. Zmusił się jednak, by stać prosto i z najwyższym trudem podniósł rękę i dotknął chorego. Skóra młodzieńca była wilgotna i prawie już martwa, ale gdzieś tam w środku kołatało się jeszcze życie.

- Dużo słyszeliśmy o wodzie ze źródła na wielkiej górze - szepnęła jedna z dziewcząt. Podeszła do wozu i spojrzała smutno na brata. - To nasza ostatnia nadzieja.

Knut nic nie odpowiedział, patrzył na chorego. Po chwili dostrzegł wokół chłopaka słabą poświatę, a to znaczyło, że wciąż tli się w nim iskierka życia.

Birgit stała nieruchomo, obserwując Knuta. Słyszała, że odziedziczył po ojcu szczególne zdolności, nie zdziwiła się więc, kiedy ten wdrapał się na wóz i usiadł koło chorego. Obiema dłońmi ujął jego rękę, lekko ją ścisnął i znieruchomił, patrząc w niebo i piętrzące się nad nimi góry.

Przybyła gromadka przyglądała się bez słowa. Czas stanął w miejscu: tylko woda płynęła dalej w potoku. Bielizna leżała na stosie na kamieniach, czekając na wypłukanie. Hannah-Kari wciąż trzymała w ręku poszewkę, ale zapomniała o pracy i teraz nie odrywała oczu od brata. Konie od czasu do czasu machały ogonami; kiedy ogon konia przy wozie tańczył przy chorym, zakłócał ogólny bezruch, ale jednocześnie w dziwny sposób dawał nadzieję. Ciche skrzypienie uprząży i wozu mieszało się z szumem rzeczki i te zwyczajne dźwięki pomagały rodzeństwu widzieć postępowanie Knuta jako coś przyjaznego. Nikt nie odważył się przerwać ciszy rozmową, a dziewczęta wycofały się ostrożnie, by obmyć policzki wodą. Birgit uznała, że choć twarze mają wąskie i blade, ich ciała są pełne i wyglądają zdrowo; dziewczęta zmizerniały zapewne wskutek zamartwiania się o brata.

- Żeby tylko dotrwał do źródła - szepnął najstarszy z braci. - W ostatnich godzinach mocno mu się pogorszyło.

- Jak to się zaczęło? - spytała go szeptem Birgit, ale musiała podnieść głos, by było ją słychać poprzez szum potoku.

- Dokładnie nie wiemy. Któregoś dnia ostrzył kosę, paskudnie zaciął się w goleń i zaczął słabnąć, mimo że rana się zablizniła.

Birgit przypomniała sobie Bremę, kiedy bywała wśród chorych w tamtejszym lazarecie. Czy mogła w czymś pomóc? Nie, nie widziała tam podobnych przypadków... Ale co właściwie Knut chciał zrobić? Ole wspomniał kiedyś w liście, że chłopak najwyraźniej odziedziczył pewną

umiejętność po Psiarzu, ale tu nie było przecież żadnego krwotoku. Birgit zerknęła teraz ciekawie w stronę wozu: Knut siedział zupełnie nieruchomo, oczy miał zamknięte, mocno trzymał rękę chorego. Czoło mu lekko błyszczało od potu, oddychał głęboko. Birgit stwierdziła, że chłopiec przypomina jej Olego. Nie był tak masywny, ale w ustach i oczach miał coś z ojca; miał też podobne, kręcone włosy. Jego dłonie były równie duże jak u ojca, ale palce wyglądały na miękkie i zręczne. Birgit przyjrzała im się kiedyś ukradkiem przy posiłku i stwierdziła, że nadają się do gry na szpinecie. A niewielu mężczyzn mogło się pochwalić umiejętnością gry na tym instrumencie.

Od strony zagrody dał się nagle słyszeć wesoły śmiech dziecka i Birgit ujrzała Johana, ścigającego się z Alette. Zobaczyła też, że idzie ku nim Åshild i że na skraju lasu obok obory stoją Ole i Sten. Zdziwiło ją, że mężczyźni jeszcze do nich nie podeszli, by sprawdzić, co się dzieje.

Åshild przyniosła dwa koszyki pełne żywności, a teraz zaprosiła rodzeństwo do jedzenia.

- Jeśli nie pogardzicie?

Przybysze nagle się ożywili, a Åshild pojęła, że od dawna nie mieli nic w ustach. Obeszła wszystkich po kolei z koszykami, częstując.

- Do źródła macie jeszcze daleko, więc najedzcie się na zapas.

W odpowiedzi pokiwali tylko głowami, bo siedzący na wozie Knut wprawił wszystkich w uroczysty nastrój, którego nie chcieli zakłócić rozmową o codziennych sprawach. Wszyscy bali się, że Oddgeir lada chwila umrze.

Hannah-Kari dostała kubek mleka, ale reszta jedzenia przeznaczona była dla wędrowców. Obejmując swój kubek dłońmi, Hannah-Kari patrzyła uważnie na brata. Wyglądało na to, że całkowicie zapomniał o otoczeniu, tak jak za każdym razem, kiedy grał na skrzypkach. Kiedy jego smyczek zaczynał galopować po strunach, tak samo zamykał oczy i zapominał o całym świecie.

- Ole i Sten reperują grabie - poinformowała szeptem szwagierkę Åshild. - Ole uznał, że Knut powinien załatwić to sam. Powiedział, że sobie poradzi.

Birgit mocno się zdziwiła, ale wiedziała, że Ole zwykle wie, co mówi. Być może rodzeństwo wspomni kiedyś tę chwilę z wdzięcznością. Chwilę, w której ich brat cichutko odszedł do królestwa niebieskiego... Przekonana była, że Oddgeir jest już jedną nogą tam, po tamtej stronie.

- Musi teraz dużo odpoczywać. Nie może jechać z wami do Skogshorn. - Knut puścił rękę Oddgeira i zeskoczył z wozu. Miał twarz kogoś, kto właśnie obudził się z długiego snu. - Mamy dla niego miejsce?

- Oczywiście - odpowiedziała Åshild, chociaż miejsca nie było: chałupa była przecież pełna ludzi. Wiedziała jednak, że coś się dla chorego znajdzie.

- Nie, musimy spróbować go dowieźć do celu - powiedział najstarszy z braci, wstając i otrzepując spodnie. - Inaczej cała podróż będzie na darmo.

Knut wymienił spojrzenia z matką, po czym Åshild zabrała głos:

- Niech Oddgeir tu odpocznie, podczas gdy wy pojedziecie po wodę. Będziecie mieli na wozie miejsce na więcej wiader, poza tym bez chorego będziecie mogli znacznie szybciej jechać.

Bracia i siostry popatrzyli po sobie i zaczęli między sobą szeptać. Jeśli brat umrze, a ich przy nim nie będzie, cała ta gromadna wyprawa straci sens. Jednocześnie jednak rozumieli, że brat cierpi, kiedy wóz podskakuje na wybojach.

- Nie umrze pod waszą nieobecność - powiedział spokojnie Knut, drapiąc konia pod grzywką na czole. Był już gotów wrócić do pracy. - Wasz brat wkrótce wydobrzeje.

Kiwnął im głową na pożegnanie i ruszył w stronę zagrody, gdzie dorośli mężczyźni siedzieli na kozłach do piłowania.

Gromadka przy rzeczce popatrzyła po sobie niepewnie. Czy mogli mu zaufać? Skąd ten niedorostek może wiedzieć takie rzeczy?

- Możecie zaufać mojemu bratu - odezwała się nagle Hannah-Kari. - Wie, co mówi.

W tej chwili z wozu dal się słyszeć jęk i Oddgeir poruszył głową. Rodzeństwo od razu podbiegło, by go uspokoić.

- Wszystko będzie dobrze, Oddgeir, wkrótce wyzdrowiejesz. Musisz tylko dużo odpoczywać. - Były to słowa, które wypowiadali już wiele razy.

- Uśmiecha się... - szepnęła najmłodsza siostra - Czyżby...

- I jakby mniej blady...

Jak na komendę obrócili się w stronę Åshild i spojrzeli na nią pytającym wzrokiem.

- Podwieźcie go pod chałupę, położymy go w łóżku. Jeżeli macie dojechać do źródła przed końcem lata, musicie już ruszać w drogę.

Birgit zobaczyła, jak nastrój im się poprawia, a serca napełnia otucha. Kiedy zrozumieli, że Åshild nie żartuje, poszeptali między sobą, ale nikt nie zaprotestował.

- Biegnij do Alette i poproś, żeby przygotowała łóżko w izdebce. - Åshild wyjęła mokrą poszewkę z rąk córki. -I niech nagotuje wody. Biedakowi przyda się napar na wzmocnienie, jeżeli przyjdzie do siebie na tyle, żeby coś przełknąć.

- Ten twój syn to chyba niczego się nie boi - powiedział najstarszy z braci, nie patrząc na Åshild. Szli powoli obok wozu, zmierzając ku zagrodzie. - Większość dzieci trzyma się z dala od chorych i umierających.

- Knut wie, kiedy trzeba być blisko kogoś. - Åshild nie miała pewności, co stanie się z Oddgeirem. Widziała, jak syn tamuje krew, ale trudno jej było uwierzyć, że ma dużo większe zdolności. Nauczyła się jednak żyć z myślą, że Knut nie jest taki jak wszyscy, i kiedy coś

postanowił, nie wchodziła mu w paradę. - Zaopiekujemy się waszym bratem pod waszą nieobecność. Miejmy nadzieję, że przyjdzie do siebie.

- Dzień dobry. - Ole podszedł do nich i po kolei uściśnął wszystkim ręce. - To wasz brat niedomaga?

- Tak, boimy się, że długo już nie pociągnie...

- Przecież to młody chłopak - rzekł Ole, rzucając okiem na wóz. - Chyba jeszcze nie czas na niego.

Niski, spokojny głos gospodarza wlał w ich serca otuchę. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rodzeństwo w widoczny sposób odprężyło się, twarze im pojaśniały. Trafili najwyraźniej między dobrych i życzliwych ludzi, z którymi mogą podzielić się swoją troską.

- Wyjdzie z tego? - spytała młodsza siostra drżącym głosem.

- Tego nie wiem, ale ma spore szanse. - Ole nie odważyłby się wyrokować o czyimś życiu lub śmierci; nie miał też zwyczaju składać obietnic, których nie mógłby spełnić. Bo choć całkowicie ufał Knutowi, wolał poczekać na widoczne znaki uzdrowienia.

- Powinniście ruszać dalej; nie martwcie się o niego. Jeśli musicie zdobyć wodę ze źródła, zróbcie to jak najszybciej.

Spojrzenie jego jasnych, błękitnych oczu spoczęło po kolei na wszystkich, a oni nagle pojęli, że nie tylko syn, ale i ojciec mają szczególne zdolności. Ole nie patrzył bowiem na nich, ale jakby zaglądał im do wnętrza, zupełnie jak jeszcze niedawno, przy rzeczce, zrobił to Knut.

- Możecie go wnieść? - Åshild sprawdziła już, że łóżko jest przygotowane.

Mężczyźni zabrali się do rzeczy i po chwili nieśli już brata między sobą. Oddgeir jęczał cicho, dobry znak, bo przez dłuższy czas był przecież nieprzytomny. Nad jego bezwładnym ciałem bracia wymienili spojrzenia, w których zabłysła isierka nadziei. Ostrożnie złożyli go na łóżku i na pożegnanie pokleпали po ramieniu.

- Czujemy, że Oddgeir jest w dobrych rękach. - W dalszym ciągu za wszystkich przemawiał najstarszy brat. - Wyjeżdżamy spokojniejsi.

- Jeźdźcie zatem. - Ole machnął im ręką na pożegnanie. Przypomniawszy jeszcze tylko, żeby dobrze przykryli wiadra. Nie chcą chyba wychłapać po drodze cennej wody?

- A więc spanie na sianie też cię nie ominie! - Birgit wyjęła z kącika ust słomkę i połaskotała nią męża. - Dobrze, że pasza zwieziona, bo byłoby nam tu twardo i zimno...

Propozycja Birgit, by poszli ze Stenem spać do stodółki, spotkała się z ogólnym niedowierzaniem. Po chwili jednak Ole i Åshild pojęli, że Birgit mówi poważnie: spanie na sianie byłoby dla nich nowym i ciekawym doświadczeniem i bardzo chcieli tego spróbować. Z chałupy

wybiegli ze śmiechem; wpadli do stodołki i jak dzieci rzucili się na siano. Pachniało świeżo i mocno, zupełnie inaczej niż to, które zostaje w stodole po zimie.

- Co sądzisz o tym chłopaku? - spytał Sten, delikatnie zdejmując źdźbło słomy z policzka żony.

- Jak przyjechali, wyglądał kiepsciutko, ale w ciągu wieczoru trochę przyszedł do siebie. Nie wiem, co mam myśleć.

- Wydaje się, że Knut odziedziczył zdolności po Olem.

- Owszem. Ale było tam jeszcze coś... - powiedziała Birgit, patrząc na ścianę stodoły, gdzie przez szczelinę w belkach wpadł do środka promyczek światła. - Ten chłopak już prawie wyzionał ducha, a Knut jakimś sposobem... dał mu nowe siły.

- Brrr! - Sten nigdy dotąd nie wspomniał o zdolnościach szwagra i jego syna. - Jeżeli chłopak umie tchnąć w kogoś życie, ma naprawdę niesamowitą moc.

- Zaraz tam „tchnąć życie” - mruknęła Birgit. Też uważała, że takie zdolności są niesamowite, ale dorastała wraz z Olem i dlatego łatwiej jej było się pogodzić z czymś tak zupełnie niewytłumaczalnym. - Może on tylko dodał mu otuchy?

- Kiedy siedzieliśmy przy kamieniu szlifierskim i zobaczyliśmy, że Knut idzie na spotkanie tego rodzeństwa, Ole powiedział, że nie powinniśmy „przeszkadzać mu w pracy”. Początkowo nie rozumiałem, o co mu chodzi, ale później, wieczorem, nagle to do mnie dotarło...

Siano zaszeleściło, gdy Sten obrócił się na bok. Ostre źdźbła na początku kłuły go w szyję, ale o dziwo, szybko się do tego przyzwyczaił. Robiąc miny, zaczął teraz wykopywać Birgit z siana, a ona zanosła się śmiechem.

- Siedzieliśmy tam na górze i przyglądaliśmy się całemu zajściu - ciągnął Sten. - Ole był cichutki, a minę miał poważną jak jakiś pastor. Nie spuścił Knuta z oczu ani na sekundę. I ani przez chwilę nie miał zamiaru zejść tam i się przywitać. - Sten strzepnął siano z piersi Birgit, a potem zaczął ją tam delikatnie głaskać.

- Ole nie wtrąca się do sposobu, w jaki Knut używa swoich zdolności. Z tego co wiem, nie rozmawiają ze sobą wiele o tym, co odziedziczyli, ale brzemię Knuta jest ponoć większe niż mojego brata. Tak wynika z listu, który Ole kiedyś do mnie napisał. - Birgit zamknęła oczy, rozkoszując się dotykiem Stena. Sutki jej stwardniały, krew krążyła żywiej w żyłach. - Cała wieś wie, że Knut potrafi zatamować krwotok.

- Masz niezwykłą rodzinę. - Nie spiesząc się, Sten rozpiął jej bluzkę, guzik po guziku. Powoli rozchylił materiał na boki i wsunął tam rękę.

- Najlepiej przyjąć, że jest, jak jest i nie próbować szukać wytłumaczenia. - Birgit podała piersi do przodu, przyciskając je do ciepłych rąk Stena. - Mmm... - Jego dłonie ścisnęły lekko

kraślności Birgit. - Nasza matka długo nie mogła się pogodzić ze zdolnościami Olego, z tym, że jest inny niż wszyscy...

- No cóż, widocznie tak musi być - mruknął Sten, dotykając wargami miękkiej kobiecej skóry. - Ja tam cieszę się, że jesteś taka, jaka jesteś. - Nie puszczać jedną ręką piersi Birgit, drugą zjechał niżej. Podciągnął jej zapaskę do samej góry, tak że ta leżała grubym zwojem na jej brzuchu.

- Kłuje cię? - spytał, mając na myśli sztywne źdźbła siana pod nagą skórą.

- Kiedy jesteś tak blisko, nic mnie nie kłuje...

Sten wsunął rękę pod fałdy zapaski i przebiegł go gorący dreszcz: Birgit nie miała niczego pod spodem! A on myślał, że ich pieścizoty będą trwałe i trwałe...

- Nawet nie wiesz, jak mnie rozpalasz... - Palce Stena przebiegły po jej udzie i zetknęły się z czymś miękkim. Pieściząc ją po wewnętrznej stronie ud Sten poczuł, że rozsadza go napięcie, a ciało Birgit wyprężyło się. Oddychała szybko.

Birgit stwierdziła, że tej letniej nocy szum rzeki brzmi jak najpiękniejsza pieśń miłosna. Paliło ją pożądanie, rozkoszowała się pieścizotą, a ręka męża zbliżała się do najgorętszego miejsca... Szum rzeki brzmiał dziś tak, jakby dochodził z wnętrza katedry, a Birgit miała odczucie, że unosi się w powietrzu w ogromnym pomieszczeniu, w którym wszyscy dobrze jej życzą.

- Sten, ja cię...

- Mmmm, to ja ciebie kocham! Moja sienna królowo... - Rozpiął spodnie, przeciągnął dłonią po jej rozpalonym łonie, a ona zadrżała. Taka wrażliwa... Taka gotowa... Ostrożnie rozsunał jej uda i zmiotł z nich wszystkie źdźbła siana. W tej samej chwili poczuł delikatną rękę na swojej męskości, która w tym momencie boleśnie stwardniała.

- Birgit, to najpiękniejsza letnia noc w moim życiu. Dlaczego przywiozłaś mnie tu dopiero teraz? - Kładąc się na niej i znajdując drogę do najbardziej miękkiego z wszystkich miejsc, Sten cichutko stęknął. Czas stanął w miejscu i jedynymi dźwiękami, które docierały teraz do jego świadomości, były pełne zadowolenia pojękiwania żony. Po chwili eksplodował w kaskadzie nieopisanego rozkoszy, równie wielkiej jak zawsze, kiedy Birgit go przyjmowała.

Rozdział 12

Dwa dni później przed chałupą siedział obcy młodzieniec. Światło słoneczne mocno go raziło i ciężko opierał się o szopkę na opał, ale jego policzki odzyskały już kolor, a oczy z zainteresowaniem śledziły wszystko dookoła. Gospodarz z Rudningen i jego kosiarze właśnie zwieźli ostatni wóz siana. Pogoda była tego lata dobra, trawa schła szybko i sianokosy trwały krócej niż zwykle.

Pełen wóz stał teraz przed stodółką, a Ole i Sten widłami wrzucali siano wysoko pod jej dach. Åshild i Birgit zgrabiały skoszoną łąkę, by żadne źdźbło się nie zmarnowało; na koniec wyszedł z tego spory snop, który przyniosły mężom.

- No, koniec z zabawami na sianie - zażartował Ole, mrugając do siostry. - Tu się już niczego nie wciśnie; dziś musicie sobie znaleźć miejsce w chałupie.

Birgit i Sten wymienili spojrzenia i uśmiechnęli się. Spali na sianie przez dwie ostatnie noce i cieszyli się z tego jak dzieci. Choć prawdę powiedziawszy, spali niewiele...

- Jada! - zawołała od strony chałupy Hannah-Kari. Zajmowała się dziś Johanem, podczas gdy Alette warzyła ser, a Knut z Nilsem naprawiali sieci, bo wkrótce miał nadejść czas na solenie pstrąga w beczkach. W łataniu sieci pomagał im Oddgeir, który sporo się nałowił we fiordzie pod Lærdal i w górskich jeziorach, więc znał się na sieciach lepiej niż oni.

- Tak, to rodzeństwo Oddgeira - potwierdziła Åshild, spojrzawszy na gromadkę na moście. - Pewnie nie mogą się doczekać wieści o swoim bracie...

Ole wcisnął kołek w skobel na drzwiach stodółki i rzucił widły na wóz. Jak zawsze w tej chwili poczuł ulgę: pasza na zimę została zwieziona, deszcz nie był im teraz straszny. Mogli odpocząć.

- W samą porę - powiedział wesoło. - Pewnie wszyscy dostaniemy budyń śmietankowy? - Tu spojrzał na Åshild pytającym wzrokiem.

- Oczywiście, i to zawiesisty. - W piwnicy miała gęstą śmietanę, zarówno kwaśną, jak i słodką, będzie aż nadto. Zostawiając Olemu przywitanie gości, Åshild pobiegła do chałupy. Ponieważ Alette zajęta była serami, budyń musiała przyrządzić sama.

Kiedy Oddgeir spotkał się z rodzeństwem, popłynęły łzy radości i wypowiedziano wiele ciepłych słów. Troska, jaką bracia i siostry okazywali w stosunku do siebie nawzajem, była naprawdę wzruszająca i Ole pomyślał, że to zapewne dlatego, że oni bardzo wcześnie stracili rodziców. Widać było wyraźnie, iż przygotowani są na najgorsze, więc kiedy zobaczyli brata przed chałupą, nie wierzyli własnym oczom.

- Napij się wody ze źródła - powiedział najstarszy brat. - Nie zaszkodzi, a kto wie, może cię wzmocni...

Oddgeir wypił posłusznie i uśmiechnął się blado. Dalej był słaby i nogi miał jak z waty, ale wyraźnie dochodził do siebie i z godziny na godzinę był coraz silniejszy. Wyciągnął się na trawie w cieniu i widać było, że bardzo się cieszy, mając rodzeństwo znów wokół siebie.

- Będziemy się zatrzymywać tak często, jak będziesz chciał - powiedziała młodsza siostra. - Najwyżej zrobimy więcej noclegów po drodze; nie chcemy, żebyś się znów rozchorował!

- Nie przejmujcie się mną, dam sobie radę. Jedźmy jak najszybciej. - Oddgeir chciał już wrócić do domu. Nie pociągało go nocowanie w szałasach ani pod skalnymi nawisami.

- Jeżeli ruszycie przez góry wcześniej rano, do wieczora dotrzecie do Borlaug - wtrącił się Ole. - Najgorsze będzie wtedy za wami, a w dolinie łatwo znajdziecie schronienie na noc.

- Ale my chcieliśmy ruszać jeszcze dziś...

- Czy to rozsądne? - Ole obrócił się w stronę koni. - Zwierzęta muszą odpocząć. Znajdzie się dla was miejsce w szopie na opał albo na podłodze w chałupie, to nie problem.

Tego wieczoru w górskiej zagrodzie Rudningen podano budyń śmietankowy i gorzałkę. Śmiech i wesole głosy niosły się ponad brzezina aż ku szczytom gór, gdzie rosomak czaił się na młode reniferów. Złociste niebo nad szczytem Storbotnskarvet odbijało się w jeziorze i Hannah-Kari wydało się, że wszystkie letnie zagrody skąpane są w złocie. Wiedziała, że to jej ostatnie lato na wypasie, że w następnym roku będzie na służbie w Christianii i że nie zobaczy tam ani gór, ani cichych jezior.

- Dużo ludzi z waszej wsi próbuje szczęścia w Ameryce? - spytał średni z braci. Z powodu jakiegoś zdarzenia podczas polowu wiele, wiele lat temu nazywano go Rybakiem.

- Co roku paru wyjeżdża. - Ole spojrzał uważnie na Rybaka. - A jak tam u was?

- O tak, u nas też wyjeżdżają. Ale my się nie dajemy, trzymamy się naszego gospodarstwa - odpowiedział, patrząc po kolei na braci i siostry. - Chociaż ledwo się z niego da wyżyć.

- Jak to, wszyscy zostaliście na ojcowiznie? - spytała Åshild zdumiona. Było to czymś niezmiernie rzadkim, by dorosłe potomstwo mieszkało razem w rodzinnym gospodarstwie.

- Tak. - Rybak czuł się trochę nieswojo. - Ludzie dziwnie na nas patrzą, ale tak jest i już. Żadne z nas nikogo sobie nie znalazło, więc przecież możemy sobie nawzajem pomagać zarobić na chleb z masłem. - Tu wziął od Åshild drewniany kufel i pociągnął spory łyk piwa. - Na dole w waszej wsi spotkaliśmy taką jedną parę... Nie mogli się doczekać nowego życia w Ameryce. Ale trochę chyba za późno na taką podróż?

Ole spojrział na Knuta, ale syn nie zmienił wyrazu twarzy. Nagle Ole miał wizję: para, o której mowa... daleka podróż... kufer podróżny, rozstanie... wypadek, choroba... Nie może pozwolić, by to się stało!

- Nie! - Ole zadygotał i rozejrzył się wokół, ale na szczęście nie krzyknął głośno. Zebrani czekali na jego odpowiedź. - No tak, większość wyrusza wiosną - przeciągał, próbując sobie przypomnieć, jak to właściwie było. Ci, których znał, wyruszyli wiosną.

- Kto to może być? - Åshild spojrzała na męża pytającym wzrokiem.

- Nie wiem. Nie słyszałem o nikim, kto by miał teraz takie plany. Dowiemy się w swoim czasie.

Przez resztę wieczoru Ole siedział jak na szpilkach. Najchętniej wskoczyłby na konia i zjechał od razu w dolinę, ale wiedział, że oni tak od razu nie opuszczą na dobre wsi. Mógł poczekać, aż rodzeństwo pójdzie spać.

Knut siedział nieco z boku, przysłuchując się rozmowie dorosłych. Nastrój był radosny i co chwila przychodziło mu na myśl, że przydałoby się teraz trochę skocznej muzyki. Nie miał jednak ze sobą skrzypiec, a i ojciec nie życzyłby sobie niczego takiego, odganiał więc te myśli od siebie. Musiał się pocieszać świadomością, że pewnego dnia będzie na tyle dorosły, iż ojciec nie będzie mógł mu niczego zabronić. Wsłuchiwał się zatem w szum rzeczki i szelest brzoźowych liści, bo z tego też można było stworzyć melodię. Szmer potoku, szum rzeczki splotały się z pogwizdywaniem wiatru, a w tle wieczorną modlitwą szeleściła brzezina. Przecież z tego da się ułożyć własny utwór!

Ten pomysł bardzo go ożywił, bo dotychczas nie odważył się tak pomyśleć. Gdy już całkowicie opanuje grę na skrzypkach, może będzie potrafił złożyć jakąś nową melodię? Był kompletnie zatopiony w rozmyślaniach, kiedy Hannah-Kari dała mu kuksańca w bok:

- Nie chce ci się spać?

- A co, późno już?

- Oczy mi się kleją, ale to moje ostatnie lato tu w górach, więc żal mi spać.

- Boisz się miasta?

- Trochę tak. - Hannah-Kari patrzyła ukradkiem na Birgit i Stena, którzy siedzieli obok siebie uśmiechnięci, opierając się o szopkę na opał. Sten niepostrzeżenie wsunął dłoń w rękę Birgit, ale siedzieli nie patrząc na siebie, tylko w przestrzeń. Dziewczynka pomyślała, że wujostwo bardzo się chyba Kochają. - Ale trochę mnie tam ciągnie -dodała. - Nęci mnie wielkie miasto.

- Też bym chciał wyjechać... - powiedział Knut w zamyśleniu, patrząc na góry, które teraz widoczne były tylko jako ciemny kontur na niebie.

- Naprawdę? - Hannah-Kari spojrzała zdumiona na brata. Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że brat też może wyobrażać sobie życie z dala od Rudningen. - Ale ty nie możesz iść do rodziny na służbę! - zaśmiała się na samą myśl.

- Oczywiście, że nie - prychnął Knut z pogardą. - Ale mogę robić coś innego.

- Na przykład co?

- Być stangretem.

Tak, to było możliwe, ale Hannah-Kari wiedziała, że ojciec nigdy by mu na to nie pozwolił.

- Ale w Sørholm mógłbyś trochę pobyc? - Nagle dostrzegła możliwość, by pomieszkać w majątku razem z bratem. Jak już odbędzie swoją służbę w Christianii, będą mogli oboje pojechać do majątku... - Wyobraź sobie, że moglibyśmy tam być jednocześnie!

- Mmm. - Knut nie myślał specjalnie o przyszłości, ale pomysł siostry wydał mu się interesujący. - Kto wie, może nam się to uda? - Im dłużej o tym rozmyślał, tym bardziej mu się ów pomysł podobał. - Mamy jeszcze dużo czasu, Hannah-Kari. Ale jak przyjdzie właściwa chwila, będziemy mogli o tym pogadać z tatą i mamą...

- Dziękujemy za miły wieczór. Bardzoście byli gościnni i pomocni. - Rybak wstał, dając znak, że czas się kłaść spać. - Mam nadzieję, że kiedyś będziemy w stanie wam się jakoś za to wszystko odplacić.

- Było nam bardzo przyjemnie - zapewnił ich Ole. -Niecześnie nam się zdarza latem w zagrodzie zgromadzić tylu ludzi.

- Na wypadek, gdybyśmy się jutro rano nie widzieli, chcę wam już teraz uściśnąć rękę. - Rybak podał dłoń najpierw Åshild, potem Olemu, a na końcu Knutowi.

- Chcecie jechać tak wcześnie rano? - Åshild uniosła brwi ze zdziwienia.

- Spróbujemy. Tak czy owak, rano nigdy na nic nie ma czasu!

Ole pomyślał, że pasuje mu pożegnane już teraz, bo jego tu przecież jutro rano nie będzie... Miał we wsi coś do załatwienia i musi zaraz wyruszać.

- Mam nadzieję, że będziecie dobrze spać - rzekł na koniec i goście udali się na spoczynek.

Kiedy w zagrodzie nastąpiła cisza i w chałupie zostali tylko oboje gospodarze, Ole wyjął plecak i poprosił żonę o przygotowanie jedzenia na drogę.

- Pojedziesz w nocy? - zaniepokoiła się Åshild. - Nie możesz poczekać do świtu? - Na myśl o dzikich zwierzętach i zbójach przeszły ją ciarki.

- Muszę spotkać się z kimś przed śniadaniem, to mój obowiązek. - Ole przytulił żonę i zapewnił ją, że szybko wróci. - Nie ma się czego bać, jadę tylko na dół, do wsi. Nic mi nie grozi, zaufaj mi.

- Tak, tak... Ale wiesz, że nigdy nie śpię, kiedy jeździsz gdzieś po nocy.

- Mam strzelbę, ale nie będzie mi potrzebna. Dziś w nocy nie spotkam ani wilków, ani włośców.

Åshild pozostało tylko pocałować go na dobranoc i odprowadzić do progu. Niekiedy przeklinała jego nadzwyczajne zdolności i teraz na pewno znowu jakieś widzenie spowodowało ten pospieszny wyjazd. Po tylu wspólnych latach powinna była się już przyzwyczać...

Westchnęła i pomachała mu na pożegnanie, kiedy poprowadził konia w kierunku mostku. Dosiadł go dopiero, gdy znalazł się po drugiej stronie rzeczki. Wkrótce i konia, i jeźdźca pochłonął mrok nocy.

Jadąc w dół, Ole nie spieszył się zbytnio. Musiał być na miejscu przed wschodem słońca, powinien więc zdążyć bez problemów. Koń sam wyszukiwał sobie drogę, a Ole dumał nad tym, co ma tam, na dole, powiedzieć. Nie chciał nikogo osądzać i jeśli miał być szczery, doskonale rozumiał, dlaczego taki plan powstał. Ale nie wolno im było wyruszać teraz! Byliby skazani na śmierć, a temu on nie mógłby się spokojnie przyglądać.

Nagle przez drogę śmignął cień, a po nim zaraz drugi, a po chwili ciszę nocy rozdarł przeraźliwy krzyk. Olego przeszedł dreszcz. Znowu było cicho, słyszał tylko stukot końskich kopyt po ubitym gruncie. Ole nawet nie próbował się zatrzymać, bo to było przecież samo życie: lis musiał zaspokoić nocą głód, a zając przegrał z nim swój ostatni wyścig. Takimi prawami rządzi się przyroda, ale akurat do wrzasku ginącego zająca Ole nigdy nie mógł się przyzwyczać.

Tak jak z ludźmi, pomyślał Ole z westchnieniem. Wszyscy polujemy. Jego myśli pobiegły z powrotem do tych, co zaplanowali wielką podróż. Oni też chcieli coś upolować - szczęście i bogactwo... Mimo że łatwo było zrozumieć te marzenia, ich plan był ryzykowny. Jednym się udawało, innym nie i Ole miał ogromną nadzieję, że akurat tej parze się poszczęści.

Przy zagrodzie Venåsów Ole zeskoczył z konia i obmył twarz wodą z rzeczki. Wkrótce bliźnięta będą już dorosłe i nadejdzie ich kolej na poszukanie szczęścia i znalezienie sobie miejsca w życiu. Nie była to przyjemna myśl, ale tak już musi być. Żadne gospodarstwo nie mogło sobie pozwolić, by dzieci siedziały w nim beczynn timer, Ole także starał się przygotować na odejście Hannah-Kari z domu. Przysiadł na kamieniu nad wodą, patrząc, jak dno doliny powoli napelnia się światłem. Już wkrótce niebo na wschodzie zacznie się żarzyć czerwono i wstanie nowy dzień. Hannah-Kari... Będzie mu jej brak, to pewne. Dziewczynka wyrosła na żywą i nieustraszoną pannę, i coraz częściej łapał się na tym, że porównuje ją ze swoją matką. Birgit miała w sobie sporo z Hannah, a Hannah-Kari niewiele mniej. Z wyglądu do jego matki bardziej podobna była Birgit, ale od kiedy kształty Hannah-Kari zaokrągliły się po kobiecemu, podobieństw między nią a babką było więcej niż różnic. Ole uśmiechnął się, kiedy z kolei pomyślał o Sebjørg. Mała najwięcej odziedziczyła po Åshild: temperament, piwne oczy, bujne i niesforne włosy - tyle że włosy

dziewczynki były jasne, a nie rude jak u matki. Åshild nie raz o tym mówiła, bo nigdy nie widziała połączenia jasnych włosów z piwnymi oczyma.

Ole przeciągnął się i ziewnął. Nie było już daleko, ale jeżeli miał zdążyć przed świtem, musiał jechać dalej. Lekko wskoczył na siodło i ruszył do wsi.

Ole wjechał na drogę dojazdową do Sletten w tym samym momencie, gdy brzask nowego dnia wymiół z doliny resztki ciemności i zalał góry czerwonym światłem. Nie był w tej okolicy od czasu wesela, ale od razu zobaczył, że wiele tu zrobiono: płoty były nareperowane, grunty były obszerniejsze, poletka, które dawniej leżały odłogiem, teraz były uprawiane. Ole zawsze wiedział, że Jon to pracowity człowiek; jaka szkoda, że Marit i Karoline nie potrafiły tego docenić.

- Dzień dobry. Co za wczesna wizyta - powiedział Jon, nagle wychodząc ze stodoły. - Myślałem, że wszyscy w górach.

- A dzień dobry. - Ole zeskoczył z konia i podał mu rękę. - Tak, na wypasie mnóstwo ludzi i chudoby, ale czasem ma się interes tu na dole... - Patrząc na Jona, Ole zawiesił głos. Znad gór wystrzeliły pierwsze promienie słońca, a przez podwórze przebiegł chłodny podmuch wiatru. Białe światło dnia stopniowo oświetliło zabudowania Sletten i pomału ogarnęło stojących na podwórzu mężczyzn. - Widzę, żeś ubrany do podróży?

Jon popatrzył po sobie. Doskonale wiedział, że Olego nie zwiedzie. Ale jeżeli swoimi planami miał podzielić się z kimkolwiek, to tylko z gospodarzem, u którego służył tyle lat.

- Masz rację. Koń osiodłany, podróżne sakwy spakowane.

- Daleko się wybierasz? - Ole zerknął na ławeczkę stojącą przed domem. Wkrótce słońce ogrzeje drewno i będą mogli tam chwilę posiedzieć. - Może pogadamy trochę, zanim wyjedziesz?

Jon kiwnął głową, śledząc wzrok Olego. Odchrząknął i pomyślał, że to jego ostatnie chwile w rodzinnej wsi. Ostatnim człowiekiem, z którym tu porozmawia, okazał się Ole, co było smutne, ale w pewien sposób sprawiedliwe. Czuł jednak lekki niepokój, bo nie wiedział, dlaczego gospodarz z Rudningen zadał sobie trud, by przybyć do Sletten takim bladym świtem. Czyżby miał jakieś złe wieści? Czy coś przydarzyło się Kai? Spojrzał badawczo na Olego, ale z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać.

- Postanowiłem wyjechać i to na dobre. - Jon usiadł obok Olego i uznał, że równie dobrze może powiedzieć wszystko bez ogródek.

- Jest aż tak źle?

- Nawet gorzej. Sam widzisz, że tu się nie lenię, ale w zamian za to mam babę, która odwraca się do mnie plecami i teściową, która tylko gdera, że coś jeszcze nie jest zrobione. Żona nie chce ze mną mieć dzieci, więc nie widzę powodu, żeby tu zostawać.

W jego słowach pobrzmiewał upór i uraza. Ole współczuł Jonowi i doskonale go rozumiał; przykro mu było, że będzie musiał udzielić mu takiej a nie innej rady.

- Więc chcesz uciec tak, żeby Marit i Karoline nic nie wiedziały?

- Tak jest najprościej. Możesz powiedzieć, że to podłe i tchórzliwe, ale decyzję już podjąłem.

- Jedziesz sam?

- Nie.

- Z Kają?

- Tak. Jej jest w życiu jeszcze gorzej niż mnie i żadne z nas nie ma nic do stracenia. Żadne z nas nie ma gospodarstwa ani ziemi; oboje harujemy na innych.

- Rozumiem. - Ole pochylił się do przodu i oparł łokcie o kolana. Światło zalało tymczasem całą dolinę i wydobyło z niej barwy drzew i pól. - Życzę wam jak najlepiej, ale...

Jon wyprostował się i czekał. Olemu najwyraźniej leżało coś na sercu, a on czuł, że to coś ważnego. Po latach spędzonych w Rudningen dobrze znał swojego dawnego gospodarza.

- To chyba nie jest najlepszy czas. - Ole niby rozmyślał na głos, ale Jon nie dał się zwieść.

- Owszem, trochę już późno, ale i tak znajdziemy jakiś statek. Najwyżej morze będzie wzburzone.

- Hm... Ja mam na myśli coś poważniejszego.

Kiedy Jon nic nie odpowiedział, Ole podrapał się po szczecinie brody i wyprostował się. Twarz Jona przybrała czujny wyraz. Choć Olemu niesporo było rujnować mu plany, nie miał wyjścia: za bardzo był przywiązany do swojego dawnego parobka.

- Jeżeli wyruszyście teraz, dotrzecie tylko do Christianii.

- A to dlaczego? - Jon był zaskoczony. Jeśli już dojadą do stolicy, nie powinno być kłopotów z dalszą podróżą.

- W Christianii wybuchła epidemia cholery i choroba co dzień bardziej się szerzy. Tym razem atakuje wszystkich bez różnicy: biednych i bogatych.

Jon skulił się, a potem oparł ciężko o ścianę. Czy to prawda? Nie uda im się przejechać przez miasto bez zarażenia? Przecież w stolicy mieli zostać krótko, tylko do znalezienia statku, mogli na siebie uważać... Przez głowę przelatywały mu myśli i pytania. Oczyma duszy widział bladą twarzyczkę Kai i wiedział, że dziewczyna jest zbyt słaba, by dać odpór chorobie, ale przecież...

- Nie będziemy przecież w stolicy mieszkać. - Pokręcił głową. - Znajdziemy statek i popłyniemy.

- Na ogół na taką okazję czeka się parę dni, a wtedy trzeba się gdzieś zatrzymać. Zapewniam cię, nikt wam nie będzie chciał dać schronienia, a zaraza jest wszędzie. - Ole przeszył Jona wzrokiem. - Błagam cię, poczekajcie. Żadne z was nie przeżyje podróży, a epidemia potrwa do późnej jesieni... Wiem, że to brutalne, co mówię - dodał cicho.

- No ale wtedy musielibyśmy czekać cały rok! - Do Jona nagle dotarło, że nie udałoby się wyruszyć przed zimą. Rozczarowanie było tak ogromne, że całkiem zmało mu myśli. Przecież musi być jakieś wyjście?

- Obawiam się, że tak - odparł Ole poważnie. - Ale chyba ważniejsze jest ująć z życiem?

- Nie jestem tego pewien - wypalił Jon. - Ja jakoś bym sobie dał radę, ale Kaja nie ma już siły. Kusi mnie, żeby zaryzykować.

- Nie! - Teraz to Ole podniósł głos. - Bardzo proszę, nie rób tego! To się źle skończy!

Jon siedział i milczał. Ole widział, jak tężeją mu rysy i napinają się ścięgna na szyi. W jego wzroku gniew walczył z rozpaczą, ręce miał zaciśnięte w pięści.

- Mogę cię tylko prosić, żebyś został. Decyzja należy do ciebie...

Jon zmagał się z rosnącym w nim rozgoryczeniem. To była katastrofa. Czy nawet to mu się w życiu nie uda? Będzie pełzał przed kobietami ze Sletten przez resztę życia? Na samą myśl zrobiło mu się słabo. Wiedział jednak aż za dobrze, że Ole nie rzuca słów na wiatr. Nikt nie ośmielił się lekceważyć wizji Olego Rudningen. Ale czy Ole zawsze musi mieć rację? Może unikną zarazy, jeśli będą trzymać się z dala od innych i bardzo na siebie uważać?

- To nie pierwsza taka zaraza - zaczął. - Większość ludzi zawsze jakoś sobie radziła.

- Tym razem cholera nie oszczędzi nikogo, nawet bogaczy - powiedział Ole z naciskiem, żeby Jon pojął powagę sytuacji. - Bardzo wielu ludzi straci życie.

- Zostać tutaj czy tam wić się z bólu w chorobie, na jedno wychodzi. Te baby tak mi zatruwają życie, że powoli umieram. - Jon wstał podniecony. - To nasza jedyna szansa!

- Teraz tak ci się może wydawać. - Ole nie ruszał się z miejsca. - Jeszcze nie wszystko stracone. Poza tym jesteś odpowiedzialny za Kaję, nie możesz wieść jej prosto w objęcia cholery.

Jon szarpnął się za włosy i westchnął ciężko. Ole miał oczywiście rację. Nie mógł jednak znieść myśli o jeszcze jednej zimie spędzonej tu, we wsi.

- Jak my to wytrzymamy?

- Jon, my tu w dolinie jesteśmy twardzi. - Ole wstał i klepnął Jona przyjaźnie w ramię. - Żaden hemsedalcyk nie da się przeciwnościom losu. Może zechcesz lepiej przygotować się do wyjazdu, z wyprzedzeniem skontaktujesz się z jakimś szyprem, zamówisz miejsca na statku...

- Wybacz mi, ale teraz tego tak nie widzę. - Jon splótł ręce i spojrzał ku stodołę. W środku stał osiodłany koń i leżały spakowane sakwy. Niedługo miał jechać na spotkanie z Kają, ale... - Tak

czy owak, dziękuję za radę. - Obrócił się powoli do Olego i chwycił go za rękę. - Potrzebuję teraz trochę czasu do namysłu.

- Nie spiesz się. - Ole ścisnął mu dłoń mocniej, niż robił to dotąd. - Muszę już jechać, ale mam nadzieję widywać cię we wsi całą zimę.

Był to koniec rozmowy i Ole ruszył w dół podjazdu. Jon stał jak posąg i czekał, aż zniknie; dopiero wtedy obrócił się wściekły i załomotał pięściami w ścianę z bali.

- Dlaczego? Dlaczego musiał się wtrącić? Dlaczego musiał przyjechać i wszystko popsuć? - Skoro Ole wmieszał się w jego plany, musi wszystko jeszcze raz przemyśleć. Nie było sensu buntować się przeciw gospodarzowi z Rudningen, bo to równało się rychłej śmierci...

Ale Kaja! Co z Kaja? Czy wytrzyma kolejny rok z Åsmundem? Jak ma się z nią skrycie spotykać po powrocie Marit i Karoline? To będzie niemożliwe! Miotają nim po kolei ból, tęsknota i rozczarowanie, aż w końcu zaczęło go coś dławić w piersi... jedyne, co Jona naprawdę obchodziło, to... Kaja. Że też był takim durniem i ożenił się z Marit! Chciało mu się płakać i nagle pomyślał o czymś, co nigdy dotąd nie przyszło mu do głowy: czy to mogły być czary? Kompani nie raz się z nim tak drażnili. Czy matka z córką nie rzuciły aby na niego uroku? Ponoć nie było w tym nic nadzwyczajnego, że urok przestawał działać, kiedy czarownice osiągnęły swój cel...

Im dłużej Jon o tym myślał, tym bardziej się upewniał, że ma rację. Przed ślubem Marit była taka chętna, ale zaraz po ślubie zaczęła odwracać się do niego w łóżku plecami. Tłumaczyła się zmęczeniem albo bólem głowy, albo późną porą.

Gdyby miał zrobić wszystko, czego matka i córka żądały, musiałyby pracować po nocach.

Kiedy Jon wyprowadził ze stodoły konia, słońce świeciło już na dobre. On jednak nie widział ani lśniących kropelek, ani srebrzystych błysków w potoku i na mokrych kamieniach. Kiedy z ciężkim sercem skierował konia ku Åsmundrud, dzień był dla niego szary i ponury.

Rozdział 13

Lato zbliżało się już ku końcowi i górską zagrodę zamknęto. W ciepłym jeszcze słońcu, ale i w pierwszych chłodnych podmuchach z północy ludzie i zwierzęta przenosili się niżej, do letniej zagrody także należącej do Rudningen. Podzwaniając dzwonkiem, krowa-przewodniczka przeprowadziła stado przez kładkę. Krowy szły w równych odstępach, podczas gdy trzy wieprzki podążały z tyłu, co rusz wybiegając z szyku.

Na czele kroczyła Åshild, nawołując cicho krowy. Hannah-Kari i Sebjørg kijami zaganiały niesforne wieprzki, podczas gdy Johan dumnie siedział na wozie. Pochód zamykał gospodarz i jego syn z końmi i narzędziami. Knut prowadził Borkę, a Ole Skarpetkę, ale żaden z nich nawet nie myślał o jeździe, bo konie były i tak bardzo obciążone, chodziło o to, żeby zabrać się z wszystkim na jeden raz. Nils i Sten szli po obu stronach wozu, uważając, by nic z niego nie spadło; chociaż sprzęt był dobrze przywiązany, na zakrętach i stromych odcinkach i tak trzeba było podpierać ładunek.

Do letniej zagrody nie było daleko, nikomu się więc nie spieszyło. Zanim wjechali do lasu, Birgit odwróciła się w stronę jeziora, by spojrzeć na nie po raz ostatni. Uważała, żeby nie zerknąć w stronę zagrody, bo to nie spodobałoby się ziemnioludkom. Jeżeli przyszłego lata mieli zastać chałupę w dobrym stanie, ważne było, by nie zadzierać z ziemnioludem i jego rodziną.

Birgit odetchnęła głęboko i obserwując krajobraz, próbowała utrwalić go w pamięci. Kto wie, kiedy znowu ujrzy górską zagrodę Rudningen, te góry i to jezioro... Ze ściśniętym gardłem wystawiła twarz na wiatr. Tego lata nigdy nie zapomni: odżyły wspomnienia z dzieciństwa, a życie w górskiej zagrodzie okazało się bardziej sielankowe, niż się spodziewała. Johan znakomicie bawił się z Sebjørg, a w ostatnich tygodniach wyraźnie się zaokrąglił: tutejsza śmietana i dobre masło zrobiły swoje. Birgit promieniała. Zarówno ona, jak i Sten mieli ogorzałe twarze, zimowa kopenhaska bladeść znikła z policzków bez śladu. Birgit zupełnie nie obchodziło, że panie w Danii nie uważałyby ich opalenizny za elegancką, bo w Danii ogorzałe twarze pasowały wszak wieśniakom, ale nie państwu z pałacu.

Birgit uderzyło to, że przez cały czas pobytu w Norwegii ani razu nie zateśniła za majątkiem. Dni miała wypełnione pracą, a ostatnimi czasy znalazła trochę czasu dla siebie i wędrowała po górach jak niegdyś matka. Szła wtedy przed siebie, bez konkretnego celu. Często towarzyszyły jej bliźnięta, dobrze więc je poznała. Wiedziała wszystko o niepokojach Hannah-Kari związanych ze służbą w Christianii i o jej pragnieniu, żeby pracować w srebrze, a także o miłości Knuta do skrzypek i o tym, że nie wolno o niej wspominać przy Olem. Doskonale rozumiała,

dłaczego brat jeży się na wzmiankę o skrzypcach i zabawie, bo grajkowie cieszyli się wątpliwą sławą lekkoduchów.

- Hej, uważaj na świnię! - zawołał z tyłu Sten, bo oto najmniejszy z różowych wieprzków rzucił się w stronę potoku. - Tam jest ślisko!

Wyrwana z zamyślenia Birgit zobaczyła, jak wieprzek traci równowagę i zaczyna zjeżdżać do potoku. W ostatniej chwili rzuciła się za nim i chwyciwszy za wierzgające tylne raciczki, wyciągnęła go w bezpieczne miejsce.

- Ty głuptasie - wrzasnęła na kwiczącego wieprzka - nie możesz grzecznie iść z innymi?

- Mamusia zdolna! - krzyknął z wozu Johan i zaklaskał w rączki. Tego lata przywykł do nowych ról rodziców i prawie zapomniał o życiu w duńskim majątku.

Kiedy pochód przeszedł już spory kawał drogi i letnia zagroda była tuż-tuż, Åshild nagle zatrzymała się. Przez chwilę Ole myślał, że chce na nich zaczekać, ale kiedy zobaczył, jak żona wymachuje rękami, pojął, że zobaczyła coś przy drodze. Długimi krokami wyprzedził zwierzęta i dołączył do niej.

- Myślisz, że to jakiś drapieznik? - spytała cicho Åshild, pokazując ręką na białe ścierwo. - Jest martwa.

Ole obrócił zwierzę, ścisnął je tu i tam, a potem odwrócił z powrotem: jeszcze niedawno owca żyła, bo łeb jej ciężko zwisał i wymiona miała wciąż ciepłe. Rozejrzał się uważnie dookoła, ale nie zauważył niczego podejrzanego.

- Nie widzę śladów po drapiezniku - odpowiedział. - Żadnych ugryzień ani innych ran. Może była chora? - Obejrzał owcę raz jeszcze, ale nie znalazł nawet zadrapania. - Zdarza się, że owce po prostu padają.

Åshild kiwnęła głową, choć mąż nie przekonał jej do końca. Krowy już się z nimi zrównały i nawet prosięta karnie szły z tyłu, musiała więc ruszać dalej.

- Zakop ją - powiedziała i pobiegła ku krowom. - Bo dzieci...

- Dzieciom nic się nie stanie, jak to zobaczą.

Jeszcze nie skończył mówić, a Sebjørg już przy nim była i z ciekawością przyglądała się zwierzęciu. Trąciła je kijem, aby upewnić się, że nie żyje, a potem stwierdziła rzeczowo:

- Zdechła owca.

- Tak, pewnie zachorowała - rzekł Ole.

Wkrótce wszyscy zgromadzili się wokół padliny - nawet Johan zeskoczył z wozu, by ją zobaczyć. Ole wytłumaczył im, że pogrzebią owcę, żeby wilki albo niedźwiedzie nie połakomiły się na jej mięso. Johan kucnął, by przyjrzeć się zwierzęciu dokładnie. Bez słowa patrzył przez chwilę w zamglone, nieruchome oczy, a potem wstał i powiedział do ojca:

- Owca chora.

- Owca umarła - poprawiła go Sebjørg, zanim Sten zdążył odpowiedzieć. Dziewczynka widziała już wiele martwych zwierząt.

- Pilnujcie tych prosiaków! - Ole wskazał na drogę, z której trzy różowe kiełbaski właśnie wskoczyły do lasu. - Nie chcemy chyba całą noc polować w brzezynie na świnki!

Hannah-Kari i Sebjørg pobiegły tam szybko, a reszta towarzystwa ruszyła za nimi. Zostali tylko Ole ze Stenem, by zakopać owcę.

Spomiędzy brzózek każdy ruch ich łopat śledziła para oczu, a gęsta brzezina dawała dobre schronienie temu, który chciał się w niej ukryć.

Następnego dnia Ole, Sten i parobek Nils pojechali do wsi, by popracować trochę w gospodarstwie. Kobiety znakomicie dawały sobie radę w letniej zagrodzie, poza tym miały ze sobą Knuta. Bardzo zmęśniał i przydawał się, gdy trzeba było dźwignąć coś ciężkiego. Hannah-Kari pilnowała Johana i miała na oku Sebjørg, tak więc Birgit i Åshild wreszcie mogły się nagadać. Dla Åshild rozmowa o modzie, kolorach, materiałach i domu była prawdziwą przyjemnością. Od Birgit mogła sporo usłyszeć o najnowszych trendach w Danii i choć nie miały one zastosowania tu na wsi, pragnęła wszystko wiedzieć.

- Nie tęsknisz za majątkiem? - spytała Birgit znad szycia.

- Bo ja wiem? - Åshild musiała się zastanowić. - Mam stamtąd same miłe wspomnienia i mam nadzieję, że niedługo uda się nam tam pojechać.

- Nie chciałabyś tam zamieszkać? Przeprowadzić się po prostu do Danii?

- Sama nie wiem - odpowiedziała szczerze Åshild, która nie raz o tym myślała. - Chyba nie mogłabym żyć bez Hemsedal; tutaj się wychowałam, tu jest mój dom. Ale jeśli Ole zechce się przeprowadzić, pojedę z nim, to oczywiście. - Pomyślała nagle, że jej mąż musiał z siostrą o tym rozmawiać. Może Ole wspomniał Birgit o takiej możliwości?

- Tak czy owak, serdecznie was zapraszamy.

- Dzięki. A Flemming i ta Niemka nie wprowadzili się tam jeszcze?

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia - zaśmiała się Birgit z odrobiną rezygnacji. - Długo u nas mieszkała, ale potem pojechała do Bremy załatwić sprawę swojego mieszkania i nie wiem, czy wróciła.

- Naprawdę? A ja myślałam, że to poważna sprawa? - Åshild zdziwiła się, słysząc, że Flemming jest w majątku sam.

- Absolutnie poważna. Ale ja nie pozwoliłam mu zrobić sobie mieszkania ze wschodniego skrzydła. Nie możemy przecież wyrzucić stamtąd Leny i tkaczki, jeszcze by tego brakowało!

- Lena mieszka tam od bardzo dawna - mruknęła Åshild. - Byłoby jej przykro, gdyby straciła swoją pracownię.

- No pewno. - Oczy Birgit zaiskrzyły się gniewnie, kiedy przypomniała sobie propozycję ojca. - W głównym budynku jest tyle możliwości, a on musiał uprzeć się akurat na skrzydło „malarskie”. Ale nie mam pewności, czy to pomysł tatusia, czy Sabine. Może to ona tak postawiła sprawę, że albo zamieszka we wschodnim skrzydle, albo wróci do Bremy? - Kiedy Birgit zobaczyła pytający wzrok Åshild, pospieszyła z wyjaśnieniem: - Nic o tym nie wiem, to tylko moje przypuszczenia.

- A jest możliwe, że Flemming przeprowadzi się do Bremy?

- Pojęcia nie mam - westchnęła Birgit. - Ale w tym roku nie mam zamiaru zaprzętać sobie głowy ani majątkiem, ani tatusiem. Niech robi, co chce.

Żeby tylko nie zażądał wschodniego skrzydła, pomyślała Åshild, ale nie powiedziała tego głośno. Z tonu głosu Birgit wynikało, że jej stosunki z Flemmingiem nie były najlepsze. Zamiast zatem drażnić sprawę majątku, zmieniła temat.

- Jesienią czeka nas niezła harówka przy uboju. Będziemy potrzebować sporo mięsa na wiosnę, kiedy bliźnięta przystąpią do konfirmacji.

- Będzie wielka uczta?

- Nieee - powiedziała Åshild trochę niepewnie. - Zaprosimy tylko najbliższych sąsiadów, ale to będzie też pożegnanie Hannah-Kari. Zaraz potem jedzie do Christianii... - Tu zamrugła oczyma. Nie przywykła jeszcze do myśli o rozstaniu z córką.

- No tak, ale bez wypieków się nie obejdzie - powiedziała Birgit wesołym tonem, widząc, że bratowej posmutniały oczy. - Chętnie do tego przyłożę rękę.

- Co dzień przykładasz do wszystkiego rękę! - zaśmiała się Åshild. Siostra Olego rwała się do każdej pracy. Dopóki było jeszcze coś do zrobienia, nie ustawała. - A może nie będziemy zamawiać kobiet do pieczenia?

- Och nie, za wypieki nie biorę odpowiedzialności - powiedziała Birgit ze strachem w głosie. - Chętnie pomogę, ale pieczenie nie bardzo mi wychodzi. Poza tym nie pamiętam ani jednego przepisu!

- Hannah-Kari może ciocię nauczyć. To by się jej spodobało!

- Skoro mowa o Hannah-Kari: powiedziała mi, że chciałaby się nauczyć pracy w srebrze. Co ty na to?

- Taaak... W stodole mamy narzędzia po starym jubilerze... - Åshild czuła opór przed mówieniem o tym, ale postanowiła go przezwyciężyć. W końcu jej przeszłość była tak odległa, że

przestała mieć znaczenie. - Hannah-Kari znalazła je kiedyś i kiedy wytłumaczyłam jej, do czego służą, wpadła na pomysł, że też spróbuje.

- I co jej powiedziałaś? - Birgit była ciekawa, czy Åshild jest w tej kwestii równie zasadnicza, jak Ole w kwestii skrzypiec.

- Powiedziałam, że musi jeszcze poczekać, ale że będzie mogła kiedyś spróbować.

- Bardzo mądrze. Ale Knutowi Ole dalej zabrania gry na skrzypkach?

Åshild powoli kiwnęła głową i opuściła szycie. Dzieci najwyraźniej sporo opowiedziały Birgit podczas wycieczek w góry.

- Nie chce słyszeć o skrzypkach w Rudningen.

- Słuchanie muzyki dobrze robi na myślenie; pojęcia nie masz, ile radości daje mi mój szpinet. Ole doskonale o tym wszystkim wie.

Tym samym Birgit wyraźnie opowiedziała się po stronie Knuta; uważała, że nie jest lekkoduchem i nigdy nie zostanie hulaką.

- Nie raz próbowałam Olego przekonać - rzekła Åshild z westchnieniem. - Ale się nie da... - Podniosła głowę i spojrzała na bratową błagalnym wzrokiem. - Jak zaczniesz o tym mówić, będą niesnaski.

- Słowa na ten temat nie powiem, obiecuję. - Birgit położyła szycie na kolanach i wciągnęła powietrze nosem. -Będzie padał śnieg?

- Może w górach - odrzekła Åshild. Od dłuższego czasu już czuła zimne powietrze, zwiastujące opady śniegu. Mimo że słońce wciąż nieźle przygrzewało, noce były chłodne.

- Gwarzycie sobie?

Åshild i Birgit jak na komendę odwróciły głowy i ujrzały nadchodzącą Kari z zagrody na Vårstølen. Nie słyszały jej kroków, które zginęły w krzykach dzieci, szumie rzeki i szemraniu spływających do niej z góry rozlicznych potoczków.

- Tak, pod koniec lata można czasem usiąść i pogawędzić - odrzekła Åshild, robiąc jej miejsce na ławeczce, którą Ole zrobił z połówki pnia.

- Pewnie zostaniesz tu we wsi jako gospodyni - zażartowała Kari, mrugając do Birgit. Była to aluzja do jej stroju. Młoda kobieta ubrana była w białą bluzkę a stara zapaska Åshild doskonale na bratowej leżała, wokół pasa miała jak zwykle szeroką barwną krajkę. Åshild i Kari nosiły takie same spódnice, ale w różnych kolorach. Sąsiadka miała na głowie chustkę; Åshild siedziała z gołą głową, ale splecione włosy zwinęła w koronę. Birgit natomiast bezwstydnie upięła włosy jednym grzebieniem. Podobała jej się typowa dla życia w letnich zagrodach swoboda stroju i fryzury, a Sten tylko troszkę jej dokuczał, nazywając Czupiradełkiem.

- Kto wie, kto wie - odpowiedziała wesoło Birgit. - Bardzo mi tu dobrze i na razie wcale nie tęsknię za Danią.

- Niedługo będziemy mieli tu zimę - zauważyła Kari. - Im jestem starsza, tym bardziej nie lubię śniegu.

- Spokojnie, mamy jeszcze sporo czasu, zanim zrobi się białe. Pani Zima będzie musiała jeszcze trochę poczekać.

Åshild zabrała się znów za szycie, Kari też przyniosła ze sobą robótkę. W zagrodzie panował błogi spokój, trzy kobiety siedziały teraz pod ścianą chaty, zajęte każdą swoją pracą. Zza potoku dobiegał dziecięcy śmiech i dźwięk krowiego dzwonka, a przejrzyste letnie powietrze nie skłaniało już do gorączkowej aktywności. Åshild pomyślała, że takie chwile jak ta warte są zapamiętania.

- Słyszałam, że Gunnar-Rębacz z Lio stracił w zeszłym tygodniu cielaka-roczniaka. - Kari śmigała drutami, nie licząc oczek.

- A co, zranił się? - zainteresowała się Åshild.

- No właśnie to jest dziwne. - Druty Kari ruszały się coraz szybciej. - Nie znalazł na nim żadnych złamań, ugryzień, nic, a cielak martwy.

- No to pewnie jakaś choroba? - zgadywała Åshild; natychmiast pomyślała o owcy, którą znaleźli poprzedniego dnia.

- Gunnar też tak sądzi. Ale sprawa i tak jest dziwna. Młode zwierzęta mogą gdzieś utknąć albo spaść w przepaść, to się zdarza. Ale na ogół nie chorują...

Åshild opowiedziała o martwej owcy i kobiety zaczęły snuć różne przypuszczenia. Przyszedł im do głowy szereg możliwych przyczyn padania zwierząt, od zjedzenia trujących roślin po wodę w wodopoju pełną zdechłych lemingów; żaden jednak nie był przekonujący.

- Tego lata nie widziałam wielu lemingów - wtrąciła się Birgit. - Kiedy tak masowo zdychają, widać je wszędzie.

- Masz rację. - Kari zmieniła drut i podjęła pracę na nowo. - W latach, kiedy się tak mnożą, widać ich mnóstwo i wtedy zdarza się, że pływają martwe w potokach i źródłkach, ale w tym roku nie ma ich na tyle dużo, woda na pewno nie jest skażona.

- No cóż, musimy uznać, że te dwa padnięcia były przypadkowe, ale to i tak dziwna sprawa...

- To nie jedyna dziwna sprawa w ostatnim czasie - mruknęła Kari, nie podnosząc wzroku. Najwyraźniej miała więcej na sercu. - Ten dzieciak Gulborg... Będzie tak rósł bez ojca?

Åshild nie wiedziała, co ma powiedzieć, ale skoro wszyscy o tym gadali, nie było w tym nic dziwnego, że Kari też poruszyła ten temat.

- No cóż, jak dziewczyna nie zmieni zdania, może to się i tak skończyć. - Åshild myślała dalej o padniętych zwierzętach.

- Co za bzdura! Wszyscy chłopcy muszą mieć ojców. Co komu przyjdzie z tylu plotek? - prychnęła Kari.

- Może Gulborg się jeszcze rozmyśli - powiedziała Åshild. - Kiedy jej minie pierwszy strach, kto wie, co się zdarzy?

- Miejmy nadzieję, bo teraz niewinnych chłopaków oskarża się Bóg wie o co.

Åshild pojęła, że Kari aż się pali, by wymienić kilka nazwisk, ale nie miała ochoty ich wysłuchiwać. Nie chciała nikogo obmawiać.

- To przecież zależy od nas samych - wtrąciła się Birgit. - Jeżeli nie będziemy powtarzać plotek, które słyszymy, ludzie w końcu przestaną gadać.

Kari musiała się uśmiechnąć. Zarówno Åshild jak i Birgit dały jej wyraźnie do zrozumienia, że nie mają zamiaru zajmować się sprawą, która ich nie dotyczy. Postanowiła to uszanować, bo Birgit właściwie miała rację.

- Zagonimy wszystkie zwierzęta razem do okólnika? Skoro nie mamy tu obory ani chlewu...

- Knut wyszedł z za węgla domu, kurtkę miał rozpiętą.

- Zróbmy to. Ogrodzenie powinno wytrzymać. - Åshild spojrzała badawczo na syna, zastanawiając się, co się kryje za tą propozycją. Może chciał tylko pokazać, że jest mężczyzną? Kimś, kto przyjmuje odpowiedzialność? Jej myśli znów pobiegły do martwej owcy i opowieści Kari. Czyżby działo się coś niedobrego?

Ale Knut poszedł dalej, do sióstr. Nie chciał zaganiać zwierząt sam, bo było to właściwie babskie zajęcie. Åshild uspokoiła się i wróciła do rozmowy z Kari, która zagadnęła:

- Na wiosnę idzie do konfirmacji, co?

- Tak, oboje chodzą do pastora na nauki. Dzieci tak szybko dorastają...

- No, to będziesz miała z nich pociechę - skwitowała Kari. - Zdolne są te twoje dzieci. Słyszałam, że Mały Ole też przystępuje? Jak myślisz, pójdzie mu dobrze?

- Dlaczego niby miałyby pójść źle? Chłopak jest bystry nad podziw. - Åshild powiedziała to bez sarkazmu, bo wiedziała, że nietakt Kari nie był zamierzony.

- No pewnie. - Kari zastanawiała się przez chwilę. - Chodziło mi tylko o to, że niełatwo mu chodzić do pastora. Do szkoły też przecież nie chodzi?

- Ma prywatnego nauczyciela z Gol, więc wie więcej, niż myślisz - odpowiedziała Åshild pogodnie. - A przy odrobinie pomocy dotrze wszędzie bez problemów.

Birgit w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie i po raz pierwszy poczuła się senna jeszcze przed wieczornym obrzędkiem. Oparła głowę o ścianę domu i na chwilę zamknęła oczy. To pewnie

panujący w letniej zagrodzie błogi spokój działał tak usypiająco. Las podchodził tu pod samo obejście i nie było stąd takiego widoku, jak z górskiej zagrody. Zaraz za chałupą wznosiło się strome zbocze góry zarośnięte brzoźkami. Po drugiej stronie góry pięły się łagodnie. Całą dolinę porastała jasnozielona brzezina. Ciemna zieleń lata zaczynała już powoli ustępować, tu i ówdzie zaczynało coś żółknąć.

Birgit zmusiła się do otwarcia oczu. Nagle wzdrygnęła się, bo odniosła wrażenie, że widzi jakiś cień przemykający między pniami brzoźek na lewo od nich. Zerknęła na Åshild, ale bratowa zajęta była rozmową z Kari i nic nie widziała. Birgit wpatrzyła się w brzezinę, bo przecież wyraźnie widziała przeskakujący między drzewami cień...

Wyteęzała wzrok, ale nie dostrzegłszy już niczego niezwykłego, w końcu uznała, że to złudzenie. Gdyby w pobliżu czaił się niedźwiedź, zwierzęta byłyby niespokojne, ale krowa-przewodniczka zachowywała się normalnie, a to był dobry znak...

Kiedy po pewnym czasie Kari podziękowała za rozmowę i pożegnała się, Birgit miała już pewność, że cień rzuciły drzewa. Promienie słońca padały teraz inaczej niż wcześniej, w pełni lata, więc takie musiało być wytłumaczenie.

Tego wieczoru Birgit długo nie mogła zasnąć; leżała, tuląc Johana i nadśluchiwała. Nie słyszała jednak żadnych obcych dźwięków, tylko poświstywanie wiatru i oddech śpiącej Åshild. Noc była spokojna, drzwi od środka dobrze zamknięte na zasuwę. Pocieszała się tym, że Knut też przypuszczalnie śpi, bo z jego kąta nie dobiegały żadne dźwięki.

Myśli Birgit mimowolnie pobiegły do Simena z pokrytą bliznami twarzą. Jechał za nią aż z Christianii, wystraszył ją w Nes, chyba nie był jednak tak szalony, by śledzić ją dalej? Nie, dość tych spekulacji! Przecież w lesie jest pełno zwierząt i ptaków, które tam żyją.

Birgit zamknęła oczy, ciesząc się ciepłem dziecięcego ciała obok siebie. Johan spał głęboko, więc w końcu sen ogarnął i ją. Weszła w świat, w którym do wtóru krowiego dzwonka na kwiatnych łąkach hasał mały chłopiec.

W kącie pokoju leżał Knut, mocno zaciskając dłonie w pięści. Nie spał, ale powieki miał przymknięte. Poprzysiągł, że nikt nie zrobi krzywdy ich zwierzętom. Wybiegł myślą na zewnątrz, ku trzódce w okólniku i grożącemu jej niebezpieczeństwu. W tej samej chwili od zagrody powiało chłodem i niechęcią. Myśli chłopca przykryły nimi obejście jak ochronną warstwę, a postać, która się do niego właśnie zbliżała, nagle zaczęła się cofać.

Chałupa emanowała przenikającym aż do szpiku kości chłodem i postać zaczęła trząść się z zimna. Co za koszmarne miejsce, pomyślał obcy, szczękając zębami. To nie do wytrzymania. Za gardło chwycił go strach i szybko ruszył w przeciwną stronę. To nie było miejsce dla niego, nigdy w życiu!

Niespełna dwa tygodnie później, tuż przed spędem z letniego wypasu, we wsi jął się szerzyć strach. Znalaziono wiele martwych zwierząt, także świń i koni, a żadne nie nosiło widocznych śladów ataku. Znajdowano je w najróżniejszych miejscach, naturalnym więc przypuszczeniem było, że to dzieło jakichś drapieżników. Ale one zostawiłyby przecież na zwierzynie ślady pazurów czy zębów! Było też mało prawdopodobne, żeby wszystkie padły z wysiłku, uciekając przed drapieżnikami.

- Co o tym myślisz, Knut? - spytała Åshild parę dni przed spędem. Mieli środek września i pasza w górach była coraz gorsza. Zima podpełzała z każdym dniem bliżej, noce były coraz dłuższe. Lato miało się ku końcowi.

- Nic nie myślę - wzruszył ramionami Knut, starając się nie głowić nad całym tym koszmarem. Nie chciał się w to wszystko mieszać, pragnął jedynie ochronić swoich najbliższych.

- Ale koń? Przecież nie tak łatwo zabić zdrowego konia? - spytała Birgit. Skłaniała się ku podejrzeniu, że za całą tą serią tajemniczych przypadków kryje się jakaś istota dwunożna. - Koń u Slåtto był jednego dnia zdrowy, następnego leżał martwy, czyż nie?

- Tak mówią. - Åshild pakowała sprzęt, a Knut związywał ciasno sznurem załadowane torby. - Jeżeli robią to jacyś ludzie, trzeba ich powstrzymać. Nikt nie może sobie pozwolić na utratę trzody!

- Ale po co u licha ktoś miałby wybijać innym zwierzęta? - zmarszczywszy brwi, Birgit szukała rozsądnego, a przynajmniej prawdopodobnego wytłumaczenia tego zjawiska. - Zwierzęta leżą, jak padły, z nietkniętym mięsem...

- Chorzy na głowę nie zawsze wiedzą, dlaczego coś robią. - Knut dociągnął sznur tak mocno, że aż poczerwieniał na twarzy.

- Czy ktoś w okolicy stracił rozum? - Åshild otworzyła szeroko oczy, czekając na odpowiedź syna. - Po wsi chodzi jakiś pomyleniec?

- On musi być obłąkany, jeśli coś takiego robi.

- On? Wiesz, kto to jest?

- Nie. Jeszcze nie. - Knut nie mógł powiedzieć więcej i nie lubił, kiedy go naciskano.

- Brrr! Co za okropieństwo, padnięte zwierzęta i obłąkani włóczędzy! - powiedziała Åshild do Birgit, zmuszając się do uśmiechu. - Jak widzisz, tu w górach musimy się borykać z niejednym...

Rozdział 14

Kolacja skończyła się i w izbie w Rudningen zapanował senny spokój. Na zewnątrz mróz wgryzał się w belki ścian, a z komina sączył się dym. Płomień z kominka rzucał na tyle dużo światła, że dorośli mogli jeszcze przez chwilę siedzieć nad swoją pracą, podczas gdy dzieci zebrały się wokół Stena. Birgit nie miała pojęcia, że jej mąż jest takim wspaniałym gawędziarzem: tej jesieni jego opowieści cieszyły się ogromnym powodzeniem. Przez wiele wieczorów zaraz po kolacji Sten przysuwał sobie krzesło bliżej ognia, siadał na nim i opowiadał różne historie. Znał ich mnóstwo i zarówno bliźnięta, jak i Sebjørg je uwielbiały. Dorośli też słuchali z zainteresowaniem i niekiedy później wygłaszali komentarze.

- Słyszeliście o skarbie w buczynie? - spytał Sten, biorąc Sebjørg na kolana, bo Johan zasnął dużo wcześniej.

- Buczynie w Sørholm? - zapaliła się Hannah-Kari.

- Owszem - odpowiedział poważnie Sten, nie patrząc na Birgit. - To prawdziwa historia; do dziś ludzie chodzą tam i zagląдают do dziupli buków.

Ole i Birgit wymienili spojrzenia, bo pomyśleli o tym samym: przypomnieli sobie mianowicie, jak Ole niegdyś schował jakieś ich skarby w wydrążonym pniu drzewa nad jeziorem, żeby siostrzyczka mogła je znaleźć.

Skarby i kryjówki to było to, o czym dzieci lubiły słuchać najbardziej. Właściwie bliźnięta nie były już dziećmi, ale wciąż lubiły takie opowieści. Siadły teraz bliżej Stena i czekały, aż podejmie opowieść.

Hannah-Kari zapomniała o robótce, a Knut bez większego zapалу wycinał zatyczkę do dyszla. Był przecież dorosły i nie mógł rzucać wszystkiego, żeby słuchać jakichś tam opowieści. Skoro ojciec strugał nowy uchwyt do wiertarki, on też musiał zająć się czymś podobnym.

Åshild odłożyła szycie, bo światła było już za mało, i zaczęła sortować kłębki wełny według kolorów, a Birgit jej pomagała. W kuchni Alette kończyła zmywanie, ale drzwi zostawiła otwarte, by też móc to i owo usłyszeć. Uważała, że tej jesieni życie w Rudningen jest wyjątkowo przyjemne, a dzięki opowieściom Stena można było zachować dystans wobec przerażających wydarzeń we wsi.

Åshild miała podobne myśli. Zwierzęta w okolicy dalej padały i nikt nie wiedział, kto za tym stoi. Ale kiedy wieczorem wszyscy się tak zbierali, zapominała o grozie sytuacji i cieszyła się bliskością rodziny.

- No więc latarnik zaczął się zastanawiać, co zrobić z tymi wszystkimi monetami... - opowiadając, Sten modulował i zawieszał głos, by podtrzymać napięcie słuchaczy. - Najpierw

pomyślał o piwnicy, ale gdyby dom się spalił, nie odnalazłby już pieniędzy. Nie miał czasu zakopać ich w lesie, bo przed domem słychać już było stukot końskich kopyt...

Ole siedział, słuchając i uśmiechał się leciutko. Przypomnił sobie, że kiedy był dzieckiem, matka opowiadała mu podobną historię. Cieszył się, że Sten wniósł do ich domu nowe opowieści, bo on sam znał tylko gawędy myśliwskie i bajki o zwierzętach.

Woń dymu i palącego się brzoźowego drewna mieszała się z zapachem rozgrzanej skóry suszących się butów, nadając izbie szczególnie przytulną atmosferę. Åshild zapaliła dziś dwie lampy, by oświetlić wszystkie zakamarki; uznała, że tak będzie przyjemniej. Uważała, że dopóki goszczą tu Birgit i Stena, nastrój ma być miły - nie tylko dla gości, ale też dla nich samych, by zostały po tym rodzinnym zjeździe same dobre wspomnienia.

Starła się nie myśleć o tym, co stanie się latem następnego roku, ale daremnie. Tego lata jej i Birgit doskonale się razem pracowało i bardzo się do siebie zbliżyły. Kiedy ona, Hannah-Kari, Sten i mały Johan wyjadą, zrobi się tu strasznie pusto... Obejście będzie jak wymarłe, pomyślała i przeszedł ją dreszcz. Może nie będzie im już potrzebna służąca? Alette wspomniała, że latem chciałaby wyjechać do Christianii, ona też... Åshild postanowiła o tym wszystkim nie myśleć i skupiła się na kłębkach wełny i opowieści Stena.

- A skąd wiadomo, że ukrył pieniądze, skoro nikomu o tym nie powiedział? - Hannah-Kari coś się w tej opowieści nie zgadzało.

- Że też ty musisz zawsze zadawać takie głupie pytania - westchnął Knut. - Pozwól Stenowi skończyć!

- Ale...

- Ktoś na pewno doszedł do tego, że tak musiało być - przerwał jej Knut, patrząc na siostrę z pobłażaniem. - Żebyś tylko nie wypytywała w ten sposób pastora!

Birgit mrugnęła do Åshild: Hannah-Kari nie dało się oszukać. Ole też był wyraźnie rozbawiony, ale nie podnosząc oczu znad pracy, czekał na dalszy ciąg.

A Sten opowiedział o pościgu za latarnikiem tak barwnie, że oczarował wszystkich. Jak goniono go z tętentem kopyt przez lasy i obok jezior, po szczytach wzgórz i dolinami, przez wielkie łąki i gęsty starodrzew. I jak w końcu pozbył się mieszka z monetami, wrzucając go do dziupli drzewa, koło którego właśnie przejeżdżał...

- Złapali go? - Sebjørg opadała ze zmęczenia powieki, ale koniecznie chciała usłyszeć zakończenie opowieści.

- Tak, w końcu go dogonili i ściągnęli z konia. - Sten uznał, że mała zasługuje na to, by usłyszeć zakończenie, więc trochę je przyspieszył, opowiadając o więźniu, który zbiegł, nim z żeń wydobyto, co zrobił z pieniędzmi. - Nikt już nigdy latarnika nie widział, ale mówiono, że utonął w

kanale. Tak więc być może w bukowym lesie gdzieś dalej leży jego skarb - zakończył Sten. - Nigdy nie słyszałem, żeby go ktoś znalazł, więc musi nadal tam być.

Gdy Sten skończył opowieść, zapanowała cisza. Bliźnięta siedziały zadumane, nie wiedząc, czy to wiarygodna opowieść. Sebjørg uznała za smutne, że latarnik tak po prostu zniknął; najwyraźniej sam skarb jej specjalnie nie obchodził. Dorośli zaś stwierdzili, że stare historie nigdy się właściwie nie starzeją.

- Chodź, Sebjørg, pomogę ci się położyć. - Alette dźwignęła zasypiającą dziewczynkę z kolan Stena, a ona nawet nie zaprotestowała.

Kiedy Sebjørg została wyniesiona, w izbie rozpoczęła się rozmowa. Tematem były dziuple i stare drzewa. Wokół jeziora w Sørholm stało sporo spróchniałych drzew, ale Hannah zabroniła je wycinać, ponieważ jej zdaniem nadawały one temu miejscu tajemniczy i czarodziejski klimat. Niektóre pnie stały prosto, inne pochyliły się nad wodą i w każdej chwili groziły zwaleniem się do jeziora; stały tak jednak już dość długo i przypuszczano, że jeszcze trochę przetrwają.

- Chyba powiem ogrodnikowi, żeby im się przyjrzał - powiedziała Birgit, patrząc na Stena. - Nie będzie zbyt ładnie, jak powpadają do jeziora.

- A jak wczoraj było u pastora? Zadawał trudne pytania? - Birgit zmieniła temat, bo zdała sobie sprawę, że zapomniała o to spytać, a bliźnięta były bardzo zdenerwowane, kiedy wyruszały do pastorówki.

- Mały Ole dostaje zawsze najtrudniejsze pytania - odpowiedział szybko Knut. - Najwyraźniej pastor chce mu udowodnić, że się jeszcze nie nadaje do konfirmacji.

Teraz Ole położył pracę na podolku i spojrzął na syna badawczo. Czy pastor uparł się dalej kaleczyć kogoś, kto już był okaleczony?

- Ale umie odpowiedzieć, co?

- O tak. Żadne z nas pozostałych nie umiałoby.

- Ja tam nie pojmuję nawet, o co pastor go pyta - mruknęła Hannah-Kari. - I strasznie się boję, że następnym razem będzie moja kolej.

- Głupstwa gadasz - prychnął Knut. - Przecież widzisz, że on gnębi tylko Olego.

- Myślisz, że Mały Ole to czuje? - Ole pomyślał, że może chłopiec traktuje to jako wyzwanie.

- Nienawidzi tego - odparł spokojnie Knut. - Ale postanowił, że nie da się złamać.

Ole pomyślał, że to niemądre ze strony pastora, bo akurat tego chłopca u progu dorosłości trzeba zachęcać i wspierać. Nie wątpił jednak, że Mały Ole da sobie radę, chociaż być może sporo go to będzie kosztowało.

- Ojciec Kristiana chce, żeby Kristian poszedł do konfirmacji jako pierwszy - powiedziała nagle Hannah-Kari.

- Skąd wiesz? - spytała Åshild zaskoczona.

- Słyszałam, jak to mówił. I dał pastorowi pieniądze.

- Na szczęście do wiosny daleko i wiele się może jeszcze zmienić... - Åshild była zdumiona taką głupotą, wiedziała jednak, że podobne rzeczy się zdarzają. Dla niektórych pierwszeństwo własnych dzieci przy konfirmacji było tak ważne, że chwyтали się wszystkiego.

- Czy tak wolno? - Kłębek wełny leżał na podolku Hannah-Kari bez ruchu od początku wieczoru, a teraz ześlizgnął się na podłogę.

- To pastor o tym rozstrzyga - wtrącił się Ole. - On decyduje, kto zasługuje na takie wyróżnienie.

- To znaczy ten, co najwięcej zapłaci?

- Nie, nie ma to nic wspólnego z pieniędzmi. Zasługuje ten, kto najpilniej uczy się Słowa Bożego. - Ole spojrział na Knuta, potem na Hannah. Nie musiał nic więcej mówić, córka powiedziała to za niego:

- A ci, co za bardzo nie umieją czytać? Przecież nie nauczą się tego wszystkiego na pamięć?

- Wszyscy się starają - teraz to Birgit wtrąciła się do rozmowy. - Coś przecież zapamiętają. - Ale bratanica dobrze rozumowała. Ci, którzy nie dostawali żadnej pomocy, mieli najgorzej. I było ich niemało, bo niewielu rodziców mogło udzielić dzieciom takiego wsparcia jak Ole i Åshild.

- Ale wam idzie nieźle?

- Tak - odpowiedziały bliźnięta chórem i rodzina udała się na spoczynek.

W ostatnich dniach było sporo pracy z ubojem i polowaniem, i wszyscy chętnie poszli spać. Tydzień wcześniej mężczyźni ustrzelili dwa młode renifery, a dla Stena to polowanie było wielkim przeżyciem, płaskowyż zaś bardzo mu się spodobał. Następnego dnia mieli ścinać drzewa, by zdążyć podsuszyć budulec przed nadejściem śniegu, więc powinien się też położyć. Ale kiedy wszyscy się rozeszli, on i Birgit zostali jeszcze w izbie.

- Miło będzie posiedzieć tu tylko we dwoje - szepnął jej w ucho. - Masz wspaniałą rodzinę - dodał, bo przestraszył się, że ona to opacznie zrozumie.

- Czy to nie dziwne, że ojciec nie dał znaku życia, odkąd wyjechaliśmy? - Birgit błędziła wzrokiem po kilimach pokrywających ściany. Jeden z nich bardzo przypominał jej ten, który miała po matce; musiała jednak przyznać, że ten tu wyglądał dużo lepiej niż tamten na pokrytej tapetą ścianie w Sørholm.

- Pewnie ma dużo pracy z doglądaniem majątku.

- Albo z ustępowaniem we wszystkim Sabine.

- Uważasz, że będą z nią kłopoty? - Sten wyglądał na zaskoczonego. - Mnie się wydaje ostrożna i rozsądna.

- Nie wiem. Może to tylko on zaczął się nagle rządzić. - Birgit pomyślała o pomysłach wyrzucenia Leny i tkaczki ze wschodniego skrzydła. Czy mógł na to wpaść sam, wbrew woli Sabine?

- Kto wie, może jest w Bremie? - zastanawiał się głośno Sten. Rozumiał niepokój Birgit. - No, ale niedługo Boże Narodzenie i na pewno do nas napisze.

- Oby. Martwi mnie to wschodnie skrzydło...

- Chcesz jechać do domu?

- Nie, nie - zamachała ręką Birgit. - Oczywiście, że nie! Płomienie zgasły i na kominku został tylko żar. Birgit podłożyła kolejne polano i siadła obok Stena na ławie. Pomyślała o wspaniałym lecie w górskiej zagrodzie, o tym co bliźnięta mówiły o pastarze, o tajemniczym światełku w Grøtenuten, które wielu ludzi widziało jesienią, o źródle w Skogshorn i na koniec o zimowym uboju. Wszystko tu było takie inne niż w Sørholm!

- Jak ci się podoba w Hemsedal? - Wyciągnęła z włosów grzebień i pozwoliła im opaść na ramiona.

- Każdy dzień jest nowym przeżyciem! Nigdy dotąd tyle się nie uwijałem, co tu; stale jest coś do zrobienia. I z przyjemnością patrzę, jak ty i Johan rozkwitacie...

- Uważasz, że jest za dużo roboty? - Birgit udąła, że nie słyszy ostatnich słów Stena, ale starannie je zanotowała w pamięci.

- Ależ skąd. Łapię się stale na myśli, że w majątku mógłbym robić o wiele więcej... Ale nie wypada mi przecież włożyć roboczego ubrania i pójść za pługiem.

- Od czasu do czasu dziedzic wręcz powinien okazać zainteresowanie pracą - mruknęła Birgit pod nosem. - Jak sądzisz, czy Ole i Åshild przeprowadzą się kiedyś do Sørholm?

- Ole czuje się lepiej w lasach i górach niż w Danii - odpowiedział w zadumie Sten. - Ale lata lecą, więc trudno przewidzieć, co się stanie. Życie w majątku jest dużo łatwiejsze.

- Wspaniale byłoby, gdyby się przeprowadzili! - Birgit natychmiast wyobraziła sobie, jak spacerują po ogrodzie z Åshild i zrywają róże. Mężczyźni mogliby polować na kaczki, a wszyscy razem mogliby jeździć na konne spacerki po okolicy. Będąc tutaj tak blisko z bratową, poczuła, jak bardzo jej brak przyjaciółki. W Danii nie miała z kim tak porozmawiać, jak z Åshild.

- Tak czy owak będą nas tam odwiedzać, więc mamy jakąś przyjemną perspektywę - powiedział Sten, bawiąc się długimi włosami żony. Pocałował ją w policzek. - Położymy się już?

Zanim zdmuchnęli lampę, Sten i Birgit przegrzebali w kominku, by ciepło utrzymało się jak najdłużej. Na dworze było zimno, lada chwila mógł spaść śnieg. Zegar na ścianie pokazywał, że jest już dobrze po północy. Nagle Birgit wzdrygnęła się. Co to był za dźwięk?

- Słyszałeś?

- Cicho...

Rozległ się znowu: stuknięcie, jakby gdzieś zamykały się drzwi.

- Ktoś jest na dworze? - Sten podszedł do drzwi.

- Nie, poczekaj! - Birgit chwyciła go za kurtkę i przytrzymała. - To mogą być jacyś rabusie. Nie wychodź bez strzelby.

- Bzdura! Żadni rabusie nie odeszliby tak daleko od gościńca. - Sten nabrał takiego przekonania już dawno temu, kiedy była mowa o przeciągających przez wieś bandach włóczęgów. Ludzie uważali, że trzeba wtedy wszystkiego pilnować, bo nagle w ich izbie mógł się pojawić jakiś zbój. Ale Rudningen leżało z dala od uczęszczanych dróg, więc zostawiano je w spokoju.

Obiecał, że będzie ostrożny. Otworzył zasuwę i wyjrzał w ciemność, a Birgit szybko zapaliła latarnię, więc mógł zobaczyć pokryte warstwą szronu podwórze. Było puste. Drzwi do stodoły były pozamykane, wszędzie panował spokój.

- To tylko wiatr - powiedział Sten i już chciał wracać, by nie wypuszczać cennego ciepła. Budynki i tak zlewały się w jedno z lasem, bo księżyc niczego dziś nie oświetlał. - Chociaż nie, poczekaj. Pobiegnę sprawdzić drzwi od obory, bo nie ma nic bardziej irytującego jak niedomknięte, trzaskające drzwi.

Zeskoczył ze schodków i już był na środku podwórza, kiedy od drzwi obory oderwał się jakiś cień. Po chwili Sten zobaczył, jak ów cień znika za rogiem stodoły.

- Hej, stój! - Jego głos zadudnił między drewnianymi zabudowaniami i obudził Nilsa i Olego. Okrzyki nic nie pomogły: intruz rzucił się do ucieczki i zanim Sten dotarł do rogu stodoły, był już daleko.

- Co się dzieje? - Ole był ubrany, parobek też. Obaj mieli strzelby.

- Ktoś majstrował przy drzwiach obory - wyjaśnił Sten, z wdzięcznością odbierając od Birgit grubą kurtkę. - Uciekł, jak podszedłem bliżej.

- Zostawił nam wiadomość. - Nils schylił się przy drzwiach obory i podniósł grubą deskę i młot. - Co o tym myślicie?

Kiedy Ole wziął młot i zważył go w rękę, zaczął mieć wizje. Były niewyraźne, widział tylko sam czyn. Poruszył ramieniem, jakby chciał z niego zrzucić coś obrzydliwego, co się tam przykleiło. Postaci, która użyła tego narzędzia, dalej wyraźnie nie widział, ale podejrzenie już w

nim kielkowało. Co za przebiegły sposób zabijania zwierząt, pomyślał. Najwyraźniej tej nocy przyszła kolej na Rudningen...

- Dziś w nocy nie wróci. - Ole zastanawiał się, czy powiesić na drzwiach kłódkę, ale doszedł do wniosku, że zbyt łatwo byłoby ją usunąć. Jeśli ma zabezpieczyć drzwi porządnie, będzie musiał wstawić w nie zamek. Wcale mu się to jednak nie podobało, bo nie może być we wsi tak, żeby wszyscy musieli na noc zamykać budynki na klucz!

- Wejść i obejrzyć zwierzęta. - Nie czekając na odpowiedź, Nils wziął latarnię i wszedł do obory. Kto wie, czy intruz nie zrobił im jakiejś krzywdy.

Wszystko było jednak tak jak przedtem, kiedy robił obchód. Zwierzęta stały na swoich miejscach i wyglądały na zdrowe. A więc tajemniczy gość nie wszedł do środka. Nils nie miał już wątpliwości co do tego, kto nim był. Przeszedł go dreszcz. Wyszedł z obory i zameldował, że wszystko w porządku.

- Idziemy spać - ziewnął Ole. - Pogadamy o tym jutro. - Włosy miał rozczochrane, oczy zaspane. Weszli z powrotem do ciepłego wnętrza i zasunęli sztabę w drzwiach.

- To ten od padliny? - spytała Birgit. Podejrzewała, że Ole wie więcej, niż chce powiedzieć.

- Tak. Obawiam się, że nie ma najlepszych zamiarów.

- Będziemy pilnować obejścia? - spytał Sten. - Mogę się przez jakiś czas nie kłaść.

- Nie, dziś w nocy to niepotrzebne, ale jutro zaplanujemy jakieś działania. Możecie się kłaść. - Ole był już jedną nogą w izdebce Åshild, gdzie czekała na niego nagrzana pierzyna. - Sten, dzięki, że chciało ci się wyjść na dwór.

W następne noce mężczyźni w Rudningen czuwali na zmianę, ale intruz nie pojawił się. Zamiast tego doszły do nich pogłoski o nowych padnięciach zwierząt: martwą trzodę znaleźli rano w swoich oborach Goenowie i Flatenowie. Wieśniacy stracili cierpliwość. Strach i niepokój zmienił się we wściekłość i pragnienie zemsty, i wkrótce w izbie w Rudningen zaroilo się od ludzi. Chcieli wiedzieć, co Ole o tym wszystkim myśli i czy on, ewentualnie Knut podejrzewają kogoś konkretnego.

- Nie możemy żyć w ciągłym strachu - stwierdził zdecydowanie Bengt Furubakken. - Jak udaje mu się zabijać zwierzęta, nie zostawiając na nich śladów?

- To mogę wyjaśnić - powiedział Ole i wyjął młot, który wtedy znaleźli. - Czy ktoś z was widział taki młot?

Nie spodziewał się żadnej sensownej odpowiedzi, bo ten rodzaj młota był w gospodarstwach często używany. Nie było w nim nic osobliwego.

- Mógłby być mój albo twój - rzekł Bengt, pocierając szczecinę na brodzie. Czekał na wyjaśnienie.

- Ten łotr przykłada do łba albo szyi zwierzęcia deskę i wali w nią młotem. W ten sposób nie zostawia rany.

Mężczyźni zgromadzeni w izbie zamilkli. Musiał to być ktoś bardzo silny, postury Olego. Byle kto nie ubiłby zwierzęcia deską i młotem.

- Zabijał już zwierzęta w różnych miejscach - przerwał ciszę Embret Rust. - Trudno więc zgadnąć, skąd przychodzi. To ktoś, kto bez przerwy wędruje.

- Ale tylko po nocach.

- Nie widzę innego wyjścia, tylko czuwać we wszystkich obejściach. - Prędzej czy później wpadnie nam w ręce.

- Jeśli nie złapiemy go na gorącym uczynku, niczego mu nie udowodnimy - rzekł Ole, który już dawno doszedł do wniosku, że młot stanowi kiepski dowód zbrodni. Na jego podstawie można by aresztować wszystkich we wsi.

- Kiedy łotr usłyszy o czuwaniu, przyczai się - zauważył Bengt. - Uderzy znów, kiedy przestaniemy pilnować zwierząt.

- Ale jak będziemy pilnować, ocalimy przynajmniej trzodę. Nikt chyba nie ma jej za dużo. - Håvard Hålbjørhus prowadził swoje małe gospodarstwo wzorowo, ale miał w nim tylko to co niezbędne.

- Ocalimy na krótko. - Bengt był sceptyczny. - Poczujemy się bezpieczni, a on znów uderzy.

- No to co proponujesz?

- Zróbmy listę tych, którzy nie stracili żadnych zwierząt. - Bengt wiele o tym myślał. - Wygląda na to, że wybiera stale nowe ofiary, dlatego trzeba pilnować tam, gdzie go jeszcze nie było.

- Niczego ludziom nie można narzucać - wymruczał Embret. - Ci, którzy są zagrożeni, doskonale o tym wiedzą, ale sami muszą zdecydować, czy mają czuwać po nocach.

- Chyba tak łatwo nie rozwiążemy tej zagadki. - Ole próbował wywołać przed oczyma obraz, ale bez powodzenia. Ten, kto wznosił młot i uderzał, był niewyraźny i nic nie mógł na to poradzić. - Wszyscy muszą pilnować zwierząt i tyle. Nie zastawimy pułapki, nie wiedząc, kim jest złoczyńca - podsumował i wszyscy się z nim zgodzili.

Nieco rozczarowani tym, że nie przybliżyli się do wyjaśnienia tajemnicy, pożegnali się z gospodarzem z Rudningen i ruszyli do wsi. Przynajmniej sobie pogadali.

Idąc w dół drogą z Rudningen ku gościńcowi, chłopcy żywo rozprawiali. Nikt nie wymienił żadnego podejrzanego z nazwiska, ale jasne było, że kilka osób we wsi będzie musiało znieść krzywe spojrzenia.

- Czy to nie dziwne, że Ole nic nam nie powiedział? - spytał Håvard, idąc z rękami głęboko w kieszeniach.

- Powiedział o młocie - zaprotestował Embret. - Ale to nam niewiele pomogło...

- W większości przypadków potrafi być jasnowidzem. Dlaczego niby nie tym razem?

Mężczyźni szli w milczeniu, dumając nad tą kwestią. Czy był jakiś specjalny powód, dla którego gospodarz z Rudningen zatrzymał prawdę dla siebie? Wszystkim przyszło coś do głowy, ale nikt nie odważył się ubrać tego w słowa.

- Czasami zdarza się, że nie potrafi odpowiedzieć, kiedy ludzie pytają go o radę. Wtedy mówi o tym otwarcie, tak jak dzisiaj. - Bengt nie miał zamiaru oddawać się dzikim spekulacjom. - Jak będzie miał wizję, na pewno załatwi tę sprawę. Ale uważajmy... - tu Bengt spojrzął po nich z ukosa - bo może to być któryś z nas.

Do świąt Bożego Narodzenia we wsi niewiele się działo. Nie padły nowe zwierzęta i chociaż większość gospodarzy czuwała po nocach, przygotowania do świąt stopniowo osłabiły ich czujność - dokładnie tak, jak przewidział to Bengt Furubakken. Mimo to nie zginęło więcej zwierząt, co wywołało nowe spekulacje. Czy to możliwe, że złoczyńca był obecny na zebraniu w Rudningen?

Nic dziwnego, że szeptano po kątach, a niektórzy posuwali się w swoich domysłach dalej niż inni. Ci, którzy lubowali się w intrygach i tragediach, mieli tej zimy dość tematów do rozważań: ojcostwo maleństwa z Gamlehaugen, zgony zwierząt i niespodziewany powrót Simena dostarczały plotkarkom wątków do coraz to nowych domysłów. Jeśli chodzi o Simena, trzymał się od ludzi z dala i rzadko go widywano. Uznano, że powodem jest jego zniekształcona twarz; ludzie bardzo mu współczuli. Chociaż to, że tak nagle powrócił, uważano za dziwne... Bez rodziny, ale z pieniędzmi. W Simenplassen niewiele się działo, ale najwidoczniej jej właściciel mógł sobie pozwolić na beczynność.

Pewnego dnia w grudniu, kiedy sanna była dobra, Birgit i Sten wyprawili się do Jordheim. Birgit miała tu krewnych od strony matecznej babki i przyjemnie było z nimi powspominać stare czasy. Jako że babka wyprawiła się do Danii za młodu, nikt za dobrze jej nie pamiętał; wspomnienia niektórych zdarzeń przekazywano sobie jednak z pokolenia na pokolenie i za każdym razem, kiedy Birgit spotykała się z ludźmi z Jordheim, czuła, że przybliża się do swoich korzeni.

Sanie sunęły gładko, Birgit siedziała opatulona w futra i koce. Szczypanie mrozu czuła tylko na policzkach, ale lubiła to uczucie. Dzień był szary i nie zdziwiłaby się, gdyby przed wieczorem spadło więcej śniegu.

- Podoba ci się norweska zima? - zerknęła na Stena. - A może wolałbyś wygrzewać się przy kaflowym piecu? - powiedziała drwiąco.

- Daj spokój. - Sten spojrzał na nią z urażoną miną. - W tym kraju jest bardzo zimno, ale wiesz doskonale, że mi tu dobrze. Choć nie opanowałem najlepiej sztuki chodzenia na deskach, uważam, że jest tu pięknie.

Wiedziała, że nie kłamie. Kiedy dolinę na dobre zasypało, Sten wyraźnie poweselał. Był pierwszy do odśnieżania i nie poddawał się, dopóki droga nie była płaska i szeroka. Ole stwierdził, że żadnej zimy nie mieli tak dobrych dróg. Birgit kochała męża coraz bardziej, uwielbiała też bawić się z dziećmi na śniegu. Niekiedy udawało jej się namówić Åshild, żeby przerwała prace domowe i przyłączyła się do zabawy. Jak małe dziewczynki uganiały się wtedy z Johanem i Sebjørg; czasami dawały się namówić na zabawę także bliźnięta.

- Mama też tak uważała - odpowiedziała Birgit, patrząc na uginające się pod ciężarem śniegu świerki przy drodze. - Potrafiła rozkoszować się widokiem gór, lasów, cieszyły ją ślady zwierząt na świeżym śniegu, lodowe rzeźby w rzece i potoku. Tak po prostu, bez żadnego usprawiedliwienia dla beczynności.

- My też nie potrzebujemy usprawiedliwienia. - Sten spróbował przytulić Birgit, ale między ich ciałami było za dużo warstw odzieży. - Wszystko to zabiorę ze sobą do Danii i w deszczowe dni będę żył wspomnieniami.

- Jesteśmy na miejscu. - Nils wjechał na podwórko Jordheim i zeskoczył z kozła, by pomóc Birgit zejść. Lubił wozić duńską parę, bo wtedy mógł użyć najlepszej uprzęży, jaką mieli. Kiedy tak stał koło Skarpetki i solidnych sań, czuł się jak bogaty gospodarz.

- Poczekam tutaj - uklonił się elegancko Birgit i Stenowi, a oni weszli do domostwa.

W izbie Jordheimów siedziały dziś siostra i kuzynka gospodyni, a także stary Jordheim. Trym i Gudrun niespiesznie przywitali gości. Nawet Trym odłożył wszystkie swoje prace, by z nimi pogawędzić.

- Jak wam idzie z polowaniem na kuropatwy? - zaskrzeczał dziadek. - A lisy? Dużo zniszczyły pułapek?

- Tak dużo, że Ole się rozeźlił - odparł Sten. - Ale ptactwa trochę upolowaliśmy.

- Macie w Danii kuropatwy?

- Nie, ale mamy bażanty. To smaczne ptaki.

- Bażant? - zamruczała siostra Gudrun. - Jak smakuje bażant?

- Jak każdy drób - wtrąciła się Birgit. Wiedziała, że wieśniacy traktują bażanta jako pańskie danie i nie chciała, by czuli się gorsi. - Ja tam wolę kuropatwę.

- Słyszeliście już, kto jest ojcem dziecka w Gamlehaugen? - nie wytrzymała kuzynka Ella. Nie zauważyła, jak Gudrun rzuca jej ostre spojrzenie. - To ponoć Jon, mąż Marit Sletten - powiedziała, ścisząc głos. Uwielbiała plotki, a najbardziej lubiła dzielić się nimi jako pierwsza.

- A skąd o tym wiesz? - spytała ostrym tonem Gudrun. - Rozmawiałaś może z Gulborg albo z Jonem?

- Nie. - Ella uśmiechnęła się tajemniczo. Chustka przekrzywiła się na jej głowie, jakby podkreślając całą nędzę tej gadaniny. - Rozmawiałam z Marit, sama mi o tym powiedziała. - Ella przynajmniej tak to zrozumiała. Kiedy spotkała Marit w drodze do kowala, żona Jona była w złym nastroju i powiedziała, że wcale by jej nie zdziwiło, gdyby to był jej mąż.

- Uwierzę, jak się sama przekonam. - Gudrun machnęła lekceważąco ręką. - Dopóki nie usłyszę tego na własne uszy od Gulborg, będę uważała to za wymysł.

- Ale dlaczego Marit miałyby kłamać?

- A niby dlaczego miałyby zwierzać się właśnie tobie?

Przez chwilę panowała cisza, a ci co znali Ellę, pomyśleli, że po to, by sprawa się rozniosła. Jeśli Marit chciała oczernić swojego męża, był to najpewniejszy sposób, zaraz mówiła o tym całą wieś.

- No tak. W każdym razie ja to słyszałam na własne uszy... Ale - tu zwróciła się do Stena i Birgit - co z waśnią u Rudningenów?

- Waśnią? - nie zrozumiała Birgit.

- No, a nie jest tak, że synowi nie wolno grać na skrzypkach?

- A, o to chodzi. - Birgit westchnęła: ta Ella musiała wszędzie wsadzić nos. - Z tego co wiem, Knut wciąż chodzi na naukę.

- Bez wiedzy ojca... - W oczach Elli zapaliły się triumfalne błyski.

- Ależ skąd. Ole doskonale wie, dokąd Knut chodzi - odpowiedziała Birgit pogodnie. - Wiedział od samego początku.

Na twarzy plotkarki odmalowała się niepewność. Jak to, więc chłopak nie gra w ukryciu?

- Ja słyszałam, że jest inaczej - powiedziała z uporem w głosie, ale cały jej uprzedni zapal gdzieś zniknął.

- Mówię, co wiem.

- Załatwiliście już sobie pomoc do świątecznych wypieków? - Gudrun postanowiła położyć kres plotkarstwu kuzynki i skierowała rozmowę na inne tory. - A jak jest u was w Danii? Wzywacie pomoc do wypieków?

- Niektórzy wzywają, my na przykład mamy dobrą kucharkę, która z tym wszystkim doskonale sobie radzi. - Birgit uśmiechnęła się do Gudrun. - Nie mogę się doczekać świąt w Rudningen. Będzie tak jak w dzieciństwie.

Rozmowa zeszała teraz na codzienne sprawy, przy czym mężczyźni rozmawiali o swoich zajęciach, kobiety o prowadzeniu domu i szyciu. Po tym nieszczęsnym wstępie w wykonaniu Elli

zrobiła się całkiem przyjemna atmosfera i Birgit sporo dowiedziała się o tym, czym żyje wieś. Po pewnym czasie rozmowa zeszła na pastora i przygotowania do konfirmacji; siostra Gudrun pokręciła głową:

- Nie pojmuję, jak chłopak ze Svingen może stać przed ołtarzem razem z innymi. Przecież ledwo się rusza.

- Jest aż tak źle? - Birgit nigdy nie widziała Małego Ole, tylko o nim słyszała. Jednak z tego co wiedziała, w kwestii rozumu nikomu nie ustępował.

- Źle? To przecież kaleka! Z niczym sobie sam nie radzi!

- Przesadzasz - wtrącił się Trym, spoglądając karcąco na szwagierkę. - O kulach chłopak potrafi kawałek przejść.

- No, ale na koniu nie pojeździ.

- Żeby zostać konfirmowanym, nie trzeba być dobrym jeźdźcem.

Birgit uśmiechnęła się na te słowa i pomyślała, że Ole powiedziałby dokładnie to samo.

- No nie - ciągnęła siostra Gudrun - ale i tak nie rozumiem jak to możliwe. Nie byłoby lepiej, gdyby pastor przyszedł do niego do domu? Nie mielibyśmy całego tego przedstawienia.

Kiedy nikt tego nie skomentował, siostra Gudrun zrozumiała, że palnęła coś głupiego i zamilkła. Wyraziła jednak tylko opinie wielu wieśniaków. Kiedy rozeszło się po wsi, że Mały Ole stanie do konfirmacji razem z innymi, wielu kręciło głowami i uznało, że pastor robi błąd. Dla chłopca najlepiej byłoby, gdyby nie musiał znosić zgorzonych spojrzeń i przykrych uwag. Tak, ludzie mieli zdecydowane poglądy na ten temat.

- Na szczęście nie słyhać o nowych padnięciach zwierząt. - Ella postanowiła skierować rozmowę na ciekawszy temat. - To było straszne. Dziwne tylko, że niektórych oszczędzono... - Tu spojrzała znacząco na Birgit.

- Przecież oszczędzono większość gospodarstw - odparła Birgit, przechodząc na tutejszy dźwięczny dialekt. - Złoczyńca nie zdążył obejść nawet połowy zagród.

- Miejmy zatem nadzieję, że szaleńcowi już się odmieniło! Najwyraźniej to zabijanie i straszenie ludzi sprawiało mu przyjemność... - zagrmiał Trym, kręcąc głową. - To jakiś obłąd!

- Teraz widzicie, jak to jest u nas we wsi - zaśmiała się Gudrun do duńskich gości. - Mamy o czym gadać: plotki, ciemne sprawy...

- Wszędzie tak jest - powiedziała Birgit. Wciąż pamiętała ogólny strach i pogłoski w związku z pożarami wokół Sørholm. Ludzie patrzyli na siebie spode łba, szeptali po kątach, większość żyła w trwodze przez długi, długi czas, zanim wreszcie ujęto szaloną Mię.

- Ludzie dostają małego rozumu niezależnie od tego, czy mieszkają w Norwegii, czy w Danii.

- Albo w Ameryce - dodała Ella, potrząsając głową. Wszyscy wiedzieli, kogo ma na myśli.

Jakiś czas później Sten i Birgit podziękowali za gościnę. Oboje uznali, że odwiedziny były udane mimo plotek Elli. Najwyraźniej nie mogła się bez nich obejść, ale przecież od nich samych zależało, ile wagi przyłożą do jej słów. Nie było nic dziwnego w tym, że ludzie gadali o zdarzeniach, które ich dotyczą i które naruszają ich obyczaje.

Żeby tylko Ole nie padł ofiarą tej gadaniny, pomyślał Sten, sadowiąc się w saniach. A może źle sobie tłumaczył spojrzenie tej tam Elli?

Rozdział 15

Ze wszystkich stron słyhać było janczary: z północy i z południa do drewnianego kościółka zmierzały konie i sanie. Mieszkańcy wsi, odświętnie odziani pod futrami i wełnianymi płaszczami, ciągnęli na wigilijną mszę, która oznaczała początek świąt. Bogaci gospodarze zerkali na konie sąsiadów, oceniając jakość uprzęży.

Z Rudningen przyjechało troje sań. Wszystkie konie miały eleganckie chomąta i uprzęże nabijane srebrem. W pierwszych saniach siedzieli Ole, Åshild i Sebjørg, w drugich Birgit ze Stenem, w trzecich bliźnięta z Alette. Gospodyni uparła się, że zarówno parobek jak i służąca muszą jechać z nimi; stwierdziła, że posiłek będzie można przygotować później. Ponieważ były to ostatnie święta Alette w Rudningen, Åshild uznała, że należy jej się msza razem z innymi.

Saniami Birgit i Stena powoził Nils, Ole powoził swoimi sam, Knut siedział na koźle trzecich. Wszystkie pojazdy miały, umieszczone z boków na długich drążkach, szklane latarnie z grubymi łojowymi świecami wewnątrz. Birgit była tak wzruszona, że zbierało jej się na łzy.

- Czyż to nie piękne? - szepnęła, by nie zakłócać nastroju. - Popatrz na te wszystkie światła...

Sten skinął głową; wyglądał na równie oczarowanego tym wszystkim jak żona. Pokryte bielą góry i spiczaste świerki tworzyły piękne tło dla wsi i wszystkich zmierzających na mszę. Dzień był szary, a teraz w Hemsedal zapadał zmrok, kładąc się na dolinę granatową aksamitną kapą.

Po gościńcu sanie z Rudningen jechały za mieszkańcami Grøte i Eikre, za saniami bliźnięt z kolei sunęły pojazdy z całą rodziną Markegårdów. Janczary konkurowały głośnością i wkrótce cała droga do kościoła utonęła w kaskadzie ich dźwięków. Niektórzy przekrzykiwali je, pozdrawiając się nawzajem, ale większość tylko machała do spotykanych znajomych.

Sanie zaczęły teraz wjeżdżać na pagórek, na którym stał kościół. Patrząc na ich światła, Birgit ocierała łzy wzruszenia. Z dzieciństwa nie pamiętała takiego tłumu pod kościołem, nie przypominała sobie też dzwonienia janczarów. Pomyślała, że to piękna uwertura do świąt. Świąt Bożego Narodzenia w Hemsedal, Roku Pańskiego 1853.

Kościół wypełniony był po brzegi i wiele osób musiało stać, ale Birgit i Åshild znalazły sobie miejsca siedzące i wzięły Johana i Sebjørg na kolana. Hannah-Kari też jakoś udało się wcisnąć w ławkę, ale Knut stał pod ścianą razem z Olem i Stenem. Od takiej ciżby wkrótce w kościółku zrobiło się gorąco i ludzie pozdejmowali wierzchnie okrycia. Wkrótce po stronie kobiet zrobiło się kolorowo od sukni z kwiecistymi fartuszkami, po stronie mężczyzn zaś w świetle łojowych świec błyskały srebrne guziki. Odświętnie odziany tłum milczał, nastrój był podniosły.

Zazwyczaj przychodzono do kościoła w pierwszy dzień świąt, w tym roku jednak wieśniacy przybyli tłumnie już na mszę wigilijną.

Birgit rozejrzała się dyskretnie dookoła. Nie można było wykluczyć, że na mszy zjawi się także Simen. Nie spostrzegła go ani na drodze, ani przed kościołem, ale mógł łatwo zniknąć w tłumie. Nie widziała go od wiosny, ale dym z komina Simenplassen mówił jej, że ktoś tam mieszka. Za każdym razem, kiedy zjeżdżali w dół do wsi, uważnie się rozglądała i nastawiała na najgorsze, ale jak dotąd miała szczęście i go nie spotkała.

- W każdym razie nie marzniemy - szepnęła Åshild z uśmiechem. Przed wyjazdem była mowa o ubraniu się ciepło, bo w kościele bywało zazwyczaj bardzo zimno.

Åshild miała dziś na sobie włóczkową czapkę, choć nie lubiła, jak ją coś ciśnie w głowę. Uznała jednak, że skoro Birgit przykryła dziś włosy, ona też powinna. Birgit wyglądała nieprzyzwoicie pięknie w swoim odświętnym stroju. Wydobyła też spod chustki parę loczków, co do pewnego stopnia ujmowało skromności tego nakrycia głowy.

Kiedy kościelny zaczął ciągnąć za sznury dzwonów, zgromadzenie wstrzymało oddech. Johan spał, Sebjørg też ciężko oparła się o matkę. Nagle powietrze w kościele zadrżało od potężnych uderzeń dzwonów, a ich dźwięk rozszedł się szeroko po okolicy, ogarniając zimowe lasy, płaskowyż, koryto rzeki i zamrożone wodospady. Zaskoczony biciem dzwonów lis na chwilę zapomniał o zajęczym tropie, którym szedł..

Birgit napawała się ciepłem i atmosferą w kościele, a pastor, nim zaczął mówić, przez chwilę patrzył po zgromadzeniu. Potem poważnym głosem nawoływał do wdzięczności i umiaru. Przypomniwał o wszechogarniającej woli Bożej i o radości, którą wszyscy winni odczuć na wieść o narodzinach Jezusa. Birgit nie wsłuchiwała się w jego słowa, myślała cały czas o szczęśliwym zrządzeniu losu, dzięki któremu mogła przeżyć jeszcze raz święta w Hemsedal. Wiedziała, że na zawsze zachowa to piękne wspomnienie w sercu.

Nie ruszając głową, zerknęła wokół siebie. Na szczęście nigdzie nie dostrzegła Simena i odetchnęła z ulgą, bo bała się, że tego dnia nie uniknie spotkania z nim. Kiedy zebrani zaintonowali psalm, Birgit od razu się włączyła. Śpiewała głośno i czysto, z promiennym uśmiechem na twarzy.

Po mszy nikomu specjalnie nie spieszyło się z powrotem do domu. Chociaż mróz ostro szczypał, ludzie składali sobie życzenia świąteczne i przed kościołem zrobił się ścisk. Czekając na odjazd sań zagradzających drogę innym, wieśniacy przechodzili od grupki do grupki, gawędząc ze znajomymi.

Ole życzył wesołych świąt wszystkim, których spotkał, ale kiedy zobaczył niewielką postać z trudem opuszczającą kościół na samym końcu, odwrócił się od innych. Z wyciągniętą ręką

podszedł do chłopaka, a twarz Małego Ole na jego widok rozjaśniła się w uśmiechu. Chłopak przełożył kule do jednej ręki, by móc podać Olemu drugą.

- Wesołych świąt, Ole. - Celowo opuścił przydomek „Mały”, bo chłopiec wkrótce miał być przecież uznany za dorosłego. Zauważył, że podziało to na trzynastolatka, który skłonił się po męsku i odwzajemnił życzenia. - Mnóstwo ludzi, co? - gospodarz z Rudningen skinął głową w kierunku drzwi kościoła. - Miałeś gdzie usiąść?

- Tak, przyjechaliśmy wcześniej, żebym mógł spokojnie wejść do kościoła.

- Bardzo mądrze. Ale to znaczy, że wasze sanie są pod samym kościołem i trochę będziecie musieli teraz poczekać.

- No tak, ale byliśmy na to przygotowani. Macie gości? - spytał tym swoim dziwnym, skrzypiącym głosem, ale Ole nie zwrócił na to uwagi. Był przyzwyczajony.

- Tak, przyjechała moja siostra z Danii - wyjaśnił. Pojął, że do Małego Ole już doszły o tym słuchy.

- Wesołych Świąt. - Marte, która trzymała się dotąd w cieniu, podeszła teraz do nich, by się przywitać. - Gdybyście w te święta zajechali do Svingen, byłoby nam bardzo miło. Wszystkim.

Olego ucieszyło to zaproszenie. Miał niejake wyrzuty sumienia w związku z Małym Ole, bo nie odwiedzał go jesienią tak często, jak sobie planował.

- Bardzo chętnie. Birgit i Sten lubią poznawać nowych ludzi, mają też mnóstwo ciekawych rzeczy do opowiedzenia. - Ole pomyślał sobie, że Mały Ole chętnie dowie się czegoś o uprawie buczyny i o wykorzystywaniu bukowego drewna.

- Może cztery dni po świętach? - Marte nie była z tych, co odkładają na później.

- No to postanowione. Jeżeli Åshild ma już jakieś plany, to was zawiadomimy, ale pewnie nie ma. - Ole nie przejmował się zbytnio skierowanymi na nich spojrzeniami. Pomyślał tylko markotnie, że zamiast się tak gapić, mogliby życzyć rodzinie ze Svingen wesołych świąt.

Pod samym murem kościoła stała grupka bab, wpatrując się w Małego Ole. Nieczęsto widywano chłopca, którym opiekowała się Marte.

- Co ten kaleka tu robi w taki mróz? - mruknęła jedna z nich. - To grzech wyciągać go z domu w taką pogodę. - Widziały doskonale, jak Ole przywitał się z nim jak ze starym znajomym, ale wielu ludzi we wsi nie lubiło, jak się im przypominało o istnieniu Małego Ole.

- Nie powinien tak się szarpać - zgodziła się z nią gospodyni z Løken. - Ciekawe, jak on sobie poradzi u pastora na wiosnę? - Wzniosła oczy do nieba i pokręciła głową.

- Jezusie Nazareński, przecież on zamarźnie, zanim zdążą wrócić do domu! - wtrąciła trzecia baba. Przytupywała, rozglądając się za swoim mężem.

Knut słyszał te wszystkie szepty, a kiedy ojciec podszedł do Małego Ole, w odróżnieniu od pozostałych uśmiechnął się z zadowoleniem. Teraz nadeszła jego kolej, by przywitać się z kolegą.

- Mały Ole sobie poradzi. Niech nikt się o niego nie martwi! - powiedział głośno, przeciskając się przez tłum. Jak przedtem jego ojciec, przywitał się z rówieśnikiem i życzył mu wesołych świąt.

Kiedy Ole chwilę później odwrócił się, by poszukać Åshild, stanął nagle twarzą w twarz z Jonem. Jego dawny parobek miał u boku Marit, Karoline trzymała się tuż za nimi. Ze spojrzenia, jakie mu posłała, Ole wywnioskował, że uważnie wysłuchiwała rozmowy między nim a jej synem.

- Wesołych świąt - powiedział do nich Ole, zastanawiając się, czy Jon ma do niego pretensje, że musi spędzać tę zimę w Sletten. W każdym razie mógł bezpiecznie pojawić się w kościele, bo nie było tu dziś ani Åsmunda, ani Kai. Dziewczyna pewnie chętnie przyszłaby na mszę, ale nie miała czym dojechać, bo Åsmund już dawno temu sprzedał konia i sanie.

- Nawzajem - odpowiedzieli Jon i Marit, tylko Karoline milczała. Zanim Ole odszedł, posłała mu ciężkie i wymowne spojrzenie, ale zaraz opuściła wzrok.

- Zimno dziś, jedziemy więc, zanim przemarzniemy do kości. - Ole szybko wrócił do swoich. - Z górki pójdzie nam szybciej. Nie tylko my chcemy już być w domu, co, Skarpetko?

Wieczór wigilijny w Rudningen był bardzo przyjemny. Ole siadł u szczytu stołu, odczytał stosowny ustęp z Ewangelii, a potem zabrali się do jedzenia. Stół uginał się od smacznego jedła, na niczym tego dnia nie oszczędzano. Sten miał w zapasie kilka dobrych opowieści, a po wieczerzy wszyscy żywo rozprawiali. W każdym kącie stały łożowe świece, ustawiono je też na stole, izba była więc dobrze oświetlona. Dla Stena tutejsza wigilia bardzo różniła się od tych w Sørholm: tutaj członkowie rodziny siedzieli obok siebie i musiał przyznać, że dawało to wszystkim uczucie bliskości, którego nie doświadczali w pałacu, gdzie stół w jadalni był długi i wszyscy pozostawali w oddaleniu.

- Skoro na spichlerzu już wryty kolejny krzyżyk, a złe duchy odpędzone od obejścia, możemy rozpakować prezenty. - Sten odszedł od stołu i wrócił z niewielką skrzynią. - Chyba pamiętaliśmy o wszystkich. - Wyjął paczki opakowane w elegancki papier i obwiązane barwnymi wstążeczkami. Alette i Nils pomyśleli, że sam papier musiał kosztować równowartość ich miesięcznej płacy, taki był piękny.

- Ile paczek! - Sebjørg zeskoczyła ze stołka i podbiegła do Stena. Miała ochotę spytać, czy może dostać papier, ale nie śmiała, bo wiedziała, że nie wypada. Ale może jedna z paczek była dla niej?

Wszyscy dostali prezenty, dorośli i dzieci. Birgit była bardzo pomysłowa i znalazła dla każdego coś, co sprawiło mu przyjemność. Sebjørg musiała oczywiście dostać swój prezent pierwsza: był to piękny koń na biegunach, podobny do tych jakie mieli w Sørholm.

- To nie jest koń do roboty - mruknął Nils, przyglądając się zabawce. Uważał, że dawać coś takiego dziecku to zbytek.

Kiedy przyszła na niego kolej i wyjął z paczuski piękną jedwabną chustę, aż się przeraził. Na takie stać było tylko synów bogatych gospodarzy! Zastanawiał się, z jakiej okazji będzie mógł ją założyć... Twarz pojaśniała mu z radości i uklonił się głębiej niż kiedykolwiek.

W końcu wszyscy rozpakowali swoje prezenty, dorośli i dzieci. Åshild głaskała nowe, fantazyjne materiały na suknie, Ole cmokał trzymając w ręce nową jedwabną kamizelkę, a Knut nie mógł oderwać oczu od srebrnego etui na pióro z jego imieniem wygrawerowanym na wieczku. Hannah-Kari dostała klamrę do włosów ze swoim imieniem, a Alette zachwyciła się pięknymi mitenkami, ozdobionymi perełkami. Pomyślała radośnie, że w czymś takim będzie mogła pokazać się w Christianii.

Nagle rozległ się łomot do drzwi, a Ole i Åshild wymienili spojrzenia. To chyba nie pijany Åsmund? Od dawna nie mieli z nim do czynienia, ale dobrze pamiętali jak to było, zanim nie dostał własnego gospodarstwa...

Ole wstał i spokojnym krokiem poszedł, żeby otworzyć. Zastanawiał się, kto u licha może mieć do nich sprawę akurat w ten wieczór? Musiało to być coś naprawdę nadzwyczajnego. Otwierając zasuwę, zauważył, że Knut wyszedł za nim i stoi w przedsionku, trzymając się w cieniu.

- Krowa nam zdechła, a mama bez życia - wykrztusił stojący przed drzwiami chłopak ze Skrinno. Ole nie bardzo mógł go ustawić w siódemce tamtejszych dzieci, ale przybysz był młodszy od jego bliźniąt.

- Wejźdź do środka i opowiedz, co się stało. - Ole od razu domyślił się, że złoczyńca znów zaatakował, i to w wieczór wigilijny!

Kiedy chłopak i ojciec przechodzili koło niego, Knut zamknął oczy, chłonąc aurę przerażonego wyrostka. Było w niej mnóstwo strachu, ale przed oczyma Knuta pojawiły się szczegóły zajścia w Skrinno.

- Mama poszła, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku z trzodą - opowiadał chłopiec, siadając na krześle w izbie. Chlipał, ale oczy miał suche. Z jego ubrania unosiła się mroźna mgiełka, bo jechał do nich konno spory kawałek. - Kiedy tata poszedł szukać mamy, znalazł ją na ziemi w oborze... Musiał ją wnieść do izby, bo nie mogła sama iść.

- Mogła mówić? - spytał Ole. Zastanawiał się, czy Monna Skrinno jest ranna w głowę, czy gdzieś indziej.

- Nie, nie. Leży tylko z zamkniętymi oczyma. Åshild podała chłopcu kubek gorącego mleka i kazała wypić. Musiał się rozgrzać i uspokoić.

- Krwawiła skądś? - Ole zaczął rozumieć, co się stało.

- Tak, ma wielką ranę z tyłu na głowie. Włosy całe lepkie od krwi.

- A więc upadła i uderzyła się...

- Ale krowa padła. Ta znakowana, co tak dobrze się doiła... - Dolna warga wyrostka zaczęła drżeć. Doskonale wiedział, jak ważna jest dla nich każda kropla mleka, bo z siedmiorgiem dzieci nie było im łatwo. - Tata mówi, że to zrobił wariat; siedzi teraz i tylko wali pięścią w ścianę.

- Jak masz na imię?

- Torodd.

- Torodd, twój ojciec wie, że tu jesteś?

- Nie.

- Więc boi się o siebie?

- Wie moja najstarsza siostra, ona mu powie.

- To dobrze - Ole pomyślał, że musi z nim pojechać i zobaczyć, w czym może pomóc. Ale właściwie w czym? Asbjørnowi Skrinno potrzebna była teraz jakaś baba, żeby zająć się dziećmi.

- Boisz się o matkę? - spytał nagle Knut. - Dlatego tu przyjechałeś?

- Tak. - Torodd pochylił głowę i zaczął zdrapywać coś ze spodni. - No bo... co będzie, jak się nie obudzi?

W izbie zapadła głucha cisza. Birgit i Sten siedzieli cichutko jak myszy pod miotłą, pozwalając Olemu i Knutowi załatwić sprawę. Alette zabrała Sebjørg, by ją położyć spać, a Åshild siedziała bez ruchu z założonymi rękoma. Hannah-Kari skierowała wzrok na brata, zastanawiając się, co on planuje.

- Jak wrócisz, matka będzie przytomna - powiedział spokojnie Knut. - Uderzyła się o słup w oborze i mocno zraniła, ale nie ma niebezpieczeństwa. Tyle że przez parę dni będzie ją bolała głowa.

- Naprawdę? - Torodd zerwał się z krzesła i już chciał biec. - Bo wyglądała jak zabita!

Patrząc na chłopca, Ole lekko się uśmiechnął, ale sprawa była poważna. Złoczyńca wcale się nie rozmyślił, zrobił sobie tylko przerwę.

- Najlepiej będzie, jak z Nilsem odprowadzimy cię do domu. - Ole nie chciał, żeby chłopak w wigilijną noc jechał sam przez las. - Poczekaj, to osiodłamy konie.

Ole zerknął na łożowe świece i z ulgą stwierdził, że żadna nie zgasła: paliły się równo, tyle że były coraz krótsze. To dobry znak. Miał nadzieję, że na miejscu, w Skrinno, znajdzie jakiś ślad tajemniczego mordercy zwierząt.

Monna na pewno zaskoczyła go w oborze, a on albo ją uderzył, albo popchnął i przewrócił. Ole po cichu liczył na jakąś wizję.

Tak więc Nils i Ole ruszyli z Toroddem w noc. Żaden z nich w życiu by nie pomyślał, że w samą Wigilię przyjdzie mu się tłuc na koniu, ale skoro wyrostek ze Skrinno ośmielił się przejechać przez ciemny las, oni nie mogli być gorsi. Biedaczysko, musiał mieć duszę na ramieniu... Teraz za to miał towarzyszy i mógł się czuć bezpieczny.

W pierwszy i drugi dzień świąt wieść o martwej krowie w Skrinno rozeszła się po całej wsi. Ludzie przerażili się i znów zaczęli czuwać po nocach, ale nie padły żadne nowe zwierzęta. Ole był w złym humorze, bo nie udało mu się wywołać w sobie wizji sprawcy, być może dlatego że za bardzo chciał i za mocno próbował. Gdyby udało mu się zapomnieć ostatnie zdarzenie, kto wie? Nie potrafił jednak, bo bez przerwy stawała mu przed oczyma wystraszona twarz chłopaka ze Skrinno. Wyrostka, który myślał, że stracił matkę.

Po odwiedzinach u Małego Ole w Svingen zaczęły go jednak zaprzętać inne myśli. Któregoś dnia, kiedy pracował w warsztacie stolarskim, zaczął dumać nad tym, co tamtego wieczoru po świętach usłyszał od Marte. Opowiedziała mu, że był u nich kilka razy pastor, by odwieść chłopca od konfirmacji tej wiosny. Kiedy Ole spytał o powód, sam chłopiec odpowiedział: „Pastor uważa, że za bardzo się wyróżniam. No i mam tę skazę, karę po rodzicach. ” Mały Ole usłyszał całą historię swojego życia: jak Ole znalazł go w piwnicy i jak jego matka i ojciec nie chcieli mieć z nim nic do czynienia. Opowiedziała mu ją Marte łagodnym i przyjaznym tonem. Uznała, że lepiej żeby usłyszał wszystko od niej niż od innych. Wyglądało na to, że chłopak przyjął opowieść rozsądnie. Początkowo Marte nie zdradziła mu, kim byli jego rodzice, ale kiedy Mały Ole bardzo nalegał, niczego przed nim nie ukryła. W końcu chłopak był już prawie dorosły i miał prawo znać swoje pochodzenie.

Kiedy Ole usłyszał o wizytach pastora, zdziwił się, ale też rozgniewał; sądził, że kwestia została już dawno rozstrzygnięta. Zupełnie nie pojmował, dlaczego pastor chce zapobiec konfirmowaniu Małego Ole. Czyżby był jakiś istotny powód? O ile jednak dobrze rozumiał, pastor jedynie sugerował i prosił; nie odważył się wykluczyć go z grupy przyszłych konfirmantów, miał tylko nadzieję, że chłopak sam się wycofa. Ole uśmiechnął się krzywo i kontynuował pracę przy ozdobach na krześle. W zupełnej tajemnicy zrobił dwa krzesła z wysokimi oparciami. Bliźnięta dostaną je w prezencie na konfirmację, a oparcia i ramy siedzeń miały być rzeźbione. Na krzesło Knuta miał wyciąć „K. O. S. ”, a na krzesło Hannah-Kari „H. K. O. C”. Według starego zwyczaju były to inicjały imienia dziecka i ojca, z dodaną literą „S” od „syn”, lub „C” od „córka”.

Ole zastanawiał się, czy powinien zrobić krzesło także dla Małego Ole, ale odpędził tę myśl od siebie. Po pierwsze nie miał już na to czasu, a po drugie nie mógł przecież wyciąć na nim „O. S.

". Mimo że chłopak był dla niego jak syn, przecież nim nie był... Kiedy tak stał i myślał, nagle miał wyraźną wizję Karoline Sletten. Ujrzał ją z igłami i ziołami ukrytymi pod płaszczem, z chustką naciągniętą nisko na oczy. Co to u licha było? Postać emanowała nikczemnością i Ole miał przeczucie, że stanie się coś wyjątkowo podłego i niegodziwego. Że też ta baba nie mogła zmądrzeć! Ole odrzucił nóż i podszedł do okna. Szyba pokryta była pyłem od szlifowania, ale i tak widział przez nią zaśnieżony las i drugą stronę wsi. Czy powinien jechać z ostrzeżeniem? A może tym razem nie była to jego sprawa? Niechętnie mieszał się w spory, które go nie dotyczyły...

Z miejsca, gdzie leżało Simenplassen, unosiła się jasna smuga dymu" i Ole pokręcił głową. Tej zimy tyle we wsi było nierozwiązanych zagadek... Nagłe zgony zwierząt zaczęły się wraz z powrotem Simena z Ameryki. Niejeden go podejrzewał, ale na nic nie było dowodów. Ole miał sąsiada na oku, ale za każdym razem, gdy próbował połączyć go z martwym zwierzęciem, jego myśli buntowały się.

Nie, nie powinno się oskarżać go o coś, czego pewnie nie zrobił.

Krzesła. Musi skończyć krzesła, musi robić swoje.

Po drugiej stronie wsi przy biurku siedział rosły mężczyzna, trąc ręce. Przed nim leżała Biblia, grube księgi rachunkowe i okulary. Pastor przetarł oczy i wyjrzał przez okno. Męczyło go dumanie o czymś, co powinno być prostą sprawą. Ale groźby, że coś złego przytrafi się jego żonie i dzieciom, rzucały ponury cień na jego myśli. Mocnym głosem nakazał szatanowi ustąpić i oznajmił, że pójdzie drogą nakazaną przez Boga, musiał przecież postąpić według jego praw. Zaczął jednak wątpić. Od czasu ostatniego spotkania z Karoline Sletten nosił w sobie ohydny lodowaty strach. Mimo że zdecydowanie pokręcił głową, słysząc jej życzenie, zrobił przecież coś, by je spełnić...

- Tak, Panie, wiem, że postępuję źle. Ale czyż nie powinienem chronić mojej rodziny? - Pastor splótł ręce i spojrzał w sufit. W ostatnim czasie odbył wiele takich rozmów na osobności z Panem Bogiem. - Trzoda w moim obejściu choruje, a krowy dają mniej mleka. Dach nagle zaczyna przeciekać, a koła odpadają od powozu w czasie jazdy. Zapasy w spiżarni nagle jęczą i zaczynają gnić... A teraz najstarsza córka leży z bólem w krzyżu i uchu. - Pastor wstał i raptownie odsunął na środek pokoju wysoki fotel pokryty brokatem. Czy za tym wszystkim stała Karoline? Czy działo się to, bo chciała, żeby przełożył konfirmację Małego Ole? Trudno mu było w to uwierzyć, ale co miał o tym myśleć?

Wszystkie te niepojęte rzeczy zaczęły się dziać zaraz po tym, jak baba przyszła, by prosić o oddalenie Małego Ole. Początkowo uważał to za nieszczęśliwy zbieg okoliczności, ale jak zaczęła po niedzielnej mszy podawać mu rękę i wyrażać nadzieję, że nic złego nie przytrafi się jego rodzinie, zaczął się poważnie zastanawiać. Jasne było, że Karoline miała coś przeciwko temu, żeby jej syn, z którym nie chciała mieć nic do czynienia, dostąpił konfirmacji. Czy chodziło jej o to, że

miał przystępować razem z dziećmi z Rudningen, czy raczej o to, że w ten sposób zostanie uznany za dorosłego i publicznie zaprezentowany, tego nie wiedział. Nigdy nie podała powodów swojego życzenia.

Pastor westchnął i zaczął przemierzać pokój w tę i z powrotem. Mały Ole był bystry i nie da się go w tym roku pominąć w konfirmacji. Mógłby go umieścić gdzieś z tyłu, żeby wierni go nie oglądali. Wcale a wcale mu się nie podobało, że szantażuje go baba, co odprawia gusła przy księżycu. No ale przecież rodzina...

Gdy pastor męczył się takimi myślami, zza węgła jego domu wysunęła się grubo okutana postać. Dbając o to, by nie zostać dostrzeżoną z okna pomieszczenia, gdzie pastor miał swoje biuro, postać przypadła do drzwi. Karoline była pewna, że żona pastora i służąca zajęte są swoimi sprawami, a nie miała przecież zamiaru wchodzić do środka. Wiedziała, że tuż za drzwiami stoją wiadra z zapasem wody, żeby nie trzeba było co chwilę biegać do studni.

Ostrożnie nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi. W korytarzu nie było nikogo, a po lewej stronie drzwi istotnie stały trzy wiadra pełne wody. Zręcznym ruchem Karoline wyjęła zza pazuchy flaszkę i wlała jej zawartość do najbliższego wiadra, a potem bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi i poszła szybko do drogi. Uważała, żeby iść tam, gdzie grunt był już dobrze ubity przez konie i ludzi. Wszystko to zabrało jej zaledwie kilka minut i nikt nie zauważył w obejściu obcej osoby. Trochę niżej wsunęła się do lasu i poszła skrótem do gościńca, którym mogła spokojnie podążać do Sletten. Nie przejmowała się, że kogoś po drodze spotka, zdarzało się wszak, że miała coś do załatwienia poza domem...

Rozdział 16

Pewnego dnia tuż przed Wielkanocą do Rudningen przybyło po kolei dwóch gości. Najpierw niespodziewanie, w porze obiadowej, na podwórze wjechał powóz pastora. Alette właśnie sprzątnęła ze stołu, a Birgit ubierała Johana w ciepłą odzież. Sebjørg i bliźnięta wybierali się na narty, a Birgit szła z nimi, by popatrzeć, tak więc zdążyła tylko przywitać się z duchownym.

Sten i Ole właśnie wyruszali do kowala po okucia do drzwi, musieli więc odłożyć wyjazd. Przywitawszy się z pastorem, Sten zaraz się ulotnił, tak że gospodarz został z nim w izbie sam na sam.

- Niech pastor siada - poprosił Ole. - Coś do picia albo do jedzenia?

- Nie, dziękuję, nie przyjechałem na obiad - pastor odmówił, mając pełną świadomość, że to nie uchodzi, ale uznał, że Ole mężnie to zniesie. - Przyjechałem po radę.

Nie pierwszy raz, pomyślał Ole; to się już zdarzało.

- Chodzi o konfirmantów - ciągnął pastor, nie czekając na reakcję Olego. - Będę musiał odesłać co najmniej dwoje.

- Nie są dość pilni? - Przez moment Ole zastanawiał się, czy może chodzić o bliźnięta, ale przecież one były bystre i pracowite.

- W każdym razie ciężko coś z nich wykrzesać.

- No tak. Ale pastor przecież doskonale się na tym zna. - Ole pojął od razu, że odwiedziny nie mają nic wspólnego ze źle przygotowaną młodzieżą. Był to tylko wstęp.

- Czasem trudno odmówić, kiedy ludzie znoszą w darze dobre masło, kapłony czy kozy.

- Pewnie w dobrej wierze. - Wszyscy wiedzieli, że panuje taki zwyczaj: dawano pastorowi prezenty w nadziei, że przepuści tych, co mieli kłopoty z nauką. W przypadku niektórych prostych duszyczek może i dobrze, że pastor czasem dał się przekupić?

- Ale jest chyba różnica między wpływaniem za pomocą darów, a stosowaniem gróźb?

To pytanie tak zaskoczyło Olego, że musiał się dobrze zastanowić. Czyżby ktoś pastora szantażował?

- Na pewno łatwiej dać się przekonać za pomocą podarunku niż groźby, ale to też forma przekupstwa - skonstatował w końcu Ole.

- A więc takie jest twoje zdanie. - Pastor odchrząknął i założył ręce na brzuchu. Ole pomyślał, że chyba mu się ostatnio niezłe wiedzie: kamizelkę na brzuchu miał tak napiętą, że guziki były w niebezpieczeństwie. - Ja sam też tak uważam, ale...

- A co to ma wspólnego z konfirmantami? - Ole próbował pomóc pastorowi. - Zbyt wielu pcha się do pierwszego miejsca? Jeżeli tak, to ten, co najbardziej na to zasłużył, powinien stać jako

pierwszy. - Ole nie miał ochoty poruszać akurat tego tematu. Bliźnięta przystępowały tego roku do świętego obrzędu, więc niezręcznie byłoby mu udzielać rady w tej kwestii.

- Masz naturalnie rację - zgodził się pastor. Jeszcze nie rozstrzygnął, kto będzie stał przed samym ołtarzem, ale najlepsze prezenty dostał od ojca Kristiana... - Nie, zastanawiam się tylko, czy nie odesłać Małego Ole.

A więc o to chodziło. Pastor zdjął okulary i przecierał je teraz jedwabną chusteczką. Polana na kominku trzaskała, z kuchni dobiegały odgłosy zmywania naczyń, przez okna słychać było radosne pokrzykiwania dzieci. Czas w izbie stanął na chwilę w miejscu... Ole nie wierzył własnym uszom.

- Wiem, że Mały Ole szczególnie cię obchodzi. - Pastor założył z powrotem okulary i spojrzął na Olego przez czyste szkła. - Dlatego masz prawo wyrazić swoje zdanie.

- Jeśli pastor już postanowił, że chłopak musi podejść do konfirmacji później, moje zdanie nie ma tu znaczenia.

- A jeżeli jeszcze nie podjąłem decyzji?

- To pastor musi mi powiedzieć, dlaczego chce chłopcu sprawić taki zawód. Czy nie jest wystarczająco zdolny?

- Jest bystry i pracowity, ale jego matka...

- Karoline? - Ole nie wierzył własnym uszom.

- Tak. Karoline uważa, że chłopak nie jest wystarczająco dojrzały, by iść do konfirmacji, i prosi mnie, żebym ją odłożył.

Nagle pojawiły się wizje, które powiedziały Olemu, co się właściwie stało. Widział już w nich wcześniej Karoline i wiedział, że kręci się koło obejścia pastora w złych zamiarach, ale nie pojmował dlaczego. Teraz wszystkie kawałki łamigłówek złożyły się w całość.

- A więc Karoline nie chce, żeby wieś zobaczyła, jaki mądry jest jej syn, mimo tak nieludzkiego potraktowania go w dzieciństwie?

- Sama tak tego nie ujmuje. - Pastor wiedział, że Ole ma rację, ale nie mógł tego przyznać, bo rzuciłby fatalne światło na siebie samego.

- Ale taka jest prawda. A więc zagroziła pastorowi i całej jego rodzinie wszelkim nieszczęściem, dobrze rozumiem?

- Niezbyt to delikatnie ująłeś, Ole Rudningen, ale tak właśnie było. A teraz zwierzęta nam chorują, konie kuleją, powóz rozpada się w czasie jazdy... Ostatnio nieszczęście dotknęło żonę i najmłodszego syna: od wielu dni już leżą z boleściami brzucha. Boję się, że za tymi wszystkimi klęskami w naszym obejściu stoi Karoline, ale dowodów na to nie mam. Oprócz jej własnej

sugestii. - Tu pastor opowiedział o słowach więdmy po mszy, a potem dodał: - To oczywiste, że boję się o rodzinę.

Ole rozumiał, że pastor czuje się jak między młotem a kowadłem, ale i tak bardzo się zdziwił. Czyżby pastorowi osłabła wiara?

- Czy pastor nie wierzy w boską sprawiedliwość? Nie wierzy, że Bóg pokara winnych i oszczędzi niewinnych?

- Naturalnie, że wierzę. Ale... - Pastor czuł się winny, bo nie miał nic na swoją obronę. Wiedział, że tak będzie, bo wszak sam zadawał sobie te pytania, i to nie raz.

- Uważam więc, że pastor powinien podjąć decyzję w zgodzie z boską wolą.

Po dłuższej chwili, w której ciszę zakłócało tylko tykanie zegara, pastor odchrząknął i wstał.

- Dziękuję, Ole. Wyraziłeś swoje zdanie i doskonale rozumiem, co sądzisz o całej tej sprawie. Muszę ją jednak jeszcze raz przemyśleć. - Włożył płaszcz i szarpał się teraz z guzikami. - W każdym razie dobrze, że macie za sąsiada takiego dobrego człowieka - dodał, wkładając kapelusz. - Simen był bardzo hojny dla wszystkich, co stracili trzodę.

Ole uniósł brwi, nie rozumiejąc.

- Nie rozpowiada o swoich dobrych uczynkach, to prawda. - Pastor odchrząknął. - Ale wszystkie gospodarstwa, które straciły zwierzęta, dostały od Simena po ładnej sumce. Mogą więc kupić nową trzodę albo, jak on sam to ujmuje, „stanać na nogi”. Wspaniałomyślny, co?

Pastor był gotowy do wyjścia, powtórzył jeszcze, że musi się dobrze zastanowić nad Małym Ole. Dodał, że decyzja jest niełatwa.

Ole ujął podaną mu rękę i mocno uściśnął. Nie miał nic więcej do powiedzenia, liczył tylko, że duchowny bardziej nie skrzywdzi tego, którego już pokrzywdził los.

- Jeżeli jednak poproszę Małego Ole o powrót w przyszłym roku, mam nadzieję, że okażesz zrozumienie - powiedział pastor na odchodnym.

Te słowa na pożegnanie ugodziły Olego prosto w serce. Widział przed sobą jasne oczy Małego Ole i radość, jaką chłopak okazywał, kiedy ktoś chciał z nim porozmawiać. Zawód, który pastor chciał mu sprawić, był nie do wytrzymania. I wszystko tylko dlatego, że matka chłopaka była jędzą.

- Będzie mi bardzo trudno, niech pastor o tym wie. Tęgawy duchowny wsiadł do powozu, nie patrząc na

gospodarza, który - jak nakazywał dobry obyczaj - stał na ganku, dopóki powóz nie zniknął mu z oczu. Tego dnia Ole stracił dla pastora cały szacunek.

Później tego samego dnia, kiedy Birgit i Åshild siedziały przy krosnach, usłyszały, jak na podwórzu wjeżdża kolejny obcy powóz.

- Jaki tu dzisiaj ruch - zauważyła Åshild, ale nie wstała od krosien. Na zewnątrz byli Ole i Nils, mogli więc przyjąć gościa.

- Z tego będzie piękne okrycie do podróży - powiedziała Birgit, dotykając tkaniny. - Pewnie obszyjesz je aksamitem?

- Tak właśnie pomyślałam. - Åshild doszła do wniosku, że potrzebuje nowego wełnianego płaszcza do sań. Stare okrycie było już podniszczone i mało zdobne, a po licznych przejażdżkach tej zimy stwierdziła, że potrzebuje nowego. Tkanina była już prawie gotowa, a latem i jesienią Åshild najpewniej znajdzie czas na uszycie płaszcza.

- Powinien mieć srebrne spinki i guziki - uznała Birgit.

- W saniach też trzeba jakoś wyglądać.

- Ciekawe, kto przyjechał? - zapytała Åshild; wstała i podeszła do okna. Być może trzeba będzie prosić Alette o przygotowanie jakiejś przekąski.

Schyliła się, by wyrzeć i nagle się cofnęła, marszcząc brwi. Czego on tu chce? Poczowała rosnącą niechęć i od razu postanowiła, że poczęstunku nie będzie.

- Ktoś, kogo znam? - zawołała Birgit, która zawarła już znajomość z większością mieszkańców.

- Owszem, ale nie będziesz chyba skakać z radości. Birgit tak się zaciekawiła, że aż musiała sama wyrzeć.

- Simen! Brrr. Co on tu robi? Jeśli chcesz go tu podejmować, od razu idę do siebie.

- Ależ skąd. Ole też go chyba nie zaprosi.

W tej samej chwili weszła Hannah-Kari i zdziwiła się, widząc matkę i ciotkę przyklejone do okna. Marszcząc nos, zrzuciła z nóg buty.

- Paskudnie wygląda z tą twarzą. Dostałam dreszczy, jak się ze mną witał - skrzywiła się dziewczyna.

- Przecież to nie jego wina - powiedziała surowo Åshild.

- Udawaj, że tego nie widzisz. Czego on tu chce?

- Pogadać z sąsiadami. Tata mówi mu o koniach i o różnych takich, a jak on pyta o ciebie i Duńczyków, mówi, że czujecie się dobrze i jesteście zajęte przy krosnach.

Åshild uśmiechnęła się na te słowa. Widziała, że Ole nie wpuści Simena do izby. Nie wyglądało jednak na to, że szybko się go pozbędzie.

- On chce się spotkać ze mną - powiedziała cicho Birgit. - Może jak się z nim przywitam, to pojedzie?

- Nawet nie próbuj. Ole wie, jak się go pozbyć, stara się tylko być uprzejmy.

- A może bym wyszła razem ze Stenem? Jeżeli ma odrobinę oleju w głowie, zrozumie, że nie ma sensu mnie dalej prześladować.

- Nie wiem, co byłoby najlepsze - mruknęła Åshild. Zatknęła sterczące kosmyki za uszy i poprawiła opaskę na włosach. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, Birgit zniknęła w swoim pokoju, gdzie Sten siedział nad jakimiś listami. Po chwili wyszli stamtąd oboje.

Birgit przykryła głowę i ramiona błękitnym szalem, który podkreślał kolor jej oczu. Na jej smukłym ciele ciemnoniebieska zapaska i takiejże barwy sweterek leżały jak ulane, a gdy szła obok Stena w jasnej kamizelce, z daleka można było poznać w niej panią dziedziczkę. Nawet w tym zwykłym odzieniu zdecydowanie nie wyglądała na wieśniaczkę.

Åshild skinęła głową i podeszła do okna, by zobaczyć, jak rozwija się sytuacja.

- Słyszałem, że przyjechałeś pozdrowić sąsiadów - rzekł uprzejmie Sten, ściskając wyciągniętą dłoń gościa. - Rozumiem, że już poznałeś moją żonę, nie musicie się więc witać.

Simen skinął głową, nie spuszczać oczu z Birgit. Gapił się na nią, dopóki Ole nie skierował uwagi wszystkich na jego konia i sanie.

- Jeździsz jak panisko: nowa uprząż, srebrne skuwki...

- Nie narzekam. W Ameryce zarobiłem trochę pieniędzy, teraz czas zacząć je na siebie wydawać. - Simen podszedł do sań, wyraźnie dumny i uderzył dłonią w siedzisko. - Najlepsza skóra, jaka jest. Każdemu na niej będzie miękko i przyjemnie.

Mówiąc to, patrzył na Birgit wzrokiem jakby błagalnym, ale jej nie wytrąciło to z równowagi.

- To dobrze, że nie musisz już siedzieć tyle w siodle - powiedziała chłodno.

- Najbardziej lubię jechać z własnym stangretem - oświadczył dumnie Simen, uśmiechając się z wyższością, ale zaskoczony jej słowami.

- No to dziwne, że chciało ci się tłuc na koniu z Christianii aż tutaj.

- Czasem tak jest szybciej.

- Gdybyś tak się spieszył, nie jechałbyś za naszym powozem - odparła Birgit ostrym tonem i ta impertynencja sprawiła jej przyjemność.

- Mam nadzieję, że nie tęsknisz zbyt za Ameryką? - wtrącił się Sten, który uznał, że Birgit powiedziała już dosyć. - Musi być dziwnie wrócić po tak długim czasie.

- Największy problem polega na tym, że ludzie nie wiedzą, co jest dla nich dobre. - Głaszcząc powoli konia po grzbiecie, Simen skrzywił wargi w nieszczerym uśmiechu. - Ale może się jeszcze namyślać. W każdym razie mam dość środków, by spełnić większość ich marzeń.

- Miło słyszeć, że ci się tak powiodło. - Ole chciał już skończyć tę rozmowę. - Wieś potrzebuje takich uczynnych i porządnych ludzi, życzę ci więc wszystkiego najlepszego w tym twoim nowym życiu.

Simen pojął, że to koniec rozmowy. Wizyta w Rudningen nie poszła całkiem po jego myśli, ale w każdym razie Ole nie wygonił go, a nawet z nim porozmawiał. No i udało się zobaczyć Birgit. Szkoda tylko, że był z nią ten Sten, bo w jego towarzystwie sprawiała wrażenie wyniosłej i bardziej pewnej siebie. W każdym razie nie mogła teraz mieć wątpliwości, że jest człowiekiem majątnym. Jeżeli czegoś nauczył się w Ameryce, to tego, że kobiety ciągną do pieniędzy. Birgit na pewno nie jest wyjątkiem...

Na kilka dni przed Wielkanocą w Rudningen wrzała praca. Konfirmacja miała się odbyć w drugą niedzielę po świętach i było jeszcze wiele do zrobienia. Kobiety od wypieków i pomoce kuchenne kursowały stale między spichlerzem a kuchnią. Birgit i Åshild po raz ostatni przejrzały odświętne nakrycia, a Hannah-Kari i Knut musieli po wielokroć przymierzać swoje nowe stroje. Powinny idealnie na nich leżeć, bo strój był tego dnia szczególnie ważny. Odświętny ubiór dla dorosłego miał zakładki, żeby mógł starczyć na całe życie i jako taki musiał być szczególnie dobrze dopasowany. Åshild sama uszyła koszulę dla bliźniąt i wyhaftowała zapaskę dla Hannah-Kari, ale resztę posłała do krawcowej; rezultat był niczego sobie.

- Jedyna osoba bez tutejszego stroju to Sten - rzekła Birgit, wyglądając mankiety jego ciemnoszarego surduta.

- Będzie znakomicie wyglądał i wniesie tu trochę prawdziwej elegancji - odpowiedziała Åshild. Sprawdzała, czy srebrne guzy na kamizelce Knuta są dobrze przyszyte. - Tak się cieszę, że go wybrałaś.

Od tych słów Birgit zrobiło się ciepło na sercu. Najważniejsze było oczywiście to, że ona czuje się z nim szczęśliwa, ale czyjeś wyrazy uznania dla jej małżonka zawsze ją radowały.

- Ja też się cieszę - roześmiała się. - Nie rozumiem, jak kiedyś mogłam wątpić, czy jest tym właściwym!

- Odrobina wątpliwości nikomu nigdy nie zaszkodziła, ważne, żeby dobrze się skończyło - zachichotała Åshild, zerkając na szwagierkę. Tej zimy Birgit wypełniły się policzki i wyglądała z tym dobrze. Åshild z przykrością myślała, że będą wkrótce musieli wyjechać. Bez nich Rudningen już nigdy nie będzie takie samo.

- Jak tam pastor, zadowolony z was? - zawołała Åshild do Hannah-Kari, która kręciła się po kuchni. O ile znała swoją córkę, to ta pojadała właśnie specjalne drożdżowe ciasteczka. Takie ciasteczka pieczono w domu tylko z okazji warzenia piwa na święta, bo tylko wtedy miało się

drożdże, których można było użyć do wypieku. Ponieważ jednak z okazji confirmacji w nowym roku znów nawarzone piwa, w domu pojawiła się kolejna porcja tych ciasteczek.

- Nie wiem. - Hannah-Kari weszła do izby, połykając coś pospiesznie. - Czasem na nas krzyczy, a czasem tylko tak chrząka. Moim zdaniem jak chrząka, to nas chwali.

- Dopuści wszystkich?

- Może - powiedziała niepewnie Hannah-Kari. - Wyzywa Tronda i Pera od tępaków i śmierdzących leni, ale może chce ich tylko postraszyć, żeby się więcej uczyli...

Birgit odwiesiła w pokoiku surdut Stena i wróciła do izby. Hannah-Kari wyrosła na szczupłą i wysoką dziewczynę i powoli zaczęła przybierać kobiece kształty. Była podobna do swojej babki, a ich matki.

- Moja mała Hannah, niedługo już nie będziesz „Małą” Hannah. - Tu Birgit zerknęła trochę niepewnie na Åshild.

Hannah-Kari zmarszczyła nosek, ale musiała przyznać ciotce rację.

- Tylko trochę trudno będzie ludziom wypowiadać „Hannah-Kari”. To tak długo...

- To mów tylko „Hannah”. Albo „Kari”. - To ostatnie dodała, bo pomyślała sobie, że Åshild mogło się zrobić przykro; „Kari” było przecież po jej matce.

- No, nie wiem...

- „Hannah” jest znakomite - rozstrzygnęła matka. - Pod tym imieniem cię wszyscy znają.

- No to postanowione. - Birgit wstała i przyłożyła dłonie do ust, jakby miała zacząć nawoływać zwierzęta z pastwiska. - Od teraz Hannah-Kari ma na imię Hannah! -krzyknęła, aż po izbie poszło echo. - Od teraz imię Hannah będzie brzmiało tylko Hannah!

Hannah-Kari, nie, Hannah, śmiała się z ciotki tak, że aż dostała czkawki. Åshild także zgięła się w pół ze śmiechu.

- Mam iść uderzyć w dzwony kościelne i ogłosić to wszem i wobec?

- Nie, nie. - Hannah pokręciła głową i podniosła Johana wysoko do góry. - Twoja mama trochę zwariowała. Uważaj, żebyś się od niej nie zaraził!

- Ubrania gotowe - obwieściła z zadowoleniem Åshild. - Dzień confirmacji może już nadejść.

Hannah-Kari rozsadzała radość. Rozejrzała się po izbie, popatrzyła na ukochane przedmioty na półce pod sufitem. Na meble i srebra w kredensie. Na zegar na ścianie i na krosna. Wszystko to, wśród czego wyrosła i co stanowiło jej dom. I co wkrótce będzie musiała za sobą zostawić...

Była to smutna myśl, ale zaraz po niej przyszła następna: że oto przeżyje coś nowego, że pozna miasto, a potem Sørholm. Najgorzej jednak będzie zostawić tu Knuta...

Hannah postawiła Johana na ławeczce i polaskotała go warkoczami. Bez brata będzie się czuła samotna. Jak go miała przy sobie, czuła się bezpieczna, mogła z nim o wszystkim porozmawiać, no, prawie o wszystkim. Kto jednak wie, czy Knutowi będzie tak samo brakować jej? W końcu będzie tu gospodarował razem z ojcem, nie miał się więc czego bać...

Żeby tylko udało jej się odpowiedzieć na pytanie księdza! Ceremonia przed ołtarzem przerażała ją i Hannah wiele by dała, żeby jej uniknąć.

- Zajmę się Johanem i Sebjørg, żebyś mogła jeszcze raz spojrzeć na zadanie od pastora - zaproponowała Birgit, zupełnie jakby umiała czytać w myślach.

Wiedziała jednak, że zarówno Hannah jak i Knut korzystają z każdej wolnej chwili, by uczyć się na pamięć wersetów i objaśnień z katechizmu.

Rozdział 17

W dniu konfirmacji od samego rana panowała piękna pogoda. Wieś leżała skąpana w słońcu i choć na drzewach nie pojawiły się jeszcze listki, w powietrzu czuło się radosne oczekiwanie. W Rudningen od porannego obrządku zaczął się ruch, ale teraz wreszcie mieszkańcy gotowi byli do wyjazdu. Bliźnięta miały jechać w pierwszym powozie: z poważnymi minami wsiadły i siedziały teraz przytulone do siebie w nowych odświętnych strojach i wyczyszczonych do połysku trzewikach. Nikt nic nie mówił, ale kiedy powóz ruszył, Knut szepnął do siostry uspokajającym tonem:

- Nie martw się, Hannah, będzie dobrze.

Zacinał się lekko za każdym razem, kiedy wymawiał imię siostry. Niełatwo było się przyzwyczaić, że już się nie używa dwóch imion.

- Jak myślisz, Kristian pójdzie pierwszy? - Hannah próbowała myśleć o czymś innym, ale jej myśli i tak stale wracały do tego, co miało się zaraz zacząć.

- Tak.

- Jego ojciec tak dużo zapłacił pastorowi?

- Wystarczająco. - Knut miał wcześniej wizję tego, co się zdarzy, ale wszystkiego siostrze nie powiedział. Sama wkrótce wszystko zobaczy.

- Brzuch mnie boli - szepnęła Hannah, gdy przejechali Heimsilę.

Rzeka była wzburzona i szeroko rozlana, ale w górach leżało jeszcze sporo śniegu. Rozsądnie jednak było zarządzić mszę konfirmacyjną, zanim w gospodarstwach na dobre zacznie się praca, a śpiew wzburzonej rzeki nie był najgorszym akompaniamentem dla tego dnia.

- Zaraz ci minie. - Knut miał spokojny głos, ale był dużo bledszy niż zwykle. W nim też tkwił strach przed ośmieszeniem się.

W następnym powozie jechali Åshild z Olem i Sebjørg. Im też udzielił się nastrój wydarzenia: konfirmacja dzieci była ważną uroczystością i ważnym dniem także w życiu rodziców. Od dziś bliźnięta miały być uważane za dorosłe. Åshild przypomniała sobie ich narodziny i radość Olego i swoją, że mają dwoje dzieci na raz... Pamiętała zaskoczenie wszystkich, kiedy Hannah zdążyła na chrzest, tak że obie babki mogły stanąć przed pastorem, każda ze swoim chrześniakiem na rękach.

Åshild musiała otrzeć łzę. Ani Knut, ani Hannah nie przysparzali im jako dzieci kłopotów i oboje wyszli na ludzi. Bystre i chętne do nauki, bliźnięta wносиły w dom mnóstwo radości. „Kochany Panie Boże, niech im się wiedzie w życiu” - modliła się cichutko. „Moim dzieciom...”

Także Ole, który tymczasem chwycił Åshild za rękę, pogrążony był w myślach. Zastanawiał się, czy nie był przez te lata zbyt surowy dla Knuta, czy może powinien był postępować z nim inaczej. Ale miał przecież jak najlepsze intencje i oboje bliźniąt wyrosło wszak na prawych i pracowitych ludzi.

Miał tylko nadzieję, że poradzą sobie z pytaniami pastora w kościele, i wszyscy będą mogli spokojnie potem świętować. Co pastor zrobi z Małym Ole? Nie słyszał w tej sprawie niczego nowego i bardzo był ciekaw. Miał cichą nadzieję, że chłopak jednak stanie przed ołtarzem, ale pewności nie miał żadnej...

Kościół pełen był przejętych i dumnych rodziców. Wszyscy mieli nadzieję, że ich syn czy córka śpiewająco zda egzamin przed pastorem. Konfirmanci siedzieli bladzi, poważni i w widoczny sposób przelęknięci. Próbowali sobie przypomnieć słowa Biblii i komentarze Pontoppidana, i odkrywali z przerażeniem, że wszystko, ale to absolutnie wszystko wypadło im z pamięci! Stawali się więc jeszcze bledsi i jeszcze bardziej zdenerwowani.

Ole szukał wzrokiem Małego Ole, ale nigdzie nie widział ani jego, ani Marte. Birgit i Sten siedzieli każde po swojej stronie kościoła, przyglądając się obecnym, którzy dziś wyglądali zupełnie inaczej niż w wigilię. Niby byli to ci sami ludzie, ale teraz mieli w oczach wiosnę i lato, a atmosfera w kościele była radośniej sza. Mimo powagi chwili panował zupełnie inny nastrój.

Zerkając dookoła, Birgit z zadowoleniem odkryła, że zna wielu z wiernych. W każdym razie wiedziała, kim jest większość obecnych. Nagle zeszywniała, bo napotkała czyjś przeszywający wzrok. Simen! Dlaczego akurat dziś nie była przygotowana na to, że on tu może być?

Zanim oderwała od niego wzrok, uśmiechnął się zuchwale i lekko skinął głową. Nie odwzajemniając ukłonu, Birgit szybko skierowała wzrok gdzie indziej, ale potem cały czas czuła na sobie palące spojrzenie. Najwyraźniej Simen nie przyszedł tu, by popatrzeć na konfirmantów i wysłuchać słowa Bożego...

Nagle rozległ się dźwięk dzwonów, a kościelny ciągnął za sznury tak energicznie, że z czoła polał mu się pot. Dziś dzwony obwieszczały wszem i wobec, że sporo tutejszej młodzieży wchodzi w dorosłe życie. Od tej chwili mieli wziąć odpowiedzialność za swoje czyny i samodzielnie się utrzymywać.

Teraz do kościoła zamasyście wkroczył pastor. Jego postura mogła niejednego przestraszyć. Zgodnie ze zwyczajem miał na sobie mocno pofałdowaną szatę, w rękę dzierżył ciężką Biblię. Ole śledził każdy jego ruch i nie miał wątpliwości, że bardzo się stara, by uniknąć kontaktu wzrokowego.

Stary kościółek pachniał smołą, pod jego dachem zgromadziła się dziś prawie cała wieś. Był tu i zabójca zwierząt, ojciec dziecka Gulborg, a nawet Skoczny Dalo. Nawet Jon i Kaja dziś tu dotarli, ale bez tych, z którymi mieszkali pod jednym dachem.

- Wzywamy dziś tych, którzy dostaną błogosławieństwo Boże, z przekonaniem, że znajdą do niego właściwą drogę. - Tu pastor spojrział na wiernych i z zadowoleniem skinął głową. - Nie ma pewności, że wszyscy dostąpią dziś zaszczytu konfirmacji, ale jeśli się mocno postarają, powinni spełnić boskie wymagania.

Nieprawda, pomyślał Ole. Według prawa wszyscy powinni zostać konfirmowani, więc tak naprawdę pastorowi nie wolno było nikomu odmówić świętego obrzędu. Był prawie pewien, że Mały Ole się nie stawi i czuł, jak zaczyna w nim wzbierać gniew. Próbował go stłumić, myśląc o bliźniętach.

- Odczytam teraz imiona i nazwiska w kolejności, w jakiej konfirmanci staną przede mną - obwieścił pastor. -Kristian Storhaug!

Przez zgromadzenie przebiegł cichy pomruk, kiedy Kristian ruszył w stronę ołtarza. Chłopak miał wzrok wbity w ziemię i zanim tam doszedł i stanął zwrócony w stronę wiernych, omal nie zaplątał się we własne nogi.

- Knut Rudningen!

Knut odetchnął głęboko i wstał. Wyglądał na spokojnego i odprężonego, i wielu obecnych zauważyło, jak mocno przypomina ojca. Bardzo zmęźniał, w swoim nowym stroju stanął prosty jak świeca.

- Hannah-Kari Rudningen!

Hannah nie pamiętała później, jak wstała i dotarła przed ołtarz, ale już po chwili tam była, a słowa pastora docierały do niej jak z oddali.

- Ta trójka jest równorzędna i będzie stała jako pierwsza. - Pastor musiał podkreślić, że bliźnięta także należą do tego pierwszego rzędu, bo prawdę powiedziawszy były ciut zdolniejsze niż Kristian; jego ojciec jednak zasypywał duchownego prezentami już od zeszłego lata i duchownemu trudno było urządzić to inaczej.

Birgit wyprostowała się w ławce i z dumą patrzyła na bratanicę i bratanek, których pastor wywołał jako pierwszych do ołtarza. Wiedziała, że są zdolni, ale widok obojga, stojących przed pozostałymi konfirmantami, sprawił jej szczególną przyjemność. Ole miał powody, żeby być z nich dumny.

Ale Ole myślał teraz o kimś zupełnie innym: o chłopcu, którego niegdyś wyciągnął z ciemnej piwnicy. Przestrzeń przed ołtarzem zapełniła się i pastor miał zaraz wyczytać ostatnie nazwisko, ale Małego Ole między konfirmantami nie było. Kiedy cała młodzież stała tam i czekała

na odpytanie z katechizmu, pastor odwrócił się jeszcze raz do wiernych. W kościele panowała martwa cisza, nikt nawet nie chrząkał. Rodziny konfirmandów były prawie tak zdenerwowane jak oni sami, wszyscy pragnęli, żeby dobrze odpowiedzieli na pytania. Pastor jednak najwyraźniej miał coś jeszcze na sercu.

- Oto najlepsza młodzież w naszej wsi, młodzież, z której powinniśmy być wszyscy dumni. Wszyscy są zdolni i chętni do nauki, ale jednego wśród nich brakuje. Tego, który najbardziej zasługuje na pierwsze miejsce, tego, który swoją wiedzą ich wszystkich przewyższa. Ole Sletten ze Svingen, proszę do mnie!

Przez zgromadzenie przeszedł szmer i wszyscy odwrócili głowy, żeby zobaczyć drogę Małego Ole przed ołtarz. Siedział dotąd schowany na samym końcu kościoła, a teraz ruszył przed siebie, chcąc wszystkim pokazać, że dokona tego o własnych siłach. Prędko ustawiał kije przed sobą i skręcał ciało w takt przeskoku; niejeden chętnie by mu pomógł, ale nikt się nie odważył. Chłopak musiał zademonstrować, że daje sobie radę sam.

Kiedy szepty ustały, zapanowała cisza przerywana jedynie stukotem kijów Małego Ole. Zebrani śledzili każdy jego ruch. Miał na sobie nowiutki strój, a srebrne guziki wypolerowane były tak, że bił od nich blask, chociaż kościół pełen był słońca. Twarz miał spokojną i poważną, ale ci, co widzieli jego oczy, zobaczyli w nich iskierki. Na ustach tego szczególnego konfirmanda błąkał się uśmiech i nic nie wskazywało na to, że jest zdenerwowany. Mały Ole był pewien swej wiedzy, dla niego był to pogodny i dobry dzień.

Ole przełknął ślinę. Przez jego masywne ciało przeszła fala ulgi i radości, a kiedy Mały Ole przechodził obok jego ławki, gospodarzowi serce omal nie wyskoczyło z piersi. Bo oto chłopak spojrział w górę i posłał mu uśmiech pełen dumy. Ole wiedział, że tego uśmiechu i tego spojrzenia nigdy nie zapomni. To było podziękowanie.

Kiedy Mały Ole dotarł do pozostałych i stanął przed nimi, Åshild także poczuła, że w gardle rośnie jej twarda kula, bo wiedziała, ile to znaczy dla jej męża. Spojrzała mimochodem na twarz gospodarza ze Storhaug i omal się nie roześmiała. Ojciec Kristiana wyglądał, jakby go ktoś oszukał w handlu, i Åshild pomyślała, że poniekąd tak było. Wieśniak wodził wzrokiem od Małego Ole do pastora, nie wierząc własnym oczom. Kaleka przed jego synem u ołtarza? To niesłychane!

- Jak pastor mógł temu półgłupkowi dać takie miejsce? - szepnął do siedzącego obok niego brata. - To kpina z nas wszystkich!

Nie był jedynym, który tak zareagował, ale nikt nie ośmielił się nic powiedzieć. Został jeszcze przecież egzamin z katechizmu.

Wreszcie Mały Ole stał na widoku, oparty o swoje kije. Nie miał zamiaru usiąść, chciał stać tak jak wszyscy inni. Podniósł głowę z zaróżowionymi policzkami i spojrział na zebranych. Po raz

pierwszy stał twarzą w twarz z całą wsią, i tym razem żaden z mieszkańców nie mógł odwrócić się i uciec. Nie było jak udać, że się go nie widzi, musieli usłyszeć jego głos i wysłuchać jego odpowiedzi. Było to dla niego ogromne przeżycie, bo przez długi, długi czas uważał za naturalne, że ma trzymać się w cieniu i być jak najmniej widocznym.

Marte Svingen i jej mąż siedzieli po dwóch stronach kościoła, ocierając łzy. Tylko oni dwoje wiedzieli, ile ten dzień ich kosztował. Od początku roku Mały Ole walczył

o prawo bycia konfirmantem. W ostatnim czasie wędrował do domu pastora i z powrotem dwa razy w tygodniu,

i uczył się więcej niż ktokolwiek inny, dobrze wiedząc, że zawsze dostanie najtrudniejsze pytania. Musiał znosić opryskliwość i niechęć pastora i być zawsze gotowym do obrony. Marte czuła, że chłopcu wreszcie wszystkie trudy zostały wynagrodzone. Że stał się pełnoprawnym mieszkańcem wsi.

Wszyscy, którzy tego dnia byli w kościele, mieli na długo zapamiętać konfirmację Roku Pańskiego 1854. Wielu uśmiechało się z zadowoleniem i ocierało łzy, niektórzy krzywili usta i odwracali wzrok, inni wznosili oczy do nieba: Mały Ole nie zostawiał nikogo obojętnym.

- No to zaczynamy. - Pastor odchrząknął i zwrócił się ku młodzieży. Zdążył jeszcze tylko uchwycić spojrzenie Olego Rudningena, spojrzenie pełne łagodnej wdzięczności, spojrzenie, w którym była sama dobroć. Pastor wiedział już, że postąpił słusznie.

W momencie, kiedy miał zadać Małemu Ole pierwsze pytanie, otwarły się drzwi kościoła. Kobieta, która się przez nie wysunęła, poruszała się szybko, więc zgromadzeni zobaczyli tylko plecy Karoline Sletten. Zniknęła im z pola widzenia, jeszcze zanim drzwi zamknęły się z trzaskiem. W starym drewnianym kościółku w Kirkebøen zrobiło się jeszcze ciszej niż zwykle.

- Dziękuję. To była mądra decyzja. - Kiedy uroczystość się zakończyła, Ole długo i mocno ścisnął rękę pastora. -Tego dnia nigdy nie zapomnimy.

Pastor poważnie kiwnął głową i ostrożnie się uśmiechnął. Gdyby Ole wiedział, ile godzin dumał nad tą sprawą! Sumienie nie pozwoliło mu pominąć chłopca z kijami. Jedyne co mu teraz nie dawało spokoju, to myśl, że bliźnięta powinny były stać obok Małego Ole.

- Niczego lepszego nie mogłem wymyślić. Niech Bóg mi przebaczy, jeśli ktoś czuje, że potraktowałem go niesprawiedliwie - odparł pastor zmęczonym głosem. Cieszył się, że młodzież tak dobrze poradziła sobie z pytaniami, ale ten dzień go wyczerpał.

- Pastor nie musi robić sobie wyrzutów - stwierdził Ole. - Nikt nie ma dziś powodów do niezadowolenia.

Jeszcze przez chwilę mężczyźni stali, patrząc na siebie. Obaj myśleli o tej, co wyszła z kościoła, choć żaden nie wymienił jej imienia. Niech odtąd próbuje swoich czarów na innych...

- Kto pierwszy do gościńca! - Przed kościołem rozległo się głośnie wyzwanie i natychmiast trzech z konfirmantów rzuciło się do koni. Na przedzie biegli Martin i Lars, a Gunnar tuż za nimi; na siodła wskoczyli prawie równocześnie. Zawsze było tak, że konfirmanci chcieli się popisać i pokazać, na co ich stać jako dorosłych mężczyzn, rzucali więc innym wyzwanie. Zwycięzca wyścigu miał wtedy dodatkowy powód do świętowania, bo pamiętano długo, kto galopował najszybciej. Dorośli nie przepadali za tym zwyczajem, bo często dla kogoś wyścig kończył się upadkiem z konia i potłuczeniem, albo też koń potykał się na ostrym zjeździe z kościelnego wzgórza i robił sobie krzywdę. Ale teraz trzech chłopcy byli już daleko i nikt nie mógł ich zatrzymać. Wracający z kościoła widzieli tylko kłęb kurzu na drodze.

- A ty co, nie ścigasz się? - Birgit dała Knutowi sówkę w bok. - Mało kto potrafi tak szybko jechać, jak ty!

- Szkoda konia - mruknął Knut. Wiedział, że u stóp wzgórza koń Larsa będzie leżał z połamanymi nogami. - Jeźdź szybko wtedy, kiedy sam chcesz.

- Gratulacje, doskonale wam poszło! - Ole i Åshild uroczyście uścisknęli synowi rękę, a i Hannah także została uściskana. Nastrój był podniosły, bo rodzice pękali z dumy, mając takie zdolne dzieci.

- To było straszne - westchnęła Hannah. - Jak przyszła moja kolej, zaczęłam się trząść.

- Ale nikt tego nie widział. - Åshild doskonale rozumiała, co czuła córka, ale odpowiedziała wszak bezbłędnie, a teraz można było wreszcie się odprężyć.

- Chodźcie, pogratulujemy Olemu od Svingenów! - Ole pragnął, by cała jego rodzina poszła do chłopca, którego nie potrafił nazwać inaczej niż Svingen. Byłoby ironią losu, gdyby przez resztę życia miało mu towarzyszyć nazwisko Sletten... Nazwisko ojca, który wyparł się własnego syna, nie było chyba warte zachowania? Teraz, gdy był dorosły, Mały Ole będzie mógł sam wybrać, jak się do niego zwracać.

Wiele oczu śledziło rodzinę z Rudningen, kiedy ta poszła gratulować i witać się ze Svingenami. Twarz Małego Ole jaśniała jak słońce; chłopiec był wyraźnie dumny, że Ole Rudningen okazuje mu tyle uwagi.

- Też będziemy świętować. Mój nauczyciel, Sander Klepp, przyjechał aż z Gol. - Mały Ole był wyraźnie dumny i szczęśliwy. Ole Rudningen widział dokładnie, że dla chłopaka nic nie było oczywiste i że docenia wszystko, co go spotkało. To naturalne, że uczczą jego konfirmację; sam wsunął Marte trochę koron, by przygotowała biesiadę, a Åshild podzieliła się z nią wypiekami. To pewne, że cała młodzież, która stała dziś przed ołtarzem, zasługiwała na wyróżnienie; także Mały Ole.

Później tego dnia w Rudningen przygotowano przekąski i różne słodkie smakołyki. Åshild nakryła długi stół, tak że znalazło się przy nim miejsce dla wszystkich zaproszonych gości. Stół ozdabiały porcelanowy serwis z Danii, lśniące szklanki, a także malowane w kwiaty drewniane miski i patery. Tak w uroczyste okazje nakrywała stół matka Olego. Przy miejscach bliźniąt Birgit postawiła jeszcze dwa srebrne puchary, które dostali w prezencie od niej i od Stena. Od Flemminga dostali po zegarku - z łańcuszkiem do kieszonki dla Knuta, z łańcuszkiem na szyję dla Hannah.

Ole wygłosił przy stole poważną, ale też serdeczną mowę, po czym dzieci otrzymały prezenty od niego i Åshild: po rzeźbionym i malowanym krześle z wysokim oparciem ozdobionym inicjałami. Były to naprawdę piękne meble i bliźnięta bardzo się wzruszyły. Hannah musiała wyjąć chusteczkę, a Knut przełknął ślinę i wbił wzrok w podłogę, a potem odchrząknął i podziękował jak dorosły mężczyzna.

Podczas posiłku toczyła się wesoła rozmowa; opowiedziano wiele zabawnych historyjek, ale ogólny nastrój był bardzo uroczysty. Dzień miał być przez wszystkich zapamiętany jako ten, w którym młodzież stała się dorosła, a to nie byle co.

Po raz pierwszy Knuta i Hannah poczęstowano mocnym piwem w szklankach, ale tylko raz, bo Ole nie chciał, by w taki dzień oskarżono go o nieobyczajność. Nastrój przy stole stawał się jednak coraz swobodniejszy, a kiedy goście się najedli, wyszli na podwórze i zaczęli przekomarzać się w małych grupach. Młodzież szybko utworzyła własny krąg, osobno skupiły się kobiety, osobno mężczyźni.

- No to chyba będą jakieś tańce? - przymówił się głośno Flaten. - Macie gości z Danii, pokażecie im chyba, na co was stać?

- Ale nie. Bez skrzypek nie ma tańca! - zaprotestował Hallvor z Mo i wielu obecnych się z nim zgodziło.

Zamiast tego utworzyli wielki krąg i zaczęli śpiewać. Do śpiewu wkrótce dodali kroki, a do tanecznego kręgu zaraz dołączyła młodzież. Zwrotka goniła zwrotkę, pieśń nie chciała się skończyć. Zapaski kobiet falowały, a mężczyźni od nagłych zwrotów dostawali bólu kolan. Ci, co tego nie umieli, szybko się uczyli i po chwili roztańczyło się całe podwórze w Rudningen. Drewniane zabudowania stanowiły piękne tło dla tańczących, a nad świętującym konfirmację obejściem dumnie piętrzyła się góra.

Ten, który podążał drogą do gospodarstwa położonego obok tej czarnej góry, już z daleka usłyszał pieśń. Jako stary skrzypek czuł jednak wyraźnie, że czegoś tam brak. Skoczny Dalo nie spieszył się zbytnio: szedł i cieszył się wiosennym dniem. Był stary i kiepsko chodził, ale do tego spaceru przygotowywał się od dawna. Miał tam pewną sprawę do załatwienia, nawet gdyby miał to być jego ostatni spacer. Wyszedłszy z lasu na otwartą przestrzeń, Odd Dalo zatrzymał się. Wiedział,

że z gospodarstwa jeszcze go nie widzą, więc oparł się ciężko o skałę, by odpocząć. Oddychał szybko, ale nie czuł się źle. Ostatni kawałek miał zamiar pokonać bez pośpiechu, by wejść na podwórze w dobrej formie.

Odd odłożył na bok drewniane pudło. Był przygotowany na to, że nie zostanie tam dobrze przyjęty, ale był tak stary, że nie miało to dla niego większego znaczenia. Ważne było tylko okazanie Knutowi wdzięczności, bo to, że chłopak tak wiernie uczęszczał do niego na lekcje muzyki, znaczyło dla starego skrzypka więcej, niż ktokolwiek mógłby zgadnąć. Ponieważ większość czasu spędzał samotnie, nie mógł się doczekać dni, kiedy Knut przychodził na wspólne granie. Chłopak miał muzykę w sobie i znakomicie opanował instrument; dla Odda lekcje te były więc czystą przyjemnością.

Na podwórzu dalej śpiewano, ale Odd usłyszał, że zmienia się melodia i jej takt. Łatwo było zgadnąć, że goście utworzyli taneczny krąg. Nad wierzchołkami świerków niosła się melodia o wyraźnym rytmie, a męskie głosy zagłuszały kobiece. Był w niej radosny nastrój, stosowny do świętowania konfirmacji.

Odd podniósł pudło i ruszył dalej. Widział teraz stodołę i chatę w Rudningen, a w prześwicie między budynkami ujrzał falujący krąg ludzi. Idąc powoli, okrążył stodołę i wszedł na podwórze od strony spichlerza. Po chwili dojrzał twarz Knuta i przyjaciele przywitani się lekkimi ukłonami. Trochę dłużej trwało, zanim zauważyli go gospodarze; kiedy kłaniał mu się Ole, po jego twarzy przebiegł cień. Odd zauważył to, ale nie przejął się, tylko się uśmiechnął i odklonił.

Åshild wyszła z tanecznego kręgu i podeszła do niego. Uśmiechnawszy się serdecznie, uściśnęła mu rękę, tak więc wiedział, że z jej strony nie musi się niczego obawiać.

- Coś podobnego, Odd! Przyszedłeś taki kawał drogi? - spytała zaskoczona. Starego nieczęsto widywano na wiejskich drogach.

- Tak, jak się ma sprawę do załatwienia, trzeba się trochę postarać. Gratuluję nowych dorosłych w domu!

- Dziękuję, to miło z twojej strony, że przyszedłeś. - Åshild zawstydzila się nagle, bo przecież nie zaprosiła Dalo na poczęstunek. Nie należał do ich tradycyjnych gości, nie przyszedł jej więc do głowy. Co za niezręczność! Po tych wszystkich lekcjach muzyki stał się dobrym znajomym Knuta, powinien więc być jego gościem! No tak, ale był przecież Ole...

- Proszę, usiądź tu, na przyzbie - poprosiła. - Pewnie jesteś zdorożony.

- Nie, nie przyszedłem, żeby siedzieć. - Skoczny Dalo zauważył, że pieśń ucichła i krąg zaczął się rozsypywać. - Nie chciałem przerwać tańca. Proszę, tańczcie dalej.

- Już żeśmy się natańczyli! - zaśmiała się Åshild. - Myślę, że większość gości ma już dosyć i chętnie by się czegoś napiła. - Tu rozejrzała się za bliźniętami i zobaczyła, że idą ku nim.

- Moje gratulacje. - Grajek uściśnił najpierw dłoń Hannah. Rozgrzana tańcem, siostra Knuta miała rozpromienioną twarz. - Coś ci przyniosłem. - Odd podał jej podłużny szary pakunek. - Zostało mi po matce, a skoro nie mam dzieci, pomyślałem, że może przyda się tobie.

Hannah dygnęła i wzięła pakunek. To, że dostała prezent od grajka, było zaskakujące; niecierpliwie go teraz rozpakowywała. Tymczasem nadszedł Ole, a wokół nich zebrała się gromadka gości. Wszyscy patrzyli z ciekawością na prezent, który Hannah trzymała w ręku. Była to pięknie rzeźbiona rozpinka do krosien. Nosila ślady długiego używania i Hannah zrozumiała, że niczego cenniejszego Odd Dalo nie mógł jej dać. Serdecznie staremu podziękowała.

- Bardzo się przyda, jak będę tkąć bieżniki - powiedziała zadowolona. - Odtąd moje tkaniny będą równe na całej szerokości. - Dotychczas musiała rozpinkę pożyczać od matki, ale oto miała już swoją własną.

- A teraz Knut. - Odd odwrócił się do swojego ucznia i mocno uściśnił mu rękę. - Bardzo wyrosłeś i zmężniałeś - powiedział. - Ale wyrosłeś też na nie byle jakiego skrzypka.

Otaczało ich coraz więcej gości, a Odd unikał oczu Olego. Czuł jednak jego wzrok na sobie i ten wzrok palił go jak płomień.

- Słuchanie, jak radzisz sobie z melodią, dawało mi większą radość, niż sobie wyobrażasz - ciągnął. - Masz muzykę w sobie, grasz lekko, jakbyś się nią bawił. - Tu odchrząknął i podniósł z ziemi drewniane pudło. - Uważam, że czas już, byś miał własne skrzypki. A te dobrze znasz...

Odd podał Knutowi pudło i uśmiechnął się szelmowsko.

- Pamiętaj, że one nie znoszą bezczynności.

Åshild wymieniła spojrzenia z Birgit i Stenem. Ole, który stał obok niej, patrzył to na skrzypki, to na Knuta, a twarz miał jak wykutą z kamienia. Tylko nie zrób czegoś głupiego, pomyślała Åshild i poszukała jego ręki. Ścisnęła ją mocno, ale on odpowiedział tylko leciutkim uściskiem.

Goście zamilkli, kiedy Knut otworzył pudło i wydobyl z niego stare skrzypce Skoczego Dalo, skrzypce, na których grywał za każdym razem, gdy go odwiedzał.

- Zagraj coś!

- No, zagraj dla nas!

Ludzie pokrzykiwali do Knuta, nie widząc, jak Olemu chodzą szczęki. Ale Åshild i Birgit doskonale to widziały. Wiedziały, że będzie awantura, ale nie miały pojęcia, jak jej zapobiec. Jako ojciec i gospodarz, Ole u siebie w domu miał prawo zrobić, co zechce.

Kiedy Knut dziękował nauczycielowi, oczy mu błyszczały. To było nie byle co, oto dostał własne skrzypce! Było to dla niego niemal ważniejsze niż sama konfirmacja. Ale nie mógł ojcu

spojrzeć w oczy. Jeszcze nie. Od Olego wionęło takim chłodem, że syna przeszedł dreszcz. Zupełnie nie pojmował, jak ojciec może żywić tak straszną niechęć do tego instrumentu.

- Pokaż, co potrafisz! Zagraj!

Knut zawahał się, bo wiedział, że ojciec może tego nie zdzierżyć. Żądania obecnych były jednak tak natarczywe, że w końcu nie oparł się pokusie. Chyba ten jeden jedyny raz ojciec wytrzyma? Knut zamknął oczy, podniósł skrzypce do ramienia i dostroił je. Kiedy podnosił smyczek, podwórze w Rudningen wstrzymało oddech. Słysząc było cichy szum listowia i chlupot wezbranej Heimsili. Goście czekali w napięciu, żeby się przekonać, czy chłopak naprawdę daje sobie radę z instrumentem, czy to tylko pogłoski. Ale gdy w niebo wzniosły się pierwsze tony skrzypiec, nikt już nie miał wątpliwości. Pełne radości życia, dźwięczne tony instrumentu zmieszały się z szumem lasu i szumem rzeki. Były tak uwodzicielskie, że aż przerażające. I nieskończenie piękne.

Wszystkich, którzy słyszeli grę Knuta ten pierwszy raz, chwyciła za serce łagodność tych tonów; nikt nie miał ochoty przy nich tańczyć. Była to muzyka dla uszu i dla duszy, i dopóki konfirmant grał, goście stali jak zaczarowani.

Nagle piękne dźwięki urwały się i wszyscy spojrzeli przerażeni. W kręgu słuchaczy naprzeciw syna stanął Ole Rudningen i chwycił jego skrzypce. Stojąc na szeroko rozstawionych nogach, górował nad większością obecnych.

- Tu, w tym obejściu nie ma miejsca na granie na skrzypcach - wycodził, patrząc na Knuta ciężkim wzrokiem. - Wyraziłem to jasno już dawno temu! W Rudningen wciąż rządzą ja. Zapomniałeś o tym?

Ludzie cofnęli się przestraszeni. Co mu szkodziła niewinna muzyka? Czy Ole zupełnie stracił rozeznanie, czy kryło się za tym coś głębszego? Atmosfera zrobiła się ciężka, bo twarde słowa gospodarza całkowicie zniweczyły dobre samopoczucie, które dała wszystkim muzyka.

A Knut stał nieruchomo. Spojrzał ojcu w oczy, spojrział na skrzypce. Próbował pojąć, co się właściwie stało. Czy ojciec nie mógł przewyciężyć swojego uprzedzenia ten jeden, jedyny raz?

- Jeżeli uważasz, że po konfirmacji powinno się mnie uznać za dorosłego, wolno mi chyba samemu zdecydować, czy będę grał na skrzypcach, czy nie.

Knut wypowiedział te słowa, starając się zachować spokój.

- Ta ziemia jeszcze nie jest twoja. Jeśli chcesz ją uprawiać i dalej tu mieszkać, to bez skrzypiec.

Teraz na podwórzu zrobiło się jeszcze ciszej i wszyscy z przerażeniem spojrzeli na Olego. Nie, to niemożliwe. Chyba się przesłyszeli...

Wieczne słońce rzucało promienie na ojca i syna, którzy stali i mierzyli się teraz wzrokiem. Dolina skąpana była w jasnożółtym wiosennym słońcu, a góry pozbywały się śniegu, obracając go w dziesiątki małych i dużych potoków. Wieczór był wyjątkowo piękny i ze szczytu świerku nagle rozległa się fantastyczna wieczorna pieśń kosa.

Ale nikt tego wszystkiego nie widział i nie słyszał, bo wszyscy myśleli o ostrych słowach Olego.

Czy naprawdę Knut będzie musiał wybierać między skrzypkami a ojcowizną?

Więcej sag na: <http://chomikuj.pl/kotunia89>